NOWY BESTSELLER „NEW YORK TIMESA"
AMBER
WILDE'OWIE
Powiedz „tak" księciu
ELOISA JAMES

Polecamy też

ELOISA JAMES

seria ***Wilde'owie***

Zakochani do szaleństwa

Zbyt szalony na męża

Szalone pocałunki

Powiedz „nie" księciu

oraz

Siedem minut w niebie

ELOISA JAMES

Powiedz „tak” księciu

Przekład
Katarzyna Przybyś-Preiskorn

AMBER

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zhanna Karchevska | Dreamstime.com

Tytuł oryginału
Say Yes to the Duke

Copyright © 2020 by Eloisa James, Inc.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2022 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7829-2

Warszawa 2022. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Dedykuję tę książkę Sharlene Martin Moore, wspaniałej przyjaciółce,
z którą prowadzimy Lindow Castle, moją grupę na Facebooku.
Panująca tam przemiła atmosfera, sympatyczne pomysły i życzliwe towarzystwo
to głównie zasługa Sharlene.
Dziękuję!

Rozdział 1

Lindow Castle, Cheshire
Wiejska rezydencja księcia Lindow
15 listopada 1781 roku

Panna Viola Astley, pasierbica księcia Lindow Hugona Wilde’a, uważała za największe nieszczęście swojego życia to, że kompletnie różniła się od wszystkich Wilde’ów.

Już w dzieciństwie zrozumiała, że z dziećmi Jego Wysokości łączy ją niewiele więcej niż osła ze smokiem. Jej matka Ophelia wyszła za księcia, gdy Viola miała zaledwie dwa lata, ale jej córka od najmłodszych lat czuła, że nie jest Wilde’ówną. Wszystkie jej wspomnienia to potwierdzały.

Na przykład jej przyrodnia siostra Artemisia była piękna, dzielna i zuchwała. I to już w wieku sześciu lat! Natomiast nieśmiała, małomówna Viola przeważnie czuła się bezużyteczna.

Betsy, jej starsza przyrodnia siostra, była świetną łuczniczką konną; Viola bała się koni, zaś strzały i łuk niezbyt ją interesowały. Do tego była strachliwa i już samo to odróżniało ją od prawdziwych Wilde’ów.

Wszystkie pozostałe dzieci księcia cechowała odwaga. Alaric, pisarz, który przemierzał obce kraje z żoną i dziećmi, był niezwykle dzielny, wręcz nieustraszony. Joan, którą Viola kochała najbardziej z całego rodzeństwa, uwielbiała pokazywać się publicznie tak bardzo, że marzyła o karierze na londyńskiej scenie. Zaś Betsy, kiedy tyko odłożyła na bok łuk i strzały,

odnosiła triumfy towarzyskie. Odrzuciła dziewiętnastu kandydatów, zanim poślubiła przyszłego markiza.

Natomiast gdy Viola w wieku piętnastu lat poszła na swój pierwszy bal, ledwie zdążyła wymknąć się z sali balowej, żeby zwymiotować z napięcia i kompletnie się tym skompromitowała. Co gorsza, to wydarzenie sprawiło, że straciła resztki śmiałości. Teraz wystarczyło, że usiadła obok nieznajomego mężczyzny, a żołądek zaczynał jej się skręcać w supeł.

Choć najbliżsi nieustannie tłumaczyli jej, że nie ma się czym przejmować, nie potrafiła zapomnieć o tym co wydarzyło się podczas jej pierwszego balu, który odbył się w rodzinnym Lindow w 1778 roku.

Od samego początku Viola była roztrzęsiona, za to Joan zeszła na dół z szerokim uśmiechem, zachwycona, że wreszcie ma dość lat, by wziąć udział w uroczystości.

– Przestań się przejmować – uspokajała Violę z typową dla Wilde’ów pewnością siebie. – Będziemy oblężone przez kawalerów błagających, żebyśmy z nimi zatańczyły.

Rzeczywiście, gdy tylko weszły do sali balowej, skłonił się przed nimi przyjaciel Alarica – lord Poplar, znany niegdyś w Eton jako Poppy.

– Viola z panem zatańczy, Poppy – oświadczyła Joan.

Lord Poplar wybuchnął śmiechem i odparł:

– Od lat nie słyszałem tego przezwiska. Nikt nie ośmiela się go używać.

Joan przewróciła oczami i w minutę później Poppy prowadził Violę na parkiet. Podczas tańca skupiła się wyłącznie na krokach. Na szczęście ten taniec wymagał dystansu, więc przez cały czas zamienili może z pięć słów, co bardzo jej odpowiadało.

Gdy muzyka ucichła, Viola uśmiechnęła się do lorda, dumna, że ani razu nie zmyliła kroku. Potem zatańczyła z jednym ze swoich braci, a nieco później z wujkiem ze strony matki. Może nie czuła się szczególnie komfortowo, ale jakoś dało się wytrzymać ten bal.

W pewnym momencie jeden z jej partnerów dostał napadu nieopanowanej czkawki i ruszył do wyjścia, pozostawiając ją pod ścianą. Zaczęła wypatrywać swojej rodziny pośród poruszających się sylwetek tancerzy. Gdzie oni się wszyscy podziali?

Podeszła do niej ciotka Knowe.

– Zdawało mi się, że tańczysz z Finropem? – Lord Finrope był ich życzliwym, sześćdziesięcioletnim sąsiadem.

– Dostał czkawki i musiał wyjść.

– Za dużo pije – stwierdziła ciotka Knowe, marszcząc nos. – Ta cała whiskey wcale nie służy jego żołądkowi.

Viola położyła dłoń na bawecie[1] i szepnęła:

– Niedobrze mi.

Kiedyś zwymiotowała ze strachu przed egzaminem z matematyki. Przeraziła się, że to może się teraz powtórzyć.

– Daj swoim nerwom chwilę na uspokojenie. Do licha, właśnie przyszła lady Prunner. Poczekaj tu na mnie, Violu, zaraz wrócę.

Viola nie miała zamiaru nigdzie się oddalać. Czuła, że jej dłonie w rękawiczkach stają się obrzydliwie wilgotne. Oddychała gorączkowo, a suknia wcale nie pomagała. Skraj bawetu wbijał jej się w talię.

Taniec dobiegał końca. Przechodzące obok pary omiatały ją spojrzeniem i odwracały wzrok. Czuła się upokorzona, stojąc samotnie pod tą ścianą. A jednak w ponad stuosobowym tłumie kawalerów i dam, nierzadko odzianych w suknie z panierami[2] nie mogła dojrzeć nikogo znajomego.

Zaczęła ukradkiem przesuwać się w prawo wzdłuż ściany.

Niedaleko była ukryta za kotarą alkowa, w której zamkowy kamerdyner Prism przechowywał dodatkowe krzesła, kiedy sala balowa nie była używana.

Przed Violą zatrzymała się jakaś matrona, więc dziewczyna zmusiła się do uśmiechu. Kobieta ściągnęła brwi, myśląc, że powinna rozpoznać tę osobę i poszła dalej.

Kolejna rzecz, która odróżniała Violę od przyrodniego rodzeństwa: była niska i niczym się nie wyróżniała, więc ludzie często jej nie pamiętali. Wilde’ów zapamiętywał każdy.

Serce Violi zaczęło bić tak mocno, że jego rytm pulsował jej w uszach. Jakimś cudem udało jej się dobrnąć do alkowy, ale nic jej to nie pomogło. W malutkim pomieszczeniu było nieznośnie gorąco. Po drugiej stronie aksamitnej kotary muzycy zaczęli skoczny wiejski taniec. Podskoki tancerzy sprawiły, że parkiet sali balowej dosłownie zaczął dygotać Violi pod nogami.

Ta alkowa to był fatalny pomysł. Było tam gorąco i cuchnęło jakimś lakierem.

Za chwilę będzie tu cuchnąć wymiotami, pomyślała Viola w panice. Powinna stąd wyjść, i to szybko, zanim zdarzy się najgorsze.

Odsunęła kotarę i pośpiesznie ruszyła przed siebie. Potrąciła jakiegoś pana, ignorując jego zaskoczony okrzyk. Jedne skrzypce fałszowały, a śmiech jakiejś kobiety zabrzmiał echem w jej uszach.

W panice ruszyła w przeciwną stronę niż drzwi, ale na szczęście nieopodal znajdowało się wejście dla służby, prowadzące na korytarz, który łączył zaplecze zamku z częścią przeznaczoną dla jego mieszkańców.

Pośpiesznie weszła do środka, nie zastanawiając się, że za drzwiami ktoś może być. I to nie jeden ktoś, tylko para.

Rozdział 2

Viola wpadła na dżentelmena, który stał odwrócony do niej plecami. Zachwiał się, ale wytrzymał impet.

Zrobiła krok w tył i słowa przeprosin zamarły jej na ustach.

Był ogromny, o szerokich barach. Na głowie miał perukę. Jedną ręką opierał się o ścianę, drugą obejmował kogoś, kogo nie było widać. Przesunęła wzrokiem po jego plecach i spostrzegła żółte pantofelki, które nie wiedzieć czemu wystawały mu z obu stron pod pachami. Pantofelki zniknęły, po czym rozległ się szelest sukni opadającej na ziemię. Dopiero wtedy zorientowała się, co to może oznaczać.

Mężczyzna przez moment przyglądał jej się przez ramię, a potem odwrócił się do swojej… jak to się mówi? Kochanicy?

– Załatwiłaś sobie świadka? – Jego głos brzmiał brutalnie i szorstko. Nie było w nim niedowierzania, tylko palący gniew, który wstrząsnął całym ciałem Violi. Jej żołądek zacisnął się jeszcze bardziej.

– Skądże znowu – odparła zdyszana kobieta. – To tylko służąca.

– Wbrew pozorom, na korytarz dla służby nagle wpadła jakaś dama. Twój świadek chyba się niepokoił, że się spóźni na przedstawienie – odparował głosem ostrym jak brzytwa. – Dyszy jak miech kowalski. Domyślam się, że jej świadectwo ma ci posłużyć jako dowód, żeby mnie zmusić do ślubu?

Viola dygotała na całym ciele. Korytarz dla służby był wąski, a mężczyzna zablokował jej wyjście.

Wzięła oddech, nieomal łkając.

– Przepraszam.

Nawet się nie odwrócił.

– Co to miałoby być za małżeństwo, według ciebie?

Kobieta zamruczała coś pod nosem.

Viola przesunęła się w bok. Paniery jej sukni zajmowały niemal całą szerokość korytarza, więc nie miała szans, by przecisnąć się obok niego.

– Wyobrażasz sobie, że zostaniesz księżną i będziesz paradować po mieście w wysokiej peruce i diamentach mojej matki? Przecież ja mieszkam na wsi. Nigdy nie pojawiam się w Parlamencie i gardzę eleganckim towarzystwem. To oczywiste, że moja żona będzie spędzać czas ze mną. Weź to pod uwagę, zanim razem ze swoją przeklętą świadkową zaczniecie paplać o tym, co się tu wydarzyło.

– Przepraszam – powiedziała Viola drżącym głosem. – Muszę…

W ułamku sekundy dostrzegła zaciśniętą szczękę i rozgoryczone oczy, kiedy jednym skokiem znalazł się na sali balowej, odsłaniając kobietę w sukni musztardowej barwy, która wykrzyknęła:

– Ty krowo! Ty żałosna, podła krowo, dlaczego tu weszłaś, do jasnej cholery?

Wstrząśnięta Viola wpatrywała się w nią, niezdolna wydusić słowa.

– Wszystko zniszczyłaś! – dodała kobieta, w której głosie brzmiała dzika furia.

Drzwi za Violą otworzyły się nagle, a jej ciało ogarnęła kolejna fala paniki. Wrócił.

Odwróciła się jak fryga i zobaczyła starszą damę, która wpatrywała się w nią ze zdumieniem.

– Spóźniłaś się – warknęła kobieta w żółtej sukni. – Ta idiotka nam przerwała, a on wściekł się i wyszedł.

Viola pochyliła się i opróżniła żołądek, opryskując jego zawartością kobietę i jej świadka.

Uciekła przed ich rozpaczliwymi krzykami, popędziła do sypialni, zawołała pokojówkę i zanurzyła się w ciepłej kąpieli, próbując zrozumieć scenę, którą przed chwilą oglądała. Ten akt wcale nie przypominał łagodnych małżeńskich kontaktów, o których opowiadała im przyciszonym głosem przełożona pensji dla panien. O ile Viola sobie przypominała, panna Peters mówiła, że dama powinna leżeć spokojnie na plecach i pozwalać, żeby „połączenie" odbywało się w ciemnościach. Według jej opisu, całe „zdarzenie" było dość niekomfortowe, ale pełne godności.

Szczegóły spotkania w korytarzu nabierały wyrazistości w jej umyśle, choć starała się o nich zapomnieć: szerokość jego barów, chrapliwy oddech, odgłos, z jakim ciało kobiety uderzyło o ścianę, gdy Viola na nich wpadła, jego ogromna siła.

Następnego dnia rano nie wybuchł żaden skandal. Zrozumiała, że gdyby wyznała, co widziała, to ten mężczyzna – ewidentnie jakiś książę – byłby zmuszony ożenić się z kobietą w żółtej sukni. Nawet jeśli była wdową, plotki zrujnowałyby jej reputację. Przyrodni ojciec Violi, książę Lindow, byłby wściekły na wieść, czego świadkiem była jego młodziutka przyrodnia córka. Wyciągnąłby konsekwencje i plotki rozeszłyby się szeroko. W zamku pełnym ludzi nie sposób było utrzymać niczego w sekrecie.

Wydarzyłaby się wielka niesprawiedliwość – choć ten mężczyzna, który zapłaciłby cenę, był jej zdaniem godny pogardy. A ona, Viola przypadkiem odkryła ciemne sprawki, które dżentelmeni kryją pod pozorami nieskazitelnych manier i eleganckich ubiorów.

Ten człowiek był podły, ale nie zasługiwał na to, by podstępem wmanewrowano go w małżeństwo.

Nie raz słyszała, jak jej bracia żartują sobie z intryg knutych, by ich usidlić i słyszała też urazę w ich głosach. Chcieli sami wybrać sobie żony.

W głosie tego mężczyzny brzmiała furia – i poczucie, że został zdradzony.

Więc Viola nikomu nie powiedziała, o tym, co wydarzyło się na balu. Z całych sił starała się o tym zapomnieć. Nigdy nie próbowała dowiedzieć się, kim byli kobieta w żółtym i ten książę.

Rok później dała się namówić matce do zejścia na dół, na koncert i o mało co nie zwymiotowała na jakiegoś kawalera. Szczęśliwie udało jej się odwrócić do cytrynowego drzewka w donicy. Bracia żartowali z niej potem, że biedne drzewko na dobre przestało przez to owocować.

Od tej chwili jej nieśmiałość wymknęła się spod kontroli. Nie potrafiła przestać myśleć o tym, że nie jest prawdziwą Wilde'ówną. Na samą myśl o małżeńskiej intymności robiło jej się niedobrze. Przerażała ją myśl, że wydadzą ją za arystokratę, który będzie ją uważał za kogoś gorszego i prawdopodobnie skaże ją na pobyt na wsi, albo nawet zamknie na poddaszu.

Nieważne, że taki scenariusz był kompletnie nieprawdopodobny. Zadomowił się w jej wyobraźni z taką siłą, że nie była w stanie się go pozbyć. Miała mdłości na samą myśl o flircie, a co dopiero o małżeństwie. Małżeństwo było nie do pomyślenia.

Przez następne trzy lata obserwowała, co dzieje się w towarzystwie, siedząc cicho w kącie, gdy księżna przyjmowała gości, albo w tylnym rzędzie podczas występów śpiewaczek operowych dla zaproszonej do zamku publiczności. Rzadko bywała na proszonych kolacjach, ale jakimś cudem zawsze udało jej się obserwować gości na tyle długo, by potem rozbawiać wszystkich komentarzami – ale tylko w rodzinnym gronie.

Niestety, w Lindow Castle mało co działo się w ścisłym rodzinnym gronie. Potężny książę unikał Parlamentu, więc rządzący Anglią przyjeżdżali do niego. Zamek często pękał w szwach, pełen parów[3] i polityków.

Gdy książę raz w tygodniu wydawał rodzinny obiad, wszyscy wiedzieli, że robi to tylko dlatego, by Viola nie musiała pozostawiać rodzinie zabawiania gości i uciekać do swoich pokojów, gdzie czekała na nią taca

pełna jedzenia. Viola uwielbiała te wieczory, gdy Joan zrywała się od stołu i przedstawiała na poczekaniu scenki, których byli świadkiem wcześniej, a cała rodzina pękała ze śmiechu.

Była szczęśliwa na wsi. Pomagała ich wiekowemu pastorowi, ojcu Duddlestonowi, wypełniać obowiązki wobec parafian, a poza tym spędzała dużo czasu z ukochanymi zamkowymi zwierzętami: pawiem Fitzym, oswojonym krukiem Bartym i dwoma krowami, Daisy i Cleopatrą.

Kiedyś, gdy Viola była małą dziewczynką, z przerażeniem dowiedziała się, że dwa słodkie małe cielątka w zamkowej oborze są tuczone na wielkanocną kolację. Ubłagała ojca, by nie pozwolił zrobić z Cleo i Daisy befsztyków.

Od tego czasu obora stała jej się ulubionym schronieniem. Jeśli jej ukochane, błyskotliwe, wspaniałe rodzeństwo, kiedy chciało ją odnaleźć, zawsze przychodziło właśnie tam. Spędzała w oborze długie godziny, przesiadując na stołku z książką i słuchając cichych pomruków zwierząt, którym nikt nie kazał nosić peruk, gorsetów ani tańczyć kadryla.

Kiedy ojciec Duddleston zmarł we śnie, Viola musiała pożegnać się z marzeniem, że poprosi księcia, by pozwolił swej przyrodniej córce pozostać w Cheshire, i pogodziła się z rzeczywistością. Będzie musiała zadebiutować w towarzystwie.

Jej matka Ophelia stanowczo sprzeciwiła się, gdy Viola zasugerowała, że może jednak zostałaby w zamku. Zdaniem Ophelii, w perspektywie czasu sale balowe nie miały żadnego znaczenia. Jednak przedstawienie młodej damy całej socjecie było koniecznością, a nie kwestią wyboru.

Ciotka Knowe, bliźniacza siostra księcia, była tego samego zdania: Jedyny sposób na opanowanie nerwów Violi to wystawić je na próbę. W związku z tym, sezon roku 1782 otwierał bal w Lindow, wydawany na cześć Violi i Joan. Miał się odbyć w miejskim pałacyku księcia w Mayfair.

– Jeśli już będziesz musiała zwymiotować, kochanie, zrób to do donicy z kwiatami – poradziła jej ciotka Knowe. – Każę Prismowi pozabierać

cytrynowe drzewka; one są zbyt wrażliwe.

Na samą myśl o balu Violi kręciło się w głowie, choć debiut opóźniono o rok w nadziei, że jej żołądek się uspokoi. Z perspektywy trzech lat nie pamiętała już nawet twarzy tamtego kochanka, ale wciąż czuła falę strachu na wspomnienie pogardliwego głosu mężczyzny i jego brutalnej siły.

– Poradzę sobie – mówiła Viola do Cleo, gładząc jej gładką sierść i miękki nos. – Przetrwam cały sezon.

Cleo nie raczyła nawet zamruczeć.

Pewnie wiedziała równie dobrze jak Viola, że wprawdzie na przetrwanie sezonu były spore szanse, ale na sukces – żadne.

Nawet na twarzy ciotki Knowe pojawiało się napięcie, kiedy rozmowa schodziła na ten temat. Od pewnego czasu ciotka miała zwyczaj pojenia lokajów tynkturami z mniszka, a potem pytania ich, czy będą w stanie podać kolację, nie tłukąc talerzy. Niestety, gdy Viola spróbowała tej tynktury, przespała całe popołudnie.

– To tylko kilka miesięcy – powiedziała Viola, a Daisy zamrugała długimi rzęsami, przeżuwając w zadumie.

Viola przysunęła stołek bliżej i przytuliła policzek do szorstkiego, ciepłego boku krowy. Wewnątrz słychać było tajemnicze bulgotanie.

– Tylko, że ja jestem tchórzem.

To wyznanie nic nie zmieniało.

Oswojony kruk Barty drzemał na grzbiecie Daisy, ale teraz obudził się i cicho zaskrzeczał. Viola była skazana na ten sezon i nawet Barty się z tym zgadzał.

Tego wieczoru przy rodzinnej kolacji książę ogłosił, że znalazł nowego pastora.

– Nazywa się Marlowe – obwieścił Jego Wysokość. – Ma doskonałą rekomendację od biskupa Londynu. Zamieszka tu na rok próbny, ponieważ nie ma doświadczenia i jest jeszcze nieżonaty.

– A jest przystojny? – wyrwała się Joan i zapiszczała, gdy dziesięcioletni Eryk dał jej sójkę w bok.

– Dzieci – łagodziła Ophelia.

– Przecież tylko pytam. Wcale nie chcę wychodzić za pastora – odparła Joan.

– Viola mogłaby za niego wyjść – zaproponował Erik.

– Nie, dzięki – odpowiedziała Viola. Jej wielki życiowy plan obejmował jedynie dotrwanie do końca sezonu, a potem dystyngowane staropanieństwo do końca życia.

– Pan Marlowe jest zaręczony – wtrąciła ciotka Knowe.

– Zdał celująco egzamin końcowy w Cambridge – dodał książę. – Ale jest młody. Przychodzi do nas tylko z kilkuletnim doświadczeniem jako wikary.

– Jego narzeczona jest najlepszą rekomendacją – dodała ciotka Knowe, która pilnie obserwowała, co dzieje się w towarzystwie, prowadząc niezwykle ożywioną korespondencję. – Panna Pettigrew jest wnuczką arcybiskupa, córką biskupa i między nami mówiąc, ma zamiar doprowadzić swojego przyszłego męża na stanowisko biskupa jeszcze przed trzydziestką.

W kilka dni później, Viola siedziała z Joan w salonie, kiedy truchcikiem podbiegła do nich ciotka Knowe i ogłosiła, że właśnie z niezapowiedzianą wizytą przyjechali pani Pettigrew, panna Pettigrew i pan Marlowe.

Viola i Joan zerwały się na równe nogi. Spędziły cały ranek na robieniu papierowych kwiatów, więc dywan był zasłany skrawkami kolorowego papieru. Na oparciu sofy siedział Barty, nadzorując ich pracę. Teraz przestraszył się i instynktownie zerwał do lotu, ale zamiast tego z powrotem opadł na oparcie.

– Barty! – krzyknęła Viola i odwróciła się ku niemu. Krukowi udało się wylądować na nogach. Spojrzał na nią z ukosa. Z doświadczenia wiedziała, że spędzi następną godzinę albo dwie na pedantycznym przeczesywaniu dziobem wszystkich piór na skrzydłach, żeby idealnie błyszczały.

Jak zauważył książę, Barty był pragmatycznym ptakiem: kiedy się przekonał, że jego skrzydła nie chcą działać, skupił się na urodzie.

– Możesz do nas dołączyć, kiedy tylko zechcesz – powiedziała do niego i wstała. Kiedy Barty nie czuł się zakłopotany, tak jak teraz, był niezwykle towarzyskim ptakiem, włączając się skrzeczeniem do każdej rozmowy.

Ciotka Knowe właśnie witała gości w drzwiach salonu. Viola podeszła do niej, zostawiając przygnębionego Barty'ego na sofie.

Panna Pettigrew była wysoka i miała wspaniały tors, wyniosły jak u figury na dziobie statku. Ale nic poza tym w jej wyglądzie nie przypominało tych jowialnych, rzeźbionych z drewna dam, które prą przez fale piersią do przodu.

Była odziana w granatową suknię przyozdobioną jedynie rzędem lśniących guzików w stylu, który był w modzie trzy lub cztery lata temu. Viola odniosła silne wrażenie, że panna Pettigrew nie zwraca uwagi na frywolną modę. Jej pobożne spojrzenie sugerowało, że jest ponad takimi doczesnymi sprawami.

Matka była nieco wyższą kopią córki, a jej czarna suknia, nie wspominając o wyrazie twarzy, również głosiła, że moda jest trywialna.

– Jest bardzo przystojny – szepnęła Joan, kiedy Viola przywitała gości głębokim ukłonem. – Założę się, że wszystkie damy w okolicy zaczną latać na mszę.

Viola unikała wzrokiem wszystkich obcych mężczyzn. Doprowadziła do perfekcji sztukę spuszczania oczu podczas głębokiego powitalnego dygu przed nieznajomymi. Zarejestrowała więc tylko to, że pan Marlowe nie górował nad nią tak, jak wszyscy w jej rodzinie. Był od niej niewiele wyższy, może nawet nie dorównywał wzrostem pannie Pettigrew.

Odważyła się rzucić okiem na jego twarz dopiero, gdy nowy pastor prowadził swoją przyszłą teściową w stronę sofy. Joan miała rację.

Trzy córki ziemianina Pretnera karnie stawią się w pierwszej ławie kościoła, gdy tylko ujrzą profil pana Marlowe'a. Oszałamiał urodą niby

jakiś londyński aktor. Lok włosów w kolorze miodu opadł mu na jasnobłękitne oczy. Nie miał peruki, ani nawet nie upudrował głowy.

Była tym tak zafascynowała, że zapomniała odwrócić wzrok, kiedy usiadł. Kiedy uśmiechnął się do niej, wstrząs przeszył jej ciało aż po czubki palców. Jego oczy były pełne ciepła i troski. Instynktownie poczuła, że ten człowiek jest dobry dla wszystkich, od kruchych staruszek po niemowlęta cierpiące na kolkę.

Odwrócił się, by odpowiedzieć coś ciotce Knowe, która proponowała herbatę, a Viola z trudem zamknęła usta. Cudowne, rozkoszne ciepło wypełniło ją całą.

Joan, która zawsze wiedziała, co Viola myśli, wbiła jej ostry łokieć w bok.

– Jest zaręczony – szepnęła jej do ucha. – I niski.

– Tak jak ja – odszepnęła Viola.

– Przepraszam za nieporządek w pokoju – mówiła właśnie ciotka Knowe. – Przez ostatnich kilka godzin robiłyśmy papierowe bukiety.

– Dekoracje na urodziny naszej małej siostrzyczki – wyjaśniła Joan.

Panna Pettigrew strzepnęła skrawek papieru na podłogę, zanim usadowiła się naprzeciwko Violi i Joan.

– Uroczy gest – odparła z miną, która mówiła, że po niepraktycznych arystokratkach nie należy się spodziewać niczego innego.

– Mogę posłać bukiet papierowych peonii na plebanię, jeśli wam się podobają – zaproponowała ciotka Knowe.

– Nie znoszę ozdób, na których zbiera się kurz – oświadczyła panna Pettigrew.

Viola zaczęła podejrzewać, że ta dziewczyna nie mówi normalnie, tylko składa oświadczenia.

– Starannie ułożony bukiet żywych kwiatów to właściwa ozdoba.

– Rozumiem – odpowiedziała ciotka Knowe.

Joan objęła Violę w talii i uszczypnęła ją lekko, co oznaczało albo zachwyt, albo obrzydzenie. Pewnie jedno i drugie, bo panna Pettigrew okazała się nietuzinkową postacią i w związku z tym zapewni książęcej rodzinie dłuższą rozrywkę przy kolacji, naturalnie, nie mając o tym pojęcia. Joan uwielbiała odgrywać dziwactwa różnych indywiduów, które odwiedzały zamek.

Pani Pettigrew wygładziła spódnice.

– Jedziemy właśnie z Mobberley. Plebania wymaga całkowitego remontu. Rozumiem, że przed dziesięciu laty zniszczył ją pożar?

Ciotka Knowe przytaknęła.

– Nieszczęśliwy wypadek.

– Zastanawialiśmy się nad przyjęciem zaproszenia Jego Wysokości, żeby zamieszkać w zamku na czas przebudowy budynku według moich wskazówek.

Ciotka Knowe nawet nie mrugnęła okiem na tę wiadomość; nie na darmo była arystokratką z urodzenia i wychowania.

Ale Viola dobrze wiedziała, że jej ojczym usłyszy później parę nieprzyjemnych słów.

– Potrwa to kilka miesięcy. Po namyśle uważam jednak, że najlepiej będzie wrócić do Londynu, kiedy zaakceptuję plany przebudowy – kontynuowała pani Pettigrew. – Biskup Pettigrew nie poradzi sobie beze mnie. Naturalnie, nie byłoby przyzwoite, gdyby moja córka pozostała w zamku w towarzystwie pana Marlowe’a, ponieważ jeszcze nie odbyły się zaślubiny.

– Oczywiście – przytaknęła ciotka Knowe.

– Pan Marlowe może tu zostać – łaskawie przyzwoliła pani Pettigrew.

Pan Marlowe pochylił się nieco.

– Nie będę się plątał pod nogami – zapewnił ciotkę Knowe. – W parafii jest na pewno mnóstwo pracy, bo ojciec Duddleston zmarł przecież kilka tygodni temu.

– Parafia jest równie zdezorganizowana jak plebania – wtrąciła panna Pettigrew. – Pan Marlowe będzie musiał sporządzić spis biedoty parafialnej.

Violi kręciło się w głowie.

Pan Marlowe był. . . mężczyzną, którego nawet nie śmiała sobie wyobrażać. W jego obecności w ogóle nie robiło jej się niedobrze. Nie miała ochoty uciekać do obory. Wręcz przeciwnie, nade wszystko pragnęła go słuchać i wspierać jego plany.

Tylko, że był już zaręczony. Odważna, do tej pory nieujawniająca się część jej umysłu stwierdziła jednak, że zaręczyny to przecież nie to samo, co ślub.

Znowu popatrzyła na pana Marlowe. Linia jego dolnej wargi była wyjątkowo pociągająca jak na mężczyznę. Był szczupły. Pewnie tańczy z wdziękiem. Ale nie. Pastorzy nie tańczą, napomniała się w myśli.

Joan dała jej sójkę w bok.

– Przestań się na niego gapić – syknęła.

Viola spojrzała na talerz i ku swojemu zdumieniu odkryła, że zjadła wszystkie herbatniki. Do tej pory niczego nie mogła zjeść przy obcych, a teraz… jej żołądek był całkowicie spokojny. To musi być miłość, pomyślała zdziwiona.

Miłość. Miłość, która czyni cuda.

Gdyby została żoną pastora, nie musiałaby chodzić na bale, chociaż w tej chwili wypełniała ją taka odwaga, że mogłaby nawet zatańczyć menueta. Właściwie, gdyby wyszła za pana Marlowe’a, w ogóle nie musiałaby oglądać żadnej sali balowej na oczy.

Przepełniła ją radość, i z trudem powstrzymała się, by znowu nie popatrzeć na pastora, wkładając całe serce w to spojrzenie.

Może nigdy nie będzie do niej należał – choć jakaś twarda niby stal część jej umysłu była zdecydowana dostać go na własność – ale nawet, jeśli nie…

To może choć uratować go przed tym okropnym małżeństwem.

Był w takiej samej sytuacji jak jej ukochane Cleo i Daisy. Jak Barty, którego uratowała, gdy wypadł z gniazda. Pan Marlowe potrzebował ratunku przed dominacją panny Pettigrew. Viola zrozumiała, że to jej misja. A poza tym, była zakochana.

Rozdział 3

Londyński pałacyk księcia Wynter
Mayfair

Devin Lucas Augustus Elstan, książę Wynter, nie należał do ludzi, który marnują czas. Choć on sam powiedziałby raczej, że nie należy do książąt, którzy marnują czas. Wyrósł w świadomości, że książę (lub przyszły książę) różni się od przeciętnego człowieka tak, jak lew różni się od pręgowanego kotka.

Nie przepadał jednak za innymi lwami. Obserwował z rozbawieniem jak jego rówieśnicy tłoczą się wokół zatłoczonych parkietów w salach balowych, albo spotykają się na wyścigach praktycznie tylko po to, by wydawać pieniądze na mocno niepewne bukmacherskie zakłady. Będąc matematykiem, poszedł kiedyś w młodości do kasyna, spędził tam dokładnie jedną godzinę i wyszedł o wiele bogatszy, niż wszedł, i do tego znudzony.

Kształcił się w domu, pod okiem licznych wychowawców, jak przystało przyszłemu księciu Wynter, który w dodatku był jedynakiem. W normalnej sytuacji książęcy syn spotykałby inne dzieci na przyjęciach w domu, ale ponieważ jego ojciec bez umiaru się pojedynkował, zaproszenia przestały przychodzić, gdy przyszły książę miał cztery lata.

Znał więc tylko swoje kuzynostwo, Otisa i Hazel. Zresztą, nawet z nimi rzadko się widywał, ponieważ jego ojciec nie lubił pozostawać w tym

samym domu dłużej niż miesiąc, co najwyżej dwa.

Podobnie jak dwór królowej Elżbiety w siedemnastym wieku, książęca rodzina ze służbą przenosiła się z majątku do majątku, w zależności od kaprysów głowy domu. Księżna, zanim zmarła, a stało się to, gdy Devin miał piętnaście lat – toczyła nieustanne boje z mężem albo znikała na długie miesiące, żeby pomieszkać czas jakiś w bardziej przyjaznym otoczeniu.

– O małżeństwie można powiedzieć jedną dobrą rzecz: nikomu, nawet kompletnemu idiocie, nie wolno wyzwać własnej żony na pojedynek – lubiła powtarzać.

Ani syna, mógłby dodać Devin.

Już jako dziesięciolatek zrozumiał, że ta cywilizowana zasada to jedyna rzecz, która stoi między nim a jego nagrobkiem.

Kiedy odziedziczył księstwo w wieku szesnastu lat, było już za późno, by zawracać sobie głowę nauką w Eton albo Harrow, nie miał też już czasu na studia w Oxfordzie. Ani na przyjaźnie.

Ludzie oceniali go jako zimnego, aroganckiego, bezlitosnego człowieka. Przyjmował te opinie obojętnie.

Wracając do porównania z lwami i kotami – według Devina, nieznajome koty spokojnie wylegiwały się obok siebie na słońcu, podczas gdy lwy czuły się dobrze jedynie w towarzystwie najbliższych członków rodziny. Swojego stada.

Nawet tych najbardziej nieznośnych krewnych, do których w tym przypadku należał kuzyn Otis.

– Na serio chcesz mi powiedzieć, że rezygnujesz ze stanowiska i dochodów, Otis? Z parafii St. Wilfrid’s, którą trzymałem dla ciebie bez pastora przez dwa ostatnie lata, czekając, aż wreszcie ukończysz Cambridge?

Otis stał naprzeciw niego zupełnie zrelaksowany, nie zdradzając nawet pozorów skruchy.

– Łatwo ci patrzeć na mnie z góry. Jako drugi syn powinienem sobie znaleźć zawód odpowiedni dla arystokraty. Prawo jest dla mnie o wiele zbyt zawiłe, a od wojska odpycha mnie przemoc. Został tylko kościół. Trzymałem się tego planu tak długo jak mogłem. Ale mam nowy: przeprowadzę się na kontynent i bogato się ożenię.

– Byłeś w parafii zaledwie przez dwa tygodnie. Dlaczego rezygnujesz z St. Wilfrid's?

– Nie chodzi o Wilfrid's – odparł Otis. – Kończę z duchownym żywotem, kuzynku.

Devin zmierzył go spojrzeniem, po którym burmistrz Londynu zaczął niegdyś bełkotać przeprosiny jak uczniak.

– Nie patrz na mnie w ten sposób – odpowiedział jego kuzyn z uśmiechem. – Znasz mnie od kołyski, więc dawno powinieneś wiedzieć, że nie ma sensu mnie zawstydzać. To nic nie da. Samo to powinno być wystarczającą oznaką, że od początku nie nadawałem się na duchownego. To chyba oczywiste.

– Siedem lat studiowania teologii w Cambridge, żeby zostać pastorem, a ty odrzucasz to wszystko w dwa tygodnie po ordynacji. Nie próbując nawet odnieść jakiegoś sukcesu. To niesłychane, nawet jak na ciebie.

Otis pogroził mu palcem.

– Uważaj, Dev. Ty jesteś z natury zimnokrwisty, a jeśli nie będziesz się pilnował, to wkrótce staniesz się tak przewrażliwiony i podły jak twój ojciec.

– St. Wilfrid's to doskonała parafia, z dwoma wikarymi na stałe. Nie musisz robić tam nic, poza udzielaniem ślubów parafianom i od czasu do czasu ochrzczeniem jakiegoś dzieciaka. A ty nawet nie spróbowałeś.

Otis skrzywił się.

– Ależ tak! Pracowałem sobie wesoło, udzielając mądrych rad wszystkim, którzy prosili, kiedy Gerdsby – to ten wikary z kozią bródką – zaciągnął mnie wczoraj rano do czyjegoś domu. Poprzedniego dnia

przesadziłem nieco z *ale*, więc nie za bardzo zwracałem uwagę na otoczenie, a potem okazało się, że miałem udzielić ostatniego namaszczenia.

– Nie nauczyli cię tego w szkole?

– Był jakiś wykład, mówili nawet, którą modlitwę mam wybrać. Mój preceptor kazał mi ją przeczytać dwa razy. Ale to nie to samo, kiedy jakiś człowiek patrzy na ciebie z przerażeniem, a jego żona płacze. Nawet służąca płakała. O mało co sam nie zacząłem.

– Przyzwyczaisz się – stwierdził Devin.

– Łatwo księciu mówić – odparował kuzyn. – W twoim przypadku wystarczy, jeśli staniesz gdzieś cały w jedwabiach, popatrzysz z góry i postukasz w tabakierkę. Ale jeśli ktoś jest ubrany jak duchowny, ludzie spodziewają się, że będzie zbawiał dusze!

Otis miał rację.

Nawet, gdyby nie był odziany w kanarkową kamizelkę, nie wyglądałby odpowiednio wiarygodnie do tej roli.

– Nie dam rady. I nie chcę drugi raz próbować i znowu przeżywać tego wstydu. Nie powinno się wpychać nadliczbowych synów w objęcia Kościoła, w przekonaniu, że to odpowiednia profesja dla dżentelmena. Nie wiem, jak reszta daje sobie radę z tym całym zbawianiem dusz, ale ja się do tego nie nadaję, i tyle.

Trudno byłoby się z tym nie zgodzić.

– Twój ojciec będzie bardzo rozczarowany – powiedział tylko Devin. Jego wuj, sir Reginald Murgatroyd, z całego serca pragnął, by jego młodszy syn został duchownym.

– Wczoraj nie raz mi to powtarzał. Ja na to, że to nie jemu powierzono obowiązki przecierania szlaku dla duszyczek zmierzających do wrót nieba. Nie wiem, jak ty tu możesz wytrzymać – dodał Otis, rozglądając się po gabinecie Devina. – Nie byłem w tym pokoju od lat… wygląda jeszcze gorzej, niż to zapamiętałem.

Gabinet był rzeczywiście ponury. Przypominał jaskinię, zamieszkałą głównie przez greckich bogów. Ojciec Devina maniakalnie kolekcjonował starożytne rzeźby, a także taczki, włoskie naczynia, krzesła z wikliny i niezliczone inne przedmioty.

Kiedy Devin odziedziczył majątek, polecił porozdzielać zbiory ojca po pokojach, zarówno w miejskiej rezydencji jak i w wiejskich posiadłościach. Grecki panteon wylądował w gabinecie w mieście, więc Devin już dawno temu wyrobił sobie nawyk ignorowania tego towarzystwa. Czterdzieści cztery zegary z kurantami pozostały w niezmiernie hałaśliwej sypialni w Walii, natomiast taczki zgromadzono w szopie w Wiltshire.

– Te wszystkie puste spojrzenia – stwierdził Otis i otrząsnął się. – Popatrz tylko na to.

Devin spojrzał przez ramię.

– To Perseusz z głową Meduzy. Triumf dobra nad złem. Powinieneś wyczuwać takie rzeczy.

– Obrzydliwe – oświadczył jego kuzyn. – Jeśli pozwolisz sobie powiedzieć pewną oczywistą rzecz, twój ojciec był kompletnie stuknięty. Wyrzuć to wszystko. Oddaj do muzeum, albo jakoś tak. Czy ten pokój na górze jest wciąż zawalony zdechłymi ptakami?

Devin wzruszył ramionami.

– Owszem, chyba że odleciały. Nie wchodziłem tam od lat, ale Binsey mi ostatnio powtórzył, że pokojówki się skarżą, bo mają za dużo pracy z odkurzaniem tego wszystkiego. Chciałby powsadzać te ptaki do gablotek.

– Kiedyś z Hazel napuszczaliśmy się nawzajem, żeby zakradać się tam przy okazji świątecznych wizyt – mruknął Otis.

– Co teraz zamierzasz robić? – spytał Devin, widocznie niezainteresowany urządzaniem domu.

– Tak jak powiedziałem, ożenić się ze spadkobierczynią jakiegoś majątku – odparł natychmiast Otis.

– Masz na oku kogoś konkretnego?

– Jeszcze nie. Pomyślałem, że znajdę sobie kogoś w Europie. Twój prawnik wypłacił mi pieniądze na rok z góry – tak przy okazji, zastanów się czy to dobry pomysł, zatrudniając kolejnego pastora. Mam więc fundusze na wyjazd.

Devin zmarszczył brwi.

– Dokąd chcesz jechać?

– Może do Hiszpanii – odparł Otis. – Szczerze mówiąc, wszystko mi jedno, byle nie zostawać tutaj, bo ojciec wczoraj strasznie mnie skrzyczał. Jakoby liczył, że zbawię jego duszę, co jest kompletnym absurdem. Ewidentnie myślał, że koloratka dała mi jakąś magiczną moc, ale do ciężkiej cholery, zna mnie przecież od urodzenia. To tak samo, jakby poprosić ciebie, żebyś opróżnił węglarkę[4]. Nic z tego nie wyjdzie.

Oczywiście, że nic. Poza węglem.

– No wiesz, będę tęsknił za Anglią. Będę tęsknił nawet za naszymi miłymi pogawędkami, Dev.

Ogólnie rzecz biorąc, Devin nie uważał, że wyrażanie emocji ma sens. Już jako siedmiolatek nauczył się, że uniesiona brew potrafi zastąpić praktycznie wszystkie uczucia, i że ogólnie rzecz biorąc lepiej jest pozwolić ludziom, by dochodzili do własnych wniosków. Ale ten irytujący, wesoły, beztroski Otis był… jego rodziną. Devin trzymał dla niego posadę w St. Wilfrid’s, bo chciał mieć go blisko, najlepiej na plebanii przy tej samej ulicy, co jego posiadłości. Pod przymusem przyznałby pewnie, że jego życie jest udane, ale raczej wieje chłodem.

Otis i Hazel wpadali do domu i wypadali z niego jak ważki, emanując ciepłem i radością, a dla Devina było to bezcenne.

– Wolałbym, żebyś nie wyjeżdżał na kontynent – powiedział w końcu. – Powinieneś mi pomóc wprowadzić nowego pastora do parafii.

– Z czym mam mu niby pomóc? – zdziwił się Otis. – Do niedawna ciągle myliły mi się nazwiska moich wikarych, aż w końcu opracowałem metodę ich zapamiętania. Gerdsby to kozioł, ze względu na tę fatalną bródkę.

Habblety to pies, bo ma taką pokorną minę jak zbity kundel. Mogę zostawić mojemu następcy karteczkę z tą klasyfikacją. Nie muszę mu tego powierzać w cztery oczy.

– Naprawdę byłbym ci wdzięczny, gdybyś został w Anglii, przynajmniej przez jakiś czas – mruknął Devin, dodając: – Gdybym wiedział, że nie odpowiada ci stan duchowny, nie zachęcałbym twojego ojca, gdy zaczął się ku temu skłaniać.

– Do wczoraj nie miałem nic przeciwko temu – odpowiedział Otis. – Poza tym, nie mogę wyjechać tak od razu. Przede wszystkim muszę porozmawiać z biskupem. Takich spraw nie załatwia się w jedną noc. Spodziewam się, że miną jakieś trzy miesiące zanim wyrazi zgodę w tej sprawie. Ale już nigdy nie założę sutanny. Szaty duchownego nie zgadzają się z moim poczuciem tożsamości.

– Rozumiem.

– Słuchaj, wcale się nie cieszę z powrotu do domu. To jest teraz zupełne wariatkowo, przed towarzyskim debiutem mojej siostry. Ojciec zaimportował ze wsi jakąś wiekową ciotkę, żeby była przyzwoitką. Hazel bez przerwy narzeka na pomysły tej ciotki Elnory, które jej zdaniem są muzealne. Ta nieszczęsna kobieta urodziła się milion lat temu.

– Możesz zostać tutaj. Albo na plebanii, jako mój przedstawiciel – stwierdził Devin. – Przecież wyremontowaliśmy ją według twojego gustu. Jest spora szansa, że następnemu pastorowi nie spodoba się błękitny aksamit, więc w sumie mógłbyś z niego korzystać póki czas.

– Byłby głupi – odparł Otis. – Błękitny welwet jest teraz w modzie. Chyba mógłbym zostać na plebanii, aż dostanę zgodę na odejście z duchownego stanu. Dzięki temu mógłbym zrealizować parę planów, które zacząłem w parafii. Tylko niech ktoś inny zajmuje się najważniejszymi sprawami.

– Rozumiem – odparł Devin. – Znajdę pastora, który będzie tam udzielał ostatnich namaszczeń.

– Szczerze mówiąc, nie mam nic przeciwko całej reszcie tej roboty – tłumaczył dalej Otis. – Tej parafii brakuje życia. Zacząłem zapraszać wiernych na sherry po mszy, i to się bardzo spodobało. Naturalnie, musiałem w tym celu uzupełnić piwniczkę… a raczej ty musiałeś.

– Pewnie nie zechcesz pozostać w duchownym stanie aż do czasu mojego ślubu? Chciałbym, żebyś ty mi go udzielił.

Otis prychnął.

– Przecież ty będziesz brał ślub w opactwie Westminster, a tłum biskupów będzie się kręcić koło ciebie jak zespół francuskich kucharzy w bożonarodzeniowych czapach. Mój ojciec nie posiada się z radości, że postanowiłeś się ożenić. Już odłożył twoje małżeństwo razem z moją biskupią nominacją do szufladki z napisem: „niemożliwe”.

– Znam swoje obowiązki – odparł Devin. – Dwa lata temu rozważałem związek z jedną z córek księcia Lindow, ale akurat zajmowałem się pilnie czymś innym i nie miałem czasu się z nią spotykać.

– Masz na myśli to całe „pi”?

Dev skinął głową.

– Nigdy nie potrafiłem zrozumieć dlaczego marnujesz czas, planując metodę wyliczenia czegoś, co zostało już dawno temu wyliczone.

Devin opracował sposób obliczenia liczby „pi” do sto dwudziestej trzeciej cyfry po przecinku, bo liczby dawały mu poczucie szczęścia; to był jedyny powód.

Na szczęście, Otis nie czekał na odpowiedź; nikt z rodziny Devina w najmniejszym stopniu nie interesował się matematyką.

– W tym roku na małżeńskim targowisku pojawią się dwie nowe Wilde’ówny, więc możesz nadrobić stracony czas.

– Wiesz coś o nich?

– Oczywiście, że tak. Hazel chodziła z nimi do szkoły. Nie owijając rzeczy w bawełnę, stanowią największą konkurencję dla mojej siostry. Jak

zrozumiałem, jedna z nich jest wyjątkowo piękna, inteligentna i pełna energii.

– Lady Joan – podpowiedział Devin. – Też o niej to słyszałem.

– Z nieprawego łoża – dodał Otis. – Jej ojcem jest jakiś pruski hrabia. Druga księżna uciekła za granicę, pozostawiając dziecko księciu. Dziewczynka ma złote włosy, prawdopodobnie po tym hrabim, bo wszyscy pozostali Wilde'owie są ciemnowłosi. Ta druga to córka trzeciej księżnej, z pierwszego małżeństwa. Zdaje się, że ma na nazwisko Astley.

– Biorę Wilde'ównę – zdecydował Devin.

Otis wybuchnął śmiechem.

– Tak po prostu "bierzesz?" Jak to miło być księciem. Może zacznę z tobą konkurować. Ona dziedziczy.

– O ile wiem, wujek Reggie zapisał ci posiadłość.

Otis machnął ręką.

– Jeżeli mam żyć na miarę moich aspiracji, to potrzebuje fortuny. I to dużej. Pewnie przez długie lata nie będę mógł znaleźć odpowiedniej kandydatki. Ojciec po prostu musi się z tym pogodzić.

Krótko mówiąc, pomysł z dziedziczką fortuny był tylko wymówką, by przez następną dekadę się nie żenić. Trudno za to winić Otisa, pomyślał Devin. Sam też się nie spieszył do małżeństwa. Ale obiecał sobie dwa lata temu, że kiedy następna córka księcia zacznie szukać męża, oświadczy się i będzie miał to z głowy.

– Najlepiej będzie, jak się wprowadzę do ciebie – stwierdził Otis. – Za parę tygodni, kiedy już pozałatwiam sprawy z biskupem.

– Jak sądzisz, będzie zaskoczony?

– Raczej spodziewam się, że wywali mnie za drzwi równie ochoczo, jak ja podejmowałem decyzję o odejściu. Miejmy nadzieję, że skończę ze stanem duchownym akurat na czas, by pokierować tobą, gdy będziesz starał się o rękę jakiejś damy. Zresztą od razu mogę ci udzielić rady w związku z twoimi małżeńskimi ambicjami.

– Jakiej?

– Będziesz miał konkurentów w staraniach o rękę tej Wilde’ówny.

Wynter szczerze w to wątpił. Od lat nie bywał na balach, ale kiedy pojawił się na jednym z nich, miał wrażenie, że znalazł się nad szkockim strumykiem w czasie wędrówki pstrągów na tarło. Rolę migotliwych, nieuchwytnych ryb odgrywały oczywiście młode damy.

– Mam tytuł i pieniądze. I nie jestem ani kulawy, ani zeszpecony bliznami. Ani się nie upijam.

– Wicehrabia Greywick też szuka żony – odparował Otis. – Kiedyś i on będzie księciem. Podobno o mało co nie złapał ostatniej Wilde’ówny, więc pewnie znowu wybierze się na łowy. Jest od ciebie młodszy, i mówiąc z brutalną szczerością, straszny z niego przystojniak.

O ile Devin się orientował, Wilde’ówien była nieskończona ilość. W razie potrzeby Greywick poczeka sobie rok albo i dwa na nową kandydatkę. Wzruszył ramionami.

– Może spróbuj zachowywać się mniej… książęco – zasugerował mu Otis.

Devin dokładnie wiedział o czym mowa, ale ta obojętność wielokrotnie uratowała mu życie w młodości, kiedy musiał radzić sobie z szaleńczymi wybuchami furii ojca. Teraz było już za późno, żeby podejmować próby imitowania radosnego uśmiechu Otisa.

– Lady Joan nie wyjdzie za mnie dlatego, że jestem tym, kim jestem – oświadczył. – Wyjdzie za mnie, bo Wynterowie są bogatsi i ze starszym tytułem niż Greywickowie.

Otis wybuchnął śmiechem.

– W takim razie, może Hazel powinna zainteresować się Greywickiem.

– Życzę jej powodzenia – odparł Devin uprzejmie.

Rozdział 4

Następnego dnia

Tej nocy Violi udało się przespać zaledwie kilka godzin: przed śniadaniem miała już trzyczęściowy plan zdobycia ręki i serca pana Marlowe'a. Musiała udowodnić, że jest warta jego zainteresowania, skłonić go do wyjazdu do Londynu na sezon towarzyski, z całą jej rodziną, i pokonać własną nieśmiałość.

Tego popołudnia, obie damy Pettigrew i pan Marlowe zostali zaproszeni na herbatę do księżnej, z którą nie widzieli się poprzedniego dnia.

Gdy Viola zastanawiała się, jak udowodnić swoją wartość, Barty sfrunął ze swojej grzędy, zatrzymał się przy jej nodze i zaskrzeczał łagodnie. Krótkie loty udawały mu się całkiem nieźle, dopóki nie przemęczył skrzydeł.

– Ojej! – zapiszczała panna Pettigrew.

– To jest Barty – przedstawiła go Viola. Wsunęła dłoń pod okrągły brzuszek kruka i posadziła go sobie na kolanie. – Jako pisklak wypadł z gniazda, więc teraz mieszka z nami.

Barty przechylił głowę i popatrzył na pannę Pettigrew. Rozłożył skrzydła i znowu zaskrzeczał.

– Chciał powiedzieć pani „dzień dobry" – wyjaśniła Viola.

Panna Pettigrew była przerażona.

– Moim zdaniem zwierzęta nie powinny zamieszkiwać razem z ludźmi.

– Jest to szkodliwe dla zdrowia – przytaknęła jej matka, posyłając Barty’emu niechętne spojrzenie.

Barty sfrunął na ziemię, wziął w dziób skrawek kolorowego papieru, który pokojówka przegapiła przy sprzątaniu, zrobił kilka podskoków i znalazł się obok panny Pettigrew. Znowu rozłożył skrzydła, pochylił głowę i położył skrawek przy jej pantofelku.

– To prezent – objaśniła Viola.

– Raczej opłata. Zwykle robi takie prezenty zanim odgryzie guzik, a pani są błyszczące – poprawiła ją Joan z przekąsem.

– Proszę zabrać ode mnie tego stwora – wrzasnęła panna Pettigrew, szarpnęła się w tył i błyskawicznie zasłoniła dekolt dłońmi, broniąc dostępu do mosiężnych guzików. Jej matka pochwyciła talerzyk i trzymała go przed sobą jak tarczę.

Prism, który stał z boku, nadzorując krojenie cytrynowego z ciasta, wkroczył do akcji.

– Zabiorę panicza Barty’ego – oświadczył. Kamerdyner był jednym z ulubieńców kruka, bo niegdyś spędzał długie godziny, karmiąc ptasiego niedorostka jak dziecko, więc Barty chętnie wskoczył mu na ramię.

– Dziękuję! – odpowiedziała Viola, gdy Prism odchodził. Trzymał rękę wysoko, pod kątem prostym, jakby tańczył menueta.

– Niesłychane! – wygłosiła panna Pettigrew, opuszczając dłonie.

Ciotka Knowe wkroczyła, zanim dama zdążyła ułożyć sobie w głowie tyradę, która zapewne wywołałaby ogólną niechęć.

– Jak postępują plany co do parafii? – spytała pana Marlowe’a.

– Mam pomysł, jak zachęcić parafian do przychodzenia na mszę – wtrąciła Viola pośpiesznie.

Pani Pettigrew rzuciła jej spojrzenie spod przymkniętych powiek.

– Niektóre sprawy lepiej zostawić pastorowi.

Ale pan Marlowe był lepiej wychowany, więc przez następnych pięć minut prowadzili żywą rozmowę o sposobach przyciągnięcia ludzi do

kościoła, od wspólnego bankietu po żniwach – kosztowny i zupełnie zbędny, zasyczała pani Pettigrew – po szkółkę niedzielną.

W bliższym kontakcie pan Marlowe okazał się równie uroczy, jak sugerował to wczoraj jego wygląd. Był życzliwy i zainteresowany dobrem wszystkich swoich parafian. Z szacunkiem słuchał pomysłów Violi, co było niezwykle ożywcze po wszystkich odmowach, jakie padały z ust ojca Duddlestona, który sprzeciwiał się wszystkiemu, co nowe.

– Nasza przyjaciółka lady Caitlin Paget założyła niedzielną szkółkę w parafii St. Wilfrid's w Londynie – mówiła Viola. – Z początku trudno jej było przekonać matki do posyłania tam dzieci. Teraz musiała dodatkowo zatrudnić nauczyciela na popołudnia.

– Znam lady Caitlin, bo byłem wikarym w St. Wilfrid's – odparł pan Marlowe, z uśmiechem, od którego pojaśniały mu oczy. – To wyjątkowa młoda dama.

Gdy pani Pettigrew rozpoczęła monolog o tym, że ubodzy powinni sami wyciągać się z biedy za sznurówki własnych butów, Viola zamyśliła się nad drugim ze swoich pomysłów. Nie może zostawić pana Marlowe'a w Cheshire, gdy sama wyjedzie do Londynu. Sezon towarzyski rozpoczynał się w kwietniu, ale Wilde'owie wybierali się tam już na początku lutego. Krawcowe potrzebowały aż dwóch miesięcy na uszycie dla Joan i Violi odpowiedniej garderoby na debiut.

Pan Marlowe planował ślub z panną Pettigrew już za osiem miesięcy. Jak ma zdecydować, że woli od niej Violę, jeśli nie będą mieli okazji lepiej się poznać? Koniecznie musi pojechać z nimi do Londynu, wtedy będzie mnóstwo okazji do porównań.

Jej nieśmiałość również stanowiła przeszkodę. Nie będzie mogła być prawdziwą partnerką pastora, jeśli będzie dygotać na widok każdego parafianina płci męskiej.

Wieczorem namówiła Joan, żeby pomogła jej zwalczyć tę wadę, uzasadniając tę potrzebę zbliżającym się debiutem.

– Ciotka Knowe twierdzi, że gdy poznasz odpowiednią ilość młodych dżentelmenów, szybko się przekonasz, że większość z nich to beznadziejne ofermy i że nie ma czego się bać – przypomniała jej Joan.

Viola nie raz wysłuchiwała tych mądrości.

– Co się dzieje w twojej głowie, gdy spotykasz się z kimś po raz pierwszy? – spytała.

– Masz na myśli młodych mężczyzn, którzy są odpowiednimi kandydatami do małżeństwa?

– Tak.

– Zastanawiam się, czy ten ktoś mi się podoba – odparła natychmiast Joan. – U mężczyzn lubię mocne podbródki i ciemne brwi. Nie znoszę brwi blond. Ale wygląd to nie wszystko. Czy choć trochę interesuje go to, co mam do powiedzenia, czy strzela mi wykład o tym, co interesuje jego? Czy wygląda jak szuler, jak degenerat, albo jak łowca posagowy?

– A jak rozpoznasz takiego łowcę? – spytała Viola. Miała poczucie, że wie, jak wygląda degenerat, nawet utytułowany, ale nie miała żadnego wyobrażenia na temat łowców posagu.

– Rozbiegane oczy – odpowiedziała Joan. – U degeneratów są pełne pożądania. Spojrzała na Violę. – O, takie. A ty co myślisz, kiedy kogoś poznajesz?

– Ja…

Joan czekała z uniesioną brwią.

– Ja zastanawiam się, czy zdaniem tego człowieka nie należę do prawdziwych Wilde’ów – wyrzuciła z siebie Viola.

Na twarzy Joan odmalowało się zdziwienie.

– Dlaczego akurat to?

– Bo ja nie jestem prawdziwą Wilde’ówną.

– Tak samo jak ja – odparła Joan. Jej matka uciekła z kraju z pruskim hrabią, pozostawiając księciu nowo narodzone (i złotowłose) niemowlę. Z

wyjątkiem księcia, wszyscy w rodzinie wiedzieli, że w żyłach Joan nie płynie ani jedna kropla książęcej krwi.

– Ale ty… to ty.

– Nie zamierzam udzielić ci oczywistej odpowiedzi – odparła Joan, nieoczekiwanie przybierając ton ciotki Knowe. – Jesteś w takim samym stopniu Wilde'ówną, jak ja. I jak Parth, który został adoptowany. I jak pozostałe dzieci twojej matki: Erik, Artemisia i Spartacus. Wszyscy jesteśmy Wilde'ami i na tym koniec.

– To nie takie proste – sprzeciwiła się Viola.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, wy wszyscy jesteście urodziwi.

– Ty też – odpaliła Joan.

Viola westchnęła. Miała nie rzucające się w oczy, szatynowe włosy, ostry podbródek, zupełnie zwyczajne oczy zwyczajnej barwy i mały nosek. Właściwie, cała była drobna, z wyjątkiem biustu.

Jej przyrodnie rodzeństwo było efektem długich stuleci troskliwego doboru partnerów, i to się od razu rzucało w oczy, zupełnie jak w przypadku koni wyścigowych. Każde z nich było uosobieniem arystokraty. Mieli migdałowe oczy, wyraziste brwi i alabastrową cerę.

Pomijając złociste włosy Joan, starsze dzieci księcia odziedziczyły po nim ciemne włosy, a młodsze były rudowłose – po Ophelii. Ale wszystkie, włącznie z Joan, miały dystyngowane rysy, będące dowodem arystokratycznego urodzenia.

Zresztą, nie chodziło tylko o wygląd. Na podstawie wieloletnich obserwacji Viola wiedziała, że Wilde'owie instynktownie przybierali maniery typowe dla arystokratów. Nawet dziesięcioletni Erik potrafił mistrzowsko unosić brew.

Viola spędziła kiedyś całe lato zezując do lustra, zanim pogodziła się z faktem, że jej brwi nie potrafią poruszać się osobno.

– Kiedy kogoś poznaję, zaczynam się zastanawiać, co o mnie myśli – przyznała. – Nieraz prawie słyszę głos, który się ze mnie wyśmiewa, bo nie jestem podobna do innych dzieci księcia. Ten głos jest taki donośny, że zaczyna mi się zbierać na wymioty.

Joan skrzywiła się.

– Nie wolno ci słuchać takich bzdur. Kiedy następnym razem przedstawią ci kogoś, powinnaś unieść podbródek i powtarzać sobie w kółko w myślach: „Jestem Wilde'ówną! Jestem Wilde'ówną!". Jesteśmy twoją rodziną, Violu, i wszyscy cię kochamy. Kiedy się u nas pojawiłaś, byłaś malutka, pamiętasz? Jesteś tak samo Wilde'ówną jak ja.

– To głupie – roześmiała się Viola.

– Wcale nie. Co by było, gdybym ja zaczęła myśleć w ten sposób? Dobrze wiem, że wygadują o mnie najgorsze rzeczy. Chyba w ogóle bym nie zadebiutowała. Jest jak jest, więc zadebiutujemy obie, z wysoko podniesionymi głowami.

– Jestem Wilde'ówną – wykrztusiła Viola. – I czuję się jak idiotka.

– Spróbuj jeszcze raz. Proszę – zachęciła ją Joan. Patrzyła z taką nadzieją, że Viola nie potrafiła jej odmówić. Poza tym, nie miała wyboru.

Musiała pokonać nieśmiałość, żeby stać się odpowiednią partnerką dla pana Marlowe'a.

Przez kilka następnych tygodni, stale powtarzała w myśli „Jestem Wilde'ówną". Robiła to kiedy rozmawiała z gospodynią albo jeździła bryczką zaprzężoną w kuca do Mobberley, żeby zajrzeć do pana Marlowe'a i zobaczyć jak postępuje praca przy remoncie plebanii, a nawet w rozmowie ze swoim starszym przyrodnim bratem Northem.

Joan stale jej towarzyszyła, i gdy tylko ogarnięta nieśmiałością Viola zaczynała się jąkać, syczała jej do ucha: „Wilde'ówna!". Było to tak absurdalne, że Viola zwykle się uśmiechała – a to pomagało jej przetrwać trudny moment. W końcu się udało.

Choć powiedzonko było absurdalne, bezsensowne i śmieszne, jednak jej pomogło.

Na początku stycznia na kolacji pojawiło się dwóch członków Izby Lordów, i ambasador Francji, którzy gościli w zamku. W takich przypadkach Viola zwykle jadała u siebie, ale tym razem weszła do jadalni, kurczowo trzymając Joan za rękę. W kółko powtarzała w myślach „Jestem Wilde'ówną".

Jeden z lordów, niemal sześćdziesięcioletni, wkrótce wdał się z nią w rozmowę na temat gniazdowania czapli siwej. Nawet nie spostrzegła, gdy zaczęła rozmawiać także i z drugim lordem, choć był młody i nieżonaty. Ani trochę ją nie zemdliło. Nie było takiej potrzeby. Miała przecież misję.

Następnego dnia rano przyznała się panu Marlowe'owi jak bardzo boi się nadchodzącego sezonu towarzyskiego – w nadziei, że zaofiaruje się towarzyszyć rodzinie do Londynu. Zamiast tego poklepał ją po ręce, głęboko zajrzał w oczy i zapewnił, że Opatrzność się o nią zatroszczy.

Nie było to szczególnie pomocne.

Kiedy siedzieli przy kolacji w ścisłym rodzinnym gronie, rozmowa zeszła na zbliżające się przenosiny do Londynu. Lady Knowe postanowiła, że wyjadą już w styczniu, a nie w lutym.

Violę początkowo przeraził ten pomysł, ale zaraz powiedziała sobie w myśli: „Jestem Wilde'ówną".

– Nie zamierzam wychodzić za mąż przez pierwsze dwa sezony – stwierdziła Joan i żartobliwie uniosła brwi, spoglądając na księcia.

– Jeśli zgłosi się do ciebie jakiś chętny… natychmiast go odrzuć, dobrze? Nie muszą się mi oświadczać osobiście, bo nie zmienię zdania.

– Zgadzam się z tym – wtrąciła pośpiesznie Viola.

– Violu, jeśli nie chcesz za nikogo wychodzić, zawsze możesz zamieszkać ze mną – zaproponował Erik. Potem spojrzał na nią, otwierając szeroko oczy.

– Ostatnio jesteś jak odmieniona. Wcześniej tego nie było widać, a teraz jesteś taka ładna. Mogę się z tobą ożenić, jeśli zechcesz na mnie poczekać.

– To bardzo kusząca propozycja – uśmiechnęła się Viola.

– Erik ma rację – włączyła się ciotka Knowe. – Od kilku tygodni jesteś mniej strachliwa.

Uśmiech Violi rozjaśnił całą twarz.

– Co ci pomogło? – spytała ciotka. Wszyscy przy stole spojrzeli na Violę, która znieruchomiała. Nie mogła przecież przyznać przy księciu, że nie uważa się za prawdziwą Wilde'ównę. On uważał, że jest jej prawdziwym ojcem. Zraniłaby go głęboko. Matka też byłaby zasmucona.

– To pan Marlowe – wyjaśniła Joan, spiesząc jej na ratunek. – Jego obecność bardzo uspokaja. Stąd ta różnica, prawda, Violu?

Ostra sójka w bok wyrwała Violę z oszołomienia. Natychmiast przytaknęła.

– Tak, to prawda. To wszystko jego zasługa. Znaczy, jego obecności.

– Może w takim razie powinniśmy go zabrać do Londynu? – zaczęła się zastanawiać ciotka Knowe. – Dobrze by było, gdyby porozmawiał z innymi duchownymi. Przedstawił mi swój plan wystawienia średniowiecznych sztuk na tematy biblijne. Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, ale lepiej, żeby usłyszał opinię zawodowego duchownego, niż moją.

Viola drgnęła. Odgrywanie biblijnych scen było jej pomysłem, ale w tej sytuacji rozsądniej było się do tego nie przyznawać. Szczególnie w chwili, gdy druga część jej planu jakimś cudem stawała się realna.

Lady Knowe skinęła głową, wyraźnie podjąwszy decyzję.

– Pan Marlowe musi z nami jechać. Poza wszystkim innym, w Londynie jest jego narzeczona.

– Nie znoszę tej baby – stwierdził obojętnie książę. – Może nawet pod koniec roku podziękuję mu za jego pracę, wyłącznie ze względu na jego przyszłą małżonkę.

– A mi jest go żal ze względu na jego przyszłą teściową – włączyła się Ophelia, otrząsając się z niesmakiem. – Może i dobrze byłoby go zabrać do Londynu, bo lepiej przemyślałby sobie swoje plany małżeńskie.

Viola z trudem powstrzymała się, by nie podskoczyć z radości.

Opatrzność rzeczywiście czuwa, by nawet wróbel bez jej nie spadł na ziemię.[5] Pan Marlowe miał rację! Skoro pojedzie z nimi do Londynu, wystarczy go w sobie rozkochać. To chyba nie będzie trudne?

Od paru lat obserwowała, jak jej starsi bracia się zakochują. Wynikało z tego, że mężczyźni zaprzeczają własnym uczuciom, dopóki się nie przełamią, a potem już tylko uganiają się za swoją wybranką, nie myśląc o niczym innym.

W wyobraźni już widziała błękitne oczy pana Marlowe’a, wpatrujące się w nią z zachwytem.

Rozdział 5

Londyńska rezydencja księcia Lindow
Bal wydany na cześć lady Joan Wilde
i panny Violi Astley
2 kwietnia 1782r.

Bal wydany przez księcia Lindow na cześć lady Joan Wilde i panny Violi Astley otwierał londyński sezon towarzyski 1782 roku. Nie minęła godzina, a już okrzyknięto go triumfem. Obie młode damy były oblężone przez kawalerów, wśród których było sporo arystokratów. Pojawiła się sama królowa Charlotte, a Jego Wysokość nie zawitał tylko dlatego, że powalił go atak woreczka żółciowego. Za to wszyscy członkowie rodziny stawili się karnie, co było równie ważne, zważywszy ogólne zainteresowanie socjety Wilde'ami.

Wśród obecnych był spadkobierca księcia, North, którego rzadko widywano w Londynie. Tego wieczoru przybył wraz z małżonką. Jeszcze większe emocje wzbudzała osoba Alarica, sławnego pisarza, który właśnie wrócił z długiej podróży do Indii. Lavinia Sterling, żona Partha, adoptowanego syna Jego Wysokości, była niezwykle modnie ubrana, ale nikt nie potrafił zaćmić elegancją siostry księcia, lady Knowe. Jej suknia była „bladobłękitna, w kolorze jajeczek drozda, i ozdobiona różyczkami oraz cekinami, lśniącymi niby promyki słońca", jak to napisał oszołomiony dziennikarz z „*The Ladies Gazette*".

Krótko mówiąc, bal zadowolił zarówno gości, jak i ciekawskich obserwatorów. Nawet łowcy skandali mieli czym się zająć, rozpowszechniając zmyślone przez siebie powody nieobecności żony Alarica. Rodzina nie raczyła podzielić się z publiką prozaicznym faktem, że Willa była, według jej własnych słów, „okrągła jak księżyc w pełni”, w związku z czym lady Knowe podejrzewała, że na świat przyjdą bliźnięta.

Prawdę mówiąc, rodzina Wilde’ów wydała zbiorowe westchnienie ulgi, gdy minęła północ i wciąż nie wydarzył się żaden skandal.

Joan nikt się nie przejmował, ale Viola? Od chwili, gdy zaczęła wymiotować ze zdenerwowania, wszyscy obawiali się, że debiutancki bal będzie zbyt dużym wyzwaniem dla jej udręczonego żołądka.

Jeszcze tego dnia rano Jego Wysokość wysłał konstabla w towarzystwie trzech zwalistych pachołków, żeby skonfiskowali setki ulotek wydrukowanych przez przedsiębiorczego księgarza, który wymyślił sobie, że karykatury wymiotującej Violi będą się sprzedawać jak świeże bułeczki.

Czasami miał się wrażenie, że cała Anglia kolekcjonuje karykatury przedstawiające kolejne ekscesy rodziny Wilde. Pokojówki od Szkocji po Cheshire czekały z zapartym tchem na wózki objazdowych handlarzy, którzy przywozili nowe scenki, przedstawiające lady Knowe, która karci bezczelnego ostrzyciela noży (bujda) albo Alarica, który jednym ciosem pozbawia przytomności człowieka, który znęcał się nad psem (prawda).

Gdy dwa lata wcześniej zadebiutowała Betsy i od razu zaczęła kolekcjonować oświadczyny, tak jak dzieci zbierają muszelki nad morzem, drukarze w całej Wielkiej Brytanii nie posiadali się z radości.

A teraz, gdy na małżeńskim targu znalazły się dwie córki księcia Wilde?

Członkom rodziny trudno było wyjść na miasto, musieli się przedzierać przez oblegających ich reporterów. Joan lubiła posyłać pocałunki swoim ulubionym pismakom; Viola poważnie rozważała zamknięcie się we własnej sypialni do końca sezonu towarzyskiego.

Mimo tego, jej debiutancki bal wcale nie okazał się taki straszny, jak się obawiała. Zamieniła po kilka słów z różnymi młodymi ludźmi, z dwoma nawet zatańczyła. Jej przeklęta nieśmiałość nie zniknęła, ale znacznie się zmniejszyła. Co najważniejsze, zdenerwowanie przestało wpływać na jej żołądek.

– Teraz każdy, kto słyszał, że jesteś nieuleczalnie nieśmiała wie, że to było kłamstwo – szepnęła jej do ucha ciotka Knowe po pierwszej godzinie balu. – Brawo, kochana!

Ciotka nie wiedziała tylko jednego: powodu, dla którego zaszła ta zmiana w usposobieniu Violi. Nie znała ani przyczyny jej odwagi, ani antidotum na lękliwość.

To była miłość.

Miłość, która wszystko zmieniła.

Miłość pozwoliła jej zachować spokój, gdy tańczyła *allemande* z młodym arystokratą, gdy hrabia, który mógłby być kandydatem na męża, udzielał jej wykładu na temat gargulców, i gdy z wdziękiem przyjmowała komplementy, od których jeszcze miesiąc temu zwijałaby się ze strachu.

Przestała się zastanawiać, czy potencjalni kandydaci na męża uważają ją za równą Wilde’om, czy nie. Być może ci, z którymi tańczyła byli równie brutalni i pozbawieni zasad jak tamten mężczyzna, na którego natknęła się niegdyś na balu, ale przestało ją to obchodzić. W głowie jej się nie mieściło, że kiedyś mogła się tym tak przejmować.

Z każdym uderzeniem serca zbliżała się do jedynego wydarzenia na balu, które miało dla niej znaczenie: do spotkania z panem Marlowe’em w bibliotece. Dokładnie dwadzieścia minut po północy wymknęła się z sali balowej, udając, że musi poprawić rąbek sukni.

Ku swemu przerażeniu, kiedy zbliżała się do drzwi biblioteki, zauważyła, że właśnie wchodzi do niej sir Reginald Murgatroyd, znajomy ciotki Knowe. To chyba niemożliwe, żeby szanowany, pięćdziesięcioletni wdowiec umówił się tam na schadzkę?

Viola ostrożnie uchyliła drzwi.

– Znalazłem cię w końcu! – huknął sir Reginald. Stał odwrócony do niej tyłem, przy fotelu ustawionym pod kątem do drzwi. Viola patrzyła jak wymierzył kopniaka parze długich nóg, należących do kogoś wygodnie rozciągniętego w tym fotelu.

– Takie serdeczne powitanie musi oznaczać kogoś z mojej rodziny – odezwał się z fotela czyjś głęboki głos.

Na szczęście to nie była nie żadna schadzka. W takim wypadku Viola wolałaby wyjść, ale rodzinne docinki były jej chlebem codziennym.

– Oczywiście, że to ja, siostrzeńcze – odpowiedział sir Reginald, wymierzając następnego kopniaka. – Wstawaj, leniu patentowany!

Viola wsunęła się do środka i pozwoliła, by drzwi same się za nią zamknęły. Nieśmiałość nauczyła ją doskonale się ukrywać, a znalezienie odpowiedniej kryjówki we własnym domu to najprostsza rzecz na świecie.

Biblioteka w Lindow Castle była przytulnym pomieszczeniem gdzie rodzina chętnie przesiadywała, czytając książki i popijając herbatę. Dla kontrastu, biblioteka w londyńskiej rezydencji była formalną salą, której ściany pokryto brokatowym jedwabiem w morelowym kolorze. Pod nimi pyszniły się szklane gabloty przeznaczone na cenne księgi. Wąskie fotele o wysokich oparciach stały stłoczone, jak surowe matrony w fiszbinowych gorsetach. W oknach zawieszono jedwabne zasłony, na tyle ciężkie, by zakryły sylwetkę drobnej, choć tu i ówdzie zaokrąglonej, osóbki. Przez długie lata były użytecznym schronieniem przy zabawach w chowanego, i kiedy trzeba było zwiewać przed ciotką Knowe. Choć ciotka była bardzo kochana, ale to właśnie ona najczęściej zmuszała Violę do spotkań z obcymi.

Viola chyłkiem przesunęła się wzdłuż ściany i ukryła za najbliższą zasłoną, ciesząc się w myślach, że w tym roku moda przyzwoliła na węższe paniery sukien. Następnie zaczęła się gorąco modlić, żeby sir Reginald szybko wyciągnął swego siostrzeńca na salę balową, skoro go już obudził.

– Co ty tu robisz! – pieklił się jego lordowska mość. – Wybrałem ci przecież żonę, a teraz chcę ci ją przedstawić, ponieważ raczyłeś przybyć już po oficjalnym powitaniu, jak jakiś prostak.

– Rozmyślałem o perskim królu Kambyzesie Drugim, który oblegał Egipcjan – odparł jego siostrzeniec.

Viola poczuła ukłucie zazdrości. Jeśli dżentelmen miał dość towarzyskich rozmówek i zapragnął podumać o starożytnych bitwach, mógł po prostu udać się do biblioteki. Jej reputacja byłaby zrujnowana, gdyby ktokolwiek przyłapał ją na takiej ucieczce. Nikt by jej nie uwierzył.

I słusznie, odezwało się jej poczucie sprawiedliwości.

Przecież nie wyszła z balu, żeby dumać o starożytnościach. Matka zdecydowanie nie przyklasnęłaby jej rzeczywistym powodom. Przesunęła się w stronę okna, żeby móc wyjrzeć przez szparę w zasłonie, bo zaciekawił ją ten historyk.

Mało kto wycofywał się do biblioteki, by kontemplować losy perskich władców, szczególnie jeśli akurat szukał sobie żony.

Niestety, zza zasłony było widać tylko sir Reginalda. Był to zażywny jegomość, okrągły jak jabłko, odziany w fioletowe pantalony i perukę upudrowaną na podobny kolor.

– Co ty, u diaska, wygadujesz? – zirytował się, spoglądając chmurnie na swego siostrzeńca.

Ten nawet nie wstał z fotela. Może uważał, że na kopniaki nie należy odpowiadać kulturalnym powitaniem.

– Egipcjanie oddawali cześć kotom. Kambyzes Drugi kazał żołnierzom wymalować kocie pyszczki na hełmach, a przed sobą pędzić stado kotów. Przeciwnicy nie mogli skrzywdzić kotów, więc wycofali się w rozsypce.

– Co za bzdura! – odparł sir Reginald. – Bujdy i tyle!

– Tak było naprawdę, zapewniam cię. W wyniku tej szarży Egipt stał się prowincją Imperium Achemenidów.

– Nawet jednego kota nie da się nigdzie zapędzić, a co dopiero całego stada! – odparował słusznie lord. – Mógłbyś pomóc mi usiąść? Znowu doskwiera mi lumbago, a w dodatku popełniłem błąd, ruszając do menueta.

Viola zgodziła się z nim co do armii kotów. Z doświadczenia wiedziała, że żaden kot nie zrobi niczego na rozkaz, chyba że ktoś będzie mu wymachiwać przed nosem suszony śledziem – pod warunkiem, że akurat będzie miał na niego apetyt.

Niestety, nie udało jej się przyjrzeć historykowi, zanim sir Reginald opadł na fotel. Nie widziała też ich twarzy – ale może to i dobrze, bo i oni jej nie mogli zobaczyć przez szparę w zasłonach.

– Ale dlaczego akurat koty? – spytał sir Reginald. – Zamiast dumać o nich, powinieneś teraz być na sali balowej i rozglądać się za kandydatką na żonę.

– Zaczęło się od armii młodych dam, która opadła mnie od razu, gdy wszedłem do sali balowej – odparł jego siostrzeniec. – Jedna z nich przypięła sobie do peruki wełnianego kotka. Skojarzyło mi się to z historią Persji, ale nie spodobało mi się na tyle, żeby się z nią ożenić. Właściwie, ukryłem się tu właśnie z jej powodu. A ty mnie znalazłeś.

– Lady Caitlin Paget! – odgadł jego wuj bez wahania. – Mnie ten kotek rozbawił, bo to aluzja do jej imienia.

Viola od dawna przyjaźniła się z Caitlin i wiedziała, że ta ostatnia nie zbliżyłaby się do nikogo poniżej wicehrabiego. Ale ponieważ Violi nigdy się nie chciało zapamiętać bizantyjskich powiązań w obrębie arystokracji, dalej nie potrafiła odgadnąć, kim jest siostrzeniec sir Reginalda.

– Nie zgadzam się z tym – odezwał się właśnie. – W ogóle nie lubię kotów, a już szczerze nie znoszę tych, które wiszą w powietrzu. Podczas tańca wpatrywał się we mnie tymi swoimi paciorkowymi oczyma.

Nie lubił kotów?

Zdaniem Violi, zwierzęta były o wiele przyjemniejszym towarzystwem niż ludzie. Gdyby świat był lepszy, można by było zabierać krowy na salę

balową, i opierać się o bok Daisy podczas rozmowy z zalotnikami.

– Przecież to śmieszne – odparł sir Reginald. – Nie można podejmować decyzji o małżeństwie na podstawie wyglądu peruki.

– Szczerze mówiąc, nie było tam ani jednej kobiety, z którą byłbym w stanie codziennie zasiadać przy śniadaniu, w peruce, czy też bez niej – odparł jego siostrzeniec. – Wszystkie trajkotały na wyprzódki jakby konwersacja była jakimś krwawym sportem – pomimo tego, że żadna nie miała nic do powiedzenia. Uciekłem do biblioteki a nie do powozu, bo muszę zatańczyć z tą Wilde'ówną, po kolacji. Do tego momentu nie ma powodu, żeby użerać się z wrogą hordą.

Viola cichutko sapnęła z oburzenia. Zasługiwał na te kopniaki. Właściwie, wuj mógłby kopnąć go mocniej.

– Mówiłem ci przecież, że znalazłem ci żonę – odparł sir Reginald, ignorując pogardę, jaką jego siostrzeniec właśnie okazał wszystkim londyńskim damom. – Nie mam pojęcia, dlaczego nie wpadłem na to wcześniej. Pewnie o tym nie wiesz, ale twój ojciec miał serdecznego przyjaciela nazwiskiem Astley, i ten przyjaciel zmarł ponad dziesięć lat temu.

Viola stłumiła okrzyk.

– Nie trzeba dodawać, że twój ojciec niełatwo zawierał przyjaźnie – mówił dalej sir Reginald. Ten bal jest debiutem córki Astleya, Violi. Spotkałem ją kilkakrotnie i jest to urocza panienka. Co więcej, twój ojciec byłby bardzo zadowolony z tego związku. Uważam, że powinieneś stąd wyjść i zacząć się ubiegać o jej rękę.

– Przykro mi wujku, że muszę cię rozczarować, ale ojciec polecił mi ożenić się tylko z książęcą córką. O ile pamiętam, to były jego ostatnie słowa przed śmiercią. To znaczy, skierowane do mnie, bo poza tym przeważnie klął na lekarza.

W głosie mężczyzny brzmiała twarda nuta. Zdaje się, że jego ojciec nie należał do kochających rodziców.

– Panna Astley jest córką księcia – odparł sir Reginald. – Jej matka jest trzecią księżną. Ten bal wydano na jej cześć! Na litość, Wynter, chyba wiesz o tym?

Wynter?

Ten człowiek był księciem. Księciem Wynter.

Viola zasłoniła usta dłonią, żeby nie zachichotać nerwowo. Nic dziwnego, że był tak oblegany. Caitlin miała listę odpowiednich kandydatów na męża i Wynter znajdował się na pierwszym miejscu.

Przez moment zastanawiała się, czy to przypadkiem nie książę z tamtego balu sprzed lat, ale nie. Wynter był samotnikiem i rzadko bywał w towarzystwie. Caitlin miała właśnie nadzieję, że ruszy się ze swej samotni, żeby szukać żony podczas tego sezonu. Jak widać, jej życzenie się spełniło, ale chyba nie zrobiła na księciu takiego wrażenia, jakby pragnęła.

– Wcale nie – odparł mężczyzna obojętnie.

O co mu chodzi? Viola straciła wątek ich rozmowy.

– Owszem, tak – upierał się sir Reginald.

– Ten bal nie jest dla niej, bo ona nie jest prawdziwą Wilde'ówną – oświadczył książę. – Naturalnie, dokleili ją do tej imprezy, ale w rzeczywistości bal jest na cześć córki księcia.

Violi przeszła ochota do śmiechu, bo poczuła falę mdłości. Przez cały bal udało jej się nie myśleć o tym, że nie jest Wilde'ówną, ale oto miała dowód czarno na białym. Ludzie właśnie tak ją oceniali.

Kiedy usłyszała tę opinię wypowiedzianą na głos, poczuła pustkę w środku, i po raz pierwszy tego wieczoru jej żołądek miał ochotę wywrócić się na nice.

Joan byłaby wściekła, gdyby usłyszała jego słowa. Zacisnęłaby dłonie w pięści i zwyzywała Wyntera od tępaków i osłów. Tylko, że on przecież powiedział na głos to, co wszyscy inni pewnie szeptali za jej plecami.

Viola wzięła rozdygotany oddech i położyła obie dłonie na brzuchu, żeby się uspokoić. Przecież to absurd – czuć się zranioną słowami mężczyzny,

którego nawet nie zna, i który ją nie obchodzi.

Zaraz przyjdzie pan Marlowe, żeby się z nią zobaczyć. A po powrocie do sali balowej może przecież zignorować Wyntera.

Nie przedstawiono jej księciu, co oznaczało, że był na tyle niewychowany, że przybył na jej debiut – bo i ona, i wszyscy w rodzinie uważali, że to jest także jej debiut, nie tylko Joan – i nawet nie poprosił jej do tańca.

Wprawdzie ciotka Knowe uczyła ich, że podsłuchując nigdy nie dowiedzą się o sobie niczego dobrego, ale Viola nie potrzebowała przywoływać wspomnienia jej głosu, żeby zrozumieć, że ciotka miała rację. Oddałaby wszystko, żeby móc teraz wyjść z tej sali.

Właściwie, zaczęła się już wycofywać ku drzwiom, ale przypomniała sobie o spotkaniu. Nie mogła tak po prostu wyjść. Co będzie, jeśli pan Marlowe na nią nie zaczeka?

– Twój ojciec uznałby, że panna Astley to dobry wybór – upierał się sir Reginald. – Książę Lindow uważa ją za własną córkę i właściwie tylko to się liczy. Co więcej, panna Astley otrzymała posag i od własnego ojca, i od księcia.

– Nie potrzebuję pieniędzy, tylko prawdziwej Wilde’ówny – brzmiała twarda odpowiedź. – Tej drugiej. Joan.

Powiedział to tak, jakby wybór żony był równie prosty, jak kupno wstążek. Albo raczej jak wybieranie marynowanych śledzi albo rzepy. Viola brzydziła się jednym i drugim – i tym księciem również.

– Joan jest porażająco piękna, ale jeśli chcesz być takim pedantem, to ona również nie jest prawdziwą Wilde’ówną – odparł wuj. – Nie ma w żyłach ani jednej kropli krwi Wilde’ów. Te złote włosy barwy jaskrów ma po swoim ojcu, tym Prusaku.

Viola skrzywiła się. Nienawidziła, gdy ludzie dokuczali Joan z powodu niewierności jej matki.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparł książę, ku jej zdumieniu. – Jest Wilde’ówną, bo jej ojciec tak twierdzi. Wychowano ją jak Wilde’ównę, więc jest z Wilde’ów.

– Pannę Astley także wychowano jak Wilde’ównę, a jej ojciec był twoim…

– To nie to samo – uciął książę niecierpliwie. – Potrzeba mi kobiety, która została wychowana na książęcą córkę, a nie po prostu wrzucona do dziecinnego pokoju ze względu na związek z jej matką. Nie mam najmniejszej ochoty nikogo uczyć, jak ma się zachowywać księżna.

Jego wuj wybuchnął śmiechem.

– Tym bardziej, że sam nie masz o tym pojęcia!

Książę nie odpowiedział, ale Viola wyobraziła sobie, jak unosi tę swoją arystokratyczną wargę. Naprawdę był odpychający.

– Jesteś najdziwaczniejszym księciem, jakiego widziano na Wyspach Brytyjskich – śmiał się sir Reginald. – Wszyscy pozostali chodzili razem do Eton, razem poszli na wojnę, razem odwiedzali burdele, na litość boską. Ale ty? Ty nigdzie nie chodzisz.

To wyjaśniało, dlaczego książę ani razu nie odwiedził Lindow Castle. Viola nigdy go nie spotkała.

Wyobraziła sobie, jak Joan skacze na równe nogi i wcielając się w jego rolę oświadcza: „Brzydzę się kotami”, i od razu zrobiło jej się lżej na sercu. Wilde’owie uwielbiali występy Joan, ale matka zawsze pilnowała, by nie były dla nikogo obraźliwe. Poza tym, nie oglądał ich nikt poza rodziną. Tak czy owak, taka arogancja zasługiwała na główną rolę przy kolejnej kolacji.

Jej żołądek się uspokoił. Ten człowiek się nie liczył.

– Dokładnie – powiedział właśnie.

– Co dokładnie? – dopytywał się wuj.

– Dokładnie na tym polega bycie księciem.

– Bzdura!

– Jeśli księżna Wynter będzie miała ochotę marnować czas na balach, niech sobie marnuje – oświadczył książę. – Nic mnie to nie obchodzi.

Viola była pewna, że to prawda.

– Potrzebuję osoby, która będzie dokładnie, instynktownie wyczuwała, co przystoi księżnej, a co nie, żeby mi niczym nie zawracała głowy. Na pewno nie będę towarzyszył mojej żonie w żadnych spotkaniach. Choć zdaję sobie sprawę, że trzeba będzie pojawić się na balach raz, albo nawet dwa, żeby poinformować socjetę o moim wyborze żony, po ślubie nie będę prowadzał się z nią na żadne musicale, bale ani inne bzdury. Musi umieć radzić sobie sama.

Viola miała nadzieję, że żadna dama nie przyjmie jego zalotów, Caitlin też nie. Nie zasługiwał na żonę.

– Nie wybrałem panny Astley wyłącznie ze względu na przyjaźń twojego ojca – upierał się wuj. – To taka myszka. Idealna dla ciebie.

Viola skrzywiła się. Nie podobał jej się ten opis, ale nie mogła się z nim nie zgodzić.

– Dlaczego uważasz, że taka kobieta będzie dla mnie odpowiednia? – warknął książę.

– Jest ładna – poprawił się pospiesznie sir Reginald. – Nie ma mysiej urody. Zdaje mi się, że sama nie wie, jaka jest ładna, a to ważne.

Viola przewróciła oczami.

– Księżna Wynter nie może być próżna – tłumaczył lord. – Ani nadmiernie dumna. Z drugiej strony, nie może być niechlujna, bo przecież będzie księżną i będzie musiała jakoś wyglądać – nie tylko pozując do portretu, który zawiśnie w galerii na trzecim piętrze.

– Jestem pewny, że znajdę kogoś, kto będzie się nadawać do galerii – mruknął obojętnie książę. – Złote włosy dobrze wyglądają na obrazach.

Złote włosy dobrze wyglądają na obrazach!

Jego szanse na małżeństwo z Joan będą równe zeru, gdy Viola powtórzy jej tę rozmowę. Choć będzie musiała znaleźć jakąś wymówkę, by

wytłumaczyć, dlaczego ją podsłuchała. Nie może przecież wyjawić, że chowała się w bibliotece, czekając na tajemną schadzkę.

Na tę myśl znowu zabiło jej serce. Kogo obchodziło, co myśli ten okropny książę Wynter na temat tego, czy to jej debiut, czy też nie? Gdyby mogła decydować, najchętniej w przyszłości odcięłaby się zupełnie od całej socjety.

W tym momencie Wynter wstał i wyciągnął rękę, by pomóc wujowi wstać, i w końcu mogła go sobie obejrzeć.

Miał ostrzejsze rysy twarzy niż większość dżentelmenów. Szczerze mówiąc, ta twarz była równie surowa, jak jego głos. Aroganckie spojrzenie spod ciężkich powiek również jej nie zaskoczyło.

Widywała takie spojrzenia przez całe życie. Jej starsi przyrodni bracia byli mistrzami okazywania wyższości, posługiwali się tą techniką jak młotkiem. Wcale się o to nie starali, po prostu mieli to we krwi.

Był równie wysoki jak jej bracia. Surdut nie wisiał na nim wdzięcznie, tylko – ciasno skrojony – opinał szerokie bary i muskularne ramiona, jakby książę spędzał większość czasu na jeździe konnej.

Jej podobali się szczupli mężczyźni.

W dodatku był taki wysoki. Nie jak…

Nie jak ten cudowny człowiek, z którym się wkrótce zobaczy, jeśli ci panowie uprzejmie się stąd zabiorą. Niech ten cały sir Reginald przestanie się wreszcie bez sensu upierać i zrozumie, że cała sala balowa pięknych dam czeka na spotkanie z jego okropnym siostrzeńcem.

– Chyba jestem skończonym tępakiem – dodał książę – bo nie rozumiem, dlaczego według ciebie chciałbym ożenić się z myszą.

Viola zanotowała w pamięci zwrot „skończony tępak”. Zwykle Joan parodiowała ludzi przy kolacji, ale tym razem może i ona, Viola, będzie zabawiać rodzinę.

Gdyby książę miał rogi, byłby prawdziwym Belzebubem. Nosił wprawdzie perukę, ale ciemne brwi sugerowały, że ma czarne włosy. Zdjął

rękawiczki – kolejny punkt przeciw niemu, bo dżentelmeni nie zdejmują rękawiczek na balu, chyba że przy jedzeniu – i widać było jego smagłe dłonie.

Jej podobało się zupełnie co innego: porcelanowa cera i niebiańsko błękitne oczy. I miły charakter, dodała w myśli, uśmiechając się pomimo całej sytuacji.

– Zawsze byłeś uparty – narzekał sir Reginald. – Myszka będzie idealna dla ciebie, bo nie chcesz obracać się w kręgach towarzyskich, rozumiesz? Plotkarze twierdzą że ona wymiotuje, jeśli ktoś ją poprosi do tańca, ale to nie może być prawda, bo sam ją widziałem przed chwilą na parkiecie.

– Punkt dla niej, jako kandydatki na żonę – zadrwił książę. – Jest w stanie tańczyć nie wymiotując.

– Chodzi mi o to, że nie będzie cię ciągnąć na żadne bale. Ma przy tym bardzo dobre powiązania rodzinne, potężnych krewnych i zacny posag.

W rozważaniach sir Reginalda było sporo racji. Ale kogo to obchodziło? Nawet, gdyby Viola nie była zakochana, za nic nie wyszłaby za kogoś takiego jak Wynter.

Z jednej strony anioł, z drugiej Belzebub: nikogo nie zdziwiłby jej wybór.

Może z wyjątkiem samego Belzebuba.

Miała nieodparte wrażenie, że Jego Wysokość sobie wymyślił, że zatańczy z damą jeden raz na balu, a następnym razem spotkają się już przed ołtarzem.

Ha! Zanotowała to w pamięci, jako znakomite uzupełnienie sceny książęcego przerażenia na widok paciorkowych oczu kota, który zdobił perukę lady Caitlin.

– Ja wolę tę drugą – stwierdził obojętnie Wynter.

Choć Viola nie była nim zainteresowana, krew zakipiała w niej z irytacji. Najchętniej ukłułaby go szpilką od peruki. Może i nie urodziła się

Wilde’ówną. Ale wiedzieć o tym to jedno, a zostać skreśloną z tego powodu, to zupełnie inna historia. Zbliżona, ale nie taka sama.

Wielką satysfakcję sprawiała jej świadomość, że Jego Wysokość może się dowolnie długo zalecać do Joan, bo ona, Viola – ta fałszywa Wilde’ówna niewarta jego uwagi – zniweczy jego małżeńskie plany jednym słowem wyszeptanym siostrze na osobności. A jeszcze lepiej, zabawną parodią jego aroganckich zagrywek.

– Mógłbyś spróbować wrobić Otisa w związek z tą drugą – stwierdził właśnie książę.

Z tą drugą? Wyraźnie miał na myśli ją, Violę! Kim był ten cały Otis?

– Wpadnę do ciebie jutro rano, porozmawiać o tym chłopaku – odpowiedział sir Reginald. – Wczoraj wystąpił ze stanu duchownego. Jestem bardzo niezadowolony, że odebrano mu święcenia. Naprawdę bardzo niezadowolony. Ale na razie pójdę do toalety i zajrzę tu po ciebie, wracając. Zamierzam przedstawić cię pannie Astley, czy tego chcesz, czy nie.

Lepiej nie, zirytowała się w myśli Viola. Wracaj do sali balowej i sam sobie szukaj żony!

– Naturalnie – odparł uprzejmie książę. – Nie musisz się spieszyć, wujku. Z przyjemnością poczekam tu na ciebie.

Zniknęli Violi z oczu, ale wyraźnie zatrzymali się jeszcze przy drzwiach.

– Twój ojciec był trudny – powiedział sir Reginald z cieniem smutku w głosie.

Książę nie odpowiedział.

– Według mnie, Astley był jego jedynym przyjacielem, którego nigdy nie wyzwał na pojedynek.

– Szczególny wyraz uznania – odparł Wynter. – I niezwykle cenny, zważywszy, że ojciec zabił w pojedynku co najmniej jednego z owych przyjaciół.

– Nie zabił. Tamten zmarł na zapalenie płuc – odparł sir Reginald. – Twój ojciec nie trafił go w płuco.

– Nie sądzę, żeby wdowie zrobiło to jakąś różnicę.

– Był nieżonaty – wyjaśnił jego wuj. – I bardzo dobrze. W przeciwnym razie mógłby wyniknąć z tego niezły skandal. Zastanów się nad tą Astleyówną, dobrze?

– Oczywiście, wujku – zgodził się książę.

Nie trzeba było wieloletniego doświadczenia z męską częścią rodziny Wilde’ów, by odczytać te słowa jako wyraz nieukrywanej niesubordynacji.

Wuj nie odpowiedział. Może kopnął go po raz ostatni na pożegnanie.

Miejmy nadzieję.

Książę wrócił na fotel i znowu wyciągnął długie nogi.

Przez dwie minuty w bibliotece panowała kompletna cisza, gdy Viola rozpaczliwie zastanawiała się, co robić. Zanim się na coś zdecydowała, zdarzyło się najgorsze.

Drzwi otworzyły się po raz drugi.

– Wasza Wysokość!

Rozdział 6

Viola uśmiechnęła się mimo woli.

Wysłała do pana Marlowe’a wiadomość z prośbą o spotkanie tej nocy. Choć nie odpisał, to jednak spełnił jej prośbę, i to o tak późnej porze. Z pewnością była to oznaka budzącego się w nim uczucia.

Jak zwykle, zachwyciła ją jego niewinna uroda. Miał grecki profil, nawet jego oczy były błękitne jak wody Morza Egejskiego.

Wprawdzie nigdy tam nie była, ale jej brat Alaric opowiadał, że to najbardziej błękitne morze na świecie. Oczy pana Marlowe’a miały właśnie ten miękki, delikatny odcień błękitu.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość – powiedział pastor, składając głęboki ukłon.

Wynter wstał i odrobinę uniósł podbródek.

– Co za niespodzianka, Marlowe. Nie spodziewałbym się spotkać mojego byłego wikarego na balu.

– Obecnie mam przyjemność służyć poddanym księcia Lindow jako pastor – odpowiedział pan Marlowe, kłaniając się ponownie.

– Obracasz się w wysokim towarzystwie – stwierdził Wynter. – I bardzo postępowym, skoro Lindow zaprasza swojego pastora na balowy parkiet. Nie wiedziałem, że duchowni bywają na takich potańcówkach z piekła rodem. Choć podejrzewam, że twoim zdaniem Hades wygląda inaczej.

– Zapewniam księcia, że nie zostałem zaproszony na bal – odparł Marlowe z lekką urazą w głosie.

Viola znowu nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Żona pana Marlowe’a nigdy nie będzie musiała prowadzić nudnych rozmów na temat najnowszych angielskich tańców, ani kręcić się po parkiecie, rozpaczliwie próbując sobie przypomnieć, w którą stronę powinna się teraz obrócić.

– To masz szczęście – odparł książę. – Ale w takim razie, co tu robisz? Niezależnie od tego, czy przyszedłeś na bal, czy nie, znalazłeś się w środku nocy w bibliotece księcia Lindow. Raczej nie przypuszczam, żebyś szukał tu rzadkiego wolumenu kazań, z których mógłbyś czerpać natchnienie.

Irytacja w jego głosie sugerowała, że nocna wizyta pana Marlowe’a w bibliotece mogła mieć jakiś niecnotliwy cel.

Viola ściągnęła brwi. Ten człowiek był potwornie nieufny. O jakie to przestępstwa można podejrzewać duchownego?

– Jego wysokość książę Lindow sprowadził mnie do Londynu. A raczej jego siostra, lady Knowe, poprosiła mnie, żebym towarzyszył rodzinie na wyjeździe – odparł pan Marlowe. – W tej rezydencji jest niewielka kaplica.

Przerwał, stropiony, a potem dodał:

– Zabrali mnie, żebym dawał wsparcie i siłę rodzinie.

Viola wyraźnie widziała twarz Wyntera. Dobrze wiedziała, że książę zaraz oświadczy, że obowiązki pastora nie obejmują spotkań w bibliotece o północy. Co więcej, jeśli zacznie rozprawiać – albo nawet tylko żartować – o tym, jak spotkał pastora na balu, jej ojciec może odesłać pana Marlowe’a do Cheshire.

Oczywiście uważała, że los się do niej uśmiechnął, gdy lady Knowe zabrała ich nowego pastora do Londynu. Jeśli go odeślą, będzie za daleko. Potem przyszła jeszcze gorsza myśl. Co będzie, jeśli książę go zwolni?

Zmrużyła oczy. Nie mogła na to pozwolić, tym bardziej, że to spotkanie było jej pomysłem. To była jej wina. Kiedy powtórnie wyznała pastorowi, jak bardzo boi się tego balu, a on ponownie zapewnił ją, że Opatrzność się nią zaopiekuje, wsunęła pod jego drzwi karteczkę z błaganiem, żeby się z nią spotkał. Doskonale wiedziała, że ten dobry człowiek jej nie odmówi.

Szybkim ruchem wysunęła się zza zasłony, schowała się za wysokim oparciem sofy, a potem wstała, tak jakby cały czas siedziała twarzą do ściany, nie zauważona przez nikogo.

– Dobry wieczór – powiedziała.

Pan Marlowe podskoczył; spotkali się wzrokiem i wydawało się, że dostrzegła w jego oczach błysk szczęścia. Ona sama naprawdę była szczęśliwa, że go widzi. Nie potrafiła ukryć szerokiego uśmiechu.

Książę również się odwrócił, ale na jego twarzy odmalowało się tylko zniecierpliwienie.

– Przyszedłem tu szukać samotności, ale widzę, że to miejsce jest równie zatłoczone jak przedpokój naszej królowej– powiedział do Marlowe'a.

Co za nadęty dureń. Jakby pana Marlowe'a obchodziło, co się dzieje w przedpokoju u królowej! Miał o wiele poważniejsze troski niż trywialne szczegóły z życia elity towarzyskiej.

– Dobry wieczór, panno Astley – przywitał ją pan Marlowe, kłaniając się, gdy podeszła do niego. Viola dygnęła i obdarzyła go promiennym uśmiechem. Nie mogła doczekać się chwili, gdy będą się mogli witać tak jak jej matka witała ojczyma: pocałunkiem.

Kącikiem oka zauważyła, że książę nie zareagował na dźwięk jej nazwiska. Pan Marlowe przenosił wzrok to na Wyntera, to na nią; widać zauważył, że się nie przywitali.

– Pozwólcie państwo, że was sobie przedstawię – powiedział z lekkim sapnięciem.

Będzie musiała go nauczyć, żeby się tak nie denerwował w arystokratycznym towarzystwie. Przecież to tacy sami ludzie jak wszyscy inni.

– Wasza Wysokość, czy mogę przedstawić pannę Astley, przyrodnią córkę księcia Lindow? Panno Astley, oto szlachetny książę Wynter.

Kolejny temat do nauki: Powinien przedstawić dżentelmena damie, a nie na odwrót, bo chociaż Wynter był księciem, jego tytuł nie był szczególnie

wysoko notowany, nie był też w podeszłym wieku. Skinęła głową i dygnęła, posyłając księciu kwaśny uśmieszek, który nie krył ani jej rozbawienia, ani niesmaku.

– Wasza Wysokość – powiedziała. – Jak miło spotkać mężczyznę, który głosi tak oryginalne poglądy na temat starania się o rękę damy, nie wspominając już o świecie zwierzęcym.

Zachował kompletną obojętność, do tego stopnia, że przez chwilę myślała, że nie połączył jej nazwiska z „myszką” którą wuj radził mu poślubić.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł z ukłonem. – Młoda, przedsiębiorcza dama o tak niezwykłych przyzwyczajeniach. Mój wuj byłby zaskoczony.

A więc jednak skojarzył nazwisko.

Pan Marlowe był wyraźnie zdziwiony.

Viola poklepała go po ramieniu, a potem wzięła pod rękę.

Naturalnie, nie miał sutanny – zakładał ją tylko, gdy miał odprawiać mszę w kaplicy – ale jego surdut mile pachniał kadzidłem.

Czarny kolor podkreślał kolor jego oczu, podczas gdy ostentacyjny ubiór księcia tylko podkreślał jego szatański wygląd. Przynajmniej jej zdaniem.

Wzrok księcia spoczął na moment na ręce Violi. W odpowiedzi zacisnęła nieco mocniej palce i uśmiechnęła się szerzej.

– Panie Marlowe, czy dobrze zrozumiałam, że pracował pan w jednej z parafii księcia Wynter jako wikary?

– Tak, St. Wilfrid’s była moją pierwszą posadą po wyświęceniu – przytaknął pan Marlowe. Bardzo przyjemnie miejsce.

– Zgadzam się – odparł książę nieprzyjaznym tonem. – Wciąż tylko nie rozumiem, co pan tu robi w środku nocy.

– Przyszedłem wesprzeć pannę Astley – wyjaśnił pan Marlowe. – Debiut to duże obciążenie dla delikatnych nerwów młodej damy.

– Sama go o to poprosiłam – dodała Viola, posyłając księciu zapożyczone od ciotki Knowe spojrzenie, które mówiło, że dalsze roztrząsanie tej sprawy będzie niemile widziane.

Wynter odpowiedział uniesieniem brwi – jednej, oczywiście! I naturalnie zignorował jej milczące polecenie.

– Rozumiem, że każda młoda dama byłaby zdenerwowana balem wydanym na jej cześć. Choć nie jestem pewny, dlaczego miałoby to wymagać porady duchowej – oświadczył z wyraźnym podtekstem kogoś, kto ma ochotę dodać, że pastorowie nie powinni udzielać takiego wsparcia, a już na pewno nie w środku nocy.

Violę przeszły ciarki z niechęci do tego człowieka. Odpowiedziała od razu, nie dając sobie czasu na ułożenie składnej opinii. Odezwała się natychmiast, żeby przerwać mu dalsze wywody.

– O wiele trudniej jest cieszyć się balem, jeśli niektórzy goście są przekonani, że wcale nie jest się jego bohaterką – odpowiedziała. – Szczerze mówiąc, niektórzy zachowują się tak, jakby moja obecność była nie tylko zbędna ale też w jakimś sensie fałszywa.

Skinął głową, wyraźnie nie czując potrzeby, by ją przeprosić. Tak jakby zgadzał się z jej zdaniem w milczeniu.

Doskonale.

Viola może i nie nauczyła się w dzieciństwie unosić brwi, ale – jak często twierdziła Joan – wypracowała własne techniki obronne.

– Książę, podobnie jak ja, nie czuje się pewnie na balach – powiedziała do pana Marlowe’a, przybierając współczujący wyraz twarzy. – Wymknął się do biblioteki, bo jego nerwy nie mogły znieść tylu emocji. Powinien się pan za niego pomodlić, panie Marlowe, żeby nabrał odwagi. Jego Wysokość nigdy nie znajdzie żony, jeśli będzie się chował w bibliotece.

Brwi Wyntera znowu powędrowały do góry, ale Viola dawno przestała się obawiać takich min.

– Ja nauczyłam się panować nad nerwami – dodała pocieszająco, głosem słodkim jak miód. – Jestem pewna, że gdy Wasza Wysokość się postara, też uda mu się przetańczyć więcej niż jeden takt, nie rzucając się do ucieczki.

Pan Marlowe zachęcająco poklepał dłoń Violi.

– Zapewniłem pannę Astley, że jeśli zaufa Opatrzności, wszystko będzie dobrze. – Przerwał. – I tak się stało, prawda?

– Pewien dżentelmen wygłaszał absurdalne poglądy, od których zrobiło mu się niedobrze, ale udało mi się zapanować nad sobą.

Nie omieszkała rzucić księciu przelotnego spojrzenia, by dać mu do zrozumienia, że to o niego chodzi.

– Wspaniale! – wykrzyknął pan Marlowe.

– Książę cierpi na poważniejszą dolegliwość, niż ja – ciągnęła Viole, z przyjemnością zauważając, jak napięła się szczęka Jego Wysokości. – Wygląda na to, że ujrzał całą armię kotów pędzącą przez salę balową, by go zaatakować.

Pan Marlowe ściągnął brwi.

– Wasza Wysokość, jeśli można zapytać… czy widziałeś te koty, czy je tylko sobie wyobraziłeś?

– Naprawdę je widział – wyjaśniła Viola. – Szczegółowo opowiadał o przerażeniu, jakie poczuł, gdy spojrzenie paciorkowatych oczu wbiło się w jego twarz.

– Będę się modlił za Waszą Wysokość – powiedział pan Marlowe, zawsze gotów współczuć każdemu, nawet księciu.

– Dziękuję – odparł Wynter niebezpiecznie łagodnym głosem. Ale przynajmniej teraz warczał na nią, nie na pastora.

Viola świetnie się bawiła.

– Jego Wysokość jest nieco… powiedzmy… zbyt dojrzały, jak na szukanie żony – zwróciła się do pastora z niewinnym uśmiechem. – Jestem pewna, że przydałaby się jakaś modlitwa również i w tej sprawie, panie Marlowe.

Nieprzyjazny błysk w oczach księcia chyba zaniepokoił pastora. Wysunął ramię z jej uścisku.

– Najlepiej, byście państwo oboje wrócili na bal – powiedział. Potem dodał z wahaniem: – Nie znam się za dobrze na manierach, ale mogę przyprowadzić księżnę, panno Astley.

– Jestem tego samego zdania – wtrącił książę – jak to się stało, że śliczna młoda dama, gwiazda tego balu, znalazła się o tej porze w bibliotece sama, bez przyzwoitki? Można by nawet powiedzieć, że się tu ukryła?

– W naszym spotkaniu nie było nic nieprzyzwoitego! – odparł pośpiesznie pan Marlowe. – Służę wsparciem duchowym wszystkim członkom rodziny księcia, choć rzeczywiście spodziewałem się, że jej Wysokość będzie towarzyszyć pannie Astley.

Viola poczuła się nieco upokorzona, bo wyglądało na to, że jej ukochany pan Marlowe wcale nie chciał spotkać z nią sam na sam. Ale może powiedział tak tylko ze względu na księcia. Przez całe życie obserwowała, jakie głupstwa potrafią popełniać niektórzy ludzie w obecności jej ojczyma.

Słowo „książę” miało magiczny wydźwięk w całej Anglii. Ludzie nieustannie płaszczyli się przed arystokracją.

Pan Marlowe akurat tego nie robił, ale był rozdygotany. Każdy na jego miejscu przeżywałby emocje.

– Nie ma potrzeby niepokoić mojej matki – odpowiedziała energicznie.

– Z przyjemnością odprowadzę pannę Astley na salę balową – zaproponował książę.

– Obiecuję, że nie będę targać panu nerwów miauczeniem.

– To ja powinienem złożyć tę obietnicę – odparł książę. – O ile wiem, myszy boją się kotów.

– Już za późno, żeby zacząć udawać kota – odpaliła. – Wbrew pozorom, mamy ze sobą coś wspólnego. Moje nerwy wywracają mi żołądek, a pańskie zmuszają do chowania się po bibliotekach. Pan również jest myszą.

Pan Marlowe spoglądał to na Violę, to na księcia. Z zadowoleniem zauważyła, że był nieco zbity z tropu. Pewnie też miał chęć z nią porozmawiać sam na sam… taką samą, jak ona.

– Spotkamy się jutro przy śniadaniu, panie Marlowe – powiedziała do niego.

– A nie będzie pani odpoczywać po tej długiej nocy i wszystkich emocjach?

Ucieszyła się, że tak uroczo troszczy się o jej zdrowie.

– Ja zawsze wstaję o świcie – odpowiedziała.

Nie była to do końca prawda, ale kiedy pastor wyznał jej, że wstaje codziennie o piątej na poranne modlitwy, poprosiła pokojówkę, żeby zaczęła budzić ją wcześniej niż zwykle.

– Ciotka Knowe przywiązuje wielką wagę do śniadań i nalega, żebyśmy zawsze na nie przychodzili, niezależnie od tego, jak późno się kładziemy – dodała, w większej zgodzie z prawdą.

– Marlowe – odezwał się książę, podnosząc nieco podbródek, co ewidentnie robił zawsze, zwracając się do osób, które uznawał za niżej postawione od siebie.

Pan Marlowe ukłonił się pospiesznie i szybko podszedł do drzwi, żeby je otworzyć.

Viola westchnęła w duchu. Trzeba będzie go nauczyć, jak się otwiera drzwi przed… no cóż, nienawidziła tego słowa, ale… przed lepszymi od siebie. Może i nie była prawdziwą Wilde’ówną, ani w swoich oczach, ani w oczach Wyntera – ale jej prawdziwy ojciec był lordem.

A jednak nie uważała się wcale za „lepszą” od pana Marlowe’a.

Wręcz przeciwnie. Nie mogła się doczekać chwili, gdy zacznie mu pomagać w jego pracy i powołaniu.

– A więc nie jest pani myszką – stwierdził książę, gdy wyszli z biblioteki i ruszyli długim korytarzem prowadzącym na salę balową, a pan Marlowe powędrował na górne piętra pałacyku.

Viola właśnie zastanawiała się, czy ciotka Knowe pozwoliłaby jej wrócić przed kolacją, którą serwowano dla gości. Teraz, gdy nie miała co liczyć na spotkanie z panem Marlowe'em, zupełnie nie interesował jej wystawny posiłek, który miał potrwać do drugiej nad ranem.

Wzruszyła ramionami.

– Moim zdaniem pański wuj dobrze ocenił mój charakter, choć ewidentnie pomylił się w kwestiach małżeńskich.

– Bo chowała się pani w bibliotece, czekając na pastora? – Jego głos był gładki jak aksamit i autentycznie rozbawiony.

Posłała mu spojrzenie pełne autentycznej niechęci. Pewnie należał do tych mężczyzn, którzy zaraz po balu pójdą do klubu i będą się z niej naśmiewać.

Jego opinia na mój temat nie ma żadnego znaczenia, powiedziała sobie w myśli. Podobnie jak to, co będzie o mnie opowiadał swoim kolegom.

Pan Marlowe był tak miły, że zechciał się z nią spotkać, żeby jej pomóc, choć musiał wstać o świcie. To na pewno znak, że jego uczucie dla niej wciąż się pogłębia, a może nawet już zmieniło się w miłość.

– Może powinien pan wrócić do biblioteki i zaczekać na sir Reginalda – powiedziała, ignorując pytanie Wyntera. Widać było jak na dłoni, że stanowiliby koszmarną parę – nawet gdyby nie odrzucił jej z miejsca, jako nieodpowiedniej partii. – Bez problemu sama wrócę na bal.

– Wuj wcale nie będzie zaskoczony, że na niego nie poczekałem – odparł obojętnie.

– To po co pan mu to obiecał?

– Jak pani niewątpliwie podsłuchała, kryjąc się za zasłoną, planowałem poczekać w bibliotece aż do momentu tańca z lady Joan.

To była ostatnia kropla, która przepełniła czarę. Przedstawił to tak, jakby specjalnie podsłuchiwała, by usłyszeć te wszystkie obelgi.

Zatrzymała się gwałtownie i wysunęła dłoń spod jego ramienia.

– Jest pan wyjątkowo niegrzeczny, nawet jak na księcia – poinformowała go chłodno. – Wuj szukał pana w bibliotece, żeby panu pomóc w znalezieniu żony, a jego pomoc wyraźnie jest panu potrzebna. Mimo jego życzliwości, nawet pan nie chce na niego zaczekać.

– Owszem, nie chcę – odparł, spoglądając na nią z góry, z krzywym uśmieszkiem. – Czy pani zdanie o mnie jeszcze się pogorszy, gdy powiem, że w ogóle na to nie wpadłem?

– Moje zdanie na pański temat nie ma żadnego znaczenia – odparowała.

– Może i tak, ale dzieli się nim pani z takim entuzjazmem.

Miał rację.

– Gdybym wyszedł, nie tańcząc z pani przyrodnią siostrą, musiałbym znów założyć ten śmieszny surdut i pojechać na jakiś inny bal – dodał książę.

Spojrzała na jego surdut. Uszyto go z liliowego jedwabiu, haftowanego na przedzie i w talii w podobne do peonii róże.

– Kiczowaty, ale nie pozbawiony elegancji. Jest pan księciem. Musi się pan ubierać odpowiednio do pozycji, żeby armia szykujących się do ataku kobiet wiedziała, z kim ma do czynienia, gdy tylko pan wejdzie do sali.

– Kiczowaty?

– Może woli pan „ekstrawagancki”?

– Ewidentnie padłem ofiarą własnej obojętności i podejrzanych gustów mojego kamerdynera. – W jego głębokim głosie zabrzmiało rozbawienie. – Czy pani suknia jest przeciwieństwem tej ekstrawagancji?

Obie z Joan były ubrane na biało, ale ich suknie były niezwykle eleganckie, by wyrażały zarówno skromność jak i książęcy gest.

– Moje perły rzeczywiście można uznać jako ekstrawaganckie – przyznała.

– Mogłaby je pani zdjąć i kupić za nie sobie wiejską posiadłość – zgodził się książę.

Czy jego wzrok zatrzymał się na jej dekolcie? Najlepsza cecha sylwetki Violi została dodatkowo uformowana przez gorset, który podkreślał jej okrągłe kształty, i prezentował światu jej biust w sposób, który wcześniej tego wieczoru sprawił, że młody lord niemal zapomniał o swojej fascynacji gargulcami. Prawie.

Ale nie, książę wpatrywał się tylko w jej twarz.

– I tak będzie musiał pójść na jeszcze jeden bal – postraszyła go. – Joan nie nadaje się na pańską żonę tak samo jak ja.

– Żadnej z was nie znałem aż do dzisiaj – odpowiedział, ani trochę nie zawstydzony.

Czy to miały być przeprosiny?

Albo tłumaczenie?

Z sali balowej słychać było muzykę, ale Viola zauważyła, że goście kierują się w stronę jadalni, by posilić się kolacją przed powrotem do domów. Ruszyła przed siebie nieco szybciej,

Książę dogonił ją długimi niespiesznymi krokami.

– Panno Astley, czy mogę mieć zaszczyt poprosić panią do następnego tańca?

– Oczywiście, że nie – odparła. Potem zorientowała się, że nie była to najgrzeczniejsza odpowiedź, choć przed chwilą skrytykowała księcia za fatalne maniery. Hipokryzja jest grzechem, skarciła się w duchu. Od chwili, gdy postanowiła zostać żoną pastora, starała się pracować nad swoim charakterem.

Nie tylko nad nieśmiałością w towarzystwie, ale i nad innymi wadami. Na przykład, impulsywnie nazwała go nadętym durniem. Może i to nie grzech, ale na pewno obelga.

Zatrzymała się, rozłożyła wachlarzyk[6] i spojrzała na listę partnerów do tańca, którą tam wypisała.

– Ojej, niestety obiecałam już kawalerom wszystkie tańce, nie mam dla pana nic wolnego. Szkoda, że pan nie poprosił wcześniej, zaraz po

przyjściu.

– To może mi będzie pani towarzyszyć przy kolacji. Grają właśnie ostatni taniec przed posiłkiem, a dżentelmen, któremu go pani obiecała, nie mógł pani znaleźć.

Obiecała ten taniec swojemu przyrodniemu bratu Alaricowi, bo jego żony nie było na balu. Zaplanowali to wcześniej, żeby nie musiała męczyć się przy kolacji w towarzystwie obcego dżentelmena.

– Jeśli oczywiście pani nie planuje ucieczki na górę, skoro już pani się spotkała ze swoim pastorem – dodał.

Był tak bliski prawdy, że poczuła się nieswojo. Może powinna poplamić sobie czymś suknię, żeby mieć pretekst do wcześniejszego odejścia na spoczynek. Oczywiście, ciotka Knowe natychmiast się zorientuje, ale bal i tak był ogromnym sukcesem, więc długo nie będzie się złościć.

Lepiej nie, bo zaraz ukażą się ulotki przedstawiające Gapowatą Violę, tę niezgrabną parodię prawdziwej Wilde’ówny. O właśnie. Trzeba się jakoś pozbyć tego Wyntera, zanim ktokolwiek zobaczy ich razem. Ten człowiek przyciąga zbyt wiele uwagi. Nie chciała być Gapowatą Violą, ale nie chciała też, żeby ktoś pomyślał sobie, że spodobała się księciu.

– Czeka pan przecież na Joan – przypomniała mu. – Raczej wie pan, jak ona wygląda, bo przecież prosił ją pan o taniec. Niech pan sobie ją znajdzie. Może przy jej stole będzie jakieś wolne miejsce. Albo może pan na nią poczekać w sali jadalnej i porwać ją, gdy tylko się pojawi.

– Wolałbym spotkać się z lady Joan w umówionym czasie – odpowiedział.

– Rozumiem – skomentowała Viola – nie chce pan wyglądać na zdesperowanego.

– Tak jest – potwierdził. – Za żadne skarby.

– Zatem dobranoc, Wasza Wysokość.

– Moglibyśmy razem pójść na kolację – powtórzył.

– Dziękuję, nie.

– Uszczęśliwiłaby pani tym wuja, nie wspominając już o pani ojcu i o moim – zauważył, spoglądając na nią z góry. Był absurdalnie wysoki. – Może to będzie się dla pani liczyło.

– Nie znałam ojca – odpowiedziała, ucinając te bzdurne rozważania w zarodku. – Zmarł przed moim urodzeniem. Z tego, co słyszałam, pański nie należał do najbardziej sympatycznych. Poza wszystkim innym, wydał panu wyraźne polecenie, że ma pan się ożenić z ogólnie szanowaną osobą. Nie jestem prawdziwą Wilde'ówną, a już na pewno nie córką księcia. Proszę nie tracić na mnie czasu.

– Mój wuj byłby bardzo szczęśliwy, gdybyśmy zasiedli razem do kolacji. Ojca prawie nie znałem, ale bardzo lubię sir Reginalda.

Zmrużyła oczy, by mu się przyjrzeć, ale jakimś cudem udało mu się wywołać na twarzy wyraz synowskiego oddania.

– Zaraz pana opadną kobiety z wypchanymi ptakami na perukach. Widziałam co najmniej dwie albo trzy takie.

Jej śnieżnobiała peruka była ozdobioną jedynie szpilkami z perłą.

– Miałbym wtedy panią obok siebie.

– Owszem, ale ja nie mam ochoty mieć pana obok siebie – odpowiedziała, w końcu zgodnie z prawdą. – Pan przyciąga zbyt wiele uwagi, a ja nie życzę sobie służyć za tarczę między panem a pańskimi adoratorkami. Mam coś lepszego do roboty.

Wyglądał na lekko urażonego.

– Lepszego niż chowanie się za zasłoną i czekanie na tego mięczaka?

– Pan Marlowe nie jest mięczakiem – odparła, zachowując spokój, bo… Wynter był durniem i tyle. Nie ma sensu toczyć z nim pojedynków. – Pan Marlowe nie jest próżny, jak niektórzy arystokraci, którzy przechwalają się, że wiedzą jak wygląda przedpokój królowej. Jest pastorem, i dlatego… jest taki miękki dla ludzi! – dokończyła pośpiesznie, kiedy nasunęło jej się to skojarzenie.

– Fakt, jest pewnie miękki tu i tam – odparł książę z błyskiem humoru w oczach.

– Nie o to mi chodziło.

– Domyślam się, gdyż pastor niewątpliwie służy swą miękkością całej rodzinie w Lindow, gotów do udzielania pasterskiej opieki w dzień i w nocy.

Viola nachmurzyła się.

– Wasza Wysokość, radzę udać się do sali balowej i poszukać sobie innej kandydatki na żonę, niż moja siostra.

– Czemu nie Joan?

– Bo ja się na to nie zgodzę – odparła Viola. – I ona też nie. Nie jest pan osobą, którą… którą chciałoby się widywać przy śniadaniu przez długie lata, żeby się posłużyć pańskim systemem oceny. – Chociaż – dodała – musi pan wiedzieć, że zamężnym damom wolno jadać śniadania w sypialni. Służba przynosi je na tacy.

W jej głosie zabrzmiała mimowolna zazdrość.

– Nie lubi pani wspólnych śniadań, czy po prostu odpowiadają pani te tace? – zapytał natychmiast.

– Nie mam pojęcia, czemu pan pyta, ale to fakt, że do niedawna ze zdenerwowania tak ściskał mi się żołądek, że jedzenie śniadania w towarzystwie było po prostu nieprzyjemne.

– Częściej przy śniadaniu, niż przy kolacji? – spytał z autentycznym zainteresowaniem.

– Ciotka zmuszała mnie, żebym schodziła na śniadanie specjalnie, żeby uodparniać moje nerwy – wyznała i dreszcz przebiegł jej ciało. – Nie wyobraża pan sobie, jak często resztką sił powstrzymywałam się, żeby nie zwymiotować na nogi jakiegoś dżentelmena, który odważył się spytać mnie na przykład, czy smakują mi kiełbaski.

– Czy mam się zacząć martwić o swoje buty?

Zmarszczyła brwi.

– Proszę przyjąć do wiadomości, że zauważyłam, jak się pan ze mnie w duchu śmieje.

– Nie z pani kłopotów – wyjaśnił natychmiast – ale ze sposobu, w jaki pani o nich opowiada. Jest pani bardzo dowcipna, w taki spokojny sposób. Co się zmieniło, panno Astley? Co panią uleczyło? Stoi pani tutaj, rozmawiając z księciem, który szuka żony, i nie ma pani żadnych żołądkowych objawów.

– Bo pan już na samym początku wygłosił swoje zdanie na mój temat – że nie jestem prawdziwą Wilde'ówną. Zanim zaczęłam się martwić o to, czy pan uważa mnie za prawdziwą, czy nie. To mi dobrze zrobiło.

Zbliżali się do podwójnych drzwi sali balowej.

– Do widzenia – powiedziała. – Pójdę poszukać mojego partnera, choć sam taniec przegapiłam.

Dygnęła elegancko.

Nie odpowiedział ukłonem.

– Proszę mnie ze sobą zabrać. Ja też się męczę, tak samo jak pani – poprosił zamiast tego. – Proszę pomyśleć także o moich nerwach. Mogłaby mnie pani wesprzeć, tak jak miękki Marlowe wspierał panią.

– Dziękuję, ale nie – odparła wesoło. – Da pan sobie radę sam. Nadwyrężone nerwy nie zostają na całe życie. Zapewniam pana, gdybyśmy się spotkali zeszłej jesieni, to na tym etapie znajomości pewnie przyglądałabym się pana butom pełna wyrzutów sumienia.

– Co panią zatem odmieniło? – zapytał. A potem dodał: – Och, do wszystkich diabłów!

Obejrzała się i spostrzegła zmierzającą ku nim Caitlin.

– Hej! – zawołała i zamachała ręką.

Caitlin zatrzymała się obok, tylko lekko zdyszana.

– Lady Caitlin, Jego Wysokość właśnie opowiadał mi, z jakim wdziękiem tańczysz – powiedziała. – Proponował mi swoje towarzystwo

przy kolacji, ale obawiam się, że odpruł mi się rąbek sukni, i muszę iść go naprawić.

Wynter patrzył na nią, jakby porzucała go na pastwę potężnej armii zdobywców.

– Za pozwoleniem, Wasza Wysokość – powiedziała z uśmiechem. – Muszę odnaleźć matkę i poprosić ją o pomoc.

– Jej Wysokość właśnie weszła do sali balowej – włączyła się natychmiast Caitlin, z aż nazbyt widocznym entuzjazmem. Ophelia zawsze uczyła, że dżentelmeni najbardziej nie lubią, gdy ktoś im się narzuca.

Ale Cat była w tych sprawach drapieżna jak prawdziwa kotka.

– Chciałbym najpierw usłyszeć odpowiedź na moje pytanie – upierał się książę. – Co się zmieniło, panno Astley? Jak udało się pani opanować zdenerwowanie?

Zamiast odpowiedzi, Viola dygnęła po raz kolejny.

– Wasza Wysokość, było mi niezwykle miło.

– Niech się pani do nas przyłączy – nalegał książę z wyjątkowym uporem. – Byłbym niezwykle szczęśliwy, mogąc poprowadzić na kolację dwie urocze młode damy.

Caitlin przywarła do księcia jak pijawka, posyłając Violi spojrzenie, którym błagała, by nie przyjęła tego zaproszenia.

Wszyscy Wilde’owie uważali Joan za najlepszą aktorkę w rodzinie, ale Viola nie na próżno przyglądała się przedstawieniom odgrywanym przez nią przez długie lata. Zamrugała rzęsami, niby motyl trzepocący skrzydłami w burzliwy dzień i powiedziała.

– Bardzo bym chciała, Wasza Wysokość! Tylko… moja suknia.

– Ten rąbek – zawtórowała Caitlin.

– Dobranoc, Wasza Wysokość, lady Caitlin – powiedziała Viola, uśmiechnęła się promiennie do nich obojga i odeszła.

Dopiero, gdy znalazła się w sali balowej dotarło do niej, że obdarzyła księcia swoim prawdziwym uśmiechem.

Rozdział 7

Gabinet księcia Wynter
Następnego dnia rano

Devin towarzyszył na kolacji lady Caitlin, po tym, gdy panna Astley go porzuciła. To znaczy Viola. Dowiedział się, jak ma na imię, rozmawiając później w tańcu z jej przyrodnią siostrą.

Viola miała rację: Joan nie nadawała się dla niego na żonę. W tej cholernej sali balowej jaśniała jak pochodnia. Wszystkie oczy skierowały się na nich od chwili, gdy skłonił się, prowadząc ją na parkiet. Gdyby się z nią ożenił, codzienne gazety śledziłyby ich każdy ruch.

To prawda, była wyjątkowo piękna. Ale człowiek nie żeni się z kobietą po to, żeby ładnie prezentowała się w galerii.

W jego myślach natychmiast pojawiła się twarz Violi, która praktycznie wyszczerzyła na niego zęby, zapewniając, że nie pozwoli mu ożenić się ze swoją siostrą.

– Czemu się uśmiechasz? – spytał kuzynek Otis. Wpadł z wizytą, żeby pochwalić się Devinowi, że oficjalnie wystąpił z szeregów duchowieństwa, i że jego rzeczy przywiozą wieczorem z plebanii. – Przecież ty się nigdy nie uśmiechasz.

Devin popatrzył na niego.

– Nie było cię wczoraj na balu u Lindowów.

– Pomyślałem, że ojciec chyba by się zapłakał, patrząc jak jego marnotrawny syn tańcuje na parkiecie – odparł Otis. – Po naszej kłótni powiedziałem mu, że wybieram się do Hiszpanii szukać dziedziczki jakieś fortuny i wynikła z tego kolejna awantura, bo Hiszpanki to przecież katoliczki.

Siedział na krześle po drugiej stronie biurka Devina, wyciągając wygodnie długie nogi. Sądząc po wyglądzie, nie spał całą noc, i wyraźnie obracał się w weselszym towarzystwie niż goście księcia Lindow.

– Nie wolno ci jechać do Hiszpanii, póki nie znajdziesz mi pastora na swoje miejsce. Zabrałeś się za to parę miesięcy temu i wciąż nikogo nie znalazłeś – stwierdził Devin. – Na szczęście, mogę ci wskazać właściwy kierunek.

– To twój obowiązek – odparł Otis. – Na pewno znajdziesz setki kandydatów. Niektórzy z moich uniwersyteckich kolegów mieli po pięciu braci, i wszyscy przyjęli święcenia. Dam ci radę, zupełnie za darmo, Dev. Moim zdaniem nie powinieneś szukać nikogo z arystokratycznej rodziny. Ci drudzy, trzeci i kolejni synowie dziedziców nie zostają duchownymi z powołania – aż za dobrze wiem, co mówię. I powiem jeszcze jedno: może byśmy uczcili moją szczęśliwą ucieczkę szklaneczką brandy?

– Jest dziesiąta rano – zauważył Devin.

– Wydawało mi się, że jest później. Całą noc spędziłem na mieście.

– Widać to po tobie. Zdecydowanie nie wyglądasz na duchownego.

Otis popatrzył na swój pognieciony rudobrązowy surdut, który ożywiała kamizelka haftowana w bratki.

– Fakt, trochę za kolorowy jak na facetów w czarnych sukienkach – przyznał. – Kazałem uszyć tą kamizelkę, jeszcze kiedy byłem w Cambridge, ale nie nosiłem jej od czasu przyjęcia posady w parafii. Z początku nie mogłem jej w ogóle znaleźć, a potem się okazało, że mój lokaj schował ją na strychu. Nigdy mu się nie podobała.

– Może sherry? – spytał Devin, podchodząc do kredensu.

– Na śniadanie lepszy jest szampan – rozpromienił się Otis. – Zadzwonię po tego puchacza, którego zatrudniasz jako kamerdynera. O, z niego byłby doskonały pastor. Tobie potrzebny jest płomienny kaznodzieja, który czuje tę pracę, prawdziwy ewangelista. Na pierwszy rzut oka widać, że Binsey ma we krwi czarny ubiór i zwyczaj rozpamiętywania ludzkich grzechów.

Kamerdyner Devina Binsey otworzył drzwi z szybkością, która sugerowała, że cały czas kręcił się pod drzwiami. A mroczne spojrzenie, jakie posłał Otisowi wskazywało, że raczej tkwił z uchem przyłożonym do dziurki od klucza.

– Szampana – rzucił Devin, siadając z powrotem na krześle.

Binsey zmrużył sowie oczy z wyrazem dezaprobaty, ale wyszedł bez słowa.

– Słyszałem, że byłeś wczoraj na balu u Lindowów – powiedział Otis. – Rozpowiadał o tym jeden znajomy, który zjawił się w klubie na resztę nocy. Nie rozumiem, dlaczego mówi się, że kobiety to plotkary. Mężczyźni uwielbiają pustą gadaninę.

– A o czym gadał?

– Spotkałeś tam wicehrabiego Greywicka? Pamiętasz, jak cię ostrzegałem, że będzie twoim konkurentem?

– Chyba się z nim minąłem.

– Podobno zatańczył dwa razy z Astleyówną i wszyscy teraz mówią, że według niego nie może pozwolić, by zła krew Joan splamiła jego rodową linię. Co oznacza, że masz wolną drogę do wybranej przez siebie Wilde’ówny. Naturalnie, nie licząc konkurencji z mojej strony – dodał Otis. – Może się zdarzyć, że gdy tylko lady Joan mnie pozna, zrezygnuje ze wszelkich książęcych ambicji – dodał z przekornym uśmiechem.

– Greywick tańczył z Violą? Ona nie jest dla niego – odparł Devin, nie panując nad tym, co powiedział.

Otis otworzył usta szeroko, jak szkocki pstrąg na brzegu strumyka.

– Słucham?

– O co chodzi? – Devin poczuł się nieco nieswojo. – Ona nie jest dla niego?

– Nie – potwierdził Devin, przyznając się do czegoś, czego do tej pory nie powiedział nawet sam sobie.

– Teraz jestem jeszcze bardziej jestem zadowolony z przeprowadzki do ciebie. Będę mógł się cieszyć każdą chwilą obserwacji – zarechotał Otis. – Plebania cała w błękitnym aksamicie nie może się z tym równać.

– Śmiesz porównywać moją przyszłą żonę do tapicerki?

Uśmiech rozjaśnił całą twarz Otisa.

– Nie chciałbym tego przegapić za żadne skarby świata!

– Nie widzę w tym nic zabawnego – odparł karcąco Devin.

– Bardzo bym się zdziwił, gdyby tak było – chichotał Otis. – Chwilę temu oświadczyłeś właśnie, że Viola, znana innym jako panna Astley „nie jest dla Greywicka," nie mylę się?

Devin spochmurniał.

– Rzeczywiście, nie najlepiej się wyraziłem. Znam Greywicka. Zobacz, jak szybko zdecydował, że lady Joan się nie nadaje, tylko dlatego, że podobno jej matka była niewierna. To porządny chłop, ale pruderyjny. To by zniszczyło Violę.

– Tego nieśmiałego fiołka, kwitnącego w zaciszu? Taka jest?

– Wcale nie.

Devin przerwał, nie potrafiąc się wysłowić.

Viola nie była potulna, choć zdecydowanie nie lubiła towarzystwa. Była zabawna i urocza. I odważna.

No i zakochana w tym pastorze.

– Niezależnie od tego czy ktoś jest księciem, czy nie, młode damy nie są niczyją własnością i nie bierze ich się ot, tak sobie – oświadczył Otis zdumiewająco surowym tonem. – Żadna kobieta, która chce wyjść dla ciebie tylko dla tytułu, nie jest warta, by z nią spędzić następnych pięćdziesiąt lat.

Devin miał ochotę stwierdzić, że małżeństwo to kwestia wygody i połączenia majątków – a przynajmniej związek jego rodziców tak wyglądał – ale się rozmyślił. Wuja Reggiego i ciotkę Margaret łączyło coś zupełnie innego. Rodzina Murgatroydów nie pasowała do szablonu.

– Będziesz musiał się do niej zalecać – ostrzegł go kuzyn, ujawniając romantyczną część swej natury, której źródłem było prawdopodobnie nietypowe małżeństwo jego rodziców.

– Książęta się nie zalecają – oświadczył Devin. – My… tego po prostu nie robimy.

– Nie masz szans na zdobycie którejkolwiek z córek księcia Lindow, jeśli nie będziesz się do niej zalecać – odparował Otis. – Czy ty w ogóle nie masz pojęcia, czym jest rodzina, Dev?

Devin zastanowił się przez moment.

– Książę miał trzy żony, które urodziły mu niezliczoną ilość dzieci. Poznałem jego najstarszego syna Horatiusa, zanim utonął. Nie lubiłem go. Potem była ta śmieszna sztuka, *Zakochany do szaleństwa*. Słyszałem o niej, ale nie poszedłem do teatru. Pamiętam, jak ojciec wrzeszczał, że Lindow powinien wychłostać swoją drugą żonę za zdradę, ale zmarł, zanim ta dama uciekła z kraju i Lindow dostał rozwód.

Krótko mówiąc, nie znosił takich kompletnie nieuporządkowanych relacji rodzinnych. Oczywiście, Lindow nie był w stanie przewidzieć śmierci pierwszej żony, ale druga była modelowym przykładem, że nie należy brać sobie żony, która nie rozumie obowiązków związanych z książęcym tytułem, to znaczy – wierności małżeńskiej.

W drzwiach pojawił się Binsey z butelką szampana i dwoma kieliszkami na tacy. Otis wychylił swój do dna, jakby umierał z pragnienia. Devin odstawił kieliszek na bok. Jego zdaniem, alkohol i matematyka nie pasowały do siebie, a wciąż miał nadzieję, że jeszcze wróci do równania, nad którym przed chwilą pracował.

– Książę Lindow uwielbia wszystkie swoje córki, włącznie z przyrodnią – wyjaśnił Otis, po czym wstał i dolał sobie szampana. – Ożenił się po raz trzeci wyłącznie po to, żeby jego dzieci miały matkę. Naturalnie, z tego związku urodziła się kolejna trójka, ale nie ulega wątpliwości, że rodzina jest dla niego najważniejsza. Jest z tego dobrze znany.

– Jestem doskonałym kandydatem na męża – oświadczył Devin, czując się z lekka urażony.

– Przy kolejnej rozmowie pewnie będziesz chciał, żebym zajrzał ci w te piękne zęby – zadrwił Otis. Rozsiadł się wygodnie w fotelu, balansując kieliszkiem szampana na brzuchu. – A co będzie, jeśli tobie też urodzą się córki, Dev?

– A co ma być?

– Jeśli uda ci się przekonać pannę Astley, żeby się na ciebie zdecydowała, i potem urodzi wam się córka?

– Co za bzdura. Ledwie znam się tę kobietę. A to, że uznałem iż Greywick nie jest dla niej odpowiednią parą wcale nie znaczy, że chcę ją dla siebie.

– Możesz się oszukiwać do woli – zaśmiał się kuzyn. – Zrób to dla mnie: wyobraź sobie, że masz córkę równie nieśmiałą jak panna Astley. Wprawdzie nie znam jej osobiście, ale tak o niej mówią.

Dziecko Violi będzie miało całą masę włosów i piękne, orzechowe oczy. Wyobraził sobie, jak dziewczynka by się denerwowała przed swoim debiutem. Może od tego poczułaby skurcz żołądka i musiałaby się ukryć za zasłoną.

Zdaje się, że Viola dobrze nie raz chowała się za zasłony w bibliotece.

Bez ostrzeżenia, ogarnęło go uczucie opiekuńczości tak mocne, że zacisnął zęby.

– Widzisz? – skomentował Otis. – Książę nie odda córki pierwszemu lepszemu kandydatowi, który spojrzy w jej stronę, ty durniu. Musisz

naprawdę starać się rękę panny Astley, a to osiągniesz tylko wtedy, gdy zaczniesz mnie słuchać.

– Ja mam cię słuchać? – Devin był kompletnie oszołomiony. Nigdy nie słuchał swojego kuzyna. Jego ojca zresztą też nie. Ale ważniejsze teraz było. . .

Co się dzieje, do cholery? Spędził z tą kobietą ledwie parę minut. No, może pół godziny.

– Wcale nie chcę się żenić z panną Astley – uciął. – Po prostu na balu był straszny tłok, i dlatego była jedyną damą, z którą spędziłem dłuższy czas.

Otis prychnął.

– Wygląda na to, że znalazłeś też czas na pogawędkę z lady Caitlin Paget, bo wczoraj w klubie przyjmowano już zakłady, czy się zejdziecie. Postawiłem sporo na to że nie, bo poznałem ją w zeszłym roku na popołudniowej herbatce u matki. Nie pozwoliłbym, żeby stała ci się taka krzywda.

Devin uniósł brew.

– Ty byś na to nie pozwolił?

– Nawet, gdybym wciąż był twoim pastorem – zapewnił go Otis. – Często spotykałem lady Caitlin w St. Wilfrid’s, bo prowadzi tam szkółkę niedzielną. Jest kompletnie zwariowana na punkcie zwierząt. Ciągle opowiada o jakiś uroczych kociętach. Nie pozwoliłbym, żebyś popełnił taki błąd.

Devin rzadko się zastanawiał na tym, czy dobrze jest być jedynakiem, ale zawsze przy takich okazjach dochodził do wniosku, że miał szczęście. Nie miał nikogo, kto skrzywiłby się i powiedział – tak jak Viola o Joan – że nie pozwoli mu wziąć ślubu z tą czy inną osobą.

Zdaje się, że się mylił.

Otis wychylił duszkiem drugi kieliszek i znowu wstał.

– Chyba już pójdę. Muszę wrócić na plebanię i wykąpać się zanim lokaj spakuje moje kufry.

– Kufry, a nie kufer? To ile ty masz ubrań?

– Moi przyjaciele zawsze żartowali, że jestem „człowiekiem z materiału” – odpowiedział Otis. Zatrzymał się po drodze do drzwi i dodał: – Powinieneś jak najszybciej rozpuścić wieści, że szukasz pastora.

– Mam już kogoś na oku, ale wolałbym, żebyś to ty się z nim skontaktował – odparł Devin. – Zaproponuj mu świetną pensję.

Otis zamrugał oczyma.

– Czy jakimś cudem przegapiłem twoją przemianę w pobożnego bywalca mszy?

– Nie jestem przeciwny chodzeniu do kościoła.

– Ale rzadko to robisz.

– Poszedłem na twoje wyświęcenie.

– To gdzie, na litość, udało ci się spotkać pastora? – spytał Otis, porzucając temat uczestnictwa w kościelnych wydarzeniach.

– Nazywa się Marlowe i przez dwa lata był wikarym w St. Wilfrid’s – wyjaśnił Devin. – Wyjechał na krótko przed twoim przyjazdem. Chcę, żeby wrócił. To porządny człowiek.

Naprawdę tak uważał.

Marlowe nie był odpowiednim mężczyzną dla Violi, powinien więc jak najszybciej wyjechać z miejskiej rezydencji Lindowów, gdzie służył pociechą duchową w każdej sprawie, od stłuczonego paluszka po znerwicowany żołądek.

Otis potrząsnął głową.

– Byłem przekonany, że zostawiasz zarządzanie księstwem swoim podwładnym, a ty przez cały ten czas martwiłeś się o swoich parafian. Nie doceniałem cię, kuzynku. Powiem o tym ojcu.

Devin przez chwilę chciał przyjąć komplement, ale czuł się z nim nieco nieswojo.

– Marlowe mieszka teraz w rezydencji księcia Lindow – wyjaśnił. – Dostał parafię w Mobberley, ale zabrali go ze sobą do Londynu.

Otis zamrugał oczami.

– I co z tego?

– Jest . . . przystojniakiem.

– Konkurujesz z pastorem?

To nie był zwykły wybuch śmiechu. Otis dosłownie zwijał się w konwulsjach.

– Oto, jak upadają wielcy tego świata! – udało mu się wykrztusić między paroksyzmami. Rechocąc, powtarzał: – Przystojniak! Pastor!

Devin czekał cierpliwie.

– Marlowe może przyjść na twoje miejsce do St. Wilfrid’s – powiedział w końcu, kiedy Otis w końcu przestał opierać się o drzwi i wyprostował się nieco. – Ten człowiek, który czasowo cię zastępuje od listopada jest równie nudny na ambonie jak i w codziennych kontaktach.

– Rozumiem, że Marlowe dostaje posadę od dziś – chichotał Otis. – Sprawa awaryjna, prawda? Wprawdzie czekałeś przez dwa lata, żebym skończył studia, ale teraz parafia nie wytrzyma już ani miesiąca bez pastora.

– Widzę, że rozumiesz o co chodzi – przytaknął Devin, ignorując rozbawienie kuzyna.

– Gdybyś naprawdę się martwił o dobro parafian, nie trzymałbyś dla mnie tyle czasu tej posady.

– Należysz do rodziny.

– Jestem beznadziejnym pastorem, widać to było nie od dzisiaj – mruknął Otis. – Sam musisz się zająć swoim konkurentem, Devin. Marlowe to dobry wybór dla St. Wilfrid’s. Wystarczy rzucić okiem i od razu wiadomo, że facet jest nie tylko atrakcyjny, ale i porządny. Miłosierny do szpiku kości. Będzie wysyłał ludzi na tamten świat jedną modlitwą, albo i dwudziestoma, jeśli jedna nie wystarczy.

– Zgadzam się z tym – odparł Devin.

– Gdybym miał jakiekolwiek wątpliwości co do odejścia ze stanu duchownego – a nie mam żadnych – ta rozmowa by przeważyła. To będzie

wspaniały sezon towarzyski. Nie mogę się doczekać, aż ojciec…

– Otis. – Głos Devina smagnął go jak batem.

– Serio?

– Nie rób tego.

– Dobra, dobra – zmitygował się Otis. – Ale ojciec i tak cię przejrzy. Ludzie myślą, że skoro jest tak szorstki to niczego nie zauważa, ale się mylą.

– Może wcale nie będzie na co patrzeć – odparł Devin. – Rozmawiałem z tą damą tylko przez chwilę. Powinienem się… powinienem dokładnie ocenić sytuację.

– Wiesz co, konia można wybrać sobie na dwa sposoby. Chociaż może to nie jest właściwe porównanie – odparował Otis. – Możesz oglądać zęby, kłąb i przyglądać się chodom każdego wierzchowca w ujeżdżalni Tattersalla, albo…

– Albo?

– Czasem wystarczy spojrzeć jednemu prosto w oczy i już można zacząć negocjować cenę.

– Czy to przypadkiem nie ty mówiłeś chwilę temu, że Wilde’ówny nie da się kupić? Że nie wystarczy mój tytuł i pieniądze?

– To prawda – przytaknął Otis, otwierając drzwi. – Ale nie powiedziałem też, że negocjacje będą łatwe ani udane. Powiedziałem tylko, że czasem człowiek instynktownie wie, czego chce. A skoro już przy tym jesteśmy, w żadnym razie nie składaj żadnych porannych wizyt pannie Astley, dopóki nie zdecyduję, jaki będzie twój następny krok. Nawet jednej.

Po jego wyjściu, Devin przez co najmniej minutę wpatrywał się w zamknięte drzwi. Drzwi te nagle się otworzyły, i pojawiła się w nich głowa kuzyna.

– Poślij jej fiołki, całą masę – polecił. – Żadnego bileciku, tylko wizytówka.

Potem zniknął znowu.

Devin nigdy w życiu nie robił niczego impulsywnie. Nawet gdyby chciał, nie przypomniałby sobie ani jednej pochopnej decyzji. Już w dzieciństwie wyleczyły go z takiej beztroski ataki furii jego ojca. Uczył się w domu, a nie w Eton. Przypuszczał, że ojciec zdecydował o tym głównie dlatego, że uwielbiał wpadać w gniew na wychowawców i nauczycieli i wyrzucać ich za drzwi. Kiedy Devin skończył szesnaście lat i zaczął wchodzić w buntowniczy okres życia, ojciec nagle zmarł. Ta groźna, ogromna, gniewna postać została zdmuchnięta jak świeczka i Devin nagle wkroczył w ciszę.

Potem już nie było czasu na bunt. Musiał znaleźć odpowiednich doradców, bo za mało wiedział.

Ojciec nigdy nie interesował się zarządzaniem majątkiem, więc Devin nie miał okazji się tego nauczyć. Musiał najpierw pospłacać długi ojca, choć nie miał pojęcia, jakie to kwoty. Taki był początek jego podejścia do życia: zawsze zatrudniał najlepszych specjalistów, a potem zaganiał ich do pracy.

Szczerze mówiąc…

Zamarł.

Czyżby właśnie przed chwilą zatrudnił własnego kuzyna do pomocy w staraniach o rękę panny Astley?

Rozdział 8

Miejska rezydencja księcia Lindow
Mayfair, Londyn
Przedpołudnie tego samego dnia

Lady Louisa Knowe, siostra bliźniaczka księcia Lindow, weszła do niewielkiego saloniku na drugim piętrze wiedziona dźwiękiem kobiecych głosów. Nie spodziewała się zastać tam żony swojego bratanka Lavinii, w towarzystwie Violi i Joan, ale rozpoznała jej śmiech.

– Kochana moja! – wykrzyknęła lady Knowe, wchodząc do saloniku.

Lavinia Sterling, żona Partha, adoptowanego syna księcia, spojrzała na nią z uśmiechem.

– Wybacz, ciociu, że nie wstaję ale jak widzisz, tonę w zwojach tkanin.

Na kolanach Lavinii piętrzyła się wspaniała kolekcja niebieskich jedwabi. Szczerze mówiąc, cały pokój wyglądał jak bazar, pełen próbek tkanin poukładanych według kolorów.

– Patrzcie tylko na tę cudną koronkę! – wykrzyknęła Joan. Zarzuciła sobie na szyję zwój fioletowej koronki obszytej srebrem. – Gdybym poszła w niej na bal wyglądałabym jak księżniczka, prawda?

– Srebro sprawi, że twoje włosy też będą wyglądać jak z metalu – przestrzegła ją lady Knowe i odsunęła zwój tkaniny na bok, by usiąść przy Lavinii na sofie. – Musiałabyś je bardzo mocno upudrować.

– To samo jej właśnie powiedziałam – przytaknęła Lavinia.

Lavinia była prawdziwym oryginałem. Jej mąż był jednym z najbogatszych ludzi w Anglii. Można by się spodziewać, że urodzi mu potomka i drugie dziecko na wszelki wypadek, a potem będzie w wolnym czasie bujać po Londynie, bywać na balach i na musicalach.

Stało się inaczej. Lavinia została jedną z najpotężniejszych wyroczni angielskiej mody – obok francuskich mistrzyń krawiectwa, których pełno było w Londynie. Jej ukochanym projektem były koronki Sterlinga. Fabrykę założył jej mąż i jako pierwszy zaczął promować sztukę barwienia koronek. Nie koniec na tym; Lavinia była nieformalną partnerką składu tkanin Feltona, który przebudowała i uczyniła z niego najmodniejszy magazyn z materiałami w całym Londynie.

– Mam wrażenie, że przyniosłaś nam tu co najmniej połowę magazynów Sterlinga i składu Feltona – roześmiała się lady Knowe, rozglądając się po salonie.

– Suknie na prezentację u królowej są prawie gotowe, ale Viola potrzebuje jeszcze co najmniej dwóch porannych sukien, no i każda z nich musi mieć suknię spacerową – wyjaśniła Lavinia. – Bal udał się świetnie, ale nie możemy spocząć na laurach. Czy czytałaś już artykuły w gazetach? Komentatorzy są zachwyceni twoją suknią, wiesz, ciociu?

– Skądże znowu. Dobrze wiesz, że nie czytam takich dyrdymałów.

– Przestałaś je czytać dopiero, gdy wszystkie zaczęły wychwalać twoją osobę – sprostowała Joan. Odłożyła fioletowe koronki i przyłożyła do sukni kupon różanego jedwabiu.

Siedzący na oparciu sofy Barty wskoczył na ramię lady Knowe i przyjacielsko stuknął ją dziobem w ucho.

– Witaj, Barty – powiedziała, drapiąc kruka po lśniących, czarnych piórach na szyi.

Barty przechylił głowę i spojrzał na nią bystro.

– Nie – odpowiedziała twardo. – To moje ukochane szmaragdy. Nie dostaniesz ich.

Viola siedziała z boku przy niewielkim biureczku i pisała list. Podniosła wzrok.

– Barty jest dziś w psotnym nastroju, ciociu. Rano Prism wziął go na ramię i zabrał do kuchni. Obawiam się, że teraz jest tam niemile widziany i ma zakaz wstępu w tamte rejony domu, pod karą dodania go do rosołu.

Barty wrócił na oparcie sofy, a potem wskoczył na ramię Lavinii i przytulił się do jej policzka.

– To urocze – zachwyciła się lady Knowe.

– Lavinia przyniosła Barty’emu wyjątkowo błyszczący cekin – odpowiedziała.

Viola, podnosząc wzrok znad listu.

– Piszesz do Willi? – spytała lady Knowe. – Obiecałam, że prześlę jej liścik z opisem balu, ale jeszcze nie zdążyłam tego zrobić.

– Wcale nie do Willi – wtrąciła Joan, odsuwając od szyi różowy jedwab. Rzuciła go na stos tkanin i dodała: – Viola pisze do pastora, mimo że ten człowiek mieszka przecież na drugim końcu korytarza. Bez przerwy przesyłają sobie liściki z panem Marlowe’em.

– Piszesz do pastora? – Lady Knowe usłyszała jak jej własny głos nabiera ostrości. – To by było bardzo niewłaściwe, Violu. Mam nadzieję, że Joan się myli.

Viola spojrzała na nią.

– W naszych listach nie ma nic niewłaściwego, ciociu Knowe – odpowiedziała szczerze. – Przez ostatnich kilka lat spędzałam dużo czasu z ojcem Dudlestonem, więc pomagam panu Marlowe’owi w przebudowie plebanii. Ponieważ jest z nami w Londynie, nie zawsze wie, co odpowiadać na pytania od budowniczych.

Lady Knowe zmrużyła oczy.

– Od jak dawna to trwa?

– Od tygodni! – odparła Joan, ignorując skierowany do siebie chmurny grymas Violi.

Ponieważ Joan i Viola były serdecznymi przyjaciółkami od wczesnego dzieciństwa, lady Knowe bez problemu zrozumiała, o co chodzi. Joan nie lubiła się martwić bez powodu, ale wyraźnie uważała, że ta korespondencja zaczęła wchodzić w niebezpieczną fazę. Przekazała więc problem domowej władzy.

– Nigdy nie ma nas w domu – tłumaczyła Viola. – Nie widuję się wcale z panem Marlowe'em, więc jak mam odpowiadać na jego pytania, jeśli nie listownie?

Lavinia wciąż przeglądała materiały. Teraz podniosła kupon ciemnoniebieskiego materiału o skośnym splocie.

– Idealnie się nadaje dla ciebie na kostium do konnej jazdy, ciociu Knowe.

Ten jeden jedyny raz wybrała dla lady Knowe stonowany kolor.

Dwadzieścia lat temu, Louisa uwielbiała być ikoną mody, ale teraz wolała być mniej zauważalna.

– Doskonały pomysł – stwierdziła. – Ten błękit jest taki godny.

Od kiedy Lavinia zaczęła projektować jej suknie, wszystkie „godne" oraz „niezauważalne" stroje stały się pustym marzeniem. Do szytych przez nią kreacji znacznie bardziej pasowało określenie „zaskakujące".

– Nie pisaliśmy do siebie od tygodni – zaprotestowała Viola. Umilkła, a potem dodała: – No, może od dwóch tygodni. Nie zauważyłam. Poza tym, to nie jest korespondencja, bo pan Marlowe mieszka z nami pod jednym dachem. Przesyłamy po prostu wiadomości, bo w ten sposób łatwiej jest przekazywać sobie informacje.

– Mój brat byłby bardzo rozczarowany, gdyby się dowiedział, że ukradkiem korespondujesz z młodym mężczyzną – stwierdziła lady Lady Knowe. – I to właśnie ty, Violu! Z tej zgrai chuliganów, która przewinęła się przez pokój dziecinny w Lindow, ciebie jednej nie podejrzewałabym o takie wyzywające zachowanie.

Lavinia podniosła naręcze jasnozielonej koronki.

– Połączę błękit z tą koronką, ciociu Knowe.

– Wiedziałam, że nie poprzestaniesz na tym błękicie – jęknęła lady Knowe. – Kochana Lavinio, ta zieleń jest dla mnie zbyt modna.

Prawdę mówiąc, ciotka Knowe od dawna straciła panowanie nad własną garderobą. Przez ostatnich dziesięć lat prawie nie opuszczała Lindow Castle. Była szczęśliwa, mieszkając w Cheshire i wychowując całą hordę dzieci swojego brata.

Tylko, że te dzieci zaczęły zawierać małżeństwa i wyprowadzać się z zamku.

North z żoną mieszkali blisko Lindow, ale Alaric z Willą wciąż podróżowali, więc co jakiś czas wyruszali z Dover w świat, albo wracali do tego portu.

Betsy zadebiutowała w Londynie, a jej mąż często bywał w stolicy. Parth musiał zarządzać bankiem i resztą swoich firm. W związku z tym, Lady Knowe nader często podróżowała do Londynu. Za każdym razem Lavinia czekała na nią z nową suknią, której ciotka Knowe nigdy by sama dla siebie nie wybrała, nie zamówiła i w życiu by na siebie nie założyła.

Zanim się spostrzegła, reporterzy zaczęli śledzić każdy jej krok. Nie mogła nawet pójść na operę w Covent Garden, żeby nie oblegał jej tłum reporterów pracujących dla „*The Lady's Magazine*”, albo „*Galerie des Modes*”, francuskiego odpowiednika tego pisma.

– Zielony będzie się gryźć z błękitem – powiedziała, na próżno próbując odzyskać jakąkolwiek kontrolę nad barwami, bo projekt był już przesądzony.

– To nie jest taki sobie zwykły zielony, tylko jaskrawy – poprawiła ją Lavinia. – Obszyję gorset i duże wywijane mankiety obłędną ilością tej koronki. I każę ufarbować satynę na podszewkę na taki sam odcień.

Lady Knowe jęknęła.

– Wszyscy będą mi się przyglądać.

– I o to chodzi – przytaknęła Lavinia. – Viola i Joan muszą się ubrać jak idealne młode damy, choć będą najlepiej ubranymi debiutantkami w tym sezonie. Ale ty możesz być kreatywna!

– Dlaczego nie wykorzystasz swojej kreatywności na własne stroje?

– Bo jestem żoną Partha – odparła Lavinia. – On już zaczyna być strasznie potężnym człowiekiem. – Nie, nie, Barty. Nie siadaj na tej satynie. – Ledwie udało jej się chwycić zwój materiału, Barty zatrzepotał skrzydłami i rozsiadł się obok jej nogi, by uciąć sobie drzemkę.

– Nie rozumiem, dlaczego z tego powodu nie możesz mieć jaskrawozielonych dodatków – zdziwiła się lady Knowe.

– Jeśli Parth zdecyduje się kandydować do Izby Gmin albo przyjąć jeden z tytułów, które mu ciągle proponują, nie chcę, by jego szokująco modna żona przeszkodziła mu w karierze – stwierdziła Lavinia. – Wiesz przecież, jacy są ludzie. I tak już przyciągam zbyt wiele uwagi.

– Parth jest innego zdania – włączyła się Joan. Według niego powinnaś być ogólnie znana jako najbardziej elegancka dama w Londynie. Powiedział mi to wczoraj wieczorem.

– Lepiej znam się na układach towarzyskich, niż mój mąż – odparła Lavinia, choć uśmiech na jej twarzy jasno mówił, jak ceni sobie niezłomne zaufanie, jakim darzył ją mąż.

Złożyła dłonie i popatrzyła błagalnie.

– Proszę cię, ciociu Knowe, pozwól mi zaprojektować ten rajtrok. Obiecuję, że będziesz w nim świetnie wyglądać.

Lady Knowe pochyliła się nad stosem tkanin, by objąć Lavinię, uważając, by nie potrącić Barty’ego.

– Ta rodzina naprawdę ma szczęście – powiedziała, czując że wilgotnieją jej oczy. – A jednym z najszczęśliwszych momentów był dzień, w którym wyszłaś za Partha.

– Czy to znaczy, że założysz mój błękitno-zielony rajtrok na przejażdżkę w Hyde Parku? – W oczach Lavinii zabłysło podniecenie. – Obiecuję ci, że

to będzie wyjątkowe połączenie.

Lady Knowe znowu się skrzywiła. Ale obie wiedziały, że nie odmówi.

– Powróćmy do tematu ukradkowej korespondencji – zmieniła temat, spoglądając z ukosa na Violę.

Viola odpowiedziała spojrzeniem, bezsilnie żałując, że nie może zareagować sardonicznym uniesieniem brwi. Tak by się jej przydał ten grymas!

– W naszej korespondencji nie ma nic niewłaściwego – powiedziała więc tylko. – Pan Marlowe zapytał mnie, czy nie wiem przypadkiem, co jest źródłem niecnotliwego zapachu w bibliotece. Okazało się, że wiem. Na strychu zdechła łasica i minął jakiś czas, zanim ją znaleziono.

– Ohyda – zadygotała Joan.

– Odór wsączył się w deski w podłodze, więc trzeba je zerwać, żeby się go pozbyć. To jedyny sposób. Mówiłam o tym ojcu Duddlestonowi zanim odszedł, ale takie naprawy były już dla niego zbyt kłopotliwe. Po prostu przestał korzystać z biblioteki.

– Pan Marlowe mógłby na to sam wpaść – odparła Joan, przewracając oczyma. – Chciał po prostu mieć wymówkę, żeby do ciebie napisać, nie zważając na swoją narzeczoną, która kołuje nad nim jak drapieżny ptak. Zobaczysz, co się będzie działo, gdy panna Pettigrew dowie się o tych liścikach, które między wami krążą.

Viola poczuła ukłucie winy i spojrzała na list. Szczerze mówiąc, w ogóle nie wspominała w nim o łasicy. Pan Marlowe wygłosił niedawno w domowej kaplicy kazanie o miłości małżeńskiej, próbowała więc skomponować inteligentną wypowiedź, która by udowodniła, że jest godna zostać żoną pastora.

Niezbyt się jej to udawało, czego dowodem były liczne zgniecione kartki walające się na podłodze.

Pannie Pettigrew zdecydowanie by się to nie spodobało.

Drogi panie Marlowe, chciałam panu pogratulować kontenansu, z jakim nauczał pan w swoim najnowszym kazaniu o harmonii małżeńskiej, zaczęła. Wprawdzie nie bardzo wiedziała, co znaczy słowo „kontenans”, ale pisała dalej: *Wezmę sobie do serca pańskie rady co do wykorzystywania innych osób jako narzędzia dla osiągnięcia własnej przyjemności, przez co małżonek staje się przedmiotem naszych słabości*.

Na tym poprzestała, bo szczerze mówiąc, co mogła wiedzieć na ten temat? Na niedzielnej mszy byli Lavinia z Parthem. Była pewna, że Parth śmiał się pod nosem, bo słyszała jak Lavinia go ucisza. Jej rodzice po prostu patrzyli prosto przed siebie z wyrazem uprzejmego zainteresowania na twarzy.

Lady Knowe miała chyba ochotę skonfiskować list, więc Viola pośpiesznie złożyła brudnopis. Rzeczywiście, już sam początek brzmiał niewłaściwie, nawet jeśli w sumie taki nie był.

Lady Knowe, jakby odczytując jej myśli, stwierdziła:

– Już sam fakt tej korespondencji jest niewłaściwy, tym bardziej, że rzeczywiście mieszkacie pod jednym dachem. Kochanie, czy ty nie widzisz, jak to świadczy o panu Marlowe, że prowadzi z tobą korespondencję, a nawet zachęca cię do niej? Jak to słusznie powiedziała Joan, on jest zaręczony, a panna Pettigrew z pewnością nie ma pojęcia o tym, że piszecie do siebie – nawet w zupełnie niewinnych sprawach.

– On nie myśli w ten sposób – wyjaśniła Viola. – Pan Marlowe nie ma pojęcia o towarzyskich konwenansach. Poświęca cały czas i energię, by pomagać swoim parafianom.

Mimo tego, znów poczuła wyrzuty sumienia.

– Słuchaj, czy ja jestem tak czepliwa jak ta cała Pettigrew? – spytała ją Joan, przykładając sobie do włosów kawałek czarnej koronki.

– Nie przesadzaj – stwierdziła Lavinia i zabrała jej koronkę. – Nie wiem kim jest ta panna Pettigrew, ale miałaby prawdziwe szczęście, gdyby wpadła jej w ręce akurat ta koronka. Wiecie, jak trudno było znaleźć

roślinny barwnik, który daje taką głęboką czerń? Trzymamy ją w zapasie wyłącznie dla wdów.

– Nie rozumiem, dlaczego panna Pettigrew mogłaby mieć pretensję o te liściki – stwierdziła Viola, nie przekonując tym nikogo – nawet siebie samej. – Ja tylko staram się pomóc.

– Nie ty jedna wzdychasz do naszego pastora – osadziła ją Joan. – Pamiętasz chyba, że na tydzień przed naszym wyjazdem do Londynu, ławy kościelne pękały w szwach? Nie tak bywało za czasów ojca Duddlestona.

– Jesteś wyjątkowo niemiła – odparowała Viola. – Ojciec Duddleston wygłaszał wspaniałe kazania.

Popatrzyła na Joan znad złożonego liściku.

– Zawsze pisałam do niego, co o nich myślę, choć nigdy nie zgadzał się z moim zdaniem.

– Nie o to mi chodziło – odparła Joan.

Wzięła kawałek białej koronki i udrapowała ją sobie na głowie.

– Patrzcie, teraz jestem świętą Violą.

– Jesteś okropna – warknęła Viola.

Lady Knowe zmarszczyła brwi.

– W pokoju dziecinnym rzadko zniżałyście się do kłótni, więc nie zaczynaj robić tego teraz, Violu. Jestem zdziwiona, że naraziłaś swoją reputację tylko po to, by udzielać komuś rad. Zawsze byłaś najgrzeczniejsza ze wszystkich dzieci.

– Z wyjątkiem przypadków, kiedy tak nie było – sprzeciwiła się Joan. – Pamiętasz, jaką zrobiła scenę, kiedy ojciec powiedział, że Barty’emu lepiej będzie na wolności, w lesie?

– Nie wiedział, że skrzydła Barty’ego nie funkcjonują tak, jak powinny – odparła Viola.

Lavinia podniosła wzrok nad tkanin, które właśnie sortowała.

– Czy to znaczy, że bywasz jednak uparta, Violu? Nic o tym nie wiedziałam.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała Viola. – No, może troszeczkę.

– Wiele lat temu dowiedziała się, że w oborze tuczą dwa cielaki na wielkanocną kolację, i praktycznie zasłoniła je własnym ciałem, żeby je uratować – powiedziała Joan do Lavinii. – Cleo i Daisy do dziś żyją jak królowe. Mają własną obórkę i dziwi mnie tylko, że ściany nie są wykładane złotem.

– Nie wolno ci więcej pisać do pana Marlowe’a – stwierdziła ciotka Knowe, ustanawiając nowe prawo. – Violu, gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, byłabyś zrujnowała. Nieważne, czy dzieliłaś się z nim pomysłami organizacji niedzielnej szkółki, czy innymi rzeczami. To nie miałoby żadnego znaczenia.

Viola skinęła głową. Będzie musiała znaleźć inny sposób, by zrobić na panu Marlowe’owi wrażenie swoim dogłębnym zrozumieniem jego kazań.

– Teraz możemy już zmienić temat – zakończyła lady Knowe. – Jakiego koloru suknię włożysz na jutrzejszą herbatkę u Murgatroydów, Joan?

Joan westchnęła. – Lavinia wydała rozkaz, że obie z Violą mamy się ubrać w pastelowe suknie. I włożyć białe peruki. Będziemy wyglądać jak duchy.

– Pastelowe kolory podkreślają, że to wasz pierwszy sezon towarzyski – odparła twardo Lavinia.

– Moim zdaniem wczoraj obie wyglądały uroczo – stwierdziła lady Knowe. – Ale nie sądziłam, że każesz im chodzić na biało przez cały sezon.

– Wilde’owie nadają ton modzie, a nie stosują się do aktualnych trendów – odparła Lavinia. – Nasz bal otwierał cały sezon. Kiedy Joan z Violą zeszły na dół ubrane na biało, wszyscy zaczęli rozmawiać na ich temat. Teraz przez cały sezon będą nosić pastelowe odcienie. Jestem pewna, że w przyszłym roku biały stanie się obowiązkowy dla wszystkich debiutantek.

Viola doskonale wiedziała o co jej chodziło. Dzięki tym sukniom cała sala balowa roztrząsająca prawa Joan i Violi do przynależności do rodziny

Wilde’ów dostała nowy temat do konwersacji. Zamiast debatować, kto jest Wilde’em a kto nie, musieli przerzucić się na modę.

– Jesteś genialna, kochanie – powiedziała lady Knowe, całując Lavinię w policzek.

– O tobie też wszyscy będą mówić, ciociu – obiecała jej Lavinia. – Nikt jeszcze nie widział koronek w tym odcieniu zieleni. Nasz sprytny farbiarz zrobił ją z pewnego gatunku chrząszczy.

Lady Knowe jęknęła.

– To straszne – wykrzyknęła Viola. – Biedne chrząszcze!

Joan wskazała palcem na Lavinię.

– No i doigrałaś się. Teraz Viola założy rezerwat chrząszczy, tuż za oborą.

– Prawie wszystkie barwniki uzyskuje się z roślin albo chwastów – wyjaśniła Lavinia. – Nie mogę powiedzieć, że jakoś mi szczególnie żal tych chrząszczy.

– Ja bym chętnie założyła te owadzie koronki – upierała się Joan. – A przez ciebie przez cały sezon będę wyglądać, jakbym się wybierała na własny chrzest. Chcę kolor, który wyróżni mnie z tłumu. Na przykład szkarłat.

Viola przewróciła oczyma.

– Przecież ty i tak wyróżniasz się z tłumu, Joan.

– A ty podobno nie – odcięła się Joan – ale zdecydowanie zrobiłaś wczoraj wrażenie na księciu Wynter. Kiedy tańczyliśmy, chciał rozmawiać tylko o tobie. Wybacz mi, Violu, ale ogólnie rzecz biorąc, prawdziwy dżentelmen powinien zadać mi co najmniej jedno uprzejme pytanie na mój temat.

– On nie jest mną zainteresowany w tym sensie – odparła natychmiast Viola. – Słyszałam jak mówił do sir Reginalda, że jego zdaniem bal został wydany tylko dla prawdziwej córki księcia, a ja jestem na przyczepkę, z praktycznych powodów.

– Wstyd! – wykrzyknęła Joan.

– Kiedy pojawił się na balu, nawet nie przyszło mu do głowy, żeby mi się przedstawić albo poprosić o taniec, bo już podjął decyzję, by ożenić się z prawdziwą córką księcia. To znaczy z tobą, Joan.

Lady Knowe zmrużyła oczy.

– Naprawdę tak myśli? Czyżby? Mój brat skreśli go natychmiast z tego powodu. Nie wolno ci z nim więcej tańczyć, Joan.

– Ten człowiek nic dla mnie nie znaczy i bez tego – odparła Joan. – On w ogóle nie jest przystojny.

Viola miała inne zdanie. Owszem, książę nie był przystojny w oczywistym sensie, ale było w nim coś niezwykle pociągającego. Znowu ogarnęło ją poczcie winy. Przecież podczas rozmowy nie raz ją poprosił o taniec.

– Moim zdaniem jest atrakcyjny – wtrąciła Lavinia. – Znają się z Parthem, więc spotkałam go kilka razy. To ponurak, ale męski.

– Dużo ważniejsze jest, co mu na to odpowiedziałaś, Violu – spytała Joan.

– Jak miała coś odpowiedzieć, skoro tylko podsłuchała tę uwagę? – spytała Lavinia, zanim Viola zdążyła się odezwać. – Parthowi nie spodoba się zachowanie Wyntera. Z oczywistych powodów, nie znosi ludzi, którzy kwestionują fakt, że książę jest prawdziwym ojcem dla wszystkich swoich dzieci.

– Przez wiele lat dzieliłam z Violą dziecinny pokój – odparła Joan z uśmieszkiem. – Ona wcale nie potrzebuje Partha do obrony, prawda, Vi? Czy mam wszystkim przypomnieć, że książę Wynter przez cały nasz taniec nie potrafił się powstrzymać i ciągle wypytywał o Violę?

– Szczerze mówiąc, chyba też byłam wobec niego nieuprzejma – wyznała Viola.

Joan wybuchnęła śmiechem. – Opowiadaj! – zażądała. – Co mu powiedziałaś? Gdzie byłaś, kiedy podsłuchałaś, jak robi z siebie durnia?

Dobrze wiem, że osadziłaś go w jednej chwili.

– Powiedziałam, że jest niegrzeczny i zasugerowałam, że w ogóle jest już za stary, żeby się żenić.

Lady Knowe skinęła głową.

– Wprawdzie Wynter nie jest aż tak stary, ale liczy się pomysł.

– Poprosiłam też pana Marlowe’a, żeby się pomodlił, bo to zwiększy szanse księcia na małżeństwo – dodała Viola niepewnie. – Być może zasugerowałam też, że Jego Wysokości brak jest odwagi i ma jakieś zwidy. Nie pamiętam wszystkiego dokładnie, bo byłam naprawdę zła, ale pamiętam też, jak wypaliłam, że sam tytuł to marne uzasadnienie wysokiego mniemania, jakie ma sam o sobie.

Lavinia roześmiała się na głos.

– Jaka szkoda, że tego nie słyszałam!

– Jestem bardzo wrażliwa na punkcie bycia Wilde’ówną – dodała Viola. – Ale z całych sił staram się być lepsza i bardziej życzliwa.

Kiedy pozostałe panie przestały turlać się ze śmiechu, Viola była już nieźle zirytowana.

– Nie rozumiem tylko jednego – powiedziała ciotka Knowe, spazmatycznie łapiąc oddech. – Gdzie był pan Marlowe, skoro podczas balu mogłaś go prosić o tę modlitwę za Wyntera?

Viola nigdy nie potrafiła ukrywać uczuć. Doskonale wiedziała, że ma na twarzy wypisane poczucie winy.

– Zdaje mi się, że pan Marlowe powinien pilnie wrócić na plebanię, by osobiście nadzorować remont – stwierdziła lady Knowe.

Joan spojrzała na nią błagalnie.

– O tak, ciociu, postaraj się odesłać na wieś tego niebieskookiego typka, który mówi tylko o dobrych uczynkach i jest w związku z tym strasznie nudny.

– To podłe – odezwała się Viola. – Ty po prostu nie lubisz godnych szacunku mężczyzn, Joan. Nigdy ich nie lubiłaś.

Joan wzruszyła ramionami.

– To prawda, nie lubię mężczyzn, którzy przywdziewają cnotę jak zbroję. Ojciec jest cnotliwy, ale świętością nie śmierdzi. Pan Marlowe nie ma poczucia humoru i zachowuje się jak święty, tyle że święci mają większe ambicje.

– Nie mów tak – zirytowała się Viola. – Nie zrobił nic, by zasłużyć na takie traktowanie.

– Pan Marlowe jest dobry, ale nudny – odparowała Joan. – Ty też się przez niego zrobiłaś nudna. Nic tylko siedzisz i patrzysz mu w oczy. Może i jesteś nieśmiała, Violu, ale zawsze byłaś zabawna. A teraz nawet kiedy go nie ma w pokoju tylko wzdychasz i patrzysz w dal!

– Przejdzie jej – pocieszyła ją Lavinia. – Kiedy pierwszy raz zakochałam się w Parthu, też nie wiedziałam, co zrobić z tymi wszystkimi emocjami.

– Patrzyłaś w dal uduchowionym wzrokiem? – dopytywała się Joan sceptycznie. – Jakoś nie mogę tego sobie wyobrazić.

– Raczej nie – przyznała Lavinia. – Ciągle wymyślałam dla niego nowe obelżywe przezwiska. Bo on, jak wiecie, nie zwracał na mnie uwagi.

– Szatański Sterling! – wykrzyknęła lady Knowe z entuzjazmem, przypominając sobie zaloty tych dwojga. – Przerażający Parth!

– W ogóle nie mam ochoty, by wyzywać pana Marlowe’a – oświadczyła godnie Viola.

– Parth uważał mnie za pustogłową, rozpieszczoną dziewuszkę – odpowiedziała Lavinia. – Nie mogłam go do siebie przekonać, więc skupiłam się na przeciwnym uczuciu. – Wzruszyła ramionami i dodała: – Nigdy nie twierdziłam, że to było mądre.

– Mazgaj Marlowe – zakrzyknęła Joan, rozpogadzając się.

Viola posłała jej gniewne spojrzenie. – Przestań!

– Maruda Marlowe!

Joan wybiegła z salonu, wyjąc z radości, a Viola popędziła za nią, starając się trafić ją złożonym na pół listem.

Lavinia popatrzyła w ślad za nimi.

– Co zamierzasz zrobić z tym pastorem, ciociu Knowe?

– Jeszcze nie wiem. Instynkt mi podpowiada, że odesłanie go na wieś byłoby błędem. Rozłąka sprawia, że kochamy mocniej, i tak dalej. To dobry człowiek, świetny pastor, ale nie byłby odpowiednim mężem dla Violi.

– Zaraz tu przyjdzie Ophelia, żeby porozmawiać o swojej nowej porannej sukni. Może ona wpadnie na jakiś pomysł – podpowiedziała Lavinia.

Barty obudził się i zaskrzeczał z irytacją, zauważając, że Violi nie ma w pokoju.

– Viola nie może wyjść za pastora – oświadczyła Lavinia, wzięła kruka na ręce i posadziła go sobie na ramieniu. Usadowił się tam wygodnie i zaczął przeczesywać jej włosy dziobem.

– Nie stanęłabym jej na drodze, gdyby to był odpowiedni dla niej pastor – odpowiedziała lady Knowe. – Marlowe to dobry człowiek i ma świetne pomysły jak ulepszyć funkcjonowanie parafii.

– Ale w ogóle nie pasuje do mężczyzn z naszej rodziny – wtrąciła Lavinia. – Jeśli chcesz usłyszeć moje zdanie, to…

– Od ciebie, zawsze – przytaknęła lady Knowe.

– Zaloty Partha posuwały się w ślimaczym tempie, w odróżnieniu od reszty Wilde’ów, częściowo dlatego, że z początku nie darzyliśmy się sympatią, ale również i dlatego, że mieszkaliśmy pod tym samym dachem – powiedziała Lavinia. – Za to Willa i Alaric…

Odchrząknęła.

– O intymność jest łatwiej, gdy przebywa się blisko siebie. Ich liściki mogłyby doprowadzić do ukradkowych schadzek – może i w związku z kościelnymi sprawami, ale to nie ma znaczenia.

– North i Diana mieszkali razem w zamku – stwierdziła lady Knowe, mrużąc oczy. – Jasna cholera, przecież to był mój pomysł, by zabrać Marlowe’a do Londynu.

– To go teraz odeślij do Cheshire – zaproponowała Lavinia. – Może i zranisz tym Violi serce, ale ochronisz jej cnotę. Albo zaproś pannę Pettigrew, żeby też tu zamieszkała.

Lady Knowe zadygotała.

– Wolę sama wrócić do Cheshire niż mieszkać z tą kobietą. Ophelia nigdy by się na to nie zgodziła. Sama wiesz, jaka ona jest miła, ale mimo to szczerze nie znosi obu pań Pettigrew.

– Zatem wiesz już, co robić. – Lavinia podniosła jaskrawy kawałek czerwonego, drukowanego perkalu. – Jak ci się…

– Nie – stwierdziła lady Knowe. – Gniecione chrząszcze będą dziś twoim jedynym zwycięstwem. Przykro mi kochana, ale muszę już iść, porozmawiać z gospodynią. Powinnam to zrobić już pół godziny temu.

Zatrzymała się w drzwiach i przesłała jej pocałunek.

– Co by się z nami stało bez ciebie?

– Bylibyście goli i zrujnowani – odparła Lavinia z uśmiechem.

– Właśnie!

Rozdział 9

Gabinet księcia Wynter, po raz kolejny

Devin przez ostatnie dwa lata korespondował z pewnym niemieckim matematykiem na temat liczby 1729, którą można wyrazić jako sumę dwóch liczb podniesionych do sześcianu. Szukali nowego matematycznego wyrażenia. Zważywszy na zawiłość tego problemu całkiem korzystny był fakt, że wymiana listów odbywała się co kilka miesięcy.

Ledwie zasiadł za biurkiem po wyjściu Otisa, kiedy drzwi znów otworzyły się szeroko i do gabinetu żwawo wszedł wuj Reginald.

– Twój kamerdyner próbował mnie zatrzymać, ale powiedziałem mu, że w czasach kryzysu głowie rodziny należy się pierwszeństwo.

Binsey skrzywił się za plecami sir Reginalda.

Devin wstał i podszedł do wuja.

– Wujku, przepraszam, że wczoraj wyszedłem z biblioteki, chociaż miałem tam na ciebie zaczekać.

– Szampan! – wykrzyknął starszy pan, ignorując przeprosiny. – Binsey, przykro mi, ale nigdy nie miałem najlepszego zdania o twoich usługach. Teraz jednak już przesadziłeś. Zostawić na całą noc otwartą butelkę szampana i dwa brudne kieliszki to dowód wyjątkowej niedbałości.

Stojący za nim Binsey nadął się jak egzotyczna żaba, a twarz mu poczerwieniała z urazy.

Sir Reginald nie raczył sprawdzić, jaki skutek przyniosła jego reprymenda. Podniósł butelkę, żeby obejrzeć etykietę.

– To przestępstwo pozwolić, by takie delicje wywietrzały – powiedział.

– Jeszcze nie wywietrzały – zaczął Devin.

Ale wuj właśnie pociągnął z butelki solidny łyk, rozkoszując się szampanem. Devin wrócił za biurko i usiadł. Od dawna przekonał się, że członkowie rodziny wychodzą szybciej, jeśli trzyma ich na dystans.

– Znów te matematyczne sprawy – skomentował wuj, spoglądając na jego obliczenia. – Nie mam pojęcia dlaczego nie możesz być jak wszyscy inni utytułowani arystokraci i po prostu zadowolić się tym, że jesteś księciem. Lindow narzeka, że wciąż tonie w korespondencji, a ty tu siedzisz jak dzień długi i zabawiasz się liczbami.

Devin mógł na to odpowiedzieć na wiele sposobów, ale wszystkie i tak sprowadzały się do jednego: zatrudniał odpowiednich ludzi, by pełnili za niego książęce obowiązki.

Bywał w Parlamencie tylko wtedy, gdy jego sekretarz – inteligentny, obyty w polityce pasjonat, który chętnie robił notatki ze wszystkich przemówień – upierał się, że jego głos jest kluczowy. Nawet i wtedy zwykle przesiadywał w parlamentarnej bibliotece do chwili głosowania. Dzięki temu unikał rozwlekłych przemówień na tematy, które każdy dureń potrafiłby zreferować w parę minut.

Od dawna też zatrudniał doskonałych zarządców w swoich majątkach w Northamptonshire i Walii, dając im dużą swobodę. W wyniku tego, posiadłości rozkwitały, a on nie tracił więcej niż cztery procent dochodu, co uważał za rozsądny poziom strat.

Gdy tylko Parth Sterling otworzył bank, Devin przeniósł tam wszystkie swoje rodowe inwestycje, co oznaczało, że i o tym nie musi myśleć.

Wuj Reginald odstawił butelkę z szampanem na tacę i mlasnął.

– Wciąż smaczny i musujący. Pewnie zastosowali jakiś nowy kształt butelki.

Podszedł do Binseya i pogroził mu palcem.

– Ale to i tak nie usprawiedliwia twojej niedbałości. Zostawiłeś butelkę najlepszego trunku, która mogła się zmarnować przez noc. Każdy szanujący się lokaj już raczej wypiłby ją sam, niż pozwolił na taką stratę.

– Otworzyliśmy tego szampana godzinę temu, żeby opić powrót Otisa do stanu świeckiego – odparł Devin i skinął głową w stronę Binseya. – Możesz już wyjść.

Wuj obserwował jak Binsey drepce ku drzwiom. Potem odwrócił się i skrzyżował ręce na piersi. Ponieważ sylwetką sam przypominał butelkę szampana, gdyż był szczuplejszy u góry, a raczej obły na dole – ten gest zmienił jego figurę z trójkątnej w prostokątną.

– Ty… – warknął, nadając niewinnemu zaimkowi groźne brzmienie.

– Tak, to ja. Poszukać dla ciebie kieliszka, wujku, czy wolisz dalej pić prosto z butelki?

– Nie zmieniaj tematu! Przejrzałem cię na wylot. Myślałem, że to koledzy z Eton sprowadzili mojego Otisa na złą drogę, ale teraz poznałem prawdę!

Devin uniósł brew, wiedząc z doświadczenia, że rzeczona prawda zostanie mu za chwilę podana jak na talerzu, polana sosem słusznego oburzenia.

– To ty go sprowadziłeś na drogę występku – oświadczył wuj. – Ty sprawiłeś, że Otis odwrócił się od kościoła. Ty stępiłeś jego najlepsze instynkty szampanem i… i uciechami cielesnymi!

Devin odczekał chwilę, bo zwykle reprymendy sir Reginalda miewały co najmniej pięć zdań, ale wuj już skończył i teraz spoglądał na niego surowo, a jego ciemne brwi kontrastowały z żółtym jak masło pudrem, którym posypał perukę tego dnia rano.

– Trzymałem parafię St. Wilfrid’s przez dwa lata, żeby dać mu tam posadę – przypomniał mu Devin.

– I gdy tylko Otis zaczął zbożne dzieło ratowania zbłąkanych dusz, ty go od tego odwiodłeś twoimi francuskimi dekoktami.

– Bzdura – odparł Devin. – Nie mam nic wspólnego z jego decyzją o odejściu z kościoła. On się nie nadaje do tej pracy, wujku i obaj powinniśmy to zrozumieć dawno temu. Już sam fakt, że cztery razy odkładał święcenia, był wystarczającym znakiem. Jaką to on miał wymówkę ostatnim razem? Że stracił palec u nogi, prawda? A mimo to bardzo dobrze radzi sobie w życiu, mimo kiepskiej stopy.

Wuj posłał mu krzywe spojrzenie i odwrócił się w stronę butelki.

– Otis mdleje na widok krwi. Zawsze tak było – powiedział, pociągając solidny łyk. – Jego uraz nie był aż tak poważny, jak to mu się początkowo wydawało.

Devin czekał.

– Przecież on się idealnie nadaje na pastora – upierał się sir Reginald. – Zawsze był bardzo dobrym dzieckiem, nawet w wieku w którym jego starszy brat przyszpilał motyle do korka i wdawał się w bójki z kolegami. Nie wyobrażam sobie lepszego pastora udzielającego chrztu niemowlętom. Żadne by nawet nie pisnęło, choćby zlewał je wodą od stóp do głów. Z psami też sobie dobrze radzi. Nie gryzą, nie wyją… doskonale mu to wychodzi.

– Chrzest to coś więcej niż ceremonia bez łez – upierał się Devin. – I co mają do tego psy?

– Nadejdzie w końcu dzień, kiedy wszystkie zwierzęta otrzymają błogosławieństwo – odparł wuj.

– Nie wątpię, że Otisowi świetnie by szło chrzczenie koźlątek, ale czy ktoś naprawdę chciałby takiego pastora na chrzcie swojego dziecka?

– Przecież ma odpowiednie wykształcenie – przekonywał go sir Reginald. Ale Devin spostrzegł cień wątpliwości w jego oczach.

– Powinniśmy odpuścić już wtedy, gdy tak długo nie mógł zaliczyć zajęć z Nowego Testamentu – dodał.

– Twierdził, że to zbyt zawiła historia – bronił Otisa jego ojciec. – A ja się z nim zgadzam. To bardzo skomplikowane. Te różne punkty widzenia. No i te ponure sceny.

Devin zawsze zostawiał biblijne rozważania odpowiednio wykształconym osobom, do których jednak nie sposób było zaliczyć Otisa pomimo tych wszystkich lat, jakie spędził w Cambridge.

– O ile się nie mylę, dałeś każdemu ze swoich dzieci posiadłość. Otis nie potrzebuje posady, by się utrzymać.

– Nic nie rozumiesz. On mi grozi, że wyjedzie do Hiszpanii. – Głos wuja stał się piskliwy. – Powiedział, że chce się ożenić z hiszpanką. Nie był w stanie zaliczyć greki przez trzy lata pod rząd, więc na pewno hiszpańskiego też się nie nauczy. To oznacza, że mój chłopiec zawrze jeden z tych związków, w których mąż i żona w ogóle ze sobą nie rozmawiają.

Krótko mówiąc, będzie to normalne małżeństwo. Devin nie powiedział tego na głos, bo doskonale rozumiał, że małżeństwo jego rodziców skrzywiło jego spojrzenie na związki. W odróżnieniu od nich, wuj Reginald wciąż był w żałobie po śmierci żony, choć minęły już trzy lata od jej zgonu.

– Namówiłem go, żeby został w Londynie, i po to był mi potrzebny ten szampan – wyjaśnił tylko.

Wuj cofnął się o krok i huknął butelką o stół, sprawiając że z jego peruki uniósł się w powietrze obłok żółtego pudru.

– Zawsze mówiłem żonie, że nie bez powodu zostałeś mianowany głową rodziny i oto jest dowód, że miałem rację!

– Bo urodziłem się na dziedzica i nie miałem wyboru?

– Nie, dlatego że zawsze osiągasz swój cel – odparł sir Reginald, wydymając krągłe policzki w uśmiechu. – Od kiedy zacząłeś chodzić w krótkich spodenkach, obserwowałem jak ze spokojem manipulujesz ludźmi i wiem, że zawsze można na ciebie liczyć.

– Miło mi to słyszeć. Jeśli to już wszystko, chętnie wróciłbym do pracy. Możesz zabrać tę butelkę ze sobą.

– Szczerze mówiąc, jest coś jeszcze – odparł wuj. Usiadł na krześle po drugiej stronie biurka. – Musimy porozmawiać o pannie Astley. Zauważyłem, że jednak z nią nie zatańczyłeś.

– To prawda – zgodził się Devin. – Ale z nią rozmawiałem.

– To dlaczego nie zatańczyłeś?

– Bo odmówiła.

– Naprawdę? Może dowiedziała się, że lady Caitlin Paget obwołała cię swoim wybrankiem. Nie wyobrażam sobie, po co jadłeś kolację w towarzystwie tej dziewczyny, skoro sam mi mówiłeś, że to przez nią schowałeś się w bibliotece. Teraz wszyscy myślą, że będziesz się o nią starał.

Devina guzik obchodziło, co ludzie myślą.

– Nie będę.

– Wiem – odparł wuj. – Nie uciekłbyś do biblioteki, gdyby ci się spodobała. A skoro już mowa o sensownych damach, co sądzisz o pannie Astley?

Devin tak długo się zastanawiał, co ma na to odpowiedzieć, że wuj w końcu potrząsnął głową.

– Nie musisz nic mówić. – Spojrzał na Devina badawczo.

– Nie?

– Trzeba czasu, żebyś mógł ją lepiej poznać. Jest taka cicha. Nieśmiała. W tobie nie ma ani krzty podobnych uczuć, siostrzeńcze, ale zapewniam cię, że trudno jest żyć, gdy ktoś ma ich nadmiar.

– A w tobie jest choć krzta nieśmiałości? – spytał Devin.

– Nie, w naszej rodzinie to nie do pomyślenia – odparł wuj. – Po prostu nie mamy tego we krwi, jak wiesz. Wynterowie byli przeciwieństwem nieśmiałości: zawsze śmiało ruszali do boju i w związku z tym przeważnie nie dożywali trzydziestki. Twoi rodzice są tego doskonałym przykładem.

Devin nigdy nie zastanawiał się, że jest to jeden ze sposobów przerzedzania drzewa genealogicznego, ale musiał przyznać, że w słowach

wuja jest sporo racji. Ojciec zmarł przecież po kolejnym z licznych pojedynków. Matka odeszła, bo na przekór ostrzeżeniom domowego lekarza wypiła odwar z naparstnicy. Usłyszała gdzieś, że daje to moc przepowiadania przyszłości. Wygodniej było o tym myśleć jako o aktach odwagi, niż zwykłej głupoty.

– Widzisz? – upierał się wuj, który wyraźnie odgadł jego myśli. – Ja sam musiałem się hamować niezliczoną ilość razy, bo zależało mi, żebyście wszyscy – ty i moje dzieci – mieli choć jednego rodzica.

Devin wolał nie przypominać wujowi, że należał do rodziny przez małżeństwo i nie był rodowitym Wynterem. Ani o tym, że niegdyś założył się, że pokona wyścigową dwukółką dystans między Londynem a Bath. Miał szczęście, że stanął mu na drodze jakiś życzliwy żywopłot. Na dobitkę wydarzyło się to rok temu.

– Chcę tylko powiedzieć, że nie powinieneś od razu oceniać panny Astley po tak krótkiej znajomości – dodał wuj. – Wieczorem wydajemy herbatkę tańcującą na cześć Hazel i chcę, żebyś tam był. Mówiłem ci już, że przyjechała do nas moja kuzynka Elnora i że zostanie przez cały sezon, prawda? Muszę mieć jakąś przyzwoitkę dla Hazel.

– Otis mi mówił.

– Nie odpowiedziałeś na zaproszenie.

– Kiedy jest ta herbatka?

– Jutro wieczorem. Bardzo nieliczne, wybrane grono. Będą też Wilde’owie, lady Caitlin i jeszcze jakaś dama. Dziesięć, piętnaście osób, nie więcej. Zaprosiłem Caitlin zanim się dowiedziałem, że denerwują cię ozdoby na perukach.

– Tak, to mi działa nerwy – potwierdził Devin, przypominając sobie z pewną satysfakcją moment, gdy Viola poprosiła pastora, by się za niego pomodlił.

– Dyrdymały – odparł wuj. – Założę się, że w tobie nie ma ani jednego nerwu. Poproszę jeszcze tego szampana.

Devin obszedł biurko, nalał szampana do koniakówki i podał ją wujowi.

– Ty też się poczęstuj – zaproponował wielkodusznie wuj Reggie.

– Nie, dziękuję. – Zamiast usiąść, Devin oparł się o biurko.

– Tylko ubierz się trochę bardziej kolorowo na tę herbatkę – poprosił wuj, patrząc z niesmakiem na jego czarny surdut.

Devin już parę lat temu doszedł do wniosku, że wujowy talent do dopasowywania koloru pudru do barwy spodni, oraz słabość Otisa do kolorowych kamizelek powinny być jedynymi ekstrawagancjami w rodzinie. Gardził różami na fioletowym jedwabiu jeszcze zanim panna Astley poinformowała go, że jego surdut wygląda kiczowato.

– Spokojne kolory lepiej do mnie pasują – odpowiedział.

– Czarny sprawia, że twarz wydaje się ziemista – sprzeciwił się wuj. – Ale może mógłbyś założyć coś ciemnoszarego?

– Zastanowię się – odpowiedział Devin, przyjmując tę modową poradę.

– To jedno jest dobre w odejściu Otisa z kościoła, że nie muszę patrzeć jak chodzi po domu ubrany na czarno. Nie znoszę czerni – stwierdził wuj Reggie, zaciskając usta.

Devin pomyślał, że tę niechęć pewnie spowodowała śmierć ciotki.

– Nie założę nic czarnego – obiecał.

– W każdym razie nie na herbatkę – przytaknął wuj. – Tylko goście w jasnych kolorach mają wstęp.

– Jak poszedł Hazel jej pierwszy bal? – Devin zatańczył z kuzynką poprzedniego wieczora, ale to był jeden z tych tańców, w których się ciągle podchodzi do siebie i odchodzi, więc nie miał nawet czasu spytać, jak się czuje.

– Uważa, że się zakochała – nachmurzył się wuj.

– Po jednym wieczorze? Czy to ktoś odpowiedni?

– Nie i między innymi dlatego tu jestem. Chcę, żebyś coś zrobił w tej sprawie.

– A co ja, u diaska, mogę?

– Wyślij go gdzieś.

Devina nagle olśniło.

– Czy to pastor?

– Pastor? – Wuj spojrzał na niego zdumiony. – Ależ skądże! To arystokrata.

– Jasne – mruknął Devin. – Tak tylko sobie pomyślałem.

– Nie chodziło ci chyba o tego faceta, który związał się z Wilde’ami, prawda?

– Owszem. Pan Marlowe był przez dwa lata wikarym w St. Wilfrid’s, a teraz jest pastorem w jednej z parafii księcia Lindow.

Wuj prychnął.

– W zeszłym tygodniu lady Knowe wydała herbatkę popołudniową, nie tańcującą, tylko zwykłe spotkanie dla młodych dam, które będą debiutować w tym sezonie. Poszedłem tam z Hazel i ten facet tam był. Jego chichot brzmi jak gwizdanie północnego wiatru w kominie. Ma różne dziwne pomysły. Nie popieram takich ludzi. Ciągle mówi o sierocińcach i chce budzić w młodych damach entuzjazm, żeby chodziły do kościoła. To nieprzyzwoite.

Devin skinął głową. Sam profil pana Marlowe’a miał wielką moc przyciągania. Ale Marlowe, który z błyskiem w błękitnych oczach walczy o dobro małych dzieci? Cnotliwość tego rodzaju mogła konkurować nawet z tytułem, i to z tytułem książęcym, który był najwyższy w tym kraju.

– Myślę, że Marlowe byłby świetnym pastorem w St. Wilfrid’s – powiedział do wuja.

Ten spojrzał na niego zezem.

– Widzę, że coś knujesz.

Odpowiedział spojrzeniem, ale nie odezwał się ani słowem.

Wuj wybuchnął śmiechem.

– Kiedy nie widuję się z tobą przez jakiś czas, zapominam, że przestawiasz nas wszystkich, jak figury na szachownicy. Rozumiem, że ten

przystojniak pójdzie do St. Wilfrid’s na miejsce Otisa?

– To logiczne posunięcie na korzyść moich parafian. Nie mogę ich zostawić na lodzie. Wcześniej myślałem, że Otis zmieni zdanie i wyleczy się z niechęci do powołania kościelnego, ale tak się nie stało.

– Zdaje się, że muszę się z tym pogodzić – jęknął sir Reginald. – A taki byłem dumny, że nasza rodzina dała światu sługę bożego.

Od początku było wiadomo, że nie, pomyślał Devin, ale zachował to dla siebie.

– Książę Lindow raczej ma kogoś na zastępstwo – powiedział zamiast tego. – W przeciwnym wypadku nie zabierałby Marlowe’a do Londynu. Co więcej, pastor spędził całe dwa lata w St. Wilfrid’s. To oczywisty następca Otisa.

– W twoich ustach to brzmi aż nazbyt logicznie – stwierdził wuj.

– St. Wilfrid’s będzie świetnym wstępem do kariery. Nie każdemu młodemu człowiekowi książęta oferują parafię.

– To prawda. Jestem pewny, że jego narzeczona się z tym zgodzi.

– *Narzeczona?*

– Panna Pettigrew. Była u lady Knowe na herbatce. Nie powiem, żeby zrobiła na mnie dobre wrażenie. – Wuj wstał z niejakim wysiłkiem, pozostawiając na wysokim oparciu krzesła ślady żółtego pudru.

– Może mógłbyś go zaprosić na tę herbatkę? – zaproponował Devin.

– Wolałbym nie – odparł wuj. – Nie wytrzymam tego głupiego chichotu bez kieliszka burgunda w dłoni.

– Razem z panną Pettigrew – dodał Devin.

– Chcesz poznać narzeczoną, co? Poważnie traktujesz tę rozgrywkę, siostrzeńcze.

– Będę miał okazję wysondować Marlowe’a w kwestii objęcia St. Wilfrid’s.

– Mogę ich zaprosić na kolację, jeśli tak ci zależy, ale nie jutro. – Nie spóźnij się tylko – polecił wuj. – I żadnego ukrywania się w bibliotece,

Nawet ty wytrzymasz dwie godziny towarzyskiej rozmowy i jeden albo dwa tańce. Wynająłem kwartet.

Zazwyczaj takie pomysły napełniały Devina przerażeniem. Tym razem stało się inaczej.

– Przyjdę – obiecał.

– W dalszym ciągu uważam, że coś kombinujesz. – Sir Reginald obdarzył go bystrym spojrzeniem.

– Może i masz rację – zgodził się Devin. – Wujku, chyba przydałyby ci się okulary, wiesz? Ciągle zezujesz.

– Nie mam żadnych problemów ze wzrokiem – odparł wuj. – Tobie po prostu trzeba się lepiej przyglądać, niż większości ludzi. Nie chodzi o to, że ci nie ufam, ale raczej o to, że nie zawsze cię rozumiem. – Roześmiał się nagle. – Oczywiście, wcale nie narzekam. Rodowe dobra marniały, bo twój ojciec trwonił je, żeby płacić za swoje absurdalne pomysły i grzeszki, a teraz rozkwitają.

– Hm – mruknął Devin.

– Doskonale wiedział, ile pieniędzy z jego dóbr wciąż idzie na pensję dla wdów i dzieci osieroconych w wyniku gwałtownych wybuchów jego ojca.

– Zajrzę do twojego kamerdynera, sprawdzić, jak sobie radzi z przygotowaniami do balu na cześć Hazel.

Devin odprowadził wuja do drzwi.

– Chyba rozmawiałeś z nim o tym wczoraj, prawda?

– Nie zawsze mamy z Binseyem zgodne poglądy – odparł wuj Reginald, wygłaszając monstrualne niedomówienie. – Muszę codziennie powtarzać mu, jaki jest plan, i sprawdzać czy go aby już nie zniweczył. Niełatwo jest zmienić tak ogromną rezydencję w ogród wróżek, ale Hazel się uparła.

Devin ledwie powstrzymał jęk. Mało brakowało.

– Krzaki bzu pod wszystkimi ścianami sali balowej, ozdobione różnymi kwiatami i świeczkami. I łuk triumfalny z kwiatów przed wejściem do sali

jadalnej. Muszę sprawdzić każdy szczegół. Czy wiesz, że Binsey chciał podać węgorze morskie na kolację?

Devin przeprowadził wuja przez próg.

– Kazałem mu podać drób, jagnięcinę, homary i różne mięsiwa. Żadnych ryb, a już na pewno nie węgorze.

Prężąc ramiona jak przed bitwą, zniknął w dolnych rejonach rezydencji w poszukiwaniu Binseya.

Devin wrócił do biurka, skupiając się na najważniejszej kwestii: już jutro będzie mógł się bliżej przyjrzeć Violi Astley. Pewnie się okaże, że nie warto sobie zawracać nią głowy. Przecież cały Londyn twierdził, że to szara myszka.

Już samo to, że robiło jej się niedobrze było wystarczająco zniechęcające.

Potem przypomniał sobie jednak jakie iskry rzucały jej oczy, kiedy się na niego złościła. Aż dziw, że coś takiego mogło być atrakcyjne.

Były też inne powody do zachwytu. Była dokładnie takiego wzrostu i miała taką figurę jak idealna księżna – choć prawdę mówiąc, nie myślał o tym przedtem. Ale teraz, kiedy już zaczął się zastanawiać, stwierdził że jego żona koniecznie musi mieć głęboki dekolt. I że w zasadzie to warunek konieczny. I że musi być drobna, o pełnych ustach i gęstych rzęsach. Miał wrażenie, że biodra Violi są raczej okrągłe, a nie szczupłe jak u wyższych kobiet, choć trudno było to stwierdzić, jak jest naprawdę, ze względu na modne suknie z panierami.

Joan Wilde była piękna jak Wenus albo Helena trojańska. Za to Viola była jak skrzynia ze skarbami. Ukrywała swoją zmysłowość, inteligencję i poczucie humoru. Miał wrażenie, że okazywała to wszystko wyłącznie w gronie rodzinnym.

Świetnie. Zawsze lubił wyzwania. Kobieta, która nie dzieli się swoimi myślami? Która niespecjalnie interesuje się życiem towarzyskim?

Idealna żona dla niego.

Wystarczy tylko pozbyć się tego przystojnego pastora i jakimś cudem przekonać Violę, że on, Devin, jest równie przystojny. To będzie trudne, bo wcale taki nie był. Nie był też równie cnotliwy jak Marlowe. To, że pokrywał koszty utrzymania sierot nie było cnotą, skoro za ich sieroctwo odpowiadał jego własny ojciec.

Och, i nie był też uległy jak Marlowe. Nie zamierzał słuchać niczyich rozkazów, nawet własnej żony.

Wzruszył ramionami.

Pewnie na tej herbatce zobaczy, jak Viola robi słodkie oczy do pastora i zrozumie, że to zauroczenie było krótkotrwałym atakiem szaleństwa.

Rozdział 10

Wieczorna herbatka tańcująca
na cześć Hazel, córki sir Reginalda Murgatroyda,
Miejska rezydencja Murgatroydów,
Hanover Square

Viola w ponurym nastroju obserwowała jak powóz Lindowów zajeżdża pod rezydencję sir Reginalda. Pan Marlowe naturalnie nie został zaproszony. Kiedy spotkały go z Joan w hallu, zmierzając do wyjścia, tylko skinął głową i ruszył dalej przed siebie.

Była pewna, że nie mówił pannie Pettigrew o ukradkowych liścikach, które wymieniali między sobą, ale musiała przyznać w duchu, że jego narzeczona na pewno nie zgodziłaby się na tę korespondencję.

Krótko mówiąc, targało nią poczucie winy, co było absurdalne, bo przecież sama stwierdziła, że musi uratować pastora przed jego narzeczoną. Z drugiej strony jednak miała coraz mocniejsze przekonanie, że nie potraktowała panny Pettigrew z szacunkiem, choć co prawda była to bardzo niesympatyczna dama.

Ciotka Knowe powiedziała nagle, jakby czytała jej w myślach:

– Bardzo bym się zdziwiła, gdyby Marlowe nie awansował na biskupa w ciągu dziesięciu lat. Już panna Pettigrew się o to postara.

Uwadze Violi nie umknął fakt, że jej ciotka wspominała teraz o pannie Pettigrew przy każdej możliwej okazji.

– Tak mi przykro – szepnęła Joan, gdy lady Knowe ruszyła po schodach ku drzwiom, gdzie czekał majordomus Murgatroydów. – Czy jesteś na mnie bardzo zła, że powiedziałam jej o twojej korespondencji z panem Marlowe?

Violę ogarnęła fala serdecznego uczucia, gdy spojrzała w jej zmartwione oczy.

– Nie, miałaś rację. Ta wymiana liścików była niewłaściwa. Właśnie myślałam o tym, że zachowałam się nieuczciwie wobec panny Pettigrew.

– Przykro mi, że nie podziwiam pana Marlowe’a tak jak ty – odpowiedziała Joan. – Jeśli ty… jeśli wy będziecie kiedyś parą, przyrzekam, że zmuszę się żeby go polubić.

– Gdybyś poznała go lepiej, z pewnością dobrze byś się bawiła w jego towarzystwie – odpowiedziała Viola, choć w duchu wcale nie była tego pewna. Joan, podobnie jak większość Wilde’ów nie znosiła samozwańczych świętych jak ich nazywała ciotka Knowe.

Salon Murgatroydów był obszerny, a jego sufit zdobiły eleganckie gipsowe stiuki. Ściany pomalowano w bladozielone pasy od sufitu do wysokości kolan, a niżej ozdobiono je kremowymi panelami. Były tam też trzy zakątki wypoczynkowe, włączając w to fotele przy fortepianie. Na drugim końcu sali tarasowe okna pozwalały na wyjście do elegancko utrzymanego ogrodu.

Pierwszą osobą, która rzuciła się Violi w oczy był książę Wynter siedzący po lewej stronie w otoczeniu czterech młodych dam. Wyglądał, jak murarz, którego wezwano do salonu i który był śmiertelnie znudzony elegancką konwersacją.

Nie, to też było niesprawiedliwe. Wcale nie wyglądał jak murarz, bo rysy jego twarzy były dystyngowane, choć niezbyt delikatne. Na przykład jego nos był dwa razy taki jak pana Marlowe’a.

Pan Marlowe miał zgrabny nosek, w rodzaju tych, które budzą powszechny podziw. Viola zawsze chciała mieć mocniej zarysowany nos, jak jej siostry.

Jednak nosa księcia Wynter nie sposób było nie zauważyć. Nie chodzi o to, że był za duży. Pasował do reszty twarzy. Był taki… śmiały. Jak nos patrycjusza. Jak cały książę i jak Wilde'owie.

Wynter był ubrany w brzoskwiniowy, stonowany surdut, bez żadnych ozdób – z wyjątkiem wywiniętego kołnierza z kremowej satyny. Odgięta przy nodze poła surduta zdradzała, że cała podszewka była tego koloru. Strój był niezwykle elegancki w swej prostocie. Lavinii by się to spodobało.

Podniósł wzrok. Poczuła że się czerwieni, więc szybko odwróciła wzrok.

Gdy majordomus zaanonsował ich nadejście wszyscy goście wstali i hurmem ruszyli ku nim. Viola od razu się zdenerwowała. Powróciła do starego nawyku dygania z oczyma wbitymi w podłogę, chociaż od razu wyczuła obecność księcia Wyntera, nie dlatego, że był taki wysoki, ale po tym, że mile pachniał, jak sosnowy las. A także dlatego, że mruknął do niej cicho:

– Tylko spokojnie.

Mało brakowało, a podniosłaby na niego wzrok, słysząc te życzliwe słowa, ale sir Reginald przedstawiał już następną osobę.

Joan natychmiast znalazła się w towarzystwie młodych dżentelmenów, a ciotka Knowe zaczęła gawędzić z sir Reginaldem, więc Hazel odciągnęła Violę na bok.

– Dlaczego przyszłyście tak późno? – zasyczała. – Ta herbatka jest koszmarna. Cały czas wpatrywałam się w drzwi i nie mogłam się was doczekać.

– Moja siostrzyczka się przeziębiła i matka postanowiła zostać z nią w domu – wyjaśniła Viola. – Ciotka musiała się przebrać, żeby nam towarzyszyć. Wygląda na to, że zebrało się tu bardzo godne towarzystwo.

– Oczywiście, bo ojciec rozpowiedział w całym Londynie, że będzie Devin. – Wskazała skinieniem głowy w lewo, gdzie tkwił książę Wynter w otoczeniu panien na wydaniu.

– Nie da się ukryć, że szuka żony. Naprawdę kocham Devina, to przecież mój kuzyn, ale nie da się ukryć, że strasznie się wywyższa i rzadko udziela się w towarzystwie.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odparła Viola.

Gdy Hazel spojrzała na nią pytająco, wzruszyła ramionami.

– Przecież to książę. I jest na pierwszym miejscu na liście Caitlin, a to wiele znaczy.

– Och, przez chwilę myślałam, że go znasz – odpowiedziała Hazel i dodała, ściszając głos: – Nie czuj się urażona jeśli nie zwróci na ciebie uwagi, nawet gdy staniesz mu przed nosem. W gronie rodzinnym jest naprawdę sympatyczny ale robi się wyniosły wśród obcych. Aha, powinnam ci też powiedzieć, że zdaniem mojego ojca pasowalibyście do siebie z Devinem, ale tylko i wyłącznie dlatego, że twój ojciec jakimś cudem wytrzymywał z jego ojcem, który był przerażającym potworem. Devin na pewno ci się nie spodoba, niezależnie od tego czy jest księciem, czy nie.

– Rozumiem – odparła Viola, dziwnie niezadowolona z tej oceny. – A dlaczego przyjęcie jest nieudane?

– Bo wszystkie dziewczyny wzdychają do Devina. Można by sądzić, że dzięki temu pozostali dżentelmeni zostali dla mnie, ale oni tylko siedzą i czekają, aż pojawi się Joan. Patrz, już ją wszyscy otoczyli, jakby rozdawała cukierki.

Viola wzięła ją pod ramię.

– Hazel, jesteś śliczna i masz dobre serce. Wczoraj Joan powiedziała mi, że nikt, z kim tańczyła, nie nadaje się dla niej na męża.

– Hrabia Kimp zatańczył ze mną dwa razy, ale on umie rozmawiać tylko o gargulcach – odparła Hazel i dodała cicho: – Zażartowałam sobie do ojca, że mi się spodobał ten hrabia, a on to wziął na poważnie.

– Tak się składa, że Kimp był jedyną osobą, która spodobała się Joan – zaśmiała się Viola. – Ona lubi takich ekscentryków.

Jeśli się dobrze zastanowić, to by wyjaśniało, dlaczego Joan tak nie lubiła pana Marlowe’a. W pastorze nie było nic ekscentrycznego.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – odpowiedziała Hazel. – Chcę cię przedstawić mojemu bratu Otisowi. Jest tam, chowa się przed ojcem.

Kiedy ruszyły w tamtą stronę, zza jej ramienia odezwał się głęboki głos:

– Dobry wieczór, panno Astley.

Pisnęła ze strachu, gdy książę stanął tuż obok.

– Cześć, Devin – powiedziała Hazel, spoglądając na Violę. – Idziemy porozmawiać z Otisem.

Ruszyła dalej, ale Viola została na miejscu, choćby po to, by pokazać księciu, że potrafi spojrzeć mu prosto w oczy.

– Jak żołądek? – spytał Jego Wysokość.

– Nie ma zagrożenia – odpowiedziała z uśmiechem, bo to bezceremonialne pytanie oznaczało, że ani trochę się nie niepokoił o swoje buty. W odróżnieniu od jej rodziny, która przyglądała się temu z wyraźnym niepokojem.

Owszem, przedtem czuła się odrobinę nieswojo, ale teraz jej żołądek uspokoił się zupełnie. Kuzyn Hazel wyraźnie działał na nią uspokajająco.

Pewnie częściowo dlatego, że od razu na początku stwierdził, że Viola nie należy do Wilde’ów. Ale poza tym emanował spokojem – bo nie musiał nikomu niczego udowadniać. Przynajmniej takie odniosła wrażenie.

Krótko mówiąc, był jej zupełnym przeciwieństwem, bo ona sama musiała ciągle udowadniać sobie, że jest prawdziwą Wilde’ówną. On zaś był po prostu sobą. Co więcej, wiedział o jej uczuciu do pana Marlowe’a, więc można było z nim rozmawiać bez żadnego napięcia. Nie musiała się martwić, czy to już zaloty, czy też nie.

Gdy Hazel zorientowała się, że nie idą jej śladem, przybiegła z powrotem i wzięła Violę pod rękę.

– Chodź wreszcie, Vi!

– Vi? – spytał książę, ruszając wraz z nimi, u boku Violi.

– Tak ją nazywałyśmy w szkole – odparła Hazel. I zanim Viola zdążyła jej wymierzyć kuksańca, dodała: – Bo jest taka niska. Nie ma potrzeby wołać na nią pełnym imieniem.

– Wcale nie uważam, że jest niska – odparł książę z błyskiem w oku, który zdradzał trudne do odczytania emocje. Viola wcale nie była pewna, czy chciałaby je odczytać.

– Chyba oślepłeś od tych wszystkich twoich wzorów matematycznych – zaśmiała się Hazel.

Viola doszła do niewygodnego wniosku, że książę raczej nie był tak tępy, jak myślała. Przede wszystkim, widać było, że Hazel go lubi. Nie mógł więc być takim sztywniakiem, jakim się jej z początku wydawał.

Po drugie, w jego oczach błyszczało rozbawienie, choć nie widać go było w jego twarzy.

– Otis! – zawołała Hazel, gdy podeszli do niewysokiego dżentelmena w jasnożółtym satynowym surducie. – Chcę ci przedstawić moją ukochaną przyjaciółkę, pannę Violę Astley. Wiem, że poznaliście się przed chwilą, ale chcę, żebyście zawarli prawdziwą znajomość. Violu, to jest mój brat.

Viola z pewnym zaskoczeniem zauważyła, że Otis Murgatroyd w ogóle nie był podobny do swego książęcego kuzyna.

Niewiele myśląc, odwróciła się i spojrzała na księcia.

– Bez sensu, prawda? – powiedział Otis. – Nawet moja siostra jest ode mnie wyższa. Skoro ona jest prawdziwą fasolową tyczką wśród kobiet, to ja jestem pewnie krewetką.

– Nie mieszaj metafor – napomniał go książę. – Skoro ona jest fasolową tyczką, to ty jesteś fasolką. I do tego żółtą. Nie miałem pojęcia, że lubisz takie słoneczne kolory.

– Mój kuzyn przyzwyczaił się, że chodzę na czarno, bo byłem pastorem w jednej z jego parafii – wyjaśnił Otis Violi. – Nie wierz w te krytyczne uwagi co do stroju. W rzeczywistości moja rodzina szaleje z radości, bo wróciłem na jej łono.

– Teraz, kiedy skończyłeś już z tymi kościelnymi bzdurami, przedstawię cię wszystkim moim niskim przyjaciółkom – dodała Hazel z jadowitą słodyczą typową dla młodszej siostry.

– Jestem jedną z nich – oświadczyła Viola z uśmiechem. – Jestem białą fasolką, zważywszy na mój dzisiejszy strój.

Otis odpowiedział promiennym uśmiechem.

– Z wielką chęcią z panią zatańczę. Nie muszę chyba mówić, jak trudno jest wpatrywać się w damski dekolt, kiedy nie mam innego wyboru poza wzniesieniem oczu do niebios, jak jeden z tych smętnych świętych na chwilę przed męczeńską śmiercią.

– Wszyscy dobrze wiemy, że żaden z ciebie kandydat na świętego – skomentował Wynter sucho.

– Hazel, to bardzo niesportowe, że przyciągnęłaś tu do nas najgrubszą z ryb w małżeńskiej sadzawce – odparował Otis. – Devin, proponuję, żebyś wrócił do tych damulek które rzucają ci tęskne spojrzenia.

Hazel usiadła i pomachała rękami w stronę księcia.

– Też tak uważam. A psik stąd, Devin. Ojciec mówił, że wystawi cię na pokaz, a ty chowasz się wśród rodziny.

Viola miała wrażenie, że dostrzegła w oczach księcia urazę. Do licha, czy ten człowiek nie był w stanie wyrażać uczuć mimiką, jak wszyscy inni? Chyba przykro mu było, że własna rodzina wypycha go na pole bitwy.

Usiadła na sofie naprzeciw Hazel.

– Ja mam inny pomysł, Wasza Wysokość – powiedziała i poklepała dłonią poduszki obok siebie. – Proszę dojść do siebie w rodzinnym gronie, a potem Hazel przedstawi pana odpowiedniej damie.

Książę usadowił się obok, zadowolony, że przyszła mu na ratunek.

Hazel pokręciła głową.

– Z tym, że to nie będzie Viola. Już ją ostrzegłam, że nie pasowalibyście do siebie. Mój ojciec ma jakieś dziwne wyobrażenie na ten temat, ale tylko

dlatego, że twój ojciec jakimś cudem się pohamował i nigdy nie wyzwał ojca Violi na pojedynek.

Viola zamrugała. To brzmiało o wiele poważniej, niż zwykła przyjaźń.

Książę uniósł kącik ust w krzywym uśmieszku.

– Nieżyjący książę, mój ojciec, był pasjonatem pojedynków – wyjaśnił jej. – Kiedyś były one mniej krytykowane niż teraz. Czasem odczuwał nieprzepartą potrzebę walki i zazwyczaj wyzywał wtedy na pojedynek tego ze znajomych, który akurat był w zasięgu strzału.

– Jednego nawet zabił – dodała Hazel z satysfakcją.

– Nie ma potrzeby o tym opowiadać każdemu – stwierdził książę.

– Przepraszam, kuzynku, ale i tak wszyscy wiedzą o pojedynkach wuja – odparła.

– Nie możesz tak zniechęcać panny Astley, jeśli pragniesz nawiązania przyjaźni między fasolkami – włączył się Otis.

Jest urodzonym mediatorem, tak samo jak ja, pomyślała Viola. *Ale żaden z niego kandydat na męża.*

– Tak naprawdę liczy się tylko, która z tych dam będzie się nadawać dla naszego księcia – dodał Otis. – Powiem tylko, panno Astley, że postawiłem spore pieniądze przeciwko lady Caitlin.

– Musi być wysoka – dodała Hazel. – Fasolowa tyczka, taka jak ja.

– Och, sam nie wiem – odparł książę, spoglądając na Violę. – Ja tam wolę fasolki. Za to Hazel lubi ekscentrycznych hrabiów – przynajmniej tak twierdzi mój wuj.

– Hrabia chce jechać w podróż poślubną do Paryża – zachichotała Hazel. – A przy okazji kupić parę gargulców z katedry Notre-Dame.

– Śmiały pomysł, ale z góry skazany na porażkę – stwierdził Otis. – Rozumiem, że hrabia jest kolekcjonerem.

– I to zapalonym – potwierdziła Hazel. – Jeśli Notre-Dame odmówi sprzedaży, chce wspiąć się na dach, odkuć gargulca i zabrać go siłą.

– Poznałam go, ale pod czas tańca nie dzielił się takimi przestępczymi zamiarami – zaśmiała się Viola.

Cały czas czuła przy sobie potężne ciało księcia. Od tej bliskości mrowiła ją skóra. Devin w żadnym razie nie był fasolową tyczką. Czuła, jaki jest umięśniony i silny. Jak ten kamienny gargulec, pomyślała z rozbawieniem. Odwróciła się, by sprawdzić, jak wyglądałby w roli kamiennego gargulca, spoglądającego z wysoka na Paryż.

– O czym pani myśli? – spytał. Ciepło ukryte głęboko w jego oczach nie miało w sobie nic gargulcowatego.

– Wyobrażałam sobie pana na szczycie Notre-Dame – wypaliła bez zastanowienia.

– Pewnie jako utytułowanego gargulca – zawył ze śmiechu Otis.

Devin obiecywał sobie wcześniej, że wystarczy dziesięć minut rozmowy, by pozbyć się tej dziwnej fascynacji, którą budziła w nim przyrodnia córka księcia Lindow.

Viola nie była prawdziwą Wilde’ówną, jak sama przyznała. Nie nadawała się na księżnę Wynter. Otis i Hazel też tak uważali. Zbyt nieśmiała. Za niska. Zbyt dowcipna. Nie wspominając o tym, że zbyt zakochana w pastorze.

Dziesięć minut temu siedział kompletnie oszołomiony, słuchając jak grupka młodych kobiet rozprawia o nowo narodzonych małpkach w królewskiej menażerii – i wtedy weszła Viola odziana w suknię, która opływała jej sylwetkę i zarazem odsłaniała dekolt. Kiedy spojrzała na niego i się zarumieniła, całe jego ciało się obudziło.

Książę Wynter nie przywykł, by kwestionowano jego decyzje. Z pewną satysfakcją odnotował więc, że mylił się, powątpiewając we własną intuicję. W bibliotece Lindowów odnalazł prawdziwy skarb, trzeba go tylko odebrać pastorowi. To nie może być trudne, prawda?

Nawet jeśli wziąć pod uwagę, że skarb jasno postawił sprawę: nie interesują jej ani jego zaloty, ani tytuł, ani on sam.

Po chwili podeszła do nich lady Knowe.

– Czas na herbatę, moi mili. Skrzypkowie już stroją instrumenty.

Viola wstała razem z całym towarzystwem i jakoś tak się złożyło, że weszła do jadalni razem z księciem, i co więcej, usiadła przy stole obok niego.

– Czy mogę pani pomóc zdjąć rękawiczki, panno Astley? – zapytał.

Viola rozejrzała się na prawo i lewo. Okazało się, że pozostałe damy również je zdejmują. Jeśli miały pod ręką jakiegoś dżentelmena, chętnie korzystały z jego pomocy.

– Dobrze – odpowiedziała więc.

Rękawiczki sięgały niemal jej łokci.

Książę pochylił się nad jej dłonią i delikatnie pociągnął za czubeczki palców. Spojrzała na jego włosy – gęste, ciemne i nie upudrowane, w odróżnieniu od wielu panów na sali. Poczuła w żołądku dziwny skurcz, zupełnie inny od tego, który zapowiadał zbliżające się sensacje.

– Nigdy przedtem tego nie robiłem – powiedział Wynter, rzucając jej przelotne spojrzenie.

– Nie ma w tym nic trudnego – odparła. – Trzeba je po prostu ściągnąć, Wasza Wysokość.

Znowu na nią spojrzał, trzymając ją za lewą rękę.

– Po raz pierwszy widzę pani dłoń. Na balu też miała pani rękawiczki.

Viola spochmurniała.

– Mam zupełnie zwyczajne palce, Wasza Wysokość. Robi pan z nas widowisko.

– Nie szkodzi – odpowiedział z sardonicznym grymasem. Ujął jej dłoń i zaczął ściągać drugą rękawiczkę. – Jest bardzo mała – zauważył.

– Och, na litość boską – jęknęła. – Bo usiądę gdzie indziej, jeśli pan nie przestanie. Nie pasujemy do siebie, pamięta pan?

Duże palce objęły jej dłoń, aż stała się kompletnie niewidoczna.

– Pani ucieczka wywołałaby jeszcze więcej plotek.

– Proszę przestać – poleciła, świadoma, że się czerwieni.

Powoli puścił jej dłoń.

– Czy wolno mi chociaż powiedzieć, że pani dłoń jest bardzo piękna?

– Absolutnie nie!

Przez następną godzinę Viola tańczyła ze wszystkimi kawalerami na sali, włącznie z księciem Wynterem. W pewnym momencie żołądek zaczął jej się zaciskać, kiedy jeden z panów zaczął natrętnie wypytywać, jak to jest wychowywać się wśród Wilde'ów, ale wtedy ponad ramieniem swojego tancerza pochwyciła spojrzenie Wyntera. Spoglądał na nią, nie na swoją partnerkę. Skinął głową.

Żołądek uspokoił się natychmiast i odparła z szerokim uśmiechem:

– Nie wiem, bo ja nie wychowywałam się „wśród" Wilde'ów, tylko jestem jedną z nich.

Dlaczego do tej pory tego nie rozumiała? Przecież najważniejsze to samemu wiedzieć, co jest prawdą. Joan próbowała jej to powiedzieć. Ojcem Joan niemal na pewno był ten pruski hrabia, ale ona sama uważała się za córkę księcia, więc nie potrzebowała jego zapewnień.

– Ależ oczywiście – odparł jej partner z szacunkiem. – Nie miałem na myśli niczego innego.

Kiedy sir Reginald ogłosił ostatni taniec, książę Wynter skłonił się przed Violą jakby nie było wątpliwości co do tego, gdzie jest jego miejsce. Jakby nie było wątpliwości, z kim będzie tańczył.

Lord Poplar czyli Poppy, był od niej ledwie o krok, ale odszedł ze smętnym uśmiechem.

– Co pan robi? – spytała Wyntera szeptem. – Przecież dżentelmen tańczy dwa razy tylko z damą, o którą chce się starać!

– Lubię tańczyć z przyjaciółmi – odpowiedział. – W jego oczach pojawił się błysk humoru. – Nie lubię za to obcych, a z Otisem przecież nie zatańczę.

– Ale przecież któraś z dam musiała się panu spodobać, prawda? – spytała.

– Całkiem możliwe – oświadczył, spoglądając na nią w taki sposób, że…

– Ale to nie mogę być ja! – odpowiedziała, marszcząc brwi.

Zaczął już unosić brew, ale przestał, gdy na niego spojrzała.

Zamyślona, surowa twarz księcia zupełnie się zmieniała, gdy się uśmiechał.

Viola czuła, że płoną jej policzki i instynktownie odwróciła wzrok, bo poczuła się niepewnie i nieswojo. I nieco zirytowana, jakby stała na krawędzi skały i nie mogła się zdecydować, czy skoczyć w dół czy nie. Oczywiście, nigdy by nie skoczyła. Przecież nade wszystko bała się niebezpieczeństw. Unikała potężnych mężczyzn. I do tego była… właściwie nie była zakochana w pastorze, tylko…

Czyżby wybrała pana Marlowe’a tylko dlatego, że był niegroźny?

Spojrzała na księcia i spostrzegła, że przestał się uśmiechać, ale wciąż na nią patrzył. Czekał. Miała wrażenie, że nie był w ogóle przyzwyczajony do czekania. Oczywiście, książęta nie musieli na nic czekać. To by oznaczało, że przedkładają kogoś innego nad siebie samych. Że czyjeś życzenia lub potrzeby są ważniejsze, niż ich własne.

Lata wyobrażania sobie, że jest nic nieznaczącą osobą uderzyły jej do głowy i sprawiły, że cała zesztywniała. Na pewno fałszywie interpretuje sytuację.

Muzyka umilkła, więc złożyła głęboki ukłon. Książę też się skłonił i szepnął jej do ucha:

– Czy mogę panią jutro odwiedzić?

Przełknęła ślinę. Słowa rozbiegły się w jej umyśle i jakoś nie chciały ułożyć się we właściwym porządku. Jego oczy szukały jej spojrzenia w milczeniu, a ten rozbrajający uśmiech znowu zagościł na jego ustach, wywołując zmarszczki w kącikach oczu i sprawiając, że książę zaczął emanować… nieodpartym urokiem.

– Albo zaprosić panią na spacer powozem?

– Chyba lepiej by było, żeby poświęcał pan czas damie, z którą mógłby się pan ożenić – odpowiedziała.

– Viola! – zawołała Joan.

Znowu dygnęła, zapominając, że zrobiła to już wcześniej. Kiedy podniosła wzrok, spojrzenie księcia sprawiło, że jej własna skóra wydała się jakby za ciasna.

Przez chwilę spoglądali na siebie bez słowa, a potem Viola odwróciła się jak fryga i pośpiesznie ruszyła ku drzwiom.

Rozdział 11

*D*o końca tygodnia książę Wynter wysłał już dwa bukiety fiołków i dwa razy przyszedł z poranną wizytą. Viola unikała i kwiatów, i wizyt, uciekając na górę, gdy tylko lokaj przyniósł jego wizytówkę.

– Na dzisiejszej kolacji i tak mu się nie wymkniesz – stwierdziła radośnie Joan. Czerpała niezwykłą satysfakcję z tego, że najbardziej pożądany kawaler w tym sezonie z taką determinacją próbował zalecać się do Violi. Choć Viola z całych sił protestowała, twierdząc że byłaby z niej okropna księżna, Joan zaczęła dygać przed nią głęboko przy najmniejszej okazji, zwracając się do niej per „Wasza Wysokość".

Co gorsza, ku przerażeniu Violi, zwyczaj ten udzielił się również najmłodszym Wilde'om, więc gdy tylko zaglądała do pokoju dziecinnego, Erik natychmiast zaczynał się kłaniać tak głęboko, że niemal dotykał głową kolan, krztusząc się przy tym ze śmiechu.

Tego wieczora zostali zaproszeni na kolację do londyńskiej rezydencji sir Reginalda. Zaproszono również pana Marlowe'a, jak również pannę Pettigrew z matką.

Viola naturalnie zdecydowała się pójść ze względu na obecność pana Marlowe. Ophelia od razu się wymówiła, więc ciotka Knowe znowu zaofiarowała się wystąpić w roli przyzwoitki. Jednak od razu je ostrzegła, że zamierza trzymać się jak najdalej od pani Pettigrew.

– Kiedy już zostaniesz księżną będziesz mogła bezkarnie odrzucać zaproszenia – stwierdziła przekornie Joan.

Viola odwróciła się od lustra i potrząsnęła głową.

– Mówiłam ci milion razy, że książę wcale się mną nie interesuje.

Ale sama wcale nie była tego pewna.

– Nie pasowalibyśmy do siebie – dodała z większą pewnością. – Hazel też tak uważa.

Wieczór był ciepły i Viola od razu zauważyła, że sir Reginald kazał otworzyć drzwi prowadzące do ogrodu. Na zewnątrz zapalono pochodnie, które miały odpędzić wieczorny chłód. Płomienie tańczyły na tle ciemniejącego nieba, sprawiając, że ogród wydawał się bardziej przytulny niż sala balowa.

Viola miała na sobie suknię projektu Lavinii, uszytą z bladoróżowego jedwabiu i przyozdobioną przy szyi kremową koronką. Może jej się tylko wydawało, ale na ten widok panna Pettigrew wyraźnie zacisnęła wargi, wbijając oczy w dekolt Violi, gdy się witały.

Czy żony pastorów muszą się ubierać na czarno, w suknie będące odpowiednikiem sutanny? Suknia panny Pettigrew nie odsłaniała ani kawałeczka ciała poniżej obojczyka. Dama odwróciła się, rzucając ostatnie karcące spojrzenie na gorset Violi.

Joan dygnęła i podbiegła do Otisa, który siedział w grupie młodych ludzi po przeciwnej stronie sali. Była tam też Caitlin. Zanim Viola zdążyła ruszyć za nią, sir Reginald chwycił ją pod ramię i poprowadził ją razem z panem Marlowe i paniami Pettigrew do krzeseł ustawionych pod ścianą, wołając:

– Chodź do nas, siostrzeńcze i opowiedz panu Marlowe’owi o swoim pomyśle.

Sir Reginald był niezbyt subtelnym swatem. Nawet, gdyby Viola nie podsłuchała, jak namawia swego siostrzeńca, by ożenił się z myszką, domyśliła by się jego zamiarów po sposobie w jaki zaprosił Wyntera, żeby usiadł tuż obok niej.

Ciotka Knowe wzniosła oczy do sufitu i ruszyła w stronę Joan.

Książę spełnił polecenie i usadowił się na sofie tak blisko Violi, że stykali się ramionami.

– Jak się pani ma, panno Astley? – zapytał.

– Bardzo dobrze, dziękuję – odpowiedziała, układając fałdy sukni. Na pewno tylko jej się wydawało, że czuje przez tkaninę ciepło jego ciała.

Podszedł lokaj, podając jej kieliszek sherry.

– Czy Wasza Wysokość życzy sobie jeszcze jeden kieliszek?

– Owszem – odparł Wynter. – Dobry wieczór, panno Pettigrew. Niedawno widziałem się z pani ojcem, biskupem.

– Mój ojciec ma znajomych wśród najwyżej postawionych osób w tym kraju – odpowiedziała, obdarzając księcia szerokim uśmiechem, który nijak nie przypominał wymuszonego powitania Violi. Skosztowała sherry, zmarszczyła brwi i odstawiła kieliszek.

– Biskup Londynu to doskonała koneksja dla pana, Marlowe – powiedział sir Reginald. – Siostrzeniec powiedział mi właśnie, że przez kilka lat był pan wikarym w St. Wilfrid’s.

Sądząc po spojrzeniu jakim sir Reginald omiótł złote włosy pastora, Viola odniosła wrażenie, że jego zdaniem powinny być co najmniej przypudrowane, jeśli nie przykryte peruką. Ale pan Marlowe kiedyś zwierzył jej się ze swego oburzenia, że mąka, która mogłaby nakarmić ubogich, jest marnowana do produkcji pudru.

Temat podjęła panna Pettigrew, rozwodząc się zarówno nad wysoką pozycją swego ojca, jak i nad poprzednim stanowiskiem pana Marlowe’a, więc Viola odezwała się do księcia.

– A kysz – szepnęła. Proszę się stąd zabierać.

– I pozwolić, żeby pani zrobiła z siebie pośmiewisko, gapiąc się na pastora? Niech pani lepiej popatrzy na mnie, choćby tak chmurnie jak teraz.

– Przyciąga pan uwagę swoją obecnością – wyjaśniła.

Wynter rozejrzał się. Joan i reszta towarzystwa natychmiast odwróciła wzrok. Gwar rozmów natychmiast przybrał na sile, jak pomruk burzy.

– Widzi pan? – spytała. – Rozmawiają o nas.

– Dlaczego się pani tym przejmuje?

– Proszę nie zadawać głupich pytań.

– Kiedy naprawdę chcę się dowiedzieć.

– Bo mogą dojść do wniosku, że pan się do mnie zaleca – odparła szeptem. – A oboje wiemy, że tak nie jest. Proszę, niech pan nie ściąga ich uwagi. A skoro już o tym mowa, czemu, do licha, przysyła mi pan kwiaty?

– A niech sobie gadają – odparł Wynter, unosząc górną wargę z książęcą wyniosłością. – Będę posyłać kwiaty pani albo komukolwiek w tym mieście, jeśli tylko zechcę.

– Powinien pan być po przeciwnej stronie tej sali i szukać sobie żony. Nie jestem prawdziwą Wilde'ówną, sam pan to powiedział – przypomniała mu.

– Byłem wtedy niedoinformowany – odparła. – Poza tym, muszę porozmawiać z Marlowe'em. Mam dla niego pewną propozycję.

Propozycję?

Zanim zdążyła zapytać o co chodzi, sir Reginald wciągnął ich do ogólnej rozmowy o sztuce uprawiania rododendronów. Wyglądało na to, że panna Pettigrew posiada szeroką wiedzę w tej dziedzinie, a on sam uważał się za eksperta, bo zatrudniał do ich uprawy najlepszych specjalistów. Rozmowa toczyła się wartko.

Devin, którego nie interesowały żadne krzaki siedział obok niej w milczeniu i sprawdzał tylko, czy przypadkiem nie gapi się na pastora, ale Viola błądziła gdzieś myślami. Wyraźnie nie była osobą, którą trzeba było cały czas zabawiać.

Na przykład teraz: mogłoby się wydawać, że słucha z wielką uwagą, ale każdy, kto ją znał spostrzegłby od razu, że odpłynęła daleko i myśli o czymś innym.

O wiele bardziej niepokoił go fakt, że spojrzenie pana Marlowe'a nieustannie wędrowało ku łagodnej twarzyczce Violi, próbując zajrzeć w

przysłonięte gęstymi rzęsami oczy – do chwili, gdy Devin pochwycił jego wzrok i posłał mu karcące spojrzenie.

– Wynter, ty nas w ogóle nie słuchasz – upomniał go wuj.

– Proszę o wybaczenie.

– Panna Pettigrew właśnie wspomniała o moich rododendronach, a panna Astley dodała, że nigdy nie widziała jak kwitną. Musisz zaprowadzić pannę Astley do ogrodu, żeby je obejrzała.

– Są rzeczywiście wyjątkowe, nawet o tej porze roku – przyznała panna Pettigrew.

– Przecież jest ciemno – zauważyła Viola.

– Pochodnie dają dość światła – odparł z dumą wuj Devina. – Obejrzyj je sobie, kochana. Postumenty są z mosiądzu, pięknie zdobione. Muszę się pochwalić, że sam je zaprojektowałem.

Od chwili ich poznania Viola posłała Devinowi niejedno rozkazujące spojrzenie, ale wzrok panny Pettigrew był po prostu wyjątkowy. Byłaby idealną guwernantką, godną królewskiego pokoju dziecinnego. Na pewno utrzymałaby w ryzach każde dziecko, choćby nie wiem jak utytułowane.

Nawet słowami nie powiedziałby wyraźniej, że Devin ma natychmiast zabrać stąd tę irytującą młodą damę. Chyba w końcu zauważyła, że ma w Violi konkurentkę.

– Naturalnie – oświadczył Devin. Wstał i wyciągnął rękę do Violi.

– Czy mogę panią podprowadzić do okna, panno Astley?

– Nie do okna – poprawił go wuj. – Idźcie do ogrodu. Właśnie po to kazałem otworzyć drzwi. Pochodnie płoną jasno, jak widać, są tam też narzutki dla dam. Jeśli nie oddalicie się z tarasu, uznamy, że jesteście pod nasza opieką – dodał, machając ręką w kierunku ogrodu.

Viola odstawiła kieliszek i Devin ujął jej dłoń, by pomóc jej wstać. Poprowadził ją, mijając wszystkich pozostałych gości. Viola mruczała coś pod nosem. Był pewny, że to słowa ogólnie uznawane za nieodpowiednie dla młodych dam.

Chciało mu się śmiać, jak nigdy dotąd.

– Gapią się na nas, jakbyśmy byli cyrkowcami – powiedział, gdy byli już blisko drzwi. – A pani nawet nie pozieleniała ze zdenerwowania, że dostarczamy rozrywki całemu towarzystwu. Jeśli zrobi się pani niedobrze, możemy się schować za krzaki.

Omiotła go spojrzeniem.

– Może trudno w to uwierzyć, ale jestem zbyt zirytowana, żeby mieć mdłości.

Kiedy wyszli na taras, zatrzymała się zdziwiona.

– Tu jest nawet cieplej, niż w środku!

Wzdłuż tarasu rozstawiono w równych odstępach wysokie, napełniane oliwą pochodnie z mosiądzu, które nagrzewały powietrze.

– Wuj wiele lat temu widział takie w Indiach i kazał tu zrobić ich odpowiedniki.

Poprowadził ją w lewo, z dala od ciekawskich spojrzeń towarzystwa w salonie.

Viola popatrzyła znad marmurowej balustrady na rosnące w dole krzewy.

– Czy to są te rododendrony?

– Tak przypuszczam – odpowiedział.

Oparł się o balustradę, która ledwie sięgała mu bioder. Skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na Violę. Doskonale sobie zdawał sprawę, że robił to aż nazbyt często, szczególnie, gdy miała na sobie suknię, eksponującą spory fragment jej ślicznego ciała.

– Nie jest pani zimno? – spytał, starając się zachowywać jak dżentelmen.

– Wcale. Teraz już wszyscy zaczęli o nas rozprawiać – wybuchnęła w desperacji. – Nigdy bym nie posłuchała pańskiego wuja, gdyby nie…

– Panna Pettigrew – dokończył za nią. – Tej damie wyraźnie nie odpowiada, że pani podziwia jej narzeczonego. A jeszcze bardziej to, że on podziwia panią.

Posłała mu chłodne spojrzenie.

– To nie jest odpowiedni temat do rozmowy. Przy okazji, chciałabym przeprosić za swoje niegrzeczne słowa wtedy na balu. Sprowokował mnie pan, ale nie powinnam była tracić panowania nad sobą. Nie wiedział pan przecież, że podsłuchuję i naturalnie ma pan prawo do własnej opinii na temat mojego pochodzenia.

– Pomyliłem się wtedy – odparł. – Zdecydowanie jest pani prawdziwą Wilde'ówną.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Bo nikt inny nie odważyłby się udzielić mi takiej reprymendy – odrzekł szczerze.

Uśmiechnęła się wtedy i ten uśmiech poszedł Devinowi do głowy jak solidny łyk szampana prosto z butelki.

– Możemy się zaprzyjaźnić – powiedziała. – W końcu oboje uciekliśmy z tego balu, choć z różnych powodów.

– Hmm – mruknął.

– Jest w panu coś, co dodaje mi odwagi – ciągnęła. – Czy słyszał pan już od kogoś z przyjaciół, że jest w panu wielki spokój?

– Mam niewielu przyjaciół – odparł szorstko. – Najpierw uczyłem się w domu, a w okresie, kiedy młodzi ludzie idą na uniwersytet, miałem już książęce obowiązki i na studia zabrakło mi czasu.

– Czy to znaczy, że nie ma pan żadnych przyjaciół? – była wyraźnie wstrząśnięta.

– Mam krewnych – odparł, bo nie spodobało mu się współczucie w jej wzroku. Poklepał szeroką marmurową poręcz balustrady.

– Nieraz siadywaliśmy na niej z Otisem i całymi godzinami graliśmy w ciupy.

Zdarzało się to w okresach, kiedy Devina wysyłano z domu do wuja, bo ojciec wpadał w morderczy szał. Dobrze, że jako dziecko tego nie rozumiał.

– W takim razie ja zostanę pańską przyjaciółką – odpowiedziała tak ciepłym głosem, że aż zamrugał. – Świetnie mi to wychodzi, choć

wolałabym, żeby nie był pan taki wyniosły. Na przykład, kiedy przyszłam tu na herbatkę parę dni temu, panna Belluce miała desperację wypisaną na twarzy, a pan był znudzony.

– Przez co najmniej piętnaście minut głędziła o jakiś małpiątkach – odparł obojętnie. – Naprawdę byłem znudzony.

– Może się pan tak czuć, ale nie powinien pan tego okazywać. To niegrzeczne. Nie chcę pana pouczać, bo sama mam liczne wady – dodała. – Pracuję nad sobą, ale jestem zazdrosna, na przykład.

– O innych Wilde'ów?

– Tak. Rozmawiamy na dziwne tematy, prawda? Czy pan był zazdrosny o swoich krewnych, bo oni mieli siebie nawzajem, a pan był jedynakiem, o ile mi wiadomo?

Devin nie lubił myśleć o swoim dzieciństwie, więc nie odpowiedział.

– Ja na przykład nie byłam zazdrosna do chwili, gdy odkryłam, że nie należę do rodziny – powiedziała, marszcząc nos.

– Przecież pani do niej należy. – Nie wiedział, skąd ta pewność, ale rzeczywiście był tego pewny. – Tak, też uważam, że możemy zostać przyjaciółmi.

Doskonale wiedział, że nie chce być dla niej tylko przyjacielem. Nie wtedy, gdy ogarniało go pożądanie za każdym razem, gdy spotykali się wzrokiem.

Dosłownie się rozpromieniła.

– Pomogę panu znaleźć żonę!

– Dziękuję, sam sobie poradzę.

– O właśnie, to jest dobry przykład – powiedziała, dźgając go palcem w ramię.

– Czego?

– Niemal przypominał pan człowieka, zanim znowu uniósł pan brew.

– Unoszenie brwi to nie grzech.

– Ale dowód lenistwa – sprostowała, zaskakując go tym. – Tak łatwo jest to zrobić. Książęta i im podobni mają to we krwi. O wiele trudniej jest ująć uczucia w słowa. Rozumiem, że nie życzy pan sobie, żebym mu wybrała żonę, i rozumiem pana sprzeciw. W końcu pański wuj zna pana o wiele lepiej niż ja, a popełnił oczywisty błąd.

Albo i nie.

Devin przeżył szok, bo nagle do niego dotarło, że wuj, który był dla niego najbliższym odpowiednikiem prawdziwego ojca – doskonale wiedział, kogo mu wybrać na żonę.

– Może i nie wiem zbyt wiele o przyjaźni, ale uważam, że powinna wiązać się z poufałością.

– Słucham?

– Z bliskością. Z częstymi rozmowami. Z przejażdżkami po Hyde Parku, a od czasu do czasu nawet z tańcami. Krótko mówiąc, ludzie będą przypuszczać, że się do pani zalecam, a przecież pani to nie odpowiada – wyjaśnił. – Dwa razy panią odwiedziłem, a pani udawała, że jej nie ma w domu.

– Skąd pan wie, że udawałam?

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Joan mi zdradziła, że się pani przede mną chowa.

Viola zarumieniła się lekko.

– Musielibyśmy jakoś przekonać ludzi, że poranne wizyty nie oznaczają nic poza przyjaźnią. Musi pan jak najszybciej zacząć zalecać się do jakiejś damy. Sezon towarzyski trwa ledwie kilka miesięcy.

– Czy to mój podeszły wiek dyktuje konieczność takiego pośpiechu?

Zmarszczyła nosek.

– Zdenerwował mnie pan, więc nie mogłam się powstrzymać, by to powiedzieć. Oczywiście, że nie jest pan w podeszłym wieku. Po prostu jest pan nieco starszy od dwudziestolatków, których zazwyczaj spotyka się na balach.

– Brakuje mi dwóch lat do trzydziestki – odparł spokojnie.

– Mniejsza o to. Ważne, że nie ma pan ochoty bywać w towarzystwie podczas kolejnego sezonu, podobnie jak ja. Nie minęło nawet pół godziny, od chwili, gdy tu przyszliśmy, a mnie już bolą palce u nóg.

Spojrzał w dół. Spod rąbka sukni wystawały ostre noski pantofelków ozdobione ogromnymi pomponami. Naturalnie, stopy też miała drobne i ładne.

– Wyglądają ślicznie – powiedział.

– Powinnam się raczej cieszyć, że nie jest mi niedobrze – mruknęła do swoich myśli. – Bałam się tego debiutu przez długie lata, a teraz jestem tylko zirytowana i wcale nie mam ochoty chorować. – Popatrzyła na niego bezradnie. – Pewnie pan uzna mnie za kompletną wariatkę, ale ja nawet nie wiem, kto mnie tak irytuje: ja sama, panna Pettigrew, pański wuj…

Wydęła usteczka, a jemu dreszcz przebiegł po brzuchu. Może przez ten grymas, a może przez to, że zaczęła go traktować nie jak księcia, będącego idealnym materiałem na męża, tylko jak kogoś, kto jest jej drogi. Czuł, jak kręgosłup mrowi go z pożądania.

Podejrzewał, że to uczucie będzie mu towarzyszyć przez resztę życia.

– Skoro bolą panią nogi, to może pani usiądzie? – spytał, słysząc, jak jego własny głos nabrał głębokich tonów. Miał tylko nadzieję, że tego nie zauważyła, skupiając się na tych irytujących pantofelkach.

– Nie ma tu żadnych krzeseł, a poza tym, powinniśmy już wracać do salonu.

– Może pani usiąść na balustradzie – zaproponował, kładąc dłoń na szerokiej marmurowej poręczy. Wziął do ręki jedną z kaszmirowych narzutek, które wuj porozkładał na tarasie.

– Siadywaliśmy na nich, kiedy było zimno, a chcieliśmy pograć w ciupy.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Trudno sobie wyobrazić pana jako chłopca. Dobrze panu szła ta gra w ciupy?

– Niespecjalnie, ale bardzo ją lubiłem. Nie grałem w nią od chwili śmierci mojego ojca.

– Ile miał pan wtedy lat?

– Wystarczająco dużo, by przestać zajmować się grami. Szesnaście.

Orzechowe, zielono cętkowane oczy Violi były pełne współczucia. Devin sam nie wiedział, jak się z tym czuje. Zastanawiał się, czy ona przypadkiem nie lubi litować się nad ludźmi. Bardzo możliwe, że źródłem jej uczucia do Marlowe'a była litość z powodu tej okropnej narzeczonej.

Nie, to jakaś bzdura. Viola była nim zafascynowana, podobnie jak większość młodych dam zgromadzonych w tym domu, o ile się nie mylił.

– Obawiam się, że jestem za niska i nie dam rady podskoczyć na to oparcie – powiedziała, dodając smętnie. – Ten mój nieszczęsny niski wzrost ciągle mi przypomina, że nie jestem prawdziwą Wilde'ówną.

– Nie podobają mi się wysokie kobiety.

– Naprawdę?

– Oczywiście. – Ten osąd był i dla niego nowiną, ale szybko zmienił się w pewność. Przysunął się do niej odrobinkę, dosłownie o parę centymetrów.

– Mogę panią podsadzić. Jesteśmy tu zaledwie od paru minut. Jeśli zbyt szybko wrócimy do salonu, wuj uzna, że niewystarczająco przyłożyłem się do starań o pani rękę i znowu postara się doprowadzić do kolejnego sam na sam. Upór to nasza rodzinna cecha.

– Sama nie wiem, czemu mnie to nie dziwi – odpowiedziała z uśmiechem. – Wtedy, na moim balu, obawiałam się, że bez końca będzie się pan upierał, by mi towarzyszyć przy kolacji.

– I zemściła się pani, skazując mnie na towarzystwo lady Caitlin – dopowiedział. – Czy mogę?

Spojrzała na jego ręce, które wprawdzie jeszcze jej nie dotknęły, ale czekały w gotowości.

Devin pomyślał, że jak dobrze pójdzie, zawsze będzie chętnie brać ją na ręce.

– Ale tylko dlatego, że naprawdę bolą mnie palce – zgodziła się.

Zamknął dłonie na jej talii i jednym pewnym ruchem podsadził ją na balustradę. Jej szczupła talia nie wymagała gorsetu. Viola była lekka jak piórko.

Z nią nigdy nie zdarzy się niewygodna sytuacja, kiedy to… zdusił tę myśl w zarodku. Viola była dobrze wychowaną damą. Małżeńskie stosunki odbywały się z pozycji horyzontalnej, przy zgaszonym świetle.

Westchnęła z zadowolenia i rozprostowała palce u nóg.

– Pański wuj ma poczucie humoru, prawda? Widać, że bardzo mu na panu zależy.

Devin skinął głową.

Właśnie z przyjemnością przeżywał moment obezwładniającego pożądania, jakiego dżentelmen za nic nie powinien odczuwać w stosunku do kobiety. Do tej pory żadna w nim czegoś takiego nie obudziła, nawet ta odpychająca manipulantka, z którą romansował kilka lat temu. Za to teraz, gdy zaglądał w błyszczące oczy Violi, w ogóle nie rozumiał, o co mu wtedy chodziło. Naturalnie, nikogo nie da się zmusić do małżeństwa z wdową. Tylko, że Annabel zdawała sobie sprawę, że on jest człowiekiem honoru i nie pozwoli zrujnować jej reputacji. Co by było, gdyby się z nią ożenił, a potem poznał Violę?

Poczuł się tak, jak Viola mogła się czuć, gdy miała mdłości.

To Annabel wciągnęła go w ten romans, przedstawiając się jako nie zainteresowana małżeństwem wdowa. Po tym, jak schwytała go w pułapkę – a raczej próbowała tego dokonać – miał jeszcze mniejszą ochotę na życie towarzyskie, niż przedtem.

– O czym pan myśli? – spytała Viola. – To był przerażający grymas.

– O złych wspomnieniach – odpowiedział.

– A gdzie pana spotkało to zło?

– Na balu.

Zmarszczyła nosek.

– To zabawne, bo moje najgorsze wspomnienia też dotyczą wydarzeń na balu. Choć właściwie… nie takie najgorsze. Najgorsze wspomnienie to pogrzeb mojego najstarszego brata Horatiusa.

– Przykro mi. Pamiętam go, poznaliśmy się kiedyś.

– Pewnie go pan nie lubił – odpowiedziała z rezygnacją. – Był trochę zbyt pompatyczny. Ale dla nas, dzieciaków, był zawsze przemiły. Przychodził bawić się z nami w piratów, z przebieraniem i przepaskami na oko.

To była zdecydowanie najlepsza rzecz, którą Devin kiedykolwiek usłyszał o nadętym dziedzicu księstwa Lindow.

– W takim razie jest mi podwójnie przykro, że odszedł – powiedział.

– A co się panu przytrafiło na balu?

– Wolałbym najpierw usłyszeć, co przytrafiło się pani.

– Łatwo się domyśleć – odparła. – Zwymiotowałam. Na pewno chce się pan ze mną zaprzyjaźnić? Mam niebezpieczny nawyk pozbywania się śniadania.

– Na pewno – odpowiedział.

Naturalnie, miała upudrowane włosy, ale tuż przy samej twarzy dostrzegł kilka złotobrązowych loków.

– Ma pani piegi – uśmiechnął się.

– Owszem, kilka – odparła, wzruszając ramionami. – Wiem, że powinno się ich nienawidzić, ale nie mogę się do tego przekonać.

Devin odkrył, że i jemu jest obca nienawiść do piegów.

Rozdział 12

Viola powinna już dawno wrócić do salonu, szepcąc pod nosem, że jest prawdziwą Wilde'ówną. Ale towarzystwo Devina bardzo ją odprężało.

– To jakiej żony będziemy dla pana szukać? – spytała, obdarzając go promiennym uśmiechem. – Muszę panu wyznać, że w Anglii nie ma zbyt wielu książęcych córek, i to w dodatku niezamężnych i bywających w tym sezonie na balach. Jest pan gotowy zniżyć się do poślubienia córki hrabiego?

Opierał się o balustradę, spoglądając na nią spod ciężkich powiek.

Trąciła go palcem.

– Niech pan przestanie.

– O co chodzi?

– Niech pan tak na mnie nie patrzy. Joan powiedziałaby, że to lubieżny wzrok – oświadczyła z wielką pewnością. – Ale w pana przypadku prawdopodobnie oznacza tylko straszliwą nudę. Mimo wszystko, powinien pan przećwiczyć inne rodzaje spojrzeń.

Devin uniósł kącik ust do góry.

– Na przykład takie?

Spojrzał na nią z głupawym podziwem.

Roześmiała się na głos.

– To przynajmniej wyraża więcej szacunku – odpowiedziała. – Chociaż, gdyby pan spojrzał w ten sposób na Caitlin potraktowałaby to jako zachętę.

Skrzywił się.

– Czy ona ma obsesję na punkcie kotów, czy tylko mi się tak wydaje?

– Rzeczywiście, bardzo je lubi – odparła Viola. – Może ze względu na swoje imię. Zdaje mi się, że ma w domu dwa albo trzy.

– Mogę na to odpowiedzieć, bo bez końca mówiła o tym przy kolacji na pani balu – odpowiedział książę. – Ma trzy koty, imieniem Wynken, Blynken i Nod, tak jak w tym dziecięcym wierszyku. I ma też zbiór kotów z porcelany. Nigdy nie wyjdę za kobietę, która cokolwiek kolekcjonuje.

Przerwał i przyjrzał jej się badawczo.

– Chociaż może i dałbym się do tego przekonać. Czy pani coś zbiera?

– Nie, ale mój domowy kruk Barty jest zbieraczem. Ma nawyk podkradania wszystkich błyszczących przedmiotów.

– Szpilek do włosów?

– Szpilki się świetnie nadają – roześmiała się Viola. – Po dożynkowym balu w Lindow znaleźliśmy w jego klatce diamentowy kolczyk i nikt nie miał pojęcia, do kogo należy. Był strasznie urażony, kiedy mu go zabraliśmy. Uwielbia jedną z moich bratowych, Lavinię, bo ona ma zawsze na podorędziu mnóstwo cekinów i zawsze przynosi mu nowe.

– Przyjaźnię się z jej mężem – odparł Wynter. – Bez trudu mogę sobie wyobrazić, jak dzieli się cekinami z pani krukiem.

Zamilkł na chwilę, a potem dodał:

– Mój ojciec był kolekcjonerem, co oznacza, że był bardziej podobny do tego kruka niż do Lavinii.

Zacisnął szczęki, a Viola zorientowała się, jak bardzo musiał nie znosić swego ojca.

– Rozumiem, że zmarły książę nie podkradał jednak ludziom biżuterii? – spytała. – Tak jak hrabia Kimp zamierza ukraść gargulca, albo jak Barty, który kradnie ludziom guziki?

– Przeważnie ludzie chętnie pozbywali się taczek w zamian za suwerena albo dwa – odpowiedział Wynter. – Ale podejrzewam, że gdyby książę

przypadkiem zobaczył jakąś niezwykłą taczkę, koło której nikt się nie kręci, prawdopodobnie by ją sobie przywłaszczył.

– Taczkę?

– Mamy ich pięćdziesiąt pięć. Trzymam je na wsi.

– Ale po co Jego Wysokości było ich potrzebne aż tyle?

– Niektóre mają koło na środku, inne na końcu – odpowiedział książę. Jedna pochodzi z Chin, kilka innych z Rzymu. Jeśli potrzebuje pani ogrodniczych narzędzi, chętnie podaruję pani jedną z nich. Albo nawet pięć.

Zaśmiała się serdecznie.

– Wydaje mi się, że w ogrodach w Lindow jest wystarczająco dużo taczek. Czy pański ojciec zbierał coś jeszcze poza taczkami?

– Mam sporo greckich bogów rzeźbionych w marmurze, cały pokój wypchanych ptaków i salę pełną zegarów z kurantem.

– Musi pan ostrzec przed tym pańską przyszłą żonę, gdy będzie się pan starał o jej rękę – odpowiedziała. – Pokój pełen wypchanych ptaków? – Zmarszczyła nos.

– Pewnie powie mi pan jeszcze, że kolekcjonował motyle. Nie znoszę ludzi, którzy uważają, że można zabijać zwierzęta tylko po to, by wystawić je na pokaz.

Powieki mu zadrgały.

– Zgadłam! – wykrzyknęła Viola.

– Mój ojciec nie był miłym człowiekiem – odparł książę lekko, jakby mówił o pogodzie. – Skorzystam z pani rady i pozbędę się tych zbiorów, zanim wprowadzę do domu moją młodą żonę.

– Taczki mógłby pan zatrzymać – zaproponowała Viola. – I może ze dwóch greckich bogów, jeśli to dobrzy bogowie. U nas w pokoju dziecięcym byli rzymscy.

– Nigdy nie przyglądałem się im na tyle, by móc ocenić ich charakter.

– A gdzie pan trzyma ten panteon?

– W bibliotece.

– Potrzebuje pan żony, która pana nie zanudzi i nie wpędzi w biblioteczne zacisze gdzie będzie pan musiał kontemplować historię starożytną.

– Należę do ludzi, którzy przesiadują w bibliotece z własnej woli – odpowiedział. – Czy uważa pani, że to może stanowić przeszkodę dla harmonii małżeńskiej?

– Dla Joan na pewno – odparła Viola. – Gdy nasz debiut został opóźniony o rok bałam się, że sama z siebie eksploduje, bo najbardziej na świecie lubi bywać – nieraz na dwóch, albo trzech balach w ciągu jednej nocy. Żeby odwrócić myśli od tej katastrofy flirtowała z każdym nieżonatym mężczyzną, który przekroczył bramy zamku, twierdząc, że musi się wprawiać.

– Zatem bardzo się cieszę, że bywałem w Lindow Castle od kilku lat – odparł książę, a w jego głosie zadźwięczała szczera prawda. Co było niezwykle uspokajające.

Viola raczej nie podejrzewała, że Wynter to książę z jej pierwszego balu w życiu, ale przypominał go potężną sylwetką. Powiedział, że lubi niewysokie kobiety – co było zaskakujące. Za to ona zawsze unikała wysokich mężczyzn. A jednak, cudownie się poczuła, kiedy podniósł ją do góry, wkładając w to tyle samo wysiłku co ona, gdy sadzała sobie Barty’ego na kolanach. Chyba wyczuł, jak bardzo Viola nie lubi wyciągać szyi i podnosić głowy podczas rozmowy.

– Przecież planował pan ożenić się z Joan – przypomniała mu. – Gdyby poznał ją pan w zeszłym roku, może nie musiałby pan zakładać tego haftowanego w róże surduta, tylko zachować go do ślubu.

– Czy gdybym pojawiał się w zamku rok temu, to bym panią tam spotkał?

Potrząsnęła głową.

– Nie, chyba że jakimś sposobem trafiłby pan do obory.

– Do obory?

Uśmiechnęła się z zakłopotaną miną.

– Mam dwie oswojone krowy, Cleopatrę i Daisy. Pan lubi przesiadywać w bibliotece; ja lubię przebywać w oborze.

– W bibliotece jest przyjemniejszy zapach – stwierdził.

– Daisy i Cleopatra mieszkają jak królowe – przyznała się Viola. – Dostają świeżą słomę rano i wieczorem.

Devin wybuchnął śmiechem.

– Będzie pani kosztowną żoną, jeśli trzeba będzie w ten sposób traktować każdą krowę, która nawinie się pani na oczy.

– Suknie i klejnoty kosztują o wiele więcej – odparła. – Obora to nieduży wydatek. Niewiele większy, niż szopa do przechowywania kolekcji taczek.

Wynter spojrzał na nią z góry w sposób, który sprawił, że żołądek dziwnie jej się zacisnął – ale nie w sposób, który zapowiadał wymioty. Zamiast tego zrobiło jej się ciepło, a po skórze przebiegł dreszcz.

Książę nie był przystojny w oczywisty sposób, taki jak pan Marlowe. Ale… coś w nim było. Może wielkość – w każdym znaczeniu tego słowa.

Opierał się biodrem o balustradę, na której siedziała. Stał zwrócony ku niej. Jego rysy były o wiele surowsze niż twarze Wilde’ów – nie wspominając o panu Marlowe – a jednak uświadomiła sobie, że zaczynają się jej podobać.

– Dlaczego ma pan krzywy nos? – spytała. – Wygląda pan przez to jak bokser.

Zadrgał mu kącik ust.

– Spadłem z kuca, kiedy miałem trzy lata.

– Trzy lata! W tak młodym wieku dzieci nie powinny jeździć konno, nawet na bardzo małym wierzchowcu.

– Nie jeździłem, bo od razu spadłem. Ojciec był pewny, że już w młodym wieku będę równie uzdolnionym jeźdźcem jak on sam. Byłem przecież jego jedynym synem. A nawet jedynym dzieckiem.

– A co to ma do rzeczy? – spytała Viola. – Moja matka uwielbia jazdę konną, ale ja jeżdżę jak krowa, zaraz chwytam kurczowo grzywę i kwiczę jak prosiak.

– Jestem pewny, że to nieprawda – odpowiedział i uśmiechnął się do niej oczami.

Viola zignorowała dreszcz, który przeniknął ją w odpowiedzi na to spojrzenie.

– Proszę mi wierzyć – zapewniła go. – Jestem beznadziejną amazonką. Nie jest to moja jedyna wada, która dyskredytuje mnie jako arystokratkę.

– A jakie są pozostałe?

– Nie umiem śpiewać. Nie potrafię też wyszywać. Potrafię poprawić robótkę na drutach, ale to dlatego, że cioci Knowe czasem się mylą oczka, ale niezbyt interesuje mnie robienie szali, nie wspominając już o bardziej skomplikowanych rzeczach, jak mitenki. Lubię czytać, ale to samotnicze zajęcie.

– A jest pani dobra z matematyki?

– Beznadziejna. Pierwszy raz zwymiotowałam publicznie właśnie przed końcowym egzaminem z tego przedmiotu.

– Ja też nie umiem śpiewać, wyszywać ani robić na drutach – odparł książę. – Nie czytuję powieści, ale lubię matematykę. I lubię panią – dodał, przysuwając się bliżej.

Viola przewróciła oczyma.

– To nie ma nic do rzeczy.

– Dlaczego? Z powodu tego pastora?

– Skądże – odparła pośpiesznie. – Dlatego, że szuka pan przyszłej księżnej, prawda? Nawet jeśli nie znajdzie pan damy z książęcego rodu, musi pan ożenić się z arystokratką, która będzie odpowiednią kandydatką. Ja nią nie jestem.

– Ale mogłaby pani być.

– Niestety, nie. Jestem niska i przeciętna. Wprawdzie to śmieszne, że pana zdaniem złote włosy to przepustka, by zostać księżną, bo dobrze będą wyglądały w galerii obrazów, ale…

– Byłem wtedy głupi – wtrącił.

– Trudno… – urwała wpół zdania.

W oczach Wyntera błysnęło rozbawienie.

– Trudno się z tym nie zgodzić, prawda?

– Skądże znowu – odparła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Wcale nie uważam, że jest pani przeciętna – powiedział.

Violi zaparło dech w piersi. Gdyby… gdyby zamiast niej na tej balustradzie siedziała Joan, można by przypuszczać, że książę chce ją pocałować.

Przez ostatnie trzy lata Joan opowiadała jej o wielu pocałunkach. Zadziwiające, jak często dżentelmeni kradli damom całusa, gdy przyzwoitki nie było w pobliżu.

A ciotki Knowe nigdzie nie było widać.

Książę Wynter przysunął się bliżej i spojrzał w taki sposób, jakby…

Viola nie miała pojęcia, jak się całować. Joan powiedziała jej, że chodzi o coś więcej, niż samo spotkanie warg – a ona wcale nie miała ochoty poznać szczegółów.

Przestraszyła się, zsunęła się z balustrady i wylądowała na obolałych stopach.

– Pora wracać – powiedziała, gdy dłoń księcia zacisnęła się na jej łokciu, by ją podtrzymać. – Nawet sir Reginald nie uwierzy, że można tak długo podziwiać jego rododendrony.

Wynter mruknął coś pod nosem. Minęła go, czując jak dziko bije jej serce. Na pewno się pomyliła. Dlaczego książę miałby ochotę ją pocałować?

Pierwszą osobą, którą zobaczyła po wejściu do sali była Caitlin, która uśmiechała się do pana Marlowe’a. W jej oczach malowała się tęsknota, i

szczerze mówiąc, wyglądało to dość żenująco. Viola mogła mieć tylko nadzieję, że sama nie okazywała swojego uczucia w tak oczywisty sposób.

Podejrzewała, że jednak tak było. Nagle uświadomiła sobie, że wcale by jej się nie podobało, gdyby kobiety nieustannie spijały każde słowo z ust jej męża.

Zdecydowanie nie miała ochoty przyłączyć się do gromady dam otaczających pana Marlowe. Za nic nie usiadłaby teraz u jego stup, oczekując okruchów mądrości. Gdyby wyszła za pana Marlowe'a, pomagałaby mu w pracy, ale w żadnym razie by mu tak nie nadskakiwała.

Gdyby Joan była zaręczona z panem Marlowe'em, poczęstowałaby Caitlin spojrzeniem pełnym Wilde'owskiej pogardy. A Viola? Niska, niepozorna Viola? Nie potrafiłaby zniechęcić adoratorek pastora. Przez całe życie musiałaby pogodzić się z tym, że jej mąż miłosiernie uśmiecha się do zauroczonych nim kobiet, i zapewnia je, że „Opatrzność się o to zatroszczy".

W sumie, taka jest rola pastora. To jest jego praca.

Czyjaś dłoń ujęła jej łokieć. Wynter powiedział:

– Otis siedzi tam razem z lady Joan. Przyłączymy się do nich? Mówiłem, że mam mało przyjaciół, ale z dumą zaliczam do nich Otisa.

– Chętnie – odpowiedziała.

– Wezwę Marlowa, żeby do nas przyszedł – dodał książę. – Mam dla niego pewną propozycję, związaną również z Otisem.

Podeszła razem z nim do Joan, cały czas mając świadomość, ile osób się im przygląda. Wkrótce książę rozpocznie starania o rękę przyszłej księżnej i wszyscy zorientują się, że ich dwoje łączy tylko przyjaźń.

Bardzo miło z jego strony, że stworzył dla niej okazję do rozmowy z panem Marlowe'em. Szczerze mówiąc, nie była pewna, co o tym myśleć.

Czy Wynter uważał, że powinna wyjść za pastora? To oznacza, że wcale nie miał ochoty jej pocałować. Wydawało jej się. To oczywiste. Na

szczęście, nie postawiła się w poniżającej sytuacji i nie zamknęła oczu ani się do niego nie przytuliła.

– Czy przedstawiono już pana jakieś damie, z którą chciałby pan się bliżej zaznajomić? – spytała. – Znam tu wszystkich. Na przykład Petunia jest córką hrabiego. Mogę ją zaprosić do towarzystwa.

– Dziękuję, ale nie – odparł Wynter.

– Dlatego, ze jest córką hrabiego, a nie księcia? Być może będzie pan musiał ograniczyć swoje wymagania – stwierdziła. – A raczej wymagania pańskiego ojca.

– Hmm – mruknął tylko, prowadząc ją w stronę pustej sofy, obok Joan.

Zauważyła, że ma zwyczaj pomijać milczeniem pytania, na które nie chce odpowiadać.

– Jest pan trochę irytujący – stwierdziła.

– Moja rodzina ciągle mi to powtarza – przytaknął książę, spoglądając na nią z uśmiechem. – Książęta są wychowywani na uparciuchów. Może dlatego, że zazwyczaj stawiamy na swoim.

– Ciotka Knowe powiedziałaby, że wychowanie nie powinno być dla nikogo wymówką – odparła.

– Lady Knowe to wspaniała kobieta, ale nie zgadzam się z nią. Pochodzenie jest mało ważne, ale wychowanie to podstawa.

Ta uwaga przypomniała Violi o tym jak nazwał ją przybłędą wrzuconą do dziecinnego pokoju w Lindow i tolerowaną ze względów praktycznych, ale nie powiedziała tego na głos. Byli przyjaciółmi, ale to nie znaczy, że powinna mu wytykać każdą idiotyczną uwagę, którą kiedyś wypowiedział. To znaczy, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin ich przyjaźni.

Tym razem Otis wdział na siebie fioletową kamizelkę ozdobioną wypukłym haftem w muszelki. Joan siedziała naprzeciw i ku zdziwieniu Violi wyglądała psotnie i przekornie, jak w rodzinie. Zniknął gdzieś uwodzicielski uśmiech, którym pokonywała kolejnych ubiegających się o nią dżentelmenów.

– Dzięki, że się do nas pani przyłączyła – ucieszył się Otis. – Uciekliśmy tu przed ostrą wymianą zdań jaka toczy się między moim ojcem a panną Pettigrew.

– Wciąż chodzi o rododendrony? – spytała Viola.

– Aktualnie mój ojciec przegrywa potyczkę, gdyż starał się przekonać pannę Pettigrew, że wystawiane prywatnie sztuki teatralne to świetna zabawa. Ma rację, ale ona mu jej nigdy nie przyzna.

– Jeszcze nie oświadczyła, że są dziełem szatana – wtrąciła Joan – ale to tylko kwestia czasu. Myślę, że hamuje się tylko dlatego, że to wielka pasja naszego gospodarza. Popatrzcie tylko, jak się zaczerwieniła.

– Mój ojciec nade wszystko lubi wystawiać sztuki – stwierdził Otis. Potem rozpogodził się i dodał: – Teraz, kiedy już nie jestem duchownym, też będę mógł występować. Chociaż oczywiście, nasze przedstawienia są tylko dla najbliższych przyjaciół.

– Latem zeszłego roku byliśmy na przyjęciu, gdzie wystawiano *Kawalera modnego* – wtrąciła Joan. – Byłby pan świetnym Dorimantem.

– Tym łobuzem? To nie mój styl – sprostował Otis. – Zagrałbym samego modnego kawalera, sir Foplinga Fluttera.

Pogładził brzeg swojej barwnej kamizelki i dodał:

– Mam słabość do modnych strojów.

– Czemu pani zagryza wargę? – Wynter zapytał Violę po cichu.

– Bo czuję się winna – odpowiedziała. – Podejrzewam, że panna Pettigrew jest tak rozemocjonowana, bo kiedyś zaproponowałam, żeby pan Marlowe wystawił serię sztuk na tematy biblijne.

W odpowiedzi Wynter jakby się zakrztusił, więc zmarszczyła brwi i spytała:

– A co jest w tym takiego zabawnego?

– Zdaje sobie chyba pani sprawę, że większość pastorów blednie na samą wzmiankę o scenie?

– Pan Marlowe uznał, że to ciekawy pomysł, wart uwagi – odparła odważnie. – Pański kuzyn, pan Murgatroyd, też był pastorem, a właśnie powiedział, że uwielbia domowe przedstawienia. A są one z pewnością bardziej niewłaściwe, niż sztuki na tematy biblijne.

Otis uśmiechnął się do niej.

– Byłem pastorem zaledwie przez kilka tygodni, a moje upodobanie do teatru to kolejna oznaka, że nie nadawałem się do sutanny. Czy mogłaby pani nazywać mnie po prostu Otisem? Pan Murgatroyd brzmi pompatycznie i za bardzo kojarzy się z moim ojcem.

– Wszyscy powinniśmy przejść na „ty”, bo przecież jesteśmy przyjaciółmi – włączył się niespodziewanie książę. – Prawda? – dodał, spoglądając na Violę.

– To by było skandaliczne – stwierdziła Joan z wyraźnym zachwytem. – Otis, bardzo mi miło. Wasza Wysokość?

– Devin – odparł książę.

Wprawdzie matka i ojczym Violi też zwracali się do siebie po imieniu, ale było to niezwykłe. W dodatku byli małżeństwem! Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Joan była zawsze pierwsza do odrzucania konwenansów, ale Viola bała się skandalu i brukowej prasy.

– Jesteśmy przecież przyjaciółmi – powtórzył książę.

– Patrzcie no tylko – wtrącił się Otis. – Devin nie musiał nikogo o nic prosić od chwili, gdy wypowiedział pierwsze słowa w życiu.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie.

– Nie mogę się doczekać, aż odezwę się do ciebie po imieniu w obecności tych wszystkich panien polujących na męża – powiedziała Joan do Devina. – Aha, na wypadek, gdybyś się niepokoił, to od razu ci powiem, że nie interesuje mnie małżeństwo z tobą. Nie wykorzystam naszej komitywy, by zaciągnąć cię do ołtarza.

– Miło mi to słyszeć – odpowiedział, niespecjalnie się tym przejmując.

Otis przerwał tę wymianę zdań.

– Wracając do poprzedniego tematu naszej rozmowy, w ciągu kilku ostatnich miesięcy miałem kilka nieprzyjemnych pogawędek z biskupem Pettigrew i mogę powiedzieć z całą pewnością, że nie zaakceptuje żadnych przedstawień w kościele, niezależnie od tego, czy będą one na tematy biblijne, czy nie.

– Panna Pettigrew nie akceptuje nawet pantomim bożonarodzeniowych – dodała Joan.

– Ludzie w parafiach od setek lat wystawiali biblijne sztuki – zaprotestowała Viola. – Przedstawiają one opowieści z Biblii w tak prosty sposób, że i młodzi i starzy bez trudu je rozumieją. To najlepszy sposób, żeby uczyć o nich dzieci.

– Od setek lat? -spytał Devin z wyraźnym sceptycyzmem w głosie.

– Nazywano je wtedy misteriami. Wszystkie większe miasta, takie jak York, wystawiały własne cykle takich widowisk. Niektóre teksty czytałyśmy w szkole. Na przykład piekarze odgrywali opowieść o Jezusie, który rozmnożył bochny chleba.

– Pamiętam zabawną sztukę o Arce Noego – dodał Otis.

– Z przyjemnością zagrałabym królową – wykrzyknęła Joan. – Kostiumy byłyby wspaniałe.

– Niestety, w Biblii nie występują królowe – wyjaśnił Otis.

– Zawsze pozostaje Batszeba – odparła przekornie Joan.

Viola skrzywiła się. Znała ten błysk w oku swojej siostry. Joan od czasu do czasu stawała się kompletnie beztroska. W szkole nieodmiennie była wtedy karcona za zachowanie niegodne damy, a potem zaczynała się zachowywać jeszcze bardziej prowokacyjnie.

– Ta Batszeba, którą król Dawid ujrzał w kąpieli, a potem się w niej zakochał? – spytał Devin.

– To byłaby świetna zabawa – pokazać na scenie damę w kąpieli – odparła Joan, spoglądając przekornie. – Gdyby Viola wyraziła życzenie, by

odegrano tę sztukę, pan Marlowe już biegałby po mieście w poszukiwaniu cynowej wanny.

– Nie pamiętam, by Batszeba występowała w którymś z misteriów – stwierdził Otis, nieporuszony pomysłami Joan. – Kto miałby wystawić tę sztukę? Wioślarze? Rybacy?

– To chyba oczywiste, że damy spod latarni – wykrzyknęła Joan, wybuchając śmiechem.

Joan zachowywała się tak prowokacyjnie głównie dlatego, że zirytowała ją panna Pettigrew. Uwielbiała domowe przedstawienia. Cała rodzina wiedziała, że w duchu marzy, by uciec z domu i grać w trupie teatralnej. Wiadomo było, że tego nie zrobi, bo drobny skandal, jakim było zwracanie się do księcia po imieniu był nieporównywalny z tym, jaki wywołałyby jej występy przed publicznością. Byłaby zrujnowana.

– Jest na przykład urocza sztuka o dwóch pasterzach, którzy ujrzeli pierwszą gwiazdkę – wtrąciła Viola, zadowolona, że ciotka Knowe była daleko i nie słyszała, jak Joan wspomina o damach spod latarni. – Pastorałka to wspaniały sposób na przyciągnięcie wiernych do kościoła.

Otis uśmiechnął się.

– Ale z ciebie rewolucjonistka, Violu. Kto by pomyślał? Wyglądasz tak układnie.

– Proponuję powrót do tradycji, a nie rewolucję – sprzeciwiła się Viola odważnie. – Wiele dzieci nic nie wie o opowieściach biblijnych. Weźmy na przykład sztukę o Arce Noego. Dlaczego ktoś miałby się jej sprzeciwić?

Ciemne oczy księcia rozjaśnił uśmiech, choć jego twarz była niewzruszona jak zwykle.

– Zdziwiłabyś się.

– Sztukę można wystawić, by zebrać fundusze na cel dobroczynny – upierała się. – Moja rodzina na pewno by przyszła i przyciągnęłaby innych. Bilety można by sprzedawać po wysokiej cenie, a zyski przekazać na przykład na sieroty albo na inny zbożny cel.

– To jakim sposobem te ubogie dzieci, które potrzebują edukacji, byłoby stać na bilet? – spytał książę.

– Dla nich byłoby drugie przedstawienie, następnego popołudnia – odparła Viola, rozentuzjazmowana swoim pomysłem. – A na scenie obok Noego mogłyby też wystąpić prawdziwe zwierzęta.

– Jedna z twoich oswojonych krów?

– Masz oswojoną krowę? – wykrzyknął Otis.

– I kruka też – przytaknęła Viola. – Nazywa się Barty. Zabrałam go ze sobą do Londynu, ale oczywiście Londyn to nie miejsce dla zwierząt gospodarskich.

– Racja. Z wyjątkiem tych, które mają stać się befsztykiem – zgodził się z nią Otis. – Gdybym był pastorem, poleciłbym zbudować w St.Wilfrid's prowizoryczną scenę na tyle dużą, by mogła na niej zadebiutować krowa, a może nawet dwie.

– Daisy i Cleopatra nie najlepiej znoszą podróże – odparła Viola z uśmiechem. – Może wystarczyłby ci kruk?

– Jasne! – wykrzyknął Otis. – W takim razie potrzeba nam tylko paru innych zwierzaków do Arki Noego w St.Wilfrid's. Parafianie będą zachwyceni.

Ciotka Knowe dołączyła się do grupki przyjaciół i usiadła obok Violi. Pióra na jej peruce kołysały się w powietrzu, jakby zdobiły głowę egzotycznego kurczaka.

– O czym tak zawzięcie rozmawiacie?

– O moim pomyśle wystawienia sztuki biblijnej – odparła Viola, przysuwając się do księcia, by ogromne paniery sukni ciotki Knowe nie zgniotły jej własnej kreacji. – Mój ojczym niezbyt chętnie powitał ten pomysł – wyjaśniła pozostałym. – Cioci Knowe też się to nie spodobało.

– Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że to twój pomysł – przypomniała jej ciotka.

– Temat Arki Noego wyraźnie na to wskazywał – wtrącił sucho Devin.

Lady Knowe potrząsnęła głową.

– Proszę jej do tego nie zachęcać, Wasza Wysokość. Wszyscy myślą, że Viola jest słodka i łagodna, ale ja czasem się zastanawiam, czy nie jest najbardziej upartą osóbką, która kiedykolwiek przebywała w książęcym pokoju dziecinnym.

– Przedstawienie o Arce Noego, z którego wszystkie zyski poszłyby na dobroczynny cel – wtrącił Otis.

– Zgadzam się – stwierdził Devin.

Viola widziała, że książę się dobrze bawi i z przyjemnością patrzyła na jego zadowolenie. *To dlatego, że zostaliśmy przyjaciółmi,* pomyślała pośpiesznie. I to dobrymi przyjaciółmi. Wystarczy spojrzeć, jak gorąco poparł jej pomysł wystawienia tej sztuki.

Pan Marlowe wcale nie był taki pewny, że jej pomysł ma sens. Stał teraz po przedziwnej stronie sali, rozprawiając o czymś z lady Caitlin. Panna Pettigrew przyglądała im się w milczeniu, siedząc na sofie.

Violę znowu ogarnęło współczucie dla tej damy. To nie może być dla niej przyjemne.

Książę powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Proszę tam nie iść – powiedział cicho. – Sama mnie pouczałaś, że nie wolno wyglądać na desperata, pamiętasz? To on ma do ciebie przyjść.

Joan i Otis wdali się w ożywioną rozmowę z ciotką Knowe o najlepszych sztukach, które aktualnie wystawiano w Londynie.

Viola zmarszczyła nosek, spoglądając na Devina.

– Jesteś przeciwieństwem desperata, bo wcale nie interesuje cię szukanie żony! Naliczyłam tu co najmniej pięć młodych dam, z którymi mógłbyś zacząć rozmowę, nie licząc mojej siostry.

– Joan jest dla mnie zbyt emocjonalna – odpowiedział bez śladu zakłopotania. – I strasznie gadatliwa. Zauważyłaś to?

– Rozmowy z nią są pasjonujące – odparła twardo Viola. – To moja najlepsza przyjaciółka i nie wolno ci jej krytykować.

Książę poruszył brwiami.

– Zacząłem je unosić jednocześnie! Zauważyłaś to?

Przytaknęła.

– To mniejsze lenistwo niż unoszenie tylko jednej – oświadczył. – Ale uczuć musisz się sama domyśleć.

– To miała być ironia? Sarkazm? Żart? Mężczyźni tacy jak ty wszystko wyrażają Uniesieniem Brwi – odparła Viola. – Od lat badam ten temat.

– Mężczyźni „tacy jak ja”? – w jego głosie zabrzmiał chłód.

– Naprawdę myślałeś, że jesteś jakimś oryginałem wśród bogatych, potężnych arystokratów?

Spojrzał na nią z namysłem.

– Ogólnie rzecz biorąc, tak.

– Typowa męska słabość – odparła. – Każdy z was uważa siebie za kogoś wyjątkowego, choć w rzeczywistości jesteście zdumiewająco podobni.

Uśmiechnął się krzywo.

– Zapewniam cię, że nie mam żadnych wspólnych cech z Otisem, a mamy przecież wspólnego dziadka.

Oboje spojrzeli na Otisa, który spierał się z Joan, wymachując rękami i spoglądał na nią roześmianymi oczyma.

– Twój kuzyn jest uroczy – stwierdziła Viola.

– W odróżnieniu ode mnie.

Książę wstał. Viola przez moment przestraszyła się, że zraniła jego uczucia, ale spojrzał na nią z góry ze swym zwykłym spokojem.

– Oddzielę teraz pana Marlowe’a od jego stadka i przyprowadzę go tutaj, jeśli pozwolisz.

Gdy skinęła głową, ruszył w stronę pastora.

Jak to miło ze strony Devina, że pomaga jej w zalotach do pana Marlowe’a… jeśli zaloty to właściwe słowo. Może raczej w uganianiu się za nim?

„Uganianie się” zabrzmiało wręcz odpychająco.

Rozdział 13

Po paru minutach książę Wynter wrócił do towarzystwa, prowadząc pana Marlowe'a. Ku uldze Violi nie było z nimi panny Pettigrew. Marlowe przywitał się ze wszystkimi i usiadł obok Joan, spoglądając pytająco na Devina.

– Mój kuzyn chciał z panem porozmawiać, Marlowe – zaczął Otis – ponieważ odszedłem z parafii St. Wilfrid's, w której pan był niegdyś wikarym. Szczerze mówiąc, całkiem porzuciłem stan duchowny.

– Przykro mi to słyszeć – odpowiedział pan Marlowe. Nie wiedzieć czemu serce Violi nie zabiło na widok jego współczującego spojrzenia tak mocno jak niegdyś.

– Trzeba być wiernym samemu sobie – odparł pogodnie Otis. – A jeśli ktoś woli fioletowe kamizelki od koloratek, należy się tylko cieszyć, że uświadomił to sobie wystarczająco szybko.

– I ja, i Otis zgadzamy się, że kościół to jedna ze sfer życia, w której szczerość jest ważniejsza od efektów pracy – wtrącił Devin. – A pan, panie Marlowe jest człowiekiem pełnym poświęcenia i wspaniałym pastorem. Chciałbym zaproponować panu objęcie parafii St. Wilfrid's.

Viola zamrugała. Devin kradnie jej pastora! Zabiera go do innej parafii!

Pan Marlowe wyglądał na równie zaskoczonego jak ona.

– To szczególny zaszczyt, Wasza Wysokość. Nie jestem pewny, co na to odpowiedzieć.

– To wspaniały wyraz uznania – rozpromieniła się ciotka Knowe. – Rzadko kiedy tak młodym osobom proponuje się objęcie dużej parafii.

Viola posłała jej spojrzenie pełne goryczy. Wcale by się nie zdziwiła na wieść, że to ciotka Knowe podsunęła Devinowi ten pomysł, żeby w ten prosty sposób pozbyć się pana Marlowe'a z londyńskiej rezydencji książąt Lindow.

– Złożyłem obietnicę księciu Lindow, że będę u niego pracował przez rok – odparł pan Marlowe.

– Chętnie porozmawiam z bratem – uspokoiła go natychmiast ciotka Knowe. – Na pewno nie stanie na przeszkodzie tak poważnego awansu. St. Wilfrid's to jedna z najbogatszych parafii w Londynie, a do tego ma świetną lokalizację.

Viola wcale nie była zaskoczona tym, że ciotka w tak oczywisty sposób chciała pozbyć się pana Marlowe'a.

– Muszę jednak postawić kilka warunków – ciągnął Devin. – Otis rozpoczął wprowadzanie ulepszeń w życiu parafii, które bardzo mi odpowiadają. Parafia St.Wilfrid's musi stać się prawdziwą społecznością. Przez kilka ostatnich miesięcy zdecydowanie zwiększyło się uczestnictwo w mszach.

– Mojemu kuzynowi chodzi o reformy, które wprowadziłem, by przyciągnąć wiernych do kościoła – wyjaśnił Otis. – Na przykład, zacząłem spotykać się z nimi przy sherry po mszach, co buduje poczucie wspólnoty.

– Działa już niedzielna szkółka prowadzona przez lady Caitlin Paget, ale Otis położył podwaliny pod szkołę parafialną z prawdziwego zdarzenia – dodał książę. – Chcę upowszechniać edukację wszelkiego rodzaju, włącznie z przedstawieniami prezentującymi przypowieści biblijne. Zależy mi, żeby szerzyć znajomość Biblii.

Lady Knowe rzuciła przelotne spojrzenie na Violę, znacząco unosząc kącik ust.

Entuzjazm pana Marlowe nieco przygasł.

– Podobał mi się rozmach pomysłu panny Astley – przyznał – ale obawiam się, że przedstawienia mogą przyczynić się do podziałów. Nie chodzi mi tu o tekst, który jak rozumiem, pochodzi z Biblii. Ale na przykład, moja narzeczona…

– Opinia panny Pettigrew nie ma dla mnie żadnego znaczenia – odparł książę, a z tonu jego głosu można było wyczytać jedno: „albo bierzesz wszystko albo nic”.

– Panna Pettigrew ucieszy się na wieść, że państwo zamieszkacie w Londynie, a nie na pustkowiach Cheshire – dodała lady Knowe. – Proszę sobie wyobrazić: będzie mieszkać niedaleko matki, tylko o kilkanaście minut jazdy powozem. Będą mogły codziennie spotykać się na posiłki.

Pan Marlowe nawet się nie skrzywił, co Viola uznała za dowód siły jego charakteru.

– Panna Pettigrew uczyła się w tej samej szkole, co my, tylko wcześniej, więc prawdopodobnie też czytała na literaturze ten sam cykl sztuk teatralnych – dodała.

– Wcale nie, bo uczyła się retoryki, a nie literatury – sprostowała Joan, potrząsając głową.

– Skąd o tym wiesz, u licha? – spytała Viola.

– Bo jedna z jej przemów odebrała mowę przełożonej naszej pensji, co szybko się rozniosło po całej szkole.

– Jakie inne ulepszenia ma książę na myśli? – spytał pośpiesznie pan Marlowe.

Gdy towarzystwo zaczęło omawiać różne wydarzenia, które można by zorganizować w parafii – na przykład kolację dożynkową, którą zaproponował Otis, za przyzwoleniem księcia – Viola zamilkła, rozważając w duchu sens propozycji Devina.

Nagle uświadomiła sobie, że Devin zrobił to dla niej. Dobrze wiedział, jak niewygodna jest sytuacja, gdy mąż jest finansowo zależny od ojca swojej żony. Devin wykazał się więc wyjątkową wrażliwością i dobrocią.

Szczerze mówiąc, aż zmiękły jej kolana, gdy uświadomiła sobie ten dowód serdeczniej przyjaźni.

– Jestem zaszczycony zaufaniem, jakie Wasza Wysokość we mnie pokłada, ale i ja mam kilka warunków – mówił tymczasem Marlowe.

Brew Devina powędrowała do góry, ale natychmiast rzucił spojrzenie w kierunku Violi i przybrał zamiast tego minę wyrażającą pełne szacunku zainteresowanie.

– Chętnie się z nimi zapoznam.

Trochę przesadził, ale Viola i tak szepnęła do niego:

– Brawo!

– Pudrowanie włosów to obraza dla głodnych biedaków, których nie stać na mąkę do jedzenia – oświadczył pan Marlowe. – Nie będę tego robił i mam nadzieję, że mój patron przyklaśnie tej decyzji.

Mówiąc to, nie spojrzał nawet na śnieżnobiałą perukę księcia Wynter.

– Ale nie będę nalegał, by parafianie naśladowali mój przykład.

– Naturalnie – odparł książę. – W pełni popieram pańskie prawo do nie noszenia peruki i nie pudrowania włosów.

– Przez dwa lata pracy w St. Wilfrid’s jako wikary, przekonałem się, że to bardzo bogata parafia – mówił dalej pan Marlowe.

– W Mayfair mieszka większość angielskiej arystokracji – przytaknęła ciotka Knowe.

Jej mina wyrażała niechętny podziw. Mogła posłuchać Violi, która powiedziałaby jej że pan Marlowe jest nie tylko przystojny, ale też z gruntu dobry i autentycznie troszczy się o dobro swoich parafian.

– Taka parafia jest w stanie utrzymać sierociniec – stwierdził pastor. – Gdybym ją objął, założyłbym tam sierociniec, wychowujący i kształcący porzucone dzieci.

– Nie jestem pewny, czy w Mayfair jest dużo takich dzieci, ale popieram ten pomysł – odparł Devin.

– Oczywiście – odpowiedział pan Marlowe z pewnym zniecierpliwieniem. – Dlatego sierociniec będzie wspierał nie tylko te nieszczęsne dziatki, które urodziły się w graniach Mayfair. Musimy wybiec spojrzeniem za pozłacane wrota naszych posiadłości. Londyn koniecznie potrzebuje szpitala dla podrzutków, ale możemy zacząć od sierocińca.

Na moment zapadła cisza. Viola z trudem ukryła uśmiech.

Devin rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie i odpowiedział:

– Rozumiem, panie Marlowe, i zgadzam się z panem.

Viola uświadomiła sobie, że książę po raz pierwszy nazwał pastora „panem”. Zawsze mówił po prostu „Marlowe”.

– Ja również – włączyła się lady Knowe. – Razem z bratem będziemy wspierać ten sierociniec. Co więcej, jeśli wystawi pan sztukę, którą zaproponowała moja bratanica, zapewnimy widownię, która przyczyni się do zebrania funduszy na założenie dobroczynnej fundacji.

Viola znowu zamrugała oczyma. Czy to było przyzwolenie na jej ślub z pastorem?

Jeśli tak, to dobrze rozumiała dlaczego.

Wcale nie ze względu na charakter pana Marlowe, ale dlatego, że rozmawiał z księciem Wynter jak równy z równym. I dlatego, że miał moralne zasady, których twardo się trzymał.

Krótko mówiąc, tylko jedna osoba stała na drodze jej związku z panem Marlowe’em i była to…

Ta cała panna Pettigrew. I sam pan Marlowe. Musiała przyznać w duchu, że nie zdradzał żadnych oznak zakochania, choć bardzo serdecznie wspierał ją podczas debiutanckiego balu.

Jej wzrok pobiegł ku sofie pod przeciwległą ścianą, gdzie siedziała sztywno wyprostowana panna Pettigrew. Viola z doświadczenia wiedziała, jak ciężko jest przebywać wśród eleganckich, wspaniałych ludzi, wiedząc, że jest się mniej atrakcyjną od nich.

A może wzdychanie do pana Marlowe było niemoralne? Nawet jeśli czekało go nieszczęśliwe małżeństwo.

Ktoś lekko trącił ją łokciem.

– Jutro po południu chcemy pojechać na plebanię – powiedział Devin. – Otis wychwala obicia z błękitnego aksamitu, którymi kazał obić meble w salonie.

– Oczywiście – odparła Viola, przytomniejąc.

– Lady Knowe chce sprawdzić, czy na terenach kościelnych znajdzie się miejsce na sierociniec, a Otis uważa, że na dziedzińcu z krużgankiem da się wybudować tymczasową scenę.

Viola skinęła głową.

– Często odpływasz myślami w trakcie rozmowy? – spytał Devin z wyraźnym rozbawieniem.

Rzuciła mu przepraszające spojrzenie.

– To jedna z moich wad. Zawsze myślę o co najmniej trzech rzeczach naraz.

– Naprawdę nie nadajesz się na księżną – stwierdził.

– To prawda – odparła, kręcąc głową.

– Ani na żonę pastora – dodał cicho.

Ściągnęła brwi.

– Parafianie? Niekończące się spotkania z damami, które szyją prześcieradła dla ubogich, z komitetem dekorującym ołtarze kwiatami i z paniami, które haftują na kanwie Arkę Noego? I jeszcze dłuższe dyskusje ze starszymi paniami oburzonymi teatralnym przedstawieniem wydarzeń na tejże arce, pomimo niezwykle szczytnych celów takich występów?

Przy drzwiach stanął majordomus sir Reginalda, więc wszyscy wstali.

Pan Marlowe pośpiesznie ruszył w stronę pań Pettigrew.

Devin podał ramię Violi, która je przyjęła. Poprowadzili towarzystwo na kolację, ponieważ Devin był najstarszy rangą w sali. Żołądek Violi powinien zawiązać się na supeł na samą myśl o tym. Ale tak się nie stało.

Rozdział 14

Następnego dnia

Otisa, Devina, pana Marlowe’a i panie Pettigrew zaproszono na herbatę, po której wszyscy mieli udać się na plebanię. Plebania St. Wilfrid’s była odległa od książęcej rezydencji zaledwie o kilka ulic.

– Jakie to dziwne, że życie kręci się wokół herbaty, prawda? – spytała Joan, gdy wraz z Violą szły do salonu. – Czemu na przykład nie wokół rzepy?

Wyrzuciła dłoń w powietrze dramatycznym gestem i zaanonsowała: „Księżna zaprasza dziś gości na kapustkę, o trzeciej po południu”.

– Wspólne posiłki to podstawa życia towarzyskiego naszej elity – odparła Viola. – Odczułam to na własnej skórze, kiedy nie mogłam nic zjeść w towarzystwie obcych ludzi.

Joan zatrzymała się i objęła ją czule.

– Jestem z ciebie dumna.

– Sama ogromnie mi pomogłaś – odparła Viola, całując ja w policzek. – Ty i ta prześmieszna „Wilde’ówna”.

– Myślałaś wczoraj o niej, idąc na kolację u boku księcia? – spytała Joan z ciekawością. – Byłaś opanowana jak prawdziwa księżna. A raczej jak prawdziwa Wilde’ówna.

– Devin chce się ożenić z arystokratką – przypomniała jej Viola. – Moja matka wyszła za arystokratę, ale mój ojciec był zwykłym szlachcicem.

Joan wybuchnęła śmiechem.

– Co was tak bawi? – zawołała ciotka Knowe ze swej sofy.

– Same głupoty – odpowiedziała Viola i podeszła do niej, pozostawiając Joan z tyłu.

– Cudna jest ta twoja spacerowa suknia – wykrzyknęła ciotka, lustrując Violę od stóp do głów. – Wyglądasz dziś szczególnie uroczo.

Viola popatrzyła na suknię. Szczerze mówiąc, to była trzecia, którą przymierzyła przed wyjściem. Wybrała ją, bo czuła się w niej jak ważna osoba, a nie jak zwykła, nieśmiała kobietka, która podpiera ściany na sali balowej albo chowa się za kotary.

Lawendowy, dopasowany gorset pysznił się trzema dużymi guzikami, a rękawy i dekolt obszyto srebrną plecionką. Przypominało to nieco mundur wojskowy, przydając Violi siły i kobiecości. Nie upudrowała włosów, tylko kazała luźno upiąć włosy spinkami z motywem gwiazdek, które szczególnie upodobał sobie Barty.

– Doskonały wybór – przytaknęła ciotka Knowe. Włożyła dłoń do obszernej kieszeni swej francuskiej sukni i wyciągnęła niewielkie metalowe puzderko.

– Mam dla ciebie prezent, Violu. Kupiłam go wczoraj w Soho.

– Jaki śliczny – odpowiedziała Viola, ujmując w dłoń emaliowane cacko. – To perfumy?

– Pomadka do ust – odparła ciotka, pokazując, jak sprawić, by wieczko odskoczyło. Wewnątrz znajdował się różowy balsam.

– Joan, też spróbuj. Jeśli ci się spodoba, poślę pokojówkę po drugą dla ciebie.

– Wspaniały! – wykrzyknęła Joan, nałożyła balsam na palec i pomknęła do lustra nad kominkiem.

Przez głowę Violi przebiegły napomnienia panny przełożonej, że żadna dama nie powinna malować sobie twarzy.

– Nie ma nic gorszego od pruderii – stwierdziła hardo ciotka. – Do tej pory nic nie mówiłam, kochanie, bo wolałaś być niewidzialną. Ale zwijanie się w kłębek i chowanie po kątach nie ukryje twojej prawdziwej natury. Jesteś Wilde'ówną i nie uciekniesz przed tym.

Viola skinęła głową i dotknęła palcem różanego balsamu.

– Ta suknia ma cię wyróżniać – dodała ciotka Knowe. – Nie pozwoli ci wtopić się w tło.

Viola wzięła głęboki oddech i przyłączyła się do Joan przy lustrze. Jej przyrodnia siostra były jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie Viola widziała w życiu. Gdyby pozwolono jej zostać aktorką, zostałaby gwiazdą od pierwszego dumnego wyjścia zza kurtyny.

Ale to nie oznaczało, że Viola jest niepozorna. Wargi Joan nabrały barwy głębokiego różu, który sprawił, że stała się porażająco piękna i równie niedostępna jak Wenus lub Afrodyta.

Viola uzyskała zupełnie inny efekt.

– Boże wielki! – wykrzyknęła Joan, odwracając się od lustra, by na nią spojrzeć. – Wyglądasz tak… jak to określić?

– Kusząco – podpowiedziała ciotka Knowe, stając tuż za nimi. – Ty, Joan, jesteś piękna, ale gdyby Viola nie była tak nieśmiała wobec mężczyzn, rzuciłaby ich wszystkich na kolana.

Viola zrozumiała, o co jej chodzi. Afrodytę można podziwiać, ale niekoniecznie chcieć ją za żonę. Zaprojektowana przez Lavinię suknia podkreślała sylwetkę Violi, a guziki przyciągały uwagę do biustu. Pomadka także zrobiła swoje.

– Patrzcie no! – powiedziała jej przyrodnia siostra, ponownie spoglądając w lustro. – Ja jestem zbyt odważna. Szczerze mówiąc, ta pomadka raczej nie jest dla mnie.

– Też tak uważam – przytaknęła ciotka Knowe. – Dlatego ci jej nie kupiłam, Joan. Przerazisz każdego mężczyznę poniżej trzydziestki.

Joan wyciągnęła chusteczkę i zaczęła ścierać balsam z warg.

– Za to ty, Violu, wyglądasz uroczo – dodała ciotka, spotykając jej wzrok w lustrze. – Jak prawdziwa dama – ale taka, która coś w sobie ma. Uwierz mi, panowie uwielbiają takie sekrety, a nawet ich pragną.

– Ja raczej nie mam nic do ukrycia – odparła zakłopotana Viola.

Ciotka Knowe objęła ją ramieniem.

– Odpowiedni mężczyzna z rozkoszą pomoże ci w zgłębianiu tego tematu.

– Wczoraj rozmawiałam z księciem Wynter – wtrąciła Joan z rozradowaną miną, chowając chusteczkę do rękawa. – Jak myślisz, czy Devin chciał się dowiedzieć czegoś o mnie? Co?

– Nie chciał? – odgadła Viola.

– Był zbyt zajęty dopytywaniem się, czemu tak się boisz koni i czy kiedykolwiek miałaś własną klacz. Powiedziałam mu, że wolisz krowy i że jeśli chce zrobić na tobie wrażenie, może ci kupić ładną jałowiczkę rasy Hereford.

– Joan!

Ciotka Knowe śmiała się tak serdecznie, że nie usłyszeli otwieranych drzwi i odwrócili się dopiero, gdy Prism odchrząknął i zaanonsował:

– Lady Caitlin Paget.

– Nie miałam pojęcia, że Caitlin też się z nami wybiera! – wykrzyknęła Joan.

– Panna Pettigrew to zły wybór dla pana Marlowe – odparła spokojnie ciotka Knowe. – Zapewniłam ojca Caitlin, że będę dla niej przyzwoitką. Chcę dać im szansę, żeby się bliżej poznali, choć będzie to utrudnione w obecności panny Pettigrew. Ale to konieczne.

– Ty po prostu chciałaś go uratować – dodała, zwracając się do Violi. – To rzeczywiście dobry człowiek i zasługuje na coś lepszego w życiu.

– Byłabym dobrą żoną dla pastora – odpowiedziała Viola, czując się nieco urażona.

– Starałabyś się z całego serca – westchnęła ciotka Knowe wymijająco i podeszła do drzwi salonu.

Ledwie skończyły powitalne dygi, kiedy drzwi otworzyły się ponownie.

– Pani Pettigrew. Panna Pettigrew. Pan Marlowe – zaintonował Prism.

– Jak miło – powitała ich ciotka Knowe, zwracając się do pani Pettigrew. – Proszę wybaczyć księżnej, ale cierpi na wapory.

W rzeczywistości, na wieść, że na herbatce ma być także pani Pettigrew, Ophelii natychmiast zaczął dolegać ból głowy. Ulgę przynosiła jej jedynie zabawa z małą Artemisią, która właśnie dostała nowy domek dla lalek.

Zanim zapowiedziano Devina i Otisa, herbata już stała na stole.

– Gorąco przepraszam za nasze spóźnienie – powiedział Devin, kłaniając się ciotce Knowe.

– To moja wina – wyjaśnił pogodnie Otis. – Nie mogłem się zdecydować na odpowiednią tapicerkę na tę wycieczkę.

– Tapicerkę? – powtórzyła pani Pettigrew, ściągając brwi. – Ze słów pana Marlowe zrozumiałam, że plebanię wyremontowano i umeblowano wedle najwyższych standardów.

– Mówię o sobie – odparł Otis. – Uznałem, że nie mogę wyglądać zbyt barwnie, bo to mój powrót. Szczęśliwie, nie na miejsce przestępstwa, tylko mojej poprzedniej pracy.

Naturalnie, wszyscy spojrzeli na niego. Miał na sobie zielony surdut i pantalony tej samej barwy.

– Jego trzeci kufer jeszcze nie został rozpakowany – westchnął książę, kierując się ku Violi.

Twarz pani Pettigrew była z natury poważna; teraz się zachmurzyła.

– Soczysta zieleń to idealny wybór – zgodziła się Caitlin, zanim pani Pettigrew zdążyła wyrazić swoją opinię. – A ta koronka przy krawacie wygląda doskonale. Czy czytał pan w *„Morning Chronicle”*, jak wielu nowych pracowników przyjęto do fabryki koronek Sterlinga? Z tego, co zrozumiałam, pan Sterling planuje otworzyć dwie nowe wytwórnie.

– Co oznacza, że nabycie jeszcze jednego krawata to wyraz poparcia – odparł Otis. – Mam na oku egzemplarz obszyty lawendową koronką. Taką jak przy twojej sukni, Violu.

– Bo to jest rzeczywiście koronka Sterlinga – odpowiedziała, dotykając rękawów. Wyczuła, że paniom Pettigrew nie odpowiada jej odważna suknia.

– Czy dobrze usłyszałam, że zwrócił się pan do panny Astley po imieniu? – spytała Otisa pani Pettigrew. Zacisnęła wargi, a jej brwi nieomal się stykały.

– To ja oceniam zachowanie mojej rodziny – osadziła ją ciotka Knowe.

Naturalnie, ani trochę nie powstrzymało to Joan.

– Mówienie sobie po imieniu bardzo mi odpowiada. Ostatnio stało się całkiem modne, wie pani? Devin i Viola też tak się do siebie zwracają, prawda?

– Oczywiście. – Twarz Devina nawet nie drgnęła, ale nie wiadomo czemu Violę przeszył rozkoszny dreszcz, jakby na nią spojrzał i… Ale to się nie stało.

– Napijmy się herbaty! – przerwała im pogodnie ciotka Knowe. – Mamy dziś przed sobą ważne zadanie. Proszę zjeść jeszcze po kanapce z ogórkiem i ruszamy w drogę.

Zapanowało zamieszanie, kiedy nalewano herbatę i częstowano się kanapkami, a Devin skorzystał z tego, by zamienić z panem Marlowe kilka słów na stronie. Viola mogła się tylko domyślać, że pastor właśnie przyjął posadę w St. Wilfrid’s.

Przestała przysłuchiwać się gadaninie o kanapkach i zmusiła się, by myśleć jasno. Miała dziwne poczucie, że Devin przestał rozglądać się za książęcymi córkami.

Może uznał że jej pochodzenie jest wystarczająco arystokratyczne?

Na myśl o tym zaparło jej dech w piersiach.

– Tak, bardzo lubiłam retorykę – obwieściła panna Pettigrew, przyciągając tym jej uwagę. – Retoryka wymaga posługiwania się inteligencją.

– Ja widać nie potrafię się nią posługiwać, bo nie znosiłam retoryki – odparła Caitlin. – Nie wiem, czy o tym słyszałaś, Violu, ale panna Pettigrew była słynna w całej szkole ze swych umiejętności retorycznych.

– Dla mnie też retoryka była trudna, bo jestem nieśmiała – przyznała Viola.

– Wygląda na to, że wyrosła już pani z nieśmiałości, panno Astley.

Pani Pettigrew zacisnęła mocno wargi i wbiła niechętne spojrzenie w wargi Violi. Viola natychmiast postanowiła, że codziennie będzie używać swojej różowej pomadki.

– W odpowiednio uporządkowanym umyśle nie ma miejsca na nieśmiałość – dodała panna Pettigrew na poparcie słów matki.

– A pani umysł jest odpowiednio uporządkowany? – spytała Joan niezbyt grzecznie – ale widać było, że rozmowa nie toczy się w konwencjonalny sposób.

– Oczywiście – odparła panna Pettigrew, składając dłonie na porządku. – Moja matka nauczyła mnie, że odpowiednio uporządkowany umysł odzwierciedla uporządkowaną duszę. A to jest, naturalnie cel, do którego wszyscy powinniśmy zmierzać.

– Panno Pettigrew, czy ma pani ochotę na jeszcze jeden kawałek cytrynowego ciasta? – zaproponowała ciotka Knowe, przerywając rozmowę z Otisem. Jej nieomylny instynkt, który zawsze ostrzegał ją na moment przed wybuchem wojny w pokoju dziecinnym, nie zawiódł jej i teraz.

– Musi ciocia koniecznie posłuchać o odpowiednio uporządkowanej duszy panny Pettigrew – zaćwierkała Joan.

– Z przyjemnością – odparła ciotka Knowe. – Czy zechce się pani podzielić z nami sekretem, jak osiągnąć ten pożądany stan ducha?

– Najprzód należy znać swoje miejsce w świecie – zaczęła panna Pettigrew.

– Zawsze to podkreślam – zgodziła się z nią matka.

– Zgadzam się, że brak ambicji to droga do szczęścia – przytaknęła ciotka Knowe.

– Nie zrozumiała mnie pani – sprostowała panna Pettigrew. – Życie bez dążeń nie ma żadnego sensu. Pan Marlowe będzie zawsze tłumaczył w swoich kazaniach, że przede wszystkim należy żyć w czystości.

Caitlin ściągnęła brwi.

– Brzmi to, jakby zamierzała pani być drobiazgowo wprowadzona w treść przyszłych kazań pana Marlowe.

– Moja matka zawsze pisała kazania ojcu – przytaknęła panna Pettigrew. – Więc i ja zdejmę ten ciężki obowiązek z barków mojego męża. Zostałam wykształcona przez największe autorytety naszego kraju. Pan Marlowe będzie mógł poświęcać swój czas trosce o ubogich i chorych, podczas gdy ja zajmę się krzewieniem ogrodu cnót, plewiąc wszelkie chwasty, które mogą się w nim pojawić.

Viola zauważyła, że Caitlin spojrzała na pana Marlowe’a, Stał odwrócony do nich, bo wciąż rozmawiał z księciem. Chyba obie z Caitlin pomyślały to samo: pastor nie ma pojęcia, że w dniu ślubu przestanie być odpowiedzialny za swoje własne kazania.

– Plewić chwasty – powtórzyła ciotka Knowe, wyraźnie zafascynowana tymi słowami. – A więc pan Marlowe będzie odsłaniał grzech, a pani będzie karcić grzeszników.

– Będę skrybą, zapisującym jego najbardziej osobiste przemyślenia – odparła panna Pettigrew, wymigując się od odpowiedzi. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by spisać, co podpowiada mu serce i umysł, tak jak moja matka robiła to dla ojca.

– Biskup Pettigrew wygłaszał kazania dla samego króla – oświadczyła pani Pettigrew z uśmiechem pełnym dumy.

– Muszę pani zatem pogratulować – odezwała się ciotka Knowe, przerywając ciszę, która zapadła po słowach pani Pettigrew. – Jeśli dobrze zrozumiałam pani córkę, w rzeczywistości to pani wygłaszała te kazania.

– Można to tak rozumieć – zgodziła się łaskawie pani Pettigrew, gładząc czarne rękawiczki, leżące na jej kolanach. – Trzeba umieć gratulować sobie samej, jeśli ma się takie osiągnięcia. Aby być żoną duchownego, trzeba mieć dar retoryki, taki jak moja córka. Za to miarą powodzenia zwykłej kobiety jest to, czy potrafi zachowywać się jak prawdziwa dama.

Przelotne, lecz karcące spojrzenie nie pozostawiło Violi żadnych wątpliwości co do zdania pani Pettigrew na temat jej pomadki.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, za jej plecami pojawił się Devin. Położył jej na ramieniu mocną, ciepłą dłoń i powiedział:

– Jeśli damy pozwolą, moglibyśmy już wyruszyć na plebanię, prawda?

– Zegar tyka, moi mili! – wykrzyknęła ciotka Knowe, zrywając się na równe nogi w sposób sugerujący, że gdyby pani Pettigrew pojawiła się jeszcze raz w rezydencji, ona także będzie miała nieoczekiwany atak waporów. – Mamy piękną pogodę, akurat na spacer.

Przy wyjściu Devin wziął z rąk lokaja pelisę Violi i pomógł jej się ubrać. Gdy dotknął dłońmi jej ramion, Viola poczuła falę gorąca tak silną, że wstrzymała oddech. Serce zabiło jej szybciej, co było wprost absurdalne.

Po chwili wszyscy byli już ubrani i całe towarzystwo zeszło po schodach rezydencji. Nie wiadomo dlaczego, dla wszystkich było oczywiste, że Devin będzie towarzyszył Violi.

Ruszył obok niej w milczeniu, za co była mu wdzięczna. Joan bez przerwy trajkotała, dzięki czemu Viola zawsze mogą zagłębić się we własne myśli. Życzliwe milczenie Devina miało podobny skutek.

Kłopot w tym, że wszystkie jej myśli krążyły wokół Devina.

Wyrosła wśród przystojnych mężczyzn, ale bez trudu potrafiła wyrzucić z myśli ich posągowe rysy. Podobnie jak wysokie kości policzkowe pana Marlowe’a.

Surowa, kanciasta twarz i szorstki głos nie mogły się z nimi równać. Tym bardziej, gdy otaczała je aura samotności i dumy, którą niemal można było dostrzec gołym okiem.

A jednak…

Rozdział 15

Devin szedł powoli, aż idąca na czele całego towarzystwa lady Knowe zniknęła za rogiem ulicy.

Wtedy się zatrzymał.

Viola spojrzała na niego pytająco. Wyglądała tak kusząco, że z trudem powstrzymał się, by nie pocałować jej na oczach wszystkich.

Rozmawiając z pastorem, spojrzał w jej stronę i natychmiast stracił wątek. Ta stara wiedźma musiała powiedzieć jej coś nieprzyjemnego. Gdy zobaczył wyraz twarzy Violi, w jego piersi zapłonęło dzikie pragnienie zaopiekowania się nią, gorące jak ogień.

– Nie najlepiej spałem dziś w nocy – powiedział.

Spojrzała na niego, zdziwiona.

– Przykro mi.

– Zastanawiałem się, czy to przypadkiem nie moja rozmowa z wujem podczas twojego debiutu przekonała cię, że nie nadajesz się na księżną.

– Wiedziałam o tym już wcześniej – odparła Viola. Jej wargi wygięły się w sardonicznym uśmieszku. – Przecież przedstawiłam ci całą listę moich wad, choć akurat ta, na którą zwróciłeś uwagę, czyli nieumiejętność skupienia się na rozmowie, jest chyba najgorsza.

– To ma być twoja największa wada? – Książę nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Do diaska, przecież on nigdy przedtem się nie uśmiechał.

– Nie – odpowiedziała, przechylając głowę, by na niego spojrzeć. Wyraźnie traktowała ten temat z powagą. – Mam też inne, ale one nie mają

nic wspólnego z byciem księżną, bo zdaje się, że o tym mamy rozmawiać.

Pochyliła głowę. Devin zmusił się, by wziąć oddech, bo była przy tym tak urocza, że najchętniej wziąłby ją w ramiona i pocałował. *Cierpliwości*, upomniał sam siebie. *Już niedługo.*

– Nie rozmawiajmy o byciu normalną księżną – odparł spokojnie. – Bo i ja nie jestem normalnym księciem.

– W dalszym ciągu próbujesz udowodnić, że nie jesteś taki jak reszta ludzkości? A przynajmniej nie taki jak gatunek zwany arystokratą?

– Nie muszę niczego udowadniać – odparł bez emocji. – Jestem księciem. Mogę robić to, co zechcę. Całymi dniami siedzę w bibliotece i rozwiązuję problemy matematyczne. Gdybym chciał, mógłbym to robić nawet w oborze.

Na jej wargach zaigrał wdzięczny uśmieszek.

– Zabawny pomysł.

– Myślałem, że potrzebuję księżnej, która sama chodziłaby na spotkania towarzyskie. Teraz zrozumiałem, że chętnie towarzyszyłbym żonie, gdyby zechciała. Szczerze mówiąc – dodał z namysłem – może się okazać, że z natury miałbym ochotę zgadzać się na jej wszelkie zachcianki.

– Z natury? – odparła z uśmiechem. – Myślę, że twoja żona będzie bardzo szczęśliwa, jeśli zechcesz słuchać jej próśb. Aż nazbyt wielu mężczyzn uważa, tylko że ich słowa i pomysły się liczą.

Devin był o tym przekonany od lat – może nie tyle w odniesieniu do relacji między kobietami a mężczyznami, ile między książętami a resztą ludzkości.

Zatrudniał dobrych fachowców, którzy przedstawiali mu wszystkie możliwe rozwiązania problemów, a on na tej podstawie podejmował decyzje i przyjmował odpowiedzialność z ich konsekwencje, zarówno te dobre jak i te złe.

– Mój ojciec i matka ledwie się nawzajem tolerowali – wyrzucił z siebie.

Viola spojrzała na niego ze współczuciem i nagle uświadomił sobie, że zgodziłby się nawet, by wyszła za niego z litości. Zamierzał wykorzystać wszystko, co miał na podorędziu.

– Matka zmarła, gdy byłem dzieckiem.

Ku jego zdumieniu, po tych słowach Viola nie zmieniła się w krynicę współczucia. Zamiast tego spojrzała mu w oczy ze smętnym uśmiechem.

– Czasami tęsknimy bardziej za swoim wyobrażeniem, niż za osobą, którą w rzeczywistości utraciliśmy.

Devin poczuł dreszcz, przebiegający po kręgosłupie. Rzeczywiście, czasami tęsknił za matką, ale nigdy nie była to matka, którą znał. Zazwyczaj tęsknił za matką, która żyła w jego wyobraźni, która chroniłaby go przed atakami ojcowskiej furii.

– Chcę powiedzieć, że księżna może robić, co zechce, i być kim zechce – powiedział, odsuwając od siebie myśl o matce. – Małżeństwo moich rodziców zostało zaaranżowane, gdy oboje byli jeszcze w kołyskach. W teorii, był to idealnie dopasowany związek, pod każdym względem.

– Rozumiem – odparła, kiwając głową. – I przykro mi.

– Na szczęście, nikt nie pomyślał, żeby zaaranżować nasz związek, gdy byliśmy dziećmi, i bardzo dobrze. Uważam, że byłabyś doskonałą księżną.

W jej oczach odmalowało się zdumienie, więc dodał stanowczo:

– Zamierzam starać się o twoją rękę.

– Zgodziłam się tylko na przyjaźń – odpowiedziała.

Z jej oczu wyczytał jednak, że nie tyle sprzeciwia się jego decyzji, której zapewne już wcześniej się domyślała – ile wątpi w to, czy będzie się nadawać się do tej roli.

Ktoś ją przekonał, że ma w sobie jakiś feler. Pewnie chodziło o to, że nie urodziła się Wilde’ówną. Mimo tego, Devin był absolutnie pewny, że będzie ubóstwiał ją całą – i to, co miała z Wilde’ówny i wszystko inne.

– Otis wytłumaczył mi, że muszę najpierw się starać o twoją rękę, żeby się z tobą ożenić, więc chciałem ci po prostu powiedzieć o moich

zamiarach. Poproszę twojego ojca o rozmowę.

– Ojczyma – poprawiła go.

Objął spojrzeniem jej słodką twarzyczkę, poważnie spoglądające oczy i miękkie loki. Bez trudu mógł wyobrazić sobie te same rysy u małej dziewczynki.

– Jego Wysokość uważa, że jest twoim ojcem, bo cię wychował – odpowiedział z całym przekonaniem.

Na wargach Violi pojawił się uśmiech.

– To prawda.

– Zatem poproszę twojego ojca, by mi pozwolił ubiegać się o twoją rękę.

– Bo wuj ci kazał? – odpowiedziała. – Doceniam twoje uczucia dla sir Reginalda, ale nie powinieneś traktować jego rad z taką powagą.

Devin przez chwilę pozwolił sobie cieszyć się tym, że jego tytuł nie robił na pannie Violi Astley żadnego wrażenia – do tego stopnia, że będzie musiał przekonać ją, by w ogóle dała mu jakąś szansę.

– Jesteś piękna, dobra i dowcipna – odparł spokojnie. – Pragnę, żebyś została moją żoną.

– Ty… ty tego *pragniesz*?

– Jak ci już mówiłem, małżeństwo moich rodziców nie było szczęśliwe – odparł, splatając jej palce ze swoimi. – Mój wuj był drugim synem, który miał za zadanie zabezpieczyć ciągłość rodu. Pozwolono mu więc ożenić się z kobietą, którą sam wybrał. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Wiem, jak wygląda szczęśliwe małżeństwo, ale nigdy nie wyobrażałem sobie, że i moje mogłoby takie być. Teraz potrafię to sobie wyobrazić.

– Naprawdę?

Viola spuściła wzrok, spoglądając na ich splecione ze sobą dłonie.

– Proszę, nie obawiaj się – powiedział głębokim, pełnym przekonania głosem. – Nigdy nie obawiaj się patrzeć mi prosto w twarz, Violu.

– Nie o to chodzi – odpowiedziała cicho, zaciskając palce na jego dłoni.

Obserwował ją pilnie, chcąc odczytać jej uczucia. Zawsze był z natury pewny siebie, ale teraz, pierwszy raz w życiu zrozumiał, że jeśli dostrzeże w jej oczach strach, będzie musiał zrezygnować z tego związku. Przecież był jeszcze ten pastor. Może ona w dalszym ciągu chce wyjść za pana Marlowe6a.

Z jego twarzy zniknął uśmiech. Zmusił się, by przybrać obojętny wyraz twarzy, choć serce biło mu jak młotem.

Dopiero teraz zrozumiał Violę.

Wcale nie chciała być księżną, w odróżnieniu od wszystkich dam z towarzystwa. Nawet lady Caitlin, gdyby skłonił się przed nią, natychmiast odwróciłaby się od pastora i przyjęła książęce zaloty.

A Viola?

Po raz pierwszy od bardzo dawna ogarnęła go niepewność. Ale mimo wszystko…

W jej oczach dostrzegł niedowierzanie, a nie przerażenie. Zdumienie, ale nie wstręt.

– Naprawdę zamierzasz starać się o moją rękę? – spytała.

– Tak jest.

– Chociaż nie nadaję się na księżną?

– To nie ma znaczenia. Chcę ciebie, a nie księżną.

– Ale przecież prawie mnie nie znasz!

– To nieprawda. Znam cię dobrze, i wiem, że to właśnie ty jesteś kobietą, z którą pragnę spędzić resztę życia. Mój wujek miał rację.

Posmutniała.

– Dlatego, że jestem szarą myszką?

– Nie! – Serce mu się ścisnęło, gdy dostrzegł wyraz jej oczu. – Dlatego!

Reszta towarzystwa zniknęła właśnie za zakrętem. Tylko panna Pettigrew z panem Marlowe’em byli jeszcze na widoku.

Ujął jej twarz w dłonie i musnął jej wargi swoimi, raz, a potem drugi.

– Och – szepnęła.

Powoli rozchyliła wargi i przymknęła oczy.

Devin wstrzymał oddech, a potem przyjął jej zaproszenie.

Smakowała jak mięta i miód, gdy dotknął jej języka swoim. On, człowiek który nigdy nie tracił wątku swoich myśli, zatracił się na moment w szaleństwie.

Przynajmniej miał nadzieję, że potrwa to moment. Przecież w żadnym razie nie powinien całować Violi na środku ulicy, na oczach wszystkich.

Mimo tego, nie potrafił przerwać pocałunku. Poczuł dotyk jej języka na swoim, jak w tańcu. Pocałunek był głęboki, jakby szukali siebie nawzajem, jakby porozumiewali się bez słów.

Zakręciło mu się w głowie. Był świadom, że całują się na ulicy, ale ważniejszy od tej świadomości był dotyk małej dłoni na jego piersi i palce rozłożone tak, jakby chciały poczuć bicie serca pod paltotem.

Odsunęła się. Pozwolił jej na to. Spojrzała na niego spod rzęs i w jej oczach ujrzał to samo zdumienie i zrozumienie, jakie przepełniało jego własne serce.

– Nie powinniśmy tego robić – szepnęła zdyszana, jakby ogarnęła ją taka sama gorączka jak jego. Przechyliła głowę, jej wargi znowu się rozsunęły i…

I znowu cię całowali, a ich pocałunki były głębokie, pełne namysłu, jak muzyka bez słów. Podpowiedziała mu to część umysłu, która nigdy nie przestawała myśleć. Ta część umysłu, która przeżywała właśnie wstrząs i przypominała, że do tej pory nigdy ani na jotę nie ulegał podobnym emocjom.

Dawno temu miał okazję przyglądać się ciotce i wujowi, którzy spoglądali na siebie, a nawet raz całowali się pod jemiołą. Uznał wtedy, że taka wzajemna otwartość i bezbronność oznacza utratę poczucia własnej godności.

Jaki ma sens bycie księciem, jeśli nie można robić wszystkiego, na co ma się ochotę?

Viola stała na palcach. Jedną ręką obejmowała go za szyję, oddając pocałunki. Drugą dłonią gładziła jego pierś. Pożałował, że nie może mu poczuć tej pieszczoty na gołej skórze.

To, co z początku było zwykłym spotkaniem warg, teraz przybrało zupełnie inną postać. Spod smaku jaśminowej herbaty i cytrynowego ciasta wyłonił się zupełnie nowy aromat. Tak smakowała Viola.

W końcu nawet i ta logicznie rozumująca część jego umysłu umilkła i myśli gdzieś przepadły. Przyciskał ją mocno do siebie jedną dłonią. Drugą wciąż dotykał jej policzka. Pożądanie paliło go jak ogień, rozniecając żar w brzuchu i udach.

Dopiero gdy Viola wydała cichy, gardłowy jęk, przypomniał sobie, że całują się w pełnym świetle dnia.

Odsunął się i spojrzał na nią z góry. Jej nieskazitelną cerę rozpalił rumieniec. Oddychała urywanie.

– Nie takie starania o rękę miałem na myśli – powiedział, ze zdziwieniem zauważając, jak głęboki stał się jego głos. Brzmiał gardłowo, chropawo, jak u starego capa. Oczywiście, jeżeli capy miewają tak silny instynkt posiadania jak on.

– Och, na litość boską – szepnęła. Potem pokręciła głową. – Ten pocałunek… ten pocałunek był bardzo przekonywający, Wasza Wysokość.

Zachichotała. Naprawdę zachichotała!

Nie znosił kobiecego chichotu. Uważał, że jest dziecinny. Naiwny.

Dopiero teraz zrozumiał, że chichot to jakby jedna fraza śmiechu. W podobny sposób, jak słowo „radość” jest krótsze i bardziej dobitne od słowa „szczęście”. Kobiety chichotały, gdy brakło im tchu. A przyczyna, dla której Violi właśnie zabrakło tchu, napełniała go zachwytem.

– Musimy ich dogonić, zanim zauważą naszą nieobecność – powiedziała. – Czy nie przekrzywił mi się kapelusz?

Takie proste pytanie.

Mimo tego, jego ciało zapłonęło z emocji. Ta piękna kobieta spoglądała na niego, pytając o stan nakrycia głowy… Równie dobrze mogłaby zadać takie pytanie wcześniej, kiedy siedziała obok niego na sofie.

– Nie – odpowiedział i odchrząknął. Potem przyjrzał jej się ponownie. – A właściwie, chyba tak.

Włożyła śliczny, niewielki kapelusik w kształcie budki, wiązany pasiastymi wstążkami i ozdobiony gałązką kwiatów. – Czy powinnaś go mieć na czubku głowy?

– Owszem – odpowiedziała. – Mógłbyś go mi poprawić? Ja nie dam rady bez lustra. Wolałabym, żeby nikt się nie zorientował, że my się… umizgaliśmy na ulicy!

Przesunął kapelusik na czubek jej głowy. Kilka loków wysmyknęło się na swobodę, ale nie miał pojęcia, jak je zdyscyplinować z powrotem. Podał jej ramię.

– Milady?

– Ten pocałunek wcale nie znaczy, że zgadzam się, żebyś się starał o moją rękę – powiedziała Viola. – Planuję zostać starą panną.

Wydawało mu się, że niedawno jeszcze chciała wyjść za pastora, ale wolał jej o tym nie przypominać.

– Jako księżna będziesz się dużo lepiej bawić – zapewnił ją.

– Bawić się? – spojrzała na niego z szatańskim uśmieszkiem. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo podoba mu się jej kapelusz. Był w odcieniu błękitu, który idealnie podkreślał zieleń jej oczu.

Nie mógł przecież znowu pocałować jej na środku ulicy. Zamierzał konkurować o jej rękę, a nie wywołać skandal.

– Owszem, bawić się – odpowiedział z wielką pewnością, starając się nie myśleć o tym, jaką świetną zabawę mogliby mieć oboje we wspólnej sypialni. – Mam wiele posiadłości. Jeśli zechcesz, możemy podróżować po świecie. Zdobywać górskie szczyty. Wyprawić się w górę Nilu. Co jeszcze

lubią robić Wilde’owie? Możemy zbadać bagna rozciągające się na tyłach zamku. Sprowadzić słonia i hodować go w oborze.

Tylko dlatego, że przyglądał jej się tak uważnie, zauważył, że posmutniała.

– Naprawdę tego chcesz?

To go kompletnie zbiło z tropu. Nigdy nie zastanawiał się, czego chcą inni ludzie. Teraz, pierwszy raz w życiu, autentycznie chciał spełniać jej życzenia. Chciał, żeby jego żona była ważniejsza od niego.

– Chcę tego, czego ty zechcesz – oświadczył.

– Raczej nie znasz mnie aż tak dobrze, by całować mnie na środku ulicy – odparła Viola, przyspieszając kroku. – To znaczy, oboje nie znamy się aż tak dobrze.

Skręcili za róg i natknęli się na lady Knowe, która zawróciła i zmierzała teraz w ich stronę. Spojrzała badawczo na Violę, zauważyła zaczerwienione od pocałunków wargi i natychmiast znalazła się między swoją wychowanką a Devinem, ujmując ich oboje pod ramię.

– Książę zdaje sobie zapewne sprawę, że Viola i Joan to Wilde’ówny, prawda? – spytała.

– Oczywiście – przytaknął Devin.

– Publiczne pocałunki na pewno staną się tematem karykatur, publikowanych jak Anglia długa i szeroka – powiedziała lady Knowe.

Devin usłyszał ciche sapnięcie Violi, która wyraźnie zapomniała o wścibskich drukarzach. Milczeli oboje, gdy lady Knowe raźno wiodła ich w stronę plebanii, rozprawiając o pogodzie.

Rozdział 16

*V*iola była w szoku.

Miała wrażenie, że idzie po miękkiej bawełnie i jeszcze trudniej jest jej się skoncentrować niż zazwyczaj. W ramionach Devina poczuła się zupełnie bezpieczna.

To było absurdalne. Po prostu śmieszne. A jednak…

Wiedziała, że zawsze będzie w niej tkwiła przerażona dwuletnia dziewczynka, która niegdyś po raz pierwszy weszła do pokoju dziecinnego pełnego hałaśliwych Wilde'ów. I ta piętnastolatka, oszołomiona gniewem nieznanego mężczyzny, bo nigdy wcześniej nie miała styczności z podobnymi emocjami.

Przed chwilą całą sobą chłonęła zapach Devina, czuła, jak otaczają ją jego ramiona, oddychała razem z nim, rozluźniła się i powiedziała: Tak. To jest to.

Teraz czuła się, jakby nigdy więcej nie miała już doświadczyć skurczów żołądka. A przynajmniej nie w jego bliskości, gdy był w zasięgu głosu. Wzięła głęboki oddech, gdy weszli do plebanii, a potem oddali płaszcze pokojówce.

W sypialni siedział już Otis, próbując przekonać panią Pettigrew, że aksamit jest bardzo trwałym obiciem. Ona wolała oczywiście tapicerkę z solidnego, zwykłego materiału o skośnym splocie.

Viola usiadła obok Joan.

– Gdzie się podziewaliście? – spytała szeptem jej przyrodnia siostra.

– Szliśmy spacerkiem – odpowiedziała Viola, ignorując jej uśmieszek.

– Na pierwszy rzut oka widać, że twoja pomadka całkiem zniknęła – skomentowała Joan.

Salonik był przytulnym pokojem z łukowatym oknem z trójkątnych szyb, które rzucały rozbłyski światła i rzucały fiołkowe cienie na podłogę. Wygodne sofy i fotele były rzeczywiście obite jasnobłękitnym aksamitem.

– Wyobrażałam sobie, że będą ciemnoniebieskie – powiedziała Viola.

– Nazywam ten odcień cherubińskim – wyjaśnił Otis, usadowiony po drugiej stronie Joan. – Idealnie pasuje do całego charakteru budynku – jestem pewny, że wszyscy to widzą.

– Można go nawet nazwać niebiańskim – zaproponowała Joan ze śmiechem. Zacisnęła dłoń na jego ramieniu. – Czy już ci mówiłam, jak bardzo się cieszę, że cię poznałam?

– Pomijając nawet te nieodpowiednie meble, pokój jest niepotrzebnie zatłoczony – oświadczyła piskliwie pani Pettigrew. – Jest tu też broń, którą jakiś brutal mógłby zaatakować pastora – dodała, wskazując na ściany.

Pod większością z nich stały półki pełne książek, ale między wolumenami rzeczywiście tkwiły przeróżne przedmioty. Był tam fajansowy słoik z musztardą, brudna filiżanka po herbacie, krab ulepiony z gliny i sztylet wetknięty między dwa tomy sonetów.

– To nie mój sztylet – odparł Otis. – Podobnie jak ten krab. Zawsze czułem się tu jak aktor, odgrywający swoją rolę, a ten pokój byłby moim zdaniem znakomitą dekoracją sceniczną.

– Sztylet pewnie należał do poprzedniego pastora – włączył się Devin. – Naturalnie, pan Marlowe może urządzić pokój według swojego gustu.

– Ale bez przesady! – wykrzyknęła Caitlin. – Wszyscy parafianie uwielbiają tu przychodzić na herbatkę i miłą pogawędkę z pastorem. Wszystko ma tu swoją historię. Na przykład, krab jest dziełem małego Joeya Avona, który teraz uczy się na złotnika.

– Joey jest już dorosły?! – wykrzyknął pan Marlowe, pochylając się ku niej. Jego błękitne oczy zabłysły. – Trudno to sobie wyobrazić, lady Caitlin.

Caitlin uśmiechnęła się, a w jej policzkach pojawiły się dołeczki. Zapewniła go, że to prawda i zaczęła mu opowiadać o wszystkich dzieciach, które pamiętał z czasów wikariatu.

Viola rozejrzała się wokoło i uświadomiła sobie, że panna Pettigrew wcale nie ma dobrego dnia. Narzeczona pana Marlowe'a wyraźnie pragnęła, żeby przyjął nominację na pastora St. Wilfrid's. Chciała być blisko matki. Poza tym, zależało jej, by jej przyszły mąż został biskupem, a prowadzenie bogatej parafii znacznie przybliżało go do osiągnięcia tego celu.

Tylko, że w St. Wilfrid's była Caitlin, a jej rodzina miała tu równie duże wpływy jak Devin – który w dodatku utrzymywał parafię i pastora. Caitlin znała tu wszystkich, i właśnie radośnie opowiadała panu Marlowe'owi o tym, jak się czują wszyscy jego znajomi parafianie.

Krótko mówiąc, widać było, że oboje są zaprzyjaźnieni, a przynajmniej doskonale się znają, i to od lat.

Pani Pettigrew zaczęła chodzić po pokoju. Z niezadowoloną miną trącała palcem książki, podniosła przewróconą glinianą świnkę i odstawiła ją z głośnym stuknięciem. Przesunęła pacem po półkach, a potem zatrzymała się, zezując na zegar z wahadłem, który pewnie zatrzymał się na dobre jakieś sto lat temu.

– Te meble do niczego się nie nadają – oświadczyła, zwracając się do wszystkich zebranych. – Są niewłaściwe. Dama powinna mieć krzesła z wysokimi oparciami i solidną tapicerką.

Na szczęście Otisa nie było, bo wyszedł poprosić gospodynię, by oprowadziła towarzystwo po całej plebanii.

Caitlin uśmiechnęła się i przyznała, że jej koty rzeczywiście poniszczyły sporo krzeseł w domu, ostrząc sobie na nich pazurki.

– Ten aksamit podarłyby na strzępy od razu – stwierdziła z uśmiechem. – Pani Pettigrew słusznie uważa, że jest mało wytrzymały.

– Choć bardzo piękny – wtrąciła Viola.

– Nie rozumiem – odparła zimno pani Pettigrew. – Chce pani przez to powiedzieć, że pozwala pani kotom poruszać się swobodnie po domu?

– To moje domowe pieszczochy – wyjaśniła Caitlin. – Śpią w koszyku w mojej sypialni.

Panna Pettigrew zacisnęła mocno usta.

– Według współczesnej nauki, koty przenoszą choroby. A niektórzy twierdzą, że i coś gorszego.

– Coś gorszego? – spytała Caitlin, napinając ramiona. Jeszcze w czasach szkolnych Viola zorientowała się, że to zapowiedź nadchodzącego wybuchu. Caitlin była najsłodszą na świecie osobą, ale zmieniała się diametralnie, gdy stawała w obronie swoich zwierząt.

– Tylko nie to – mruknęła Joan. – Proszę wybaczyć, muszę na chwilę wyjść.

Wstała i leniwie skierowała się do wyjścia.

Caitlin przyjechała do *Seminarium panny Stevenson* w rok po Violi i Joan. Przysłał ją tam ojciec, który nie potrafił sobie poradzić z dziewczynką osieroconą po nagłej śmierci matki. Nie miał na to ani czasu, ani ochoty. Poza tym, musiał się jak najszybciej ożenić po raz drugi, żeby spłodzić potomka – dziedzica rodowego nazwiska i tytułu.

Caitlin była w żałobie po matce i w rozpaczy po utracie domu. Już pierwszej nocy na pensji dała się wszystkim poznać, gdy zrobiła bezprecedensową awanturę pokojówce, która chciała zabrać jej kocię, przemycone do pokoju w pudle na kapelusze.

– Zapewniam panią, że koty są całkowicie nieszkodliwe – oświadczyła Caitlin. – No, chyba, że ktoś jest gryzoniem. Wspaniale tępią szkodniki. Moim zdaniem, każdy dom bez kota jest na pewno pełen myszy, a może nawet i szczurów.

Joan i Viola dzieliły na pensji apartament z salonikiem i dwoma sypialniami. Gdy wybuchła potyczka o kota, zaprosiły Caitlin, by zamieszkała z nimi w jednej z tych sypialni.

– My możemy spać razem – powiedziała Joan do Violi. – Wiem że nigdy się nie zgodzisz, by tego kociaka wyrzucono do stajni.

– Naukowcy twierdzą, że koty potrafią ukraść oddech śpiącej osoby – pouczyła Caitlin panna Pettigrew.

– Zapewniam panią, panno Pettigrew, że to nieprawda – sprostowała pośpiesznie Viola. – Kiedy byłyśmy na pensji z Joan i Caitlin, kot Caitlin często sypiał z nami w łóżku.

– Nazywał się Węgielek – przytaknęła Caitlin. – Nawet jeśli podkradał nam trochę oddechu, to i tak powietrza starczało dla wszystkich.

– Moja córka uczęszczała na tę samą pensję kilka lat przed paniami i doskonale pamiętam, że nie tolerowano tam zwierząt – wtrąciła się pani Pettigrew z miną, która sugerowała, że zamierza napisać do przełożonej z żądaniem zwrotu czesnego.

– Czy poznała pani pana Marlowe, gdy był wikarym w St. Wilfrid’s? – spytała Viola pannę Pettigrew, żeby zmienić temat.

– Nie – padła zdawkowa odpowiedź.

– Poznaliśmy się w wigilię Wszystkich Świętych w zeszłym roku – wyjaśnił pan Marlowe, z wyraźną chęcią korzystając z okazji do przejścia na inny temat.

Viola zamrugała oczyma. Pod koniec października? Przecież ona sama poznała go w listopadzie. Czy to znaczy, że zaręczyli się podczas pierwszego spotkania?

– Mój ojciec przedstawił nas sobie – wyjaśniła panna Pettigrew.

Violę ogarnął kolejny przypływ współczucia. Instynktownie spojrzała na Devina, stojącego pod przeciwną ścianą. Podniósł oczy, jakby to wyczuł. Spotkali się wzrokiem. Uczucia w jego oczach nie sposób było nie

zauważyć. Joan wyraźnie snuła jakąś dłuższą opowieść, wymachując rękami. Trzeba go było od niej uwolnić.

– Przepraszam – powiedziała i ruszyła ku Jego Wysokości.

W drzwiach pojawił się Otis.

– Chodźcie wszyscy! Pan Marlowe nie pozna sypialni po moich przeróbkach.

Viola jeszcze nie dotarła do księcia, ale on sam zostawił Joan i podszedł ku niej, jakby jej piękna przyrodnia siostra w ogóle nie istniała.

Tak, prosto do niej. Do niewysokiej, niepozornej panny Astley, która nie była Wilde'ówną ani odpowiednią kandydatką na księżnę.

A mimo to… Była za to odpowiednią kandydatką na żonę pana Wyntera.

Stojąca za jej plecami Joan tylko się zaśmiała.

– Chyba czas na oględziny plebanii – powiedziała Viola z pewnym skrępowaniem.

Devin pochylił się i szepnął jej chrapliwie do ucha:

– Pod warunkiem, że to nie będzie w przyszłości twój dom.

Uśmiechnęła się odważnie, bo tego akurat była pewna – choć wciąż nie przekonała się jeszcze do zostania księżną.

– Jestem za to pewna, że pan Marlowe chętnie skorzysta z moich rad w sprawie remontu.

– Tu nie potrzeba żadnych remontów – warknął.

Po raz pierwszy w życiu Viola popatrzyła na jakiegoś mężczyznę spod rzęs, posyłając mu spojrzenie, jakim Joan od kolebki podbijała serca wszystkich panów poniżej osiemdziesiątki.

Devin głośno przełknął ślinę. Widziała, jak porusza się jego grdyka. Uśmiechnęła się jeszcze promienniej, a potem odwróciła się i wyszła z salonu w ślad za ciotką, świadoma, że rzadko kiedy w życiu miała okazję tak dobrze się bawić.

– Przemyślałaś moje słowa? – spytał, gdy wchodzili po wąskich drewnianych schodach. Szedł tuż za nią. Damy wspinały się na wąziutkie

schody pojedynczo, bo ich obszerne modne suknie nie pozwalały, by dwie osoby szły obok siebie, więc oddech Devina połaskotał ją w szyję.

– Które słowa?

– O tym, że zdecydowałem się ubiegać o twoją rękę?

Doszła do szczytu schodów i otrzepała suknię. Devin podszedł bliżej. Nie był tak przystojny jak pan Marlowe. Jej wzrok pobiegł ku pastorowi i wtedy Devin ujął ją za ramiona.

– Patrz na mnie.

Czy to źle, że tak podniecił ją zdecydowany wyraz jego oczu? Pewnie tak. Nigdy przedtem nikt nie wybrał właśnie jej, przedkładając ją nad wszystkie inne damy. To prawda, kochali ją najbliżsi, ale oni przecież jej nie wybrali. Barty, Cleo i Daisy też ją kochali, dlatego, że uratowała im życie.

Książę był nią urzeczony, ale jej raczej nie kochał.

Dlaczego miałby kochać? Przecież się prawie nie znali. Pomimo tego wybrał właśnie ją, choć nie pasowała do żadnych założeń, jakie poczynił szukając przyszłej żony.

Otworzyła drzwi do najbliższego pomieszczenia i weszła do środka. Znalazła się w niewielkim saloniku, pewnie przeznaczonym dla żony pastora.

Devin wszedł w ślad za nią i zamknął za nimi drzwi, co było absolutnie niewłaściwe.

– Chcesz mnie skompromitować, żeby mnie zmusić do ślubu? – spytała, choć ani trochę w to nie wierzyła.

Skrzywił się.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

– To otwórz drzwi – odparła.

Uchylił je. Korytarz był pusty. Z daleka dochodził głos pani Pettigrew, oburzonej błękitną, niebiańską tapicerką na kolejnych meblach.

Devin podszedł bliżej, wpatrując się w jej oczy.

Oparła się o tył wysokiej sofy.

– Nie jestem całkiem pewna, na czym polega staranie się o czyjąś rękę – powiedziała.

– Zaloty to ukradzione chwile bliskości – wyjaśnił – dzięki czemu możemy się bliżej poznać. Choćby takie, jak nasza wczorajsza rozmowa. Po niej mam niemal całkowitą pewność, że nie zamierzasz sprowadzić do domu słonia jako kompana dla Cleo i Daisy.

– Zapamiętałeś ich imiona! – wykrzyknęła, rumieniąc się. – Dlaczego w ogóle wspominałeś o tym słoniu?

– Bo jeden z moich najbliższych przyjaciół mieszka w Indiach i chciałbym go kiedyś odwiedzić. To matematyk i w jednym ze swoich listów opisał mi jak stado słoni przeszło przez ogród, tuż pod jego oknami.

– Wiem tylko, że słonie mają długie trąby – przyznała się Viola.

– Słonie potrafią kochać – powiedział, przysuwając się bliżej. – Łączą się w pary na całe życie i nigdy nie wybaczają urazy.

W żyłach Violi pulsowała krew, niby szampan. Instynkt podpowiadał jej, że takie emocje prowadzą do odrzucenia wszelkich kanonów przyzwoitości, choćby do tej pory zawsze się ich przestrzegało. Devin wpatrywał się w nią z takim napięciem, że na pewno dostrzegł w jej oczach tchórzostwo. Mimo tego, wciąż był tutaj, w tym pokoju. Wpatrując się w kobietę, którą oboje uznali za nieodpowiednią do roli księżnej.

– A jak powinny wyglądać zaloty według ciebie? – spytał.

Czy jego głos stał się jeszcze głębszy, czy tylko jej się wydawało?

– Jak próba generalna przed małżeństwem? – odpowiedziała nieskładnie. Tak, jego oczy były szare jak wzburzone morze, ale teraz szalał w nich sztorm innego rodzaju. Zrozumiał to zawoalowane zaproszenie. Gdyby uczucia były zrobione z drutu, teraz napięłyby się do granic wytrzymałości. – Trzeba poznać się nawzajem. Czy parę minut temu byłeś na mnie zły?

– Skądże.

– Wyobraź sobie, że właśnie uniosłam brew – oświadczyła. – Mało brakowało, a byś zawarczał.

Kącik jego ust powędrował ku górze.

– Bo spojrzałaś na tego cholernego pastora.

Tak podejrzewała.

– Te dwa słowa chyba nie powinny stać obok siebie, prawda? Jeśli już chcesz wiedzieć, to porównywałam was ze sobą.

Chmury burzowe w jego oczach pociemniały.

– On jest bardzo przystojny – ciągnęła Viola. Ogarnęła ją nieśmiałość, więc trudno jej było się wysłowić. Spuściła więc wzrok, spoglądając na jego pierś.

– A ja nie. – Devin skrzyżował ramiona, co dodatkowo podkreśliło szerokość jego barów. – Ale to ja jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną, Violu.

Powiedział to z całkowitym przekonaniem. Jak wszystko, co mówił. Pewnie miał to we krwi, tak jak ona miała we krwi ten swój wieczny niepokój.

– Skąd możesz to wiedzieć na pewno? – spytała. – Może to przelotne uczucie. Twój wuj wspomniał o mnie, a ponieważ i tak masz zamiar znaleźć sobie żonę, łatwiej było wybrać mnie, niż szukać kogoś innego.

– Mój wuj nie ma tu nic do rzeczy. Choć muszę przyznać, że miał rację.

Viola zagryzła wargi. Nie mogła pozbyć się myśli, że pewnego ranka Devin obudzi się, spojrzy na nią i zrozumie, że mógł przecież poślubić tę cudowną piękność o rozjarzonych jak gwiazdy oczach i książęcych rysach twarzy.

Spojrzała na niego ukradkiem. Patrzył na nią, ale nie tak jak patrzy się na kogoś o przeciętnej urodzie. Jego wzrok był tak zmysłowy, że niemal parzył.

Spoglądał tak na nią!

– Mogę cię podsadzić? – spytał i poklepał oparcie sofy.

– Tak.

Objął ją w talii, dotykając palcami jej krągłości. Poczuła ciepło jego dłoni i już siedziała na oparciu sofy. Odsunął się o krok. W pokoju zapadła cisza, gdy spotkali się wzrokiem.

– Lubię, gdy patrzysz na mnie wprost, a nie z dołu – powiedział z cieniem uśmiechu na wargach.

– Ale wcale by ci się nie podobało, gdybym była wysoka – uzupełniła, nie bardzo zdając sobie sprawę, co mówi.

– Nieważne, czy jesteś wysoka, czy niska – mruknął i wziął ją w ramiona, z niemal bezgłośnym jękiem.

– Zawsze zagryzasz usta, gdy się czegoś boisz. Od tej pory tylko ja mam prawo je gryźć – szepnął, skubiąc zębami jej dolną wargę.

Viola zachichotała, bo rzadko zdarza się ujrzeć taki nienasycony głód w oczach księcia. Książęta przecież dostają wszystko, czego tylko zapragną, jeszcze zanim im się tego zachce. I nigdy nie zdradzają tak nieokiełznanych emocji, bo książę – mężczyzna w śnieżnobiałej peruce, haftowanym surducie i haftowanych, jedwabnych pantoflach – jest uosobieniem opanowania i kultury.

A jednak spojrzenie Devina wyrażało głód i szalone emocje. Całowali się długo, aż w końcu zebrała się na odwagę i spytała:

– A co będzie, jeśli kiedyś znuży cię twoja niska małżonka, która nie zachowuje się jak księżna z towarzystwa?

– Ja właśnie chcę mieć żonę, która nie zachowuje się jak księżna. Cały czas to powtarzałem, od chwili, gdy postanowiłem się ożenić.

– Co takiego? – spytała, dygocąc na całym ciele.

– Mówiłem przecież, że chcę Wilde’ównę – przypomniał jej.

Zajrzała mu głęboko w oczy, próbując w to uwierzyć. W uszach zabrzmiały jej słowa: „Jestem Wilde’ówną”. Owszem, była Wilde’ówną, ale czy taka Wilde’ówna jak ona mu wystarczy?

– Nie chcę byle której Wilde’ówny. Chcę mieć najpiękniejszą z nich – powiedział chrapliwie. – Chcę żony o szerokich ustach, która chętnie się śmieje i która w jeden dzień nauczyła mnie kochać kobiecy chichot. Która czytuje średniowieczne stuki i hoduje porzucone przez rodziców kruki. Która ma uroczy, szpiczasty podbródek i piękne orzechowe oczy.

– Powiedziałeś „uroczy podbródek”?

Skinął głową.

– Chyba zwariowałeś – stwierdziła z przekonaniem.

– Tak jest – odparł i posłał jej jeden ze swych rzadkich, serdecznych uśmiechów, które całkowicie odmieniały jego twarz.

Wpatrywała się w niego. Devin nie wyglądał na księcia: wyglądał po prostu oszałamiająco. Jego surowe rysy promieniowały męskością, której nigdy przedtem w nich nie dostrzegała. Był przeciwieństwem jej, Violi, która zawsze się czegoś bała.

Ale tylko trochę, poprawiła się w myśli.

– Jestem tchórzem – wyrzuciła z siebie.

– Podobnie jak ja – przyznał, biorąc ją w ramiona.

– Czego się boisz? – wykrztusiła, zanim zatonęli w pocałunku tak dzikim i ognistym, że po nim dygotała jak liść, czując jak miękną jej kolana.

– Boję się, że powiesz nie i zamiast mnie wybierzesz tego cholernego pastora – warknął. – Nigdy nie podejmuję decyzji pod wpływem emocji. Ty jedna sprawiasz, że reaguję impulsywnie, a jednak w głębi ducha wiem, że to słuszna decyzja.

– Czy ty… – odchrząknęła i zaczęła na nowo. – Czy przypadkiem nie chciałeś powiedzieć, że się we mnie zakochałeś?

– Nie – odpowiedział łagodnie, ale zdecydowanie. – Nasza znajomość nie ma nawet tygodnia, Violu.

Przytaknęła pośpiesznie. Ale nie potrafiła zapomnieć, że ona sama zakochała się w panu Marlowe od pierwszego wejrzenia.

Tylko czy to naprawdę była miłość?

– Może po to są właśnie zaręczyny? – spytał Devin.

– Żeby się w sobie zakochać?

Uśmiechnął się szerzej.

– I żeby się całować. Choć wkrótce zacznie mnie boleć szyja, jeśli będziemy to robić w miejscach, gdzie nie ma tak wygodnych mebli jak ta sofa.

– Bo jestem za niska? – spytała Viola z pokorą. – Przepraszam.

Oparł się rękami po obu jej stronach.

– Lubię niskie kobiety.

Jego spojrzenie potwierdzało tę prostą prawdę. Rzeczywiście tak było i już.

Viola, która wychowała się w rodzinie olbrzymów, z trudem mogła w to uwierzyć.

Cnotliwie zacisnęła kolana, ale i tak czuła ciepło jego ciała i żywiczny zapach, który je otaczał.

– Dlaczego pachniesz sosnową żywicą? – spytała.

– To moje mydło. – Przysunął się bliżej. – A ty pachniesz kwiatami.

– Tytoniowe mydełko – odpowiedziała i uświadomiła sobie, że zaczyna paplać jak głupia, bo boi się jego spojrzenia, w którym malowało się uczucie, podejrzanie przypominające czułość.

– Ciotka Knowe ma w swojej cieplarni kilka krzewów tytoniu. A cieplarnię przywiózł jej z kolonii jeden z moich przyrodnich braci.

– Czy mogę cię jeszcze raz pocałować?

Wstrzymała na moment oddech.

– Tak.

– A czy mogę cię objąć, żebyś nie spadła z tego oparcia?

Uśmiechnęła się przekornie.

– Zamierzasz mnie przyprawić o zawrót głowy swoimi pocałunkami?

– To ty przyprawiasz mnie o zawrót głowy – odpowiedział. Pochylił się i musną językiem jej dolną wargę.

– Masz niesamowicie zmysłowe usta, Violu. Kiedy dziś wszedłem do salonu, przez moment nie mogłem w ogóle oddychać. Nie powinnaś robić ludziom takich rzeczy be zastrzeżenia.

– Moje usta są zmysłowe? Moje? – jej głos nabrał piskliwych tonów, bo rzeczywiście… kiedy wtedy stała przy tym lustrze Joan powiedziała, że wygląda… a ciotka Knowe dodała wtedy…

A ona przez ostatnie cztery lata wpatrywała się przykładnie w buty panów, którzy się jej kłaniali. Jedno muśnięcie różowej pomadki nie wymaże przekonania o własnej przeciętności.

– Przyprawiasz mnie o szaleństwo, Violu – powiedział chrapliwie. – Z trudem pamiętam, że jesteś przyzwoitą damą i nie wolno mi zamknąć tych drzwi. Ale zaloty wymagają intymności.

Spoglądał na nią tak, że mogła oddychać jedynie urywanym *staccato*.

– Może się jednak myliłam. Może nikomu nie będzie przeszkadzało, jeśli na chwilę je zamkniemy. Ale na bardzo krótką chwilę.

Jego wzrok zapłonął, a ona zapragnęła zrobić coś szalonego – rozsunąć nogi i pozwolić mu, by się zbliżył i…

Gorący rumieniec wypłynął na jej szyję, sięgając gardła. Musnął je wzrokiem.

– Jestem o włos od złamania dżentelmeńskich zasad – powiedział chropowatym głosem. – Zaraz powiem coś niewybaczalnego.

Spojrzała mu w oczy i uznała, że to na pewno nie będzie niewybaczalne.

– Powiedz – przyzwoliła.

– Twoim piersiom można oddawać religijną cześć, Violu. Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że jesteś przeciętna?

Zaniosła się śmiechem.

– To naprawdę było niewybaczalne! Mówisz o częściach ciała, na które panom nie wolno nawet spojrzeć, a co dopiero nazywać je po imieniu.

– Gardzę taką pruderią – odpowiedział. – I przekonaniem, że dżentelmeni nie mogą być męscy, w odróżnieniu od innych przedstawicieli

naszej płci.

– A książęta? Są mężczyznami, jak inni panowie?

Milczał przez chwilę, zastanawiając się nad tym pytaniem.

– Ty byś pewnie powiedziała że tak, skoro zaliczyłaś ich do zbioru mężczyzn, którzy zamiast okazać emocje unoszą tylko brew.

Przytaknęła. W tym momencie, siedząc na oparciu tej sofy, miała ochotę tylko na jedno: by rzucić się w jego ramiona. Tak wielką, że nie mogła się skoncentrować.

Aha. Książęta i inni mężczyźni. O to chodziło.

Pochylił się jeszcze, więc wykorzystała tę bliskość, żeby go pocałować. Tylko o tym była w stanie myśleć. O tym, jak smakują usta Devina, jakie są mocne i jedwabiste. I jak brzmi gardłowy, piersiowy dźwięk, który wydaje przy pocałunku. Nie potrafiła go nawet nazwać słowami. Ale dobrze go znała po tych pięciu pocałunkach. Od niego miękły jej kolana i żołądek, a także inne części ciała, o których dama nie powinna wspominać. A potem stawały się rozpalone i rozdygotane…

I te miejsca… te wszystkie miejsca sprawiały, że kręciło jej się w głowie. Kiedy przytulał ją do siebie, pragnęła tylko jednego: otwierać się przed nim, rozchylać wargi i…

Odsunął się, bo na korytarzu zabrzmiały głosy. Spojrzeli na siebie, przytomniejąc. Oparł dłonie na jej biodrach, by w razie potrzeby postawić ją na podłodze. Ale głosy ucichły, bo gdzieś w oddali otwarto drzwi do kolejnego pomieszczenia.

– Na pewno zorientowali się, że nigdzie nas nie widać – szepnęła.

– Prawdopodobnie.

Devin odchrząknął, ale nie zabrał rąk. Spacerowa suknia nie miała panierów, więc czuła dotyk jego palców na biodrach.

– O czym my właściwie rozmawialiśmy? – spytała, jak we śnie.

– O tym, czy książęta różnią się od pozostałych mężczyzn, czy jesteś przeciętna i o tym, że twoje piersi to najpiękniejsza rzecz, jaką Bóg

stworzył na tym świecie.

Viola otworzyła usta, a potem zamknęła je nagle. Devin pochylił się i musnął jej policzek.

– Chyba nie jesteś tym zaskoczona – powiedział, spoglądając na nią pogodnie. Burzowe chmury w jego wzroku gdzieś zniknęły. Teraz jego oczy miały barwę wieczornej szarówki tuż przed nadejściem nocy.

Jej uśmiech był całkiem spontaniczny, a towarzyszyły mu słowa, które zadziwiły ją samą.

– Mi się też podobają – przyznała. – Uważam, że są bardzo… ładne.

– Ładne! – Devin potrząsnął głową. – Zdecydowanie spędziłaś za dużo czasu ze swoim rodzeństwem. Oni wszyscy są bardzo przystojni, ale skoro już o tym mówimy – i skoro my, mężczyźni tak lubimy porównania, bo są one, Violu, wrodzoną cechą tego gatunku – to przyjmij do wiadomości, że twoje siostry to piękne, smukłe stworzenia. A ja Bogu dziękuję, że nie jesteś taka sama jak one.

– Naprawdę nie powinieneś mówić o Bogu tu, na plebanii – powiedziała, walcząc z ogarniającym ją zawstydzeniem.

Spojrzał na nią, i wtedy poczuła się jak zmysłowa kobieta. Byli tak blisko, że ich oddechy łączyły się ze sobą. Wtedy odwrócił się, jednym krokiem znalazł się przy drzwiach, zamknął je cicho i powrócił do jej boku.

– Tylko na momencik – powiedział.

Przez całe życie martwiła się, że nie jest tak piękna jak inne Wilde’ówny. Czy absolutna pewność malująca się w jego spojrzeniu była wystarczającą przeciwwagą?

Objęła go za szyję i przyciągnęła nieco bliżej, aż ich wargi spotkały się ze sobą, a języki zaczęły taniec, darząc się nawzajem pieszczotą od której zakręciło jej się w głowie.

Znowu poczuła na biodrach jego duże ręce, które dodały jej pewności. Coś ścisnęło ją w żołądku, ale z zupełnie innego powodu, niż zazwyczaj.

Wtuliła się w niego i położyła mu dłoń na piersi, by poczuć bicie jego serca.

Mrucząc coś, czego nie zrozumiała, pocałował ją jeszcze namiętniej. Odsunęła od siebie wszelkie myśli i przywarła do niego, ucząc się muzyki pocałunków, wzajemnej szczodrości języków, przyspieszonego bicia serca tuż pod jej dłonią, napięcia w jego ciele, które naprężyło się jak struny skrzypiec.

Jego język znowu wdarł się w jej usta, i nagle instynktownie zapragnęła go possać. Zrobiła to więc, a on wtedy jęknął gardłowo i zacisnął palce na jej biodrach. Gorączkowo uczyła się tego wszystkiego, zapisywała to w pamięci i chłonęła, notując własne uczucia, dotyk, który rozpalał jej krew, aż zaczęła parzyć niby ogniem i jeszcze…

W tym zapamiętaniu nawet do niej nie dotarło, że ktoś otworzył drzwi.

Rozdział 17

*C*o tu się wyprawia! – wykrzyknęła panna Pettigrew.

Devin niechętnie uniósł głowę. Spojrzał w rozpłomienioną twarz Violi. Ogarnęło go uczucie pewności, przeszywające aż do szpiku kości. Jej oczy były okrągłe z przerażenia, była bezgranicznie speszona i zawstydzona.

To jego wina. To on zamknął te drzwi. Nieważne, że sama go o to poprosiła. Przecież był dżentelmenem. Podobno. A jednak całował ją tak, jak całuje się kochankę, a nie damę z towarzystwa. To nie były zdawkowe dziobnięcia w policzek, tylko wstęp do tego, co z całą pewnością będzie najwspanialszą nocą miłości w jego życiu. Gorącą, hałaśliwą, spoconą i szaloną.

Tylko że Viola wyglądała, jakby za chwilę miała spalić się ze wstydu. Jej wargi były opuchnięte od pocałunków. Nie życzył sobie, by ktokolwiek poza nim na to patrzył. Zaczął ogarniać go gniew na to nieoczekiwane wtargnięcie.

Wyprostował się i odwrócił głowę.

– Za pozwoleniem – warknął.

W progu stała narzeczona pastora, przyciskając dłoń do serca. Na moment ogarnęło go go współczucie dla Marlowe’a. Ale oczywiście nie miał najmniejszej chęci, by ją poświęcić i postawić przy ołtarzu obok tego typa.

Za panną Pettigrew stała jej matka i ciotka Knowe, na której twarzy malowało się absolutne opanowanie. Tylko, że w jej oczach płonęły furia i

surowość.

– Och, nie – szepnęła Viola.

– Zdaje mi się, że nasze zaręczyny właśnie uległy skróceniu.

Devin odwrócił się od publiczności i spojrzał jej prosto w oczy, mówiąc cicho:

– Będziesz mogła się potem ze mną rozstać, jeśli zachcesz.

Pocałował ją w usta, wziął w ramiona i delikatnie postawił na podłodze.

– Są panie pierwszymi osobami, które informuję, że panna Viola Astley zgodziła się zostać następną księżną Wynter. Księżną mego serca.

Panna Pettigrew w dalszym ciągu tkwiła w drzwiach, spoglądając na niego z autentycznym przerażeniem w oczach, ale lady Knowe sprawnie odsunęła ją na bok i weszła do saloniku.

– Mówiłam bratu wczoraj, gdy poprosił pan o rękę mojej siostrzenicy, że Viola się panu nie oprze.

Stojąca obok niego Viola wydała cichy odgłos, jakby zaskoczyły ją te słowa. Doskonale wiedziała, że Devin jeszcze nie rozmawiał z jej ojczymem. Niezbyt dobrze potrafiła udawać: jej spojrzenie było zbyt wyraziste. Na szczęście Lady Knowe była mistrzynią w tej dziedzinie.

Devin objął ją w talii.

– Już po pięciu minutach od naszego pierwszego spotkania na balu w Lindow wiedziałam, że Viola zostanie moją księżną. Ale przekonanie jej do tego zajęło mi więcej czasu, niż myślałem.

– Prawdziwej damy nie przekonuje się w taki sposób – zasyczała panna Pettigrew, unosząc górną wargę. – Drzwi były zamknięte, nie było z wami przyzwoitki, i wszystkie widziałyśmy, gdzie znalazły się pańskie dłonie!

Devin poczuł, jak w piersi wzbiera mu gniew, więc wziął głęboki oddech. Już jako chłopiec obiecał sobie, że nigdy nie będzie się zachowywać tak, jak jego ojciec. Ale teraz kipiała w nim furia, równie zabójcza jak odwar z naparstnicy.

O mało co nie wybuchnął potokiem słów, ale zmusił się do milczenia. Nigdy nie odzywał się w gniewie. Uczył się tego przez całe życie – żeby w żaden sposób nie upodobnić się do ojca.

Spojrzenie panny Pettigrew było przenikliwe i ostre. Nadęła się od pasa w górę, upodobniając się do karłowatego kogutka, który rozgrzebuje ziemię na podwórku.

– Córko – powściągnęła ją matka. – Zapominasz się.

– Wcale się nie zapominam – odparła pogardliwie jej córka, krzyżując ramiona na piersi. – Już wcześniej całowali się na ulicy, pod gołym niebem, a Jego Wysokość przed chwilą zwrócił się do niej po imieniu.

Lady Knowe zmierzyła je takim spojrzeniem, jakby były oślizłymi grzybami, które nieproszone wyrosły nocą na zamkowym trawniku.

– Ja też mówię do ciebie po imieniu, prawda, Devin? – wtrąciła pogodnie Joan, wchodząc do pokoju. – Rozmawialiśmy już o tym. Z pewnością sobie pani przypomina, panno Pettigrew, jak starałam się pani wytłumaczyć, że hołduje pani staroświeckiej moralności.

– Za pozwoleniem, lady Joan, nie powinna pani włączać się do niemoralnych gierek panny Astley – zapiała przenikliwie panna Pettigrew. Wprawdzie jej ręka dygotała, ale wszyscy obecni wiedzieli, co wskazuje. Chodziło jej o dekolt Violi. Zacisnęła wargi w cienki, pełen niesmaku grymas.

– Jest pani okropna – skomentowała Joan takim tonem, jakby konwersowała o pogodzie. – Kompletnie nie zna się pani na sukniach.

Zlustrowała zniesmaczonym spojrzeniem ubiór panny Pettigrew. – Zapewniam panią, że dekolt mojej przybranej siostry jest ostatnim krzykiem mody.

– Ale ona…

– Ale ona, moja droga siostrzenica, wkrótce zostanie żoną księcia Wynter, który jest patronem parafii St. Wilfrid’s i łoży na tę właśnie plebanię, w której się dziś znaleźliśmy.

– O, z pewnością powinni zawrzeć ten związek jak najszybciej, zważywszy na to, gdzie znajdowały się jego dłonie… – zaczęła panna Pettigrew i przerwała, bo właśnie w tym momencie dotarło do niej znaczenie słów lady Knowe.

Gwałtownie zamrugała oczyma.

– Moja córka jest niezwykle wyczulona na grzech, we wszystkich jego formach i postaciach – wyjaśniła pani Pettigrew, robiąc krok do przodu. – Zapewne ten zapał sprawił, że błędnie zinterpretowała to, co tu zobaczyła.

– Tak właśnie – zgodziła się panna Pettigrew, przełykając ślinę.

– Mój brat nigdy nie wybaczy takiego zachowania wobec jego córki – odpowiedziała chłodno laty Knowe. W tym momencie wyglądała jak replika księcia Lindow. – Pan Marlowe nie jest już mile widziany w naszych dobrach.

Devin zacisnął dłoń na drobnych palcach Violi. Pannę Pettigrew zgorszył zwykły pocałunek. Nie życzył sobie, żeby tego rodzaj osoba stała się autorytetem dla jego parafianek.

Nie wspominając już o tym, że najchętniej by wypatroszył tę jędzę.

Viola odezwała się, zanim zdążył rozszerzyć wyrok lady Knowe i objąć nim St. Wilfrid’s.

– Jestem pewna, że panna Pettigrew była po prostu zaskoczona naszą obecnością. Rzeczywiście można przeżyć szok na widok pary… która przeżywa intymne chwile.

Devin spojrzał na nią niechętnie. Jeszcze chwilę temu była autentycznie zawstydzona, jakby ktoś rozebrał ją do naga na oczach wszystkich. Czyżby wcale się nie wstydziła tego, że przyłapano ją na całowaniu się z mężczyzną na osobności?

Viola spoglądała na pannę Pettigrew ze współczuciem.

– Jestem pewna, że Jego Wysokość zrozumie, że zaskoczona kobieta może powiedzieć coś, czego normalnie by nie powiedziała. Nie chciała pani

chyba zasugerować, że pocałunek zaręczonej pary jest czymś niewłaściwym, prawda, panno Pettigrew?

– Nie – wykrztusiła dama.

– Ani, że zaręczonym nie można zaufać na tyle, by pozwolić im na sam na sam bez przyzwoitki – dodała z uśmiechem. Naprawdę uśmiechnęła się do tej Pettigrew.

– Jestem pewna, że czasem bywa pani sam na sam z panem Marlowe.

Gniew Devina walczył o lepsze z podziwem.

Wiedział, że Viola ma dobre serce i pomaga wszystkim wokoło, poczynając od krów, a kończąc na krukach. Ale nie przyszło mu do głowy, że okaże współczucie kobiecie, która wkrótce ożeni się z pastorem, w którym sama była zakochana. A raczej – niegdyś była zakochana. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Wszystko w nim krzyczało, że powinien przepędzić Marlowe’a jak najdalej od swej przyszłej żony. Niech nie posyła jej uduchowionych spojrzeń w kolorze błękitu. Najlepiej byłoby zastąpić go starszym, steranym życiem pastorem, który będzie zarządzał tym sierocińcem spokojnie i metodycznie, a nie w uduchowionym natchnieniu. Postanowił jednak nie sprzeciwiać się swej narzeczonej.

Co więcej, podejrzewał, że Viola należy do kobiet, które chętnie słuchają rad, ale podejmują decyzje samodzielnie, niezależnie od mężowskich prób narzucenia im swojej woli. Nie na darmo była przecież wychowanką lady Knowe.

– Jako kochająca matka, mam pełne zaufanie do swojej córki – oświadczyła pani Pettigrew. – Gdyby chciała porozmawiać z panem Marlowe’em na osobności, omówiłabym to najpierw z biskupem Pettigrew, ale prawdopodobnie wyrazilibyśmy zgodę.

– Ja również mam zaufanie do mojej siostrzenicy. – Lady Knowe obrzuciła panią Pettigrew kamiennym spojrzeniem. – Dlatego głęboko niepokoją mnie implikacje słów pani córki.

– Przepraszam – wtrąciła panna Pettigrew, przełykając ślinę.

– No właśnie! – odezwała się pogodnie Viola. – Przyjmuję przeprosiny, panno Pettigrew. A teraz chodźmy obejrzeć resztę plebanii.

Devin zmarszczył brwi. Ta cała panna Pettigrew była bardzo nieprzyjemna. Nie życzył sobie, by zajmowała się parafią.

Ale Viola spojrzała na niego, biorąc go pod ramię.

– Viola zawsze umie dopiąć swego – powiedziała lady Knowe, gdy ruszyli do wyjścia. Przestała przypominać anioła zemsty z mieczem w dłoni.

Devin uznał w duchu, że Viola może sobie dopinać, co zechce, pod warunkiem, że nie będzie już ratować pana Marlowe’a przed jego skwaszoną narzeczoną.

Violi nie zależało na tytule książęcym ani na fortunie Devina, zaś on sam nie mógł się poszczycić urokiem osobistym, ani urodą. Cnotą zresztą też nie za bardzo.

Ale coś ich łączyło, bo ostatni pocałunek wstrząsnął nim do głębi.

Zwiedzanie plebanii i jej otoczenia przyniosło jedno zwycięstwo: spokorniała panna Pettigrew zgodziła się na wystawienie sztuki biblijnej o Arce Noego, aby zebrać fundusze na sierociniec pana Marlowe’a.

– Niech pan lepiej jedzie z nami – powiedziała lady Knowe do Devina, kiedy zwiedzanie dziedzińca dobiegło końca. Otis znalazł odpowiednie miejsce na postawienie sceny ku niechętnej aprobacie pań Pettigrew.

– Musi książę porozmawiać z moim bratem – dodała.

– Oczywiście – zgodził się Devin.

– Nie jest pan specjalnie gadatliwy, prawda?

– To zależy kiedy – wtrąciła Viola, biorąc go pod rękę.

Lady Knowe parsknęła śmiechem. Mało brakowało, a Devin też by się roześmiał.

– Nie wiem, co twoja matka sobie pomyśli – powiedziała do Violi lady Knowe i cicho jęknęła. – Pewnie powie, że powinnam cię lepiej pilnować.

Ale kto by się spodziewał, że panna Pettigrew to takie ciekawskie stworzenie? Zajrzała do wszystkich kredensów. W końcu zaczęłam się obawiać, że zacznie liczyć prześcieradła.

Viola rozejrzała się, by mieć pewność, że panie Pettigrew wróciły na plebanię i znalazły się poza zasięgiem wzroku.

– Nie przejmuj się, ciociu Knowe. Wszystko jej wytłumaczę.

– Co mianowicie? – spytał Devin.

– No, że to właściwie nie było… że my nie…

Przerwała, czerwona jak burak.

Lady Knowe rzuciła Devinowi przekorne, rozbawione spojrzenie.

– Lepiej zostawię was samych, Wasza Wysokość.

Skinął głową. Poczekał, aż się oddali, a potem ujął podbródek Violi i powiedział:

– Zostaniesz moją żoną. I moją księżną.

Otworzyła szeroko oczy.

– Szkoda, że z takiego głupiego powodu!

– Wcale nie z tego powodu.

– A z jakiego?

– Ano z takiego.

To był władczy, leniwy pocałunek, który poszedł mu do głowy jak wino. Musnęła jego język swoim i wydała cichy, gardłowy jęk, który na moment pozbawił go panowania nad sobą. Nie całkiem, ale na tyle, by cały świat skurczył się do ich dwojga ciał, połączonych w jedno.

– Właśnie z takiego – powiedział cicho dobrą minutę później. – Chętnie bym cię przekonywał do skutku, ale wolałbym nie słuchać kolejnego wykładu lady Knowe.

Wtuliła się w niego, zarumieniona, z błyszczącymi oczyma.

– Nawet nie wiem, czy to są zwyczajne pocałunki – odpowiedziała nieśmiało.

Odchrząknął, nie mogąc się z nią rozstać. Nigdy w życiu nie doświadczył takich pocałunków.

– Nie są zwyczajne.

– Do tej pory bałam się wszystkiego, co wiąże się z małżeństwem – wyznała. – Co jest absurdalne, bo moja matka i ojczym uwielbiają się bezgranicznie, a moje starsze rodzeństwo też jest szczęśliwe w małżeństwie.

Trudno mu było się skoncentrować na słowach Violi, bo jej wargi poczerwieniały od pocałunków i stały się obrzmiałe i miękkie. Ale trzeba było już wracać do rezydencji.

– Podczas mojego pierwszego balu przeżyłam coś okropnego – zwierzyła mu się.

Poczuł zimny skurcz w żołądku.

– Czy ktoś… czy ktoś cię skrzywdził?

Nie poznał własnego głosu, bo to rzeczywiście nie był jego głos. Należał do jego ojca i brzmiała w nim obietnica śmierci.

– Nie, skądże – odrzekła pośpiesznie. Przed chwilą zacisnęła palce na jego paltocie, ale teraz go pogładziła, jakby uspokajała rozdrażnioną bestię.

– Mówiłaś mi wcześniej, że zwymiotowałaś – przypomniał sobie. – To musiało być okropne doświadczenie.

– Raczej poniżające – sprostowała. Spojrzała na niego, a potem z powrotem wbiła wzrok w jego paltot.

Devin z trudem potrafił skoncentrować się na jej słowach, bo gdy tylko uspokoiła go, że nikt jej nie skrzywdził, cała jego uwaga skupiła się na jej dłoni, która leniwie gładziła go po szorstkim, wełnianym rękawie.

To mogłaby być jego pierś. Dotyk szczupłych palców Violi był najbardziej erotycznym obrazem, jaki…

– Przypadkiem przerwałam jakiejś parze intymne chwile. Mężczyzna był wściekły. Krzyczał… krzyczał na swoją żonę. To było okropne.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Byłam przerażona. Nie potrafię tego wyjaśnić słowami: jego krzyk był jak uderzenia – wprawdzie nie wymierzone we mnie, ale i tak wystarczająco przerażające.

Devin znieruchomiał. To chyba niemożliwe. Tamta scena wiele lat temu rzeczywiście wydarzyła się w Lindow Castle. Ale nie: Viola powiedziała, że to było małżeństwo. Że mąż kłócił się z żoną, a nie, że się z nią kochał.

Więc to nie chodziło o niego… ale i tak było okropne.

Może powinien zapytać o więcej szczegółów, ale to pewnie doprowadziłoby do rozmowy o nim samym. Małżeńskie kłótnie na stronie zdarzały się często: na przykład jego rodzice zaszokowali niejedną osobę, która przypadkiem znalazła się w pobliżu.

– Teraz wydaje mi się to głupie – mówiła dalej. – Pewnie uważasz mnie za pierwszą naiwną. Mogę tylko powiedzieć, że furia w głosie tego mężczyzny coś we mnie odmieniła. Już wcześniej byłam strasznie zdenerwowana i zbierało mi się na wymioty. A potem… Potem nie potrafiłam sobie wyobrazić, że kiedykolwiek zaufam mężczyźnie i nie będę się bać, że wybuchnie w podobny sposób.

Devin z trudem oddychał. Jej słowa przemówiły do pierwotnej, prymitywnej części jego duszy – tej, która nauczyła się nie okazywać strachu na zewnątrz, gdy był ledwie dwulatkiem. Jego najwcześniejszym wspomnienia z tego czasu był furiacki krzyk ojca.

– Mój ojciec często wpadał w furię – wyznał. – Dobrze wiem, jak się wtedy czułaś.

Viola stanęła na palcach i pocałowała go w podbródek.

– Ty miałeś w oczach podobną wściekłość, gdy patrzyłeś na pannę Pettigrew, ale nic nie powiedziałeś.

– Bo nigdy nie odzywam się w gniewie – odparł. – Właśnie dlatego.

Zamrugała oczyma.

– Z takich powodów, o których mówiłaś.

Nigdy nie umiał dobierać słów, może dlatego, że gniewne słowa wciąż bombardowały ściany jego domu. Przerzucali się nimi rodzice, bez umiarkowania ciskano nimi w gości, służbę i nieznajomych ludzi. W głosie jego ojca zawsze brzmiała groźba przemocy i śmierci.

– Ojciec nigdy nie wyzwał mnie na pojedynek – powiedział, nieporadnie próbując wytłumaczyć, o co mu chodzi. – Ale miał na to ochotę.

Viola była zdumiona.

– Przecież nie wolno się pojedynkować z własnym synem!

– Tylko i wyłącznie z tego powodu nigdy tego nie zrobił. Chcę tylko powiedzieć, że wiem, co czułaś, i żal mi, że musiałaś przez to przechodzić.

– To nie była gra wyobraźni – przytaknęła. – Ale z tobą czuję się bezpieczna. Chciałabym cię prosić tylko o jedno, zanim weźmiemy ślub: żebyś nigdy nie krzyczał na mnie z taką furią.

Odchrząknął:

– Już ci mówiłem, że nie lubię tracić panowania nad sobą.

– Ja też nie – odpowiedziała z promiennym uśmiechem.

– Ale kilka razy w życiu mi się to zdarzyło. W chwilach dużego napięcia. Szczególnie, gdy coś mnie zaskoczyło.

– Ja tak samo. Raz nawet nakrzyczałam na mojego ojczyma. Nie, aż dwa razy.

Devin mimo woli uniósł brwi.

– Nakrzyczałaś na księcia Lindow?

Przytaknęła wesoło.

– Zupełnie straciłam głowę. Powiedział, że Barty musi wracać do lasu, dorosnąć i żyć jak dzikie ptaki, na swobodzie.

– Barty to ten twój kruk?

– Tak. Muszę cię mu przedstawić. Barty to świetny sędzia ludzkich charakterów. Na pewno cię od razu polubi.

Devin wcale nie był tego taki pewny. W dzieciństwie nie miał nawet psa, bo zdaniem ojca książętom nie godzi się trzymać w domu zwierząt. Devin

uważał, że stało się tak dlatego, że wszystkie psy warczały na jego ojca i chowały się przednim, nawet gdy był w dobrym nastroju.

– Tak czy siak, straciłam panowanie i wykrzyczałam księciu prosto w oczy o tym, że Barty nie ma sprawnych skrzydeł, i że jeśli go wyrzuci, to sama zamieszkam w lesie, bo nie zgodzę się, żeby Barty był tam całkiem sam.

– I co?

Viola uśmiechnęła się.

– Zaczął się śmiać, bo wiedział, boję się ciemności, nie lubię zostawać sama w lesie, i nawet do stajni nie chodzę, tak obawiam się koni – a tu nagle oświadczam że wyprowadzam się do lasu, żeby opiekować się małym krukiem.

Devin wiedział, co to jest zachwyt. To coś, co odczuwa się na widok tęczy, ogromnego wodospadu albo zamarzniętej Tamizy.

Albo na widok Violi.

– Barty ma niesprawne skrzydła – tłumaczyła, wyraźnie nie zdając sobie sprawy, że Devina ogarnęła fala… nie wiadomo czego. – Mój ojczym o tym nie wiedział, ale od kiedy mu wszystko wytłumaczyłam, zgodził się naturalnie, by Barty został z nami.

Kto mógł przypuszczać, że zachwyt może ogarnąć całe ciało, podobnie jak gniew? Albo jak pożądanie?

W dodatku w jednej chwili, gdy spojrzał na kobietę, z którą jakimś cudem udało mu się zaręczyć, a która wiele lat temu zdecydowała się zamieszkać w lesie, by opiekować się małym, bezbronnym stworzeniem?

To wszystko… to wszystko było największym uśmiechem szczęścia, jaki kiedykolwiek wydarzył się w jego życiu, łącznie z narodzinami jako potomek książęcego rodu.

Rozdział 18

*K*iedy dotarli do rezydencji książąt Lindow, Viola zdziwiła się, bo majordomus od razu powiedział, że książę czeka na nich w gabinecie. Prism był bardzo poważny, nawet gdy mrukliwie gratulował Devinowi.

Viola dopiero zaczynała sobie zdawać sprawę, co się właściwie wydarzyło. Miała zostać księżną, dzięki interwencji panny Pettigrew.

Niepojęta sytuacja.

Myślała, że ojczym będzie chciał porozmawiać z Devinem w cztery oczy. Wyobrażała sobie… co ona sobie właściwie wyobrażała? Ta cała sytuacja, to małżeństwo ją po prostu przerastało. Tak jak wtedy, gdy Barty spadł z gałęzi sosny, trafił na jej ramię, ale odbił się od niego i upadł na ziemię. Patrzył wtedy na nią oszołomiony, mrugając oczyma.

W jednej chwili człowiek jest sam, a w następnej – już nie.

Kiedy wchodzili do gabinetu, poczuła na plecach dotyk ciepłej dłoni Devina. Ojczym siedział przy biurku i z gniewną miną wpatrywał się w jakieś papiery, co było zupełnie nie w jego stylu.

Tylko, że to nie były zwykłe papiery. Przekonała się o tym w chwilę po powitaniu, kiedy jej ojczym gniewnie chwycił leżącą na biurku karykaturę.

Wszyscy Wilde’owie dokładnie wiedzieli jak wyglądają takie ulotki. Ta była większa niż zwykle, zauważyła Viola, której serce zaczęło mocno bić.

– Naraził pan moją córkę na nieprzystojne komentarze – poinformował książę Devina lodowatym tonem, który był niebezpiecznym odpowiednikiem furii. – Właściciel księgarni dostał ten szkic i w godzinę

zdążył go wydrukować. Proszę mi powiedzieć, czy w tej sytuacji mogę panu zaufać i powierzyć rękę mojej córki?!

Devin wpatrywał się w karykaturę, zaciskając szczęki. Viola wzięła go pod rękę i zacisnęła palce.

– Która to księgarnia? – spytał Devin, a jego słowa zabrzmiały jak wystrzały z pistoletu z tłumikiem.

Książę machnął ręką.

– Nieważne, kto to wydrukował. Zrobił pan z mojej córki publiczne widowisko na ulicy i oto rezultat!

– Przecież ja też tam byłam – włączyła się Viola, uznając, że sama musi zobaczyć tę karykaturę, choć żołądek ściskał jej się jak niegdyś. Pewnie jest okropna, bo inaczej ojczym nie byłby taki wściekły.

Rzeczywiście była okropna. Przedstawiała Violę wczepioną w Devina, otaczającą nogami jego talię – dokładnie jak tamta dama wiele lat temu na balu. Viola całowała Devina, kapelusz jej się przekrzywił i wyglądała… rozpustnie. Łagodnie mówiąc. Miała wydęte wargi i wyglądała, jakby przypuszczała atak na księcia.

Gdy wpatrywała się w druk, Devin chwycił go, zgniótł i rzucił na podłogę.

– Będę wdzięczny, jeśli książę poda mi nazwisko tego księgarza.

– Co tam było napisane na dole? – spytała Viola.

Żołądek wywracał jej się na nice. Ależ była głupia… ale głupia. Wiedziała przecież, że reporterzy nie uszanują jej, tak jak reszty Wilde’ów.

Nie odważyliby się sportretować w ten sposób Betsy.

Odwróciła się do Devina.

– Przepraszam cię – szepnęła.

– Ty go przepraszasz? – ton księcia stał się jeszcze bardziej lodowaty. – To Wynter jest tu dżentelmenem. Przynajmniej w teorii.

– Nasz pocałunek nie przypominał takiej wszeteczności – odparł Devin, głosem równie chłodnym jak ton ojczyma.

Viola podniosła ulotkę z podłogi i rozprostowała ją na tyle, by móc przeczytać podpis, który brzmiał: *Viola zgodnie z rodzinną tradycją usidliła księcia starym, sprawdzonym sposobem!*

– Przecież to bez sensu – powiedziała i ponownie przebiegła tekst wzrokiem.

– To bzdura – warknął książę. – Ma to być ukryta aluzja do twojej matki. Chodzi raczej o to, że po tobie, Wynter, spodziewałem się większego rozsądku, bo przecież jesteś księciem. Ze wszystkich moich dzieci, Violi udawało się do tej pory unikać skandali i rozgłosu, a ty ją wplątałeś w publiczne umizgi, które zszokowałyby nawet Betsy!

– Zapewniam księcia, że jedyną nieprzyzwoitą rzeczą było to, że całowaliśmy się na ulicy – odparł spokojnie Devin. – Poza tym, to był zwykły pocałunek.

Jego słowa nie były przeprosinami, lecz wyjaśnieniem.

Książę założył ramiona na piersi.

– Wysłałem już prawnika do Doctors' Commons po specjalne pozwolenie na ślub.

Devin skinął głową.

– Co takiego? – wykrzyknęła Viola. – Tylko nie to!

– Przykro mi, kochanie – odparł jej ojczym. – Ze słów mojej siostry wywnioskowałem, że jedna z pań Pettigrew była świadkiem podobnej sytuacji na plebanii. Te panie bez wątpienia będą o tym opowiadać publicznie.

– Nigdy na to nie pozwolę – warknął Devin.

Violę ogarnęła duma. Może i wolał się nie odzywać w gniewie, ale teraz był zarówno wymowny jak i opanowany.

– Te kobiety przez całe popołudnie zaglądały w każdy kąt plebanii – wyjaśnił Devin surowo. – Mojej plebanii.

– Panna Pettigrew nic nie powie – zapewniła Viola pośpiesznie, mocniej ściskając dłoń Devina.

– To był tylko pocałunek – wyjaśniła ojcu. – Zwykły pocałunek.

– Wcale nie chodzi o pannę Pettigrew – w głosie księcia Lindow zabrzmiało głębokie znużenie. – Tę opowieść sprzeda prasie jej pokojówka albo nawet dziewka kuchenna i nikt nie będzie wiedział, w jaki sposób wydostała się na zewnątrz. Ciotka Knowe mówiła mi, że byliście sami za zamkniętymi drzwiami i że przerwano wam w niewłaściwym momencie.

Zamilkł i wziął głęboki oddech. Wyglądało na to, że ojczym Violi, który nigdy nie tracił opanowania, jest właśnie o krok od jego utraty.

– Przepraszam – powiedział Devin, spoglądając na Violę. – To ja zamknąłem te drzwi i przyjmuję za to pełną odpowiedzialność.

Viola puściła jego rękę i oparła dłonie na biodrach.

– Ale ja ci kazałam je zamknąć.

– Żaden prawdziwy dżentelmen by cię nie posłuchał – odparł książę Lindow.

– Och, na litość boską – wykrzyknęła. – Całowaliśmy się. Oboje chcieliśmy, żeby te drzwi były zamknięte – ale nie z powodu, o którym myślisz, ale dlatego, że te Pettigrew są takie wścibskie.

– Ja chciałem je zamknąć, żeby się z tobą całować jak należy – sprostował uparcie Devin.

Viola spojrzała na niego krzywo, ale wtedy spostrzegła błysk w jego oczach. Nie za dobrze wiedziała, co to pożądanie, ale przynajmniej potrafiła je rozpoznać. Uśmiechnęła się do niego.

Książę Lindow jęknął.

Drzwi otworzyły się na oścież i do gabinetu wpadła jej matka.

– Viola, kochanie moje! – wykrzyknęła, wyciągając ramiona.

Viola padła jej w objęcia. Matka uścisnęła ją, odsunęła się o krok i ujęła jej twarz w dłonie.

– Chcesz za niego wyjść? Mam głęboko w tyłku, czy to książę, czy nie. Ani to, ile karykatur pojawi się na mieście.

Spojrzała na męża w desperacji.

– To nie ma żadnego znaczenia.

Viola zamrugała ze zdziwienia.

– Przecież ty nigdy nie przeklinasz.

– Każda matka, której dzieci są w niebezpieczeństwie, może stać się wulgarna – wyjaśniła księżna. Przyciągnęła Violę do siebie i popatrzyła na Devina.

Viola zrobiła to samo.

Stary i młody książę – potężni, o szerokich barach i mocnych mięśniach – stali naprzeciw siebie w niemej furii.

– Mój Boże – szepnęła cicho księżna. Jej oddech musnął ucho Violi.

– Obaj są tacy duzi – przytaknęła Viola. – A my takie drobne.

Jej matka była jedyną osobą w rodzinie, przy której nie czuła się jak mały pniak wśród wysokich wierzb.

Spojrzała na Ophelię. Wpatrzone w księcia oczy jej matki przybrały rozmarzony wyraz.

– Mamo – przywołała ją od porządku, trącając łokciem.

Ophelia spoważniała.

– Chcesz tego Wyntera, kociaczku? Bo jeśli nie, to twój ojciec natrze mu uszu i pośle do diabła.

Viola nie sądziła, że tak dałoby się pozbyć Devina, ale co ważniejsze… wcale jej na tym nie zależało.

– Przy Devinie czuję się bezpiecznie – odpowiedziała. – Mogę nawet jeść.

Na wargach jej matki zaigrał uśmiech.

– Czasem trzeba jeść.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Ramiona Ophelii zamknęły ją w ciasnym uścisku.

– Najdroższa, gdybym jakimś sposobem mogła sprawić, by tych kilka minionych lat było dla ciebie łatwiejsze, to z pewnością bym to zrobiła. Ale sama znalazłaś lekarstwo!

– Z małą pomocą – sprostowała Viola.

Matka ściągnęła brwi.

– No tak, pana Marlowe’a.

– Chodziło mi o Joan.

– Wspaniale!

Devin podszedł do nich i skłonił się elegancko.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość. Przepraszam za sytuację, która spowodowała ukazanie się tej obrzydliwej karykatury. Ale nigdy nie będę żałował naszego pierwszego pocałunku z Violą.

Viola poczuła, jak na wargach zakwita jej uśmieszek. Jej serce przyspieszyło rytm, słyszała jego uderzenia w uszach. Czy to się dzieje naprawdę? Czy zostanie księżną?

– Mam zaszczyt prosić o rękę córki Waszej Wysokości.

Ophelia spojrzała mu prosto w oczy.

– Zdanie mojego męża, ani moje nie jest w tej sprawie najważniejsze. Czy zadał już książę to pytanie mojej córce?

– Nie starczyło mi czasu – wyjaśnił Devin.

Podszedł do Violi i ujął jej dłonie. Spojrzał na nią z takim wyrazem twarzy, że się zarumieniła.

Nie był urodziwy, niespecjalnie się przejmował sierotami ani zwierzętami. Miała wrażenie, że nie wiedziałby jak się zająć domowym psem ani kotem, ale był… jej bliski. Co więcej, za każdym razem, gdy spotykały się ich spojrzenia, całe jej ciało wypełniała zmysłowa tęsknota.

– Czy wyjdziesz za mnie za mąż, Violu? – spytał Devin.

– Czy zostaniesz moją żoną na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie? Wiem, że nie jesteś we mnie zakochana, ale jestem przekonany, że będziemy razem szczęśliwi.

Viola zapomniała o obecności rodziców. Obróciła dłoń tak, że teraz i ona trzymała go za rękę.

– Pewnie nie będę doskonałą księżną.

Musiała mu to powiedzieć. Musiała mu dać jeszcze jedną szansę, by oprzytomniał i zrozumiał, że mógłby zamiast niej wybrać diament pierwszej wody, wzór cnót towarzyskich i najszlachetniejszą damę w kraju.

– Nie chcę doskonałości – odpowiedział, a w jego głosie zabrzmiał głęboki ton. – A ty będziesz świetną księżną Wynter. Moją księżną.

Ciche trzaśnięcie zamykanych drzwi sprawiło, że drgnęła. Obejrzała się. Rodzice właśnie wyszli z pokoju.

– Twój ojciec przed chwilą skinął głową – powiedział Devin i lekko pociągnął ją w stronę kanapy. – Domyślam się, że to oznacza zgodę.

Gdy siadali, wciąż trzymał jej dłoń. Przesunął palcem po kostkach, a potem uniósł palce do ust i pocałował.

– Nie potrzebujemy specjalnego pozwolenia na ślub. Rozedrę na strzępy śmiałka, który wydrukował tę ohydę. Zrobię to samo z każdym innym, który odważy się ujawnić nasz pocałunek na plebanii.

Viola spojrzała w jego oczy i spostrzegła tam zdecydowanie. A nawet więcej: zaciekłość.

– Zawsze będę ochraniał moją rodzinę – oświadczył, niemalże warcząc.

Zebrała się na odwagę.

– Tak – odpowiedziała schrypniętym głosem. Odchrząknęła.

– Tak, wyjdę za ciebie, Devinie.

Przez chwilę nic nie mówił. Potem poruszyli się jednocześnie, wtulając się w siebie w idealnej harmonii. Viola objęła go ręką za szyję gdy ich wargi spotkały się ze sobą. Pocałunek był powolną, delikatną pieszczotą warg, do chwili, gdy obudziła się namiętność, a potem zmieniła się w pożądanie. Język Violi wsunął się między wargi Devina. Poczuła, jak jej wybranek zadygotał. Gdy oddał jej pieszczotę, całe jej ciało przeniknęły fale gorąca.

Położył płasko dłoń na jej plecach i przyciągnął ją do siebie.

– Mogę cię mocniej przytulić?

– Mmm – zamruczała, obejmując jego szyję drugą ręką.

Płynnym ruchem zamknął ją w uścisku mocnych ramion. Pochyliła się i ochoczo rozchyliła wargi, rozkoszując się pocałunkiem.

– Serce mi bije tak mocno – szepnęła jakiś czas później. Czuła bliskość jego mocnych nóg i ciepło silnych jak stal ramion, które ją otaczały.

Zsunęła rękę z jego szyi i położyła ją na piersi Devina. Uśmiechnęła się, bo i jego serce biło gorączkowo. Na moment wstrzymała oddech, przejęta jakby schwytała dzikie zwierzę.

Wydał gardłowy pomruk – może rozbawienia, a może zdziwienia, nie potrafiła tego odczytać i znowu zamknął jej usta pocałunkiem. Tym razie całował ją dziko, skubiąc wargę a potem znowu pieszcząc język, aż obojgu zabrakło tchu.

– Możemy zwlekać ze ślubem ile tylko zechcesz, ale na piekło i szatany, Violu, nie chciałbym, żeby to trwało miesiącami. Pragnę cię bardziej, niż jakiejkolwiek kobiety, choć mam poczucie winy, że ci to mówię.

Odsunęła się i szeptem zapytała:

– Dlaczego?

– Bo jestem zimnym draniem, a ty jesteś taka, że… mam wrażenie, że nigdy w życiu nie spotkałem kogoś o tak miękkim sercu.

Zacisnął mocniej dłonie na jej ciele.

– Nie chcę, żebyś za mnie wyszła z litości, Violu. Nie jestem jednym z twoich podopiecznych, którym ratujesz życie. Ty jesteś ideałem i idealistką, a ja nie.

Napotkała jego gniewny wzrok i zrozumiała, że jest jedyną osobą, która się go nie boi – choć Devin pewnie nigdy tego jej nie powie, a być może nawet sam o tym nie wie. To oznaczało, że wcale nie będzie bezsilna w tym związku. Z drugiej strony, Devin na pewno nie będzie bezwolny.

Z trudem wyobrażała sobie, że nadszedł dzień w którym chciała być tylko z nim, i z nikim innym. Wcale nie przypominało to zakochania się w jakimś obcym pastorze, którego przypadkiem poznała na herbatce.

Nie zachwycała się ani oczami Devina, ani jego podbródkiem – choć w końcu zrozumiała, że kwadratowy podbródek jest o wiele bardziej męski niż łagodnie zaokrąglony. Nie pragnęła pomagać mu w dziele jego życia, bo nie znała się na matematyce.

Za to chciała z nim rozmawiać i poznawać go coraz lepiej. Dowiedzieć się więcej o jego okropnym ojcu. A kim była matka? Dlaczego Devin był tak opiekuńczy?

Przemożne, zmysłowe pożądanie, od którego dygotały jej kolana mówiło jej coś jeszcze: że pragnie tego mężczyzny gorąco, całą sobą. I to był najważniejszy powód, dla którego powinna za niego wyjść.

– Jak myślisz, czy pożądanie wystarczy? – spytała.

Ku jej zdziwieniu, przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Pragnę cię. Ale oprócz tego podziwiam cię, Violu. Na myśl o ślubie z tobą ogarnia mnie taka radość, jakbym znalazł dowód na wielkie twierdzenie Fermata, najbardziej skomplikowany problem w matematyce.

– Och – westchnęła.

– Otis twierdzi, że jestem zimnokrwisty, i pewnie ma rację. Ale będę się starał. Będę się starał być dobrym ojcem dla naszych dzieci.

– Będziesz cudownym ojcem – odpowiedziała

– Nie mam pojęcia, jak to się robi, wiem tylko, że nie będę na nie krzyczał.

– Nauczę nasze córki szermierki, na wypadek, gdybyś wyzwał którąś z nich na pojedynek – zaśmiała się gardłowo.

Ale Devin potrząsnął głową. Oczy mu pociemniały.

– Mówię poważnie, Violu. Ciebie przeraziła kiedyś kłótnia między mężem i żoną, czyżbyś o tym zapomniała?

Zamrugała i przypomniała sobie zawstydzona, że przecież sama mu powiedziała, że kopulująca w korytarzu para była małżeństwem. Skinęła głową.

– Takie właśnie było moje dzieciństwo – wyjaśnił. – Ojciec nie chciał, żebym poszedł do Eton, więc uczyłem się w domu. Lubił mieć publiczność, więc często posyłał po mnie do pokoju dziecinnego żebym przyszedł i odebrał ważną lekcję na temat bycia księciem. Zazwyczaj sprowadzało się to do obserwowania jak mój ojciec wrzeszczy na ludzi w ataku szału.

– Ale nie robił ci krzywdy, prawda? – szepnęła, widząc, że zmrużył oczy i zacisnął zęby.

– Nie. Czasem rzucał we mnie butami i wazonami, ale zawsze byłem zręczny, nawet w dzieciństwie.

Viola objęła go i przytuliła policzek do jego piersi.

– Tak mi cię żal.

– Nie chcę, żebyś wychodziła za mnie z żalu albo ze współczucia, Violu. Nie jestem Bartym. Ani panem Marlowe’em.

Zmarszczyła nosek.

– Ależ ty jesteś przewrażliwiony. Na twoje szczęście, przyzwyczaiłam się do dramatyzowania, bo przecież wyrosłam wśród Wilde’ów.

Cofnął się na te słowa.

– Wcale nie dramatyzuję. I nie jestem przewrażliwiony.

Uśmiechnęła się.

– Dlaczego miałabym traktować cię jak ranne pisklę? Jesteś przecież księciem. Zajmujesz najwyższą pozycję w kraju, ubierasz się elegancko, jesteś bogaty, potężny i samowystarczalny. Nie budzisz we mnie współczucia. Niby dlaczego miałbyś? Mimo wszystko, ojciec nie wyzwał cię na pojedynek, a wyraźnie widać, że sir Reginald cię kocha, podobnie jak Otis i Hazel.

Twarz Devina przybrała wyraz, który Viola postanowiła zapamiętać i przemyśleć przy innej okazji. Uśmiechnął się, ale nie tym uśmiechem, który odmieniał jego twarz, tylko gładkim, pełnym satysfakcji uśmieszkiem drapieżnika, który właśnie dopadł odpowiedniej kolacji.

– Masz rację – zamruczał. – Wróćmy do początku naszej rozmowy. Oto główny powód, dla którego za mnie wychodzisz.

Z tymi słowy przyciągnął ją do siebie.

Wydała lekki okrzyk zaskoczenia i w jednej chwili mu uległa, bo myśli zaćmił jej zmysłowy i władczy pocałunek.

– Martwisz się, że bierzemy ślub z niewłaściwych powodów – powiedział w jakiś czas później gardłowym, niskim głosem. – Ale dla mnie to najlepszy powód, jaki istnieje, Violu. Nieważne, że jesteś książęcą córką, że jesteś niewiarygodnie piękna i że potrafisz mnie rozbawić.

Umilkł.

– Czyli nie zależy ci na mnie z tych powodów, tylko z innych, tak? – powiedziała, zachwycona tym, że uznał ją za piękną. – Czyli z jakich?

– Zależy mi, żeby się z tobą całować – odpowiedział. – Mam ochotę znowu to zrobić. Najczęściej jak się da.

Serce zabiło jej mocniej. Uśmiechnęła się do niego.

– Mi też zależy, żeby się z tobą często całować.

– Co więcej – dodał, obserwując ją bacznie – chcę się z tobą kochać, Violu. Co noc i pewnie co rano. Chcę się z tobą spotykać przy śniadaniu, a potem zrzucić ze stół talerze i kochać się z tobą na stole. I w jadalni. I na każdym stole, jaki jest w domu.

Ktoś ostro zastukał do drzwi.

Devin przez dłuższą chwilę zaglądał jej w oczy, a potem odwrócił głowę i rzucił:

– Proszę wejść.

Do pokoju wpadła Ophelia.

– Książę nie pozwolił mi was zostawić dłużej sam na sam – oświadczyła. – A wy stoicie tu oddaleni od siebie na przyzwoitą odległość.

Viola uśmiechnęła się niepewnie, słysząc ten życzliwy docinek, wstała i podeszła do matki.

– To chyba oczywiste.

Wzrok jej matki pobiegł ku Devinowi i bez wątpienia odnotował płomienny wyraz jego oczu, choć książę stał swobodnie, jak człowiek, którego zachowanie nigdy nie budziło wątpliwości.

– Twoje włosy – powiedziała do Violi, wskazując ruchem głowy lustro. – Twój ojciec będzie tu za trzy minuty.

Viola podbiegła do lustra.

– Jeśli książę pozwoli, poprawię mu krawat. Viola jest najwrażliwszym z moich dzieci, więc jeśli ją skrzywdzisz, to wypruję ci wnętrzności.

Obydwa zdania zostały wypowiedziane dokładnie tym samym, uroczym tonem.

Viola wsunęła niesforny lok w koafiurę, starając się nie uronić ani słowa.

– Będę o nią dbał z całych sił – obiecał Devin. – Nikt nie jest w stanie zapewnić szczęścia drugiej osobie. Ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by Viola była bezpieczna i wesoła.

– To mi wystarczy – odpowiedziała księżna.

Viola odwróciła się i podeszła do nich.

To naprawdę się działo. Naprawdę.

Stanęła u boku Devina, kryjąc uśmiech.

– Mamo, zgodziłam się wziąć ślub z księciem Wynterem na mocy specjalnej licencji ślubnej.

Poczuła, jak przez ciało stojącego obok mężczyzny przebiegł dreszcz, choć wyraz jego twarzy wcale się nie zmienił.

Rozdział 19

*V*iola przyglądała się swojemu ojczymowi, który od razu podszedł prosto do biurka i wziął do ręki jedną z tych przebrzydłych karykatur.

Jak na mężczyznę, który spłodził dziesięcioro dzieci a wychował ich dwanaścioro, wcale nie wyglądał staro. Był szczupły, szeroki w ramionach i równie wysoki, jak czterdzieści lat temu.

– Marnuję pieniądze i czas, by niszczyć ulotki, które uważam za obraźliwe – oświadczył zamiast powitania.

– Teraz ty będziesz musiał się tym zajmować – dodała Ophelia.

Matka Violi bacznie obserwowała Devina. Chyba sobie nie zdawał sprawy, że ta uwaga była próbą jego charakteru.

Devin nie miał typowej urody: błękitnych oczu, szczupłej sylwetki ani pełnego wdzięku chodu. Nie nosił laseczki. W tańcu był energiczny i dokładny, precyzyjnie wykonując kolejne figury. Można było mieć pewność, że zawsze obróci się w odpowiednią stronę i zrobi to w najodpowiedniejszym momencie.

Nie można natomiast było spodziewać się, że będzie giął się wdzięcznie jak wierzbowa gałązka – czyli w sposób zalecany dżentelmenom przez baletmistrza zatrudnianego przez rodzinę Wilde’ów. Przyrodnim braciom Violi też nie udało się przyswoić tych wskazówek.

Nawet jeśli Devinowi brakowało przymiotów, które czyniły z mężczyzny kulturalnego dżentelmena, a raczej urodzonego arystokratę…

…to miał niezawodną broń, z której nieczęsto korzystał.

Posłał Ophelii swój oszałamiający uśmiech, ten, który przekształcał jego surowe rysy w twarz promieniującą pięknem. Przynajmniej w oczach Violi.

Matka aż westchnęła i Viola z trudem powstrzymała chichot.

– Chciałem prosić o rękę Violi już wcześniej, przy pierwszej okazji do rozmowy z księciem. Szczerze mówiąc, już od chwili naszego pierwszego spotkania na balu.

– Nie wiem, kiedy spotkaliście się na balu – odparła chłodno księżna. Pamiętam tylko, że książę poprosił, by go przedstawić mojej córce Joan, ale o Violi w ogóle nie wspomniał, i nie wiem, czemu tak się stało.

– Bo wtedy myślałem, żeby ożenić się z Joan – odpowiedział Devin. – Ale nie pasowalibyśmy do siebie.

Prychnięcie księcia Lindow potwierdziło tę ocenę.

– Potem spotkałem Violę i zrozumiałem, że wcale nie zależy mi na ożenku z książęcą córką – choć takie polecenie wydał mi ojciec na łożu śmierci.

Książę pochylił się do przodu, zaciskając zęby.

– Viola jest książęcą córką.

– Tak, wiem.

Tym razem Devin odpowiedział uśmiechem, który był ledwie cieniem jego najpotężniejszej broni.

– Tylko, że mi rzeczywiście nie zależy na ślubie z książęcą córką. Chcę ożenić się z tą młodą damą, która chowała się za zasłoną, a potem udzieliła mi reprymendy za moją arogancję i nieżyczliwość i przez cały czas spoglądała na mnie tymi oczyma…

Przerwał.

– To oczywiste, że Viola jest piękna, ale to też nie jest dla mnie ważne. Nie dlatego chciałem prosić księcia o jej rękę. Nie ze względu na jej urodę, ani na jej pochodzenie. Po prostu ze względu na nią samą.

Viola poczuła, jak szczęście wypełnia ją niby kubek podstawiony pod strumień wody. Devin wcale nie próbował przekonać jej rodziców, tylko po

prostu mówił im prawdę, która dla niego była czymś oczywistym.

Księciu również się to spodobało. Napięcie w jego twarzy zelżało.

Ophelia wciąż czujnie przyglądała się Devinowi.

– Moja córka jest najbardziej wrażliwa ze wszystkich naszych dzieci – powtórzyła.

– Zbuduję jej tyle obór ile zechce – odparł pośpiesznie książę. W jego oczu zabłysła wesołość, a może nawet i cień dumy. – Już zobowiązałem się do budowy sierocińca przy mojej parafii St.Wilfrid's.

– Nie chodzi mi wyłącznie o to, że jest tak pełna współczucia – wyjaśniła księżna. – Jest też delikatna i czuła z natury. Nie zniesie obcesowego traktowania.

– Ja też tu jestem z wami – wtrąciła Viola z urazą.

– Viola jest silną kobietą – potwierdził Devin, zaciskając palce na jej dłoni. – Ale nie zamierzam postępować obcesowo z moją żoną.

Matka Violi nie wyglądała na przekonaną.

– Pewnie źle bym się czuła w wieży o chlebie i wodzie – wtrąciła Viola niecierpliwie. – Natomiast w innych warunkach powinnam dać sobie radę.

Devin był zniesmaczony.

– Zapewniam cię, że nigdy w życiu nie uwięził bym nikogo, a już na pewno nie moją żonę.

W jego głosie zabrzmiał cień urazy.

– To był tylko przykład – odpowiedziała.

– Zapowiedziałam wszystkim moim córkom, że mają natychmiast wracać do rodzinnego domu jeśli mężowie będą je niewłaściwie traktować – ostrzegła Ophelia, wbijając wzrok w Devina.

– Nie rozumiem, czemu… – zaczął Devin, teraz już na serio urażony.

– Z powodu twojego ojca – włączył się ojczym Violi. – Obawiam się, że niewiele jest osób wśród arystokracji, które nie były świadkami walk i kłótni, jakie toczyli ze sobą twoi rodzice.

– Mam odmienny temperament niż ojciec – odrzekł Devin. – Na jego obronę dodam, że rzeczywiście, często się awanturował, ale nigdy nie był naprawdę niebezpieczny. Rodzice zwykle kłócili się gorąco do chwili, kiedy matka miała już tego dosyć. Wyjeżdżała wtedy z domu na długo, nieraz na całe miesiące.

Viola zacisnęła palce na dłoni Devina. Jego twarz była nieporuszona, ale profil wydawał się surowszy niż zwykle.

– Skończcie już z tym, oboje – zirytowała się, posyłając rodzicom ostre spojrzenie. – Podjęłam decyzję, że wyjdę za Devina. On w niczym nie przypomina swoich rodziców. Nigdy nie podnosi głosu. Ale co ważniejsze, to ma być moja decyzja, a nie wasza.

Posłała księciu wymowne spojrzenie.

– Zawsze mówiłeś nam, tato, że same mamy sobie wybrać mężów.

– Ale to nie są zwykłe zaręczyny – odparował Jego Wysokość. – Nie miałaś dość czasu, żeby go lepiej poznać. Zjedliście wspólnie kolację, może dwie. Czy rozmawialiście o praktycznych rzeczach? Na przykład o tym, gdzie będziecie spędzać większość czasu?

– To nie jest dla mnie ważne – odpowiedziała Viola, spoglądając na Devina. Ledwie sięgała głową do jego ramienia, więc musiała podnieść wzrok całkiem wysoko.

– Pewnie wybierzemy spokojne życie, prawdopodobnie na wsi. – Przerwała. – Jeśli ci to będzie odpowiadało?

Spojrzał na nią z góry i nagle uświadomiła sobie, co oznacza jego wyraz twarzy. To był głód.

– Zamieszkam tam, gdzie ty zechcesz – odpowiedział. W jego głosie była sama szczerość. Viola spostrzegła, że jej matka się odpręża.

– Wracając do początku naszej rozmowy – odezwał się Devin do księżnej. – Nikt nie będzie drukował takich odrażających bzdur o mojej żonie, a potem następnego dnia otwierał swojego zakładu, by drukować inne teksty, choćby to nawet były psalmy. Drukarze muszą się nauczyć, że

wydanie jakichkolwiek karykatur przedstawiających Violę może spowodować zniszczenie pras drukarskich.

– Przyznam, że przez te długie lata zwalczania karykatur nigdy nie pomyślałem o użyciu siły – odparł z namysłem książę.

– Bo nie musiałeś – wyjaśniła jego żona. – Chłopcy nie przejmowali się tymi ulotkami. Alaric na serio zastanawiał się czy by nie oprawić w ramki swojej karykatury u boku carycy Katarzyny, tylko że Willa się temu sprzeciwiła. Alaric to najstarszy żyjący syn księcia, a Willa to jego żona – wyjaśniła Devinowi.

– Nie traktuję tego jak użycia siły – odparł Devin. – Ale będę chronić moją rodzinę na wszelkie możliwe sposoby i może lepiej, żeby drukarze nauczyli się tego od razu. Ale w sumie to zależy od Violi.

Viola spojrzała zaskoczona, gdy cała trójka spojrzała na nią.

– Ode mnie?

– Tak, od ciebie – odparł Devin. – Chciałbym pomścić tę zniewagę, ale zbyt wiele razy patrzyłem jak mój ojciec podejmuje decyzje za swoją żonę – a przecież to ty zostałaś obrażona.

Viola ułożyła wargi, jakby chciała powiedzieć „och”, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jej matka wybuchnęła śmiechem i nawet stary książę stracił co nieco ze swej surowości.

– Ja bym udzieliła ostrzeżenia – odpowiedziała Viola.

– Pierwszego i ostatniego – zgodził się Devin.

Skinęła głową.

– Nie mam pojęcia, czemu nie przyszło mi do głowy zniszczenie ich maszyn – mruknął książę. Podszedł do żony i objął ją ramieniem. – Za te wszystkie karykatury Northa.

– Northa to w ogóle nie obeszło – odparła Ophelia. – Nawet, gdy porównywali go do szekspirowskiego rzezimieszka.

– To prawda, Northa to nie obeszło – zgodziła się Viola. Przełknęła ślinę. – Ale mnie obchodzi. Nie chcę, żeby sprzedawano moje karykatury, nawet

jeśli będą mniej złośliwe od… od tej. Po prostu nie odpowiada mi to.

Devin skinął głową. Miała wrażenie, że właścicielom tego zakładu, a może nawet wszystkich zakładów w całym Londynie, zostanie udzielone ostre ostrzeżenie, ale postanowiła się tym nie martwić.

– Wynter, musimy porozmawiać o tym, jak należy powiadomić o tych zaręczynach całą socjetę – zmienił temat książę. – a raczej o ślubie, jeśli chcecie skorzystać ze specjalnego pozwolenia.

Violi znowu zacisnął się żołądek. Po tym wszystkim nie odważyłaby się wejść na salę balową.

– Dla mnie sezon towarzyski dobiegł końca – oświadczyła.

W gabinecie zapadła cisza.

Spojrzała przepraszająco na matkę.

– Nie dam rady. Wiedząc, co oni wszyscy będą mówić na mój temat, jak wszyscy będą roztrząsać wybór Devina… Nie wytrzymam tego.

Devin ujął jej dłoń.

– Za pozwoleniem, Wasza Wysokość, ale chciałbym jeszcze raz porozmawiać z Violą na osobności. To nie potrwa długo.

Doskonale opanował sztukę zadawania pytania w taki sposób, jakby dostał już odpowiedź.

Viola wcale nie zdziwiła się, gdy jej ojciec skinął głową.

Książę Lindow zwykle potrafił przeprowadzić swoją wolę, ale bynajmniej nie był głupi. Trafił na równego sobie, choć książę Wynter był naturalnie o wiele lat młodszy od swego przyszłego teścia.

Viola poczuła, że uśmiecha się od ucha do ucha.

Matka porwała ją w objęcia.

– Zawsze byłaś moją nieśmiałą córeczką i wyobrażałam sobie, że wyjdziesz za kogoś miłego i spokojnego.

Viola rzuciła okiem przez ramię. Devin przysłuchiwał się ich rozmowie. W jego oczach tańczyły niebezpieczne błyski. Wcale nie wyglądał miło.

Miała dziwne wrażenie, że wie, o kim jej przyszły mąż pomyślał. O panu Marlowe. Pastor był wyjątkowo miły.

– Viola potrzebuje kogoś, kto będzie jej bronił – zaoponował książę Lindow. – Równie dobrze mogłabyś sugerować, że powinna wyjść za Marlowe'a!

Viola z trudem ukryła uśmiech.

Na szczęście, wcale nie była prawdziwie zakochana w pastorze. Naturalnie, w końcu osiągnęłaby swój cel – gdyby pan Marlowe chciał się z nią ożenić i gdyby panna Pettigrew nie stała na drodze – ale walka byłaby długa i ciężka.

Książę właśnie spoglądał na Devina w dokładnie taki sam sposób jak na swoich synów: z dumą i szacunkiem.

– Uwierz mi, Violu, że gdy stanę u twego boku w drzwiach sali balowej, nikt nie odważy się nawet słowa pisnąć o tym, kogo wybrałem na swoją księżnę – stwierdził Devin.

Viola wierzyła, że wie co mówi, albo raczej, że mówi to szczerze. Właściwie nie był arogancki, tylko zachowywał się jakby był siłą przyrody, jakąś górą albo skałą.

Skałą, która nie ma pojęcia o naturze plotek.

– Możecie teraz zostać sami na dziesięć minut – zawyrokowała Ophelia.

Viola spojrzała na matkę. Na twarzy księżnej igrał uśmiech. Wyraźnie doszła do wniosku, że Viola będzie szczęśliwsza w małżeństwie z górą niż z łagodnym pastorem.

Rozdział 20

Gdy rodzice wyszli, Viola pozwoliła, by Devin podprowadził ją do sofy i usiadł obok niej.

– Chcę się upewnić, czy przypadkiem nie marzysz o hucznym ślubie, takim jak twojej przyrodniej siostry Betsy – powiedział.

– Nie chcę, żebyś czuła się do czegoś przymuszona. Jeśli zechcesz, poczekam, będę się do ciebie zalecał, i niech diabli porwą wszystkie plotki.

Gdy Betsy brała ślub, ludzie wylegli na ulice i głośno wykrzykiwali życzenia szczęścia dla młodej pary. Na samą myśl o tym Viola zadygotała.

– Wcale nie marzę o hucznym weselu, ale nigdy sobie nie wyobrażałam, że mój mąż będzie zmuszony mnie poślubić – odpowiedziała.

– Jeżeli chcesz poczekać, to poczekamy. Jestem księciem i poza monarchą nikt nie może mnie do niczego zmusić, jeśli sam tego nie zechcę.

Wpatrywał się w nią z napięciem.

– Wiem że nie zdążyliśmy się dobrze poznać nawzajem, ale…

Położyła dłoń na jego ramieniu, więc przerwał.

– Ja cię już poznałam, Devin. Jesteś dobry i troskliwy. Choć byłeś wściekły na pannę Pettigrew, nie wyrzuciłeś pana Marlowe’a, bo poprosiłam cię, żebyś tego nie robił. Kiedy myślałeś o tym, żeby zniszczyć tę prasę drukarską, najpierw spytałeś mnie o zdanie. Jest w tobie wszystko, co podoba mi się u mężczyzn.

– Nie jestem tak dobrym człowiekiem jak pastor. Szczerze mówiąc, w ogóle nie interesują mnie sierocińce, choć nie mam nic przeciwko, żeby

jakiś zbudować i na niego łożyć.

– Nie musimy mieć takich samych zainteresowań – odpowiedziała, czując, jak radość ogarnia jej serce. – Nie oczekuję, że będziesz przesiadywał ze mną w oborze.

Spojrzał na nią głodnym wzrokiem i przysunął się bliżej.

– Szczerze mówiąc…

Violi nagle zabrakło tchu.

– Podoba mi się ten pomysł – powiedział, niemal dotykając jej warg swoimi. – I to świeże siano…

Umilkł, bo rozchyliła usta, koniecznie chcąc sprawdzić, czy wszystkie jego pocałunki są tak obezwładniające.

Okazało się, że tak.

Viola pieściła jego język swoim. Nie mogła się powstrzymać, by nie chwycić go za surdut i nie przyciągnąć do siebie.

– Taka mała, a taka odważna – zamruczał Devin.

– Nie jak myszka? – spytała.

Nie odpowiedział, ale tylko dlatego, że objął ją i posadził sobie na kolanach. Otoczona jego siłą i ciepłem, poczuła, jak rozpaczliwie jej pragnie. Właśnie jej!

W jej pocałunku było całe szaleństwo, na jakie potrafiła się zdobyć. Pozwoliła, by jej ciało mówiło zamiast niej o tych wszystkich nieznanych uczuciach, które nie miały nic wspólnego z panem Marlowe’em i w ogóle z cnotą jako taką. Ogarnęło ją gorąco i dzikość serca: całe jej ciało pragnęło dostroić się do niego: do westchnień, dobywających się z jego gardła, do szorstkiego, bezsilnego pomruku, jaki wydawał, gdy kołysała się na jego kolanach, do drżenia jego rąk.

Dopiero gdy Devin się odsunął, zauważyła, że w pokoju jest Joan. Patrzyła na niego, starając się pogodzić swoją zwykłą, opanowaną osobowość z tą nową istotą, która do tej pory była uśpiona, a teraz nie

widziała niczego zdrożnego w zerwaniu krawata z szyi narzeczonego i lizaniu jego nagiej skóry.

Naturalnie, nie zrobiła tego w rzeczywistości, ale wyobrażała sobie, jak to robi.

Joan stała nieopodal, melodramatycznie zasłaniając sobie oczy dłonią.

– Matka przysłała mnie tu po ciebie, Violu. A na Devina czeka w bibliotece mój ojciec. Na twoim miejscu poszłabym tam, nie zwlekając.

– Devin – wyszeptała Viola. – Tak cię…

– Ja też – odpowiedział, a w jego przenikliwym spojrzeniu malował się głód. Głos miał tak szorstki, że zadygotała na jego kolanach. Spuścił powieki i podniósł się, stawiając ją na nogi.

– Idziemy?

Viola zarumieniła się. O mały włos… o mały włos, nie wyznała, że go pragnie. Chyba na moment straciła rozum. Inaczej nie sposób było tego wyjaśnić.

Devin wziął głęboki oddech i pokręcił głową.

– Nie wiem, co ci przyszło do głowy, ale powiedz mi to dopiero, gdy będziemy sam na sam, Violu.

– Tak, wcale nie chcę wiedzieć, co strzeliło do głowy ani jej, ani tobie – włączyła się Joan.

Viola przycisnęła dłoń do piersi, zmuszając serce, by zwolniło bieg.

– Lady Joan, będę miał zaszczyt nazywać cię swoją szwagierką – powiedział Devin.

– Nie jestem pewna, czy to zaszczyt – roześmiała się Joan. – Zdecydowanie wybrałeś lepszą Wilde’ównę. Chodźcie już!

Z tymi słowy ruszyła ku drzwiom.

Viola wzięła Devina pod rękę, gdy odwrócił się, by ruszyć za Joan.

– To było… – przerwała, bo nie przychodziły jej do głowy żadne odpowiednie słowa.

Nieprzyzwoite? Cudowne? Okropne? Złe? Dobre? Niewłaściwe?

Wszystkie te określenia kłębiły się w jej myślach jak wyschnięte chwasty.

Devin wziął głęboki oddech.

– To co, bierzemy specjalne zezwolenie, żeby nie trzeba było dawać na zapowiedzi? – Wbił w nią pytające spojrzenie. Tym razem jego wzrok nie był nieprzenikniony. Był w nim głód, władczość i przekonanie.

Cichy głos w głowie Violi, który zawsze bał się wyobcowania, zamilkł i uspokoił się.

– Należymy do siebie nawzajem – szepnęła.

Spojrzał na Joan, która czekała na nich przy drzwiach i pochylił się do Violi.

– Nie mogę się doczekać tej twojej obory.

Podeszli do drzwi razem, ręka w rękę.

Rozdział 21

Trzy dni później
Kościół św. Małgorzaty

Ceremonia ślubna panny Violi Astley i księcia Wyntera była szczytem marzeń panny młodej – to znaczy byłaby, gdyby panna młoda zadała sobie trud marzenia o własnym ślubie. Kościół św Małgorzaty, wznoszący się tuż obok opactwa Westminster, został zamknięty dla postronnych, a w pierwszych ławkach zasiadła wyłącznie najbliższa rodzina. Murgatroydowie byli Violi bliscy jak Wilde'owie: sir Reginald usiadł obok ciotki Knowe; Hazel zajęła się małym Peterem, synkiem Diany i Northa i bawiła się z nim przez cały czas, zaś Joan i Otis siedzieli razem i oboje mieli równie przekorne miny. Pojawiła się nawet Willa, wsparta na ramieniu Alarica. Według ciotki Knowe, ryzykowała, że ich dziecko urodzi się w kościelnej ławie.

Devin wspaniale wyglądał w surducie tak perfekcyjnie skrojonym, że Lavinia nie mogła się powstrzymać i pogładziła go dłonią.

– Podziwiam krój tych klap – stwierdziła, rozmarzona. Parth natychmiast odprowadził ją na bok i poprosił Devina, żeby nie zwracał uwagi na jego żonę.

– Wiem, że sprawia wrażenie, jakby chciała zerwać z ciebie ten surdut – powiedział – ale tylko dlatego, że chce bliżej przyjrzeć się podszewce.

Viola zmusiła się, by skupić się na słowach przysięgi małżeńskiej.

– Violo Astley, czy bierzesz…

Opat Westminster, czcigodny Henry Damson przemawiał i przemawiał, wyliczając z przerażającą dokładnością wszystkie nieszczęścia, które mogły spotkać ją i Devina.

– Tak – odparła, patrząc na Devina, a nie w ziemię. – Biorę.

Kiedy wsunął jej na palec obrączkę uśmiechnęła się, spoglądając na to śliczne cacko.

– To nie będzie obrączka mojej matki – powiedział jej poprzedniego wieczoru. – Zaczniemy tworzyć naszą własną tradycję.

Obrączka była ze srebra, ozdobiona wzorem liści inkrustowanych diamencikami, a na środku pysznił się diament sporej wielkości.

– Możesz pocałować pannę młodą – oświadczył w końcu opat. Jego głos zagłuszyły radosne okrzyki wszystkich Wilde'ów, którzy uznali że skoro nie ma gości z zewnątrz, mogą się zachowywać zupełnie swobodnie.

I tak to się dokonało.

Zostali małżeństwem, nie tylko na czas zdrowia i choroby, ale dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Wargi Devina zadrgały, gdy spojrzał na nią z góry.

– Moja księżno.

– Mój książę – odpowiedziała.

Pochylił się i całował ją tak długo, aż opat odkaszlnął, by im przerwać. Devin uniósł głowę i przytulił Violę do siebie, gdy straciła równowagę i zachwiała się w pantofelkach na wysokim obcasie.

Potem, gdy szli długą nawą kościoła Devin przez cały czas obejmował ją w talii, a ona cieszyła się jego bliskością.

Ophelia płakała. Za to książę Lindow się śmiał. Ciotka Knowe przyjacielsko przekomarzała się z sir Reginaldem. Otis wymierzył Joan kuksańca; Erik krzywił się przekornie; Parth zapomniał o manierach oraz przyzwoitości i namiętnie całował Lavinię. Szczerze mówiąc, oboje zostali

w ławce kiedy reszta Wilde’ów wraz z Murgatroydami ruszyła za młodymi, by zobaczyć, jak wpisują się do księgi parafialnej.

Śniadanie weselne minęło wśród radosnych toastów wznoszonych szampanem. Goście delektowali się smakowitymi potrawami, które wyczarował francuski kucharz księcia Lindow.

Potem nadeszła chwila pożegnania.

Oszołomiona, ale szczęśliwa Viola wsiadła do powozu księcia Wyntera, unosząc fałdy bogatej, cudownej sukni z wierzchem z delikatnego muślinu. Lavinia wycyganiła od jednej z krawcowych, którym patronowała. Książę – jej małżonek – zamienił jeszcze ostatnie słowo z sir Reginaldem, skinął głową księżnej i wskoczył do pojazdu, siadając naprzeciw swej młodej żony.

Gdy pojazd ruszył, Viola zmusiła się, by spojrzeć wprost na Devina. Koniec z kradzionymi spojrzeniami z ukosa, które podczas ceremonii upewniały ją, że jej przyszły mąż wciąż jest w kościele i nie zmienił zdania.

Jego spojrzenie było zaborcze… pełne pożądania, ale i ostrożne.

– Myślę, że wszystko dobrze poszło – powiedziała. – Nie uważasz?

– Śniadanie czy ceremonia? – Podobało mi się, że Barty odpowiedział na pytanie opata – odparł Devin.

– *Jeśli ktokolwiek z was potrafi wskazać powód, dla którego ta para nie może zawrzeć małżeństwa, niechaj poda go teraz, albo na zawsze zachowa milczenie* – zacytowała smętnie Viola. – Był cały czas cicho, aż do tej chwili!

– Zaskrzeczał na tyle głośno, żeby wszyscy wiedzieli, jakie jest jego zdanie w tej sprawie – stwierdził Devin z uśmiechem.

– Zwykle tak nie hałasuje – odpowiedziała Viola, starając się pogodzić z myślą, że za chwilę zamieszka z nieznajomą osobą. Praktycznie nieznajomą. Na szczęście, nie całkiem. Niepokój zaczął dławić ją w gardle.

– Nie będzie ci przeszkadzał – dodała. – Zwykle sypia w moim pokoju, ale w sumie nie musi. To znaczy…

Przerwała, bo nagle uświadomiła sobie, że wcale nie wie, czy będą mieli wspólną sypialnię. Jej rodzice spali razem, ale to było nietypowe. Szkarłatny rumieniec przeniósł się z jej piersi na policzki.

Devin pochylił się ku niej.

– Nasze małżeństwo było bardzo pośpieszne. Naturalnie, mój majordomus Binsey przygotował dla ciebie apartament księżnej – zapewnił ją Devin. Viola skinęła głową.

– Ale on jest na innym piętrze niż mój – dodał.

Otworzyła szeroko oczy.

– Moja matka wolała być poza zasięgiem głosu ojca.

Viola nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Przykro mi – mruknęła.

– Na szczęście, rezydencja jest na tyle duża, że nie musiała się przenosić do pokojów dla służby – wyjaśnił Devin. Wydawało się, że te wspomnienia nie robią na nim wrażenia.

– Czyli nie będziesz słyszał skrzeczenia Barty'ego! – wykrzyknęła, bo zrozumiała, dlaczego powiedział jej o tym apartamencie. Potem napłynęły bardziej żenujące myśli. Czy to znaczy, że nie skonsumują tego małżeństwa?

Matczyne rady na temat pożycia małżeńskiego niezmiernie różniły się od tego, co opowiadała im przełożona pensji. Ophelia zachowywała się, jakby sypianie z mężem było jedną z największych przyjemności w życiu.

– Owszem, nie będę słyszał Barty'ego – potwierdził Devin. – Chyba, że uda mi się przekonać cię, żebyś sypiała u mnie.

Powóz podskoczył, a Viola złapała za skórzany uchwyt.

– Lepiej usiądź obok – poradził. – Przednie siedzenie jest bezpieczniejsze.

Popatrzyła na niego.

– Po prostu powóz się zakołysał na zakręcie – odpowiedziała, żałując że rumieniec nie znika z jej policzków.

Devin uśmiechnął się do niej oczami, nawet nie unosząc kącików ust. A mimo tego jej ciało przeszył dreszcz, który zaparł jej dech w piersiach – jakby w letnią noc zobaczyła spadającą gwiazdę, niby ognisty sygnał z innego świata.

Jego uśmiech stawał się coraz wyrazistszy, aż w końcu objął i oczy. Devin miał piękne wargi – pełne i idealnie wygięte. Chciałaby…

Odwróciła wzrok.

– Skoro nie chcesz się do mnie przysiąść, to może ja przysiądę się do ciebie – powiedział Devin. W jego głosie był cień rozbawienia, ale pod nim kryło się coś jeszcze: uczucie, w którym rozpoznała pożądanie. Choć słowo „uczucie” było zbyt słabe, by opisać to, co wibrowało w powietrzu między nimi.

To było coś pierwotnego, takiego jak spadające gwiazdy, które domagają się uwagi. Jak mogła się w ogóle zastanawiać, czy ich małżeństwo zostanie skonsumowane?

Devin czekał cierpliwie.

– Dobrze – powiedziała w końcu i zrobiła mu miejsce. – Ale ostrzegam, że paniery mej sukni są bardzo szerokie. Suknia była przeznaczona dla damy o dorodniejszych kształtach, a krawcowe Lavinii nie spały przez całą noc, żeby ją dopasować do mojej sylwetki.

– Zgaduję, że mimo dorodnych kształtów, dama miała raczej skromny biust – stwierdził Devin, a jego oczy powędrowały w dół, ku piersiom Violi. – Wspaniała suknia.

Viola powiodła oczami za jego wzrokiem i o mało co nie zaczęła rozsznurowywać gorsetu.

– W świetle wpadającym przez witraże wyglądałaś, jakby cię ozłocono od stóp do głów – powiedział.

Viola przełknęła ślinę, ale nie odważyła się nic powiedzieć. Brakowało jej powietrza jak po biegu choć spoglądanie Devinowi w oczy nie mogło być aż tak męczące.

– Czemu, u licha, kobiety owijają się w tyle warstw materiału? – spytał Devin i wstał, zachowując idealną równowagę w powozie, który kołysał się z boku na bok. Ujął w dłonie naręcze jedwabiu, by zrobić sobie miejsce i usiadł.

– Nie lubię dużych panierów – odpowiedziała. – Ale czasem człowiek się wspaniale w nich czuje, jak okręt pod pełnymi żaglami.

– Nie mogę powiedzieć, żeby takie doznania były dla mnie kuszące.

Bezskutecznie próbowała wymyślić jakąś dowcipną odpowiedź. Wprawdzie często bywała nieśmiała, ale nie przy Devinie, więc to nagłe skrępowanie było dla niej wyjątkowo kłopotliwe.

Gdyby miała więcej odwagi, oparła by się o jego ramię.

Albo położyła dłoń na tym ramieniu i przechyliła głowę, zachęcając do pocałunku. Tylko jak tu się odważyć na coś takiego?

Jestem dzieckiem Wilde'ów, pomyślała, a potem odpędziła od siebie ten zwrot. Nie była już ani dzieckiem, ani Wilde'ówną.

Teraz była…

– Jak ja mam teraz właściwie na nazwisko? – spytała Devina. – Zawsze nazywam cię w myślach księciem Wynter. Jakoś nie zauważyłam nazwiska, kiedy wpisywaliśmy się do księgi parafialnej.

To go na dobre rozbawiło. Ze śmiechem powiedział:

– Jestem Devin Lucas Augustus Elstan, książę Wynter, z różnymi pomniejszymi tytułami, którymi nie zawracam sobie głowy.

– Elstan – powtórzyła Viola z namysłem.

– A ty jesteś Viola Annabel Elstan, księżna Wynter.

Słowa zawisły w powietrzu. W ciszy słychać było turkot kół po ulicy. Viola zastawiała się, czemu w głosie Devina zabrzmiała czułość, gdy wypowiedział jej nazwisko. Jej nowe nazwisko.

Bo mnie wybrał, pomyślała.

Szczęście rozsadzało jej pierś. Devin wybrał ją, jako swoją księżną. Jeszcze przed grożącym im skandalem wyraźnie dawał do zrozumienia, że

zamierza starać się o jej rękę.

Jej mąż ściągnął rękawiczki i rzucił je na przeciwne siedzenie.

– Wyobraziłem sobie ciebie jako moją księżnę w klika minut po tym, gdy się poznaliśmy – powiedział i posłał jej ten swój zniewalający uśmiech, który budził ją do życia, napełniał radością i sprawiał, że chciała się do niego przytulić. Zamiast tego, też zaczęła ściągać rękawiczki.

– Kiedyś, gdy wyobrażałem sobie księżną Wynter byłem przekonany, że zamieszka piętro wyżej nad moim apartamentem i nie wyobrażałem sobie tego inaczej. Gdybym zastanawiał się nad tym głębiej, pewnie uznałbym, że szybko dojdziemy do zadowalającej obie strony ugody w kwestii pożycia małżeńskiego.

Posłała mu przelotne spojrzenie.

– Raz w tygodniu? Dwa razy? Raz na miesiąc? Jak Wasza Wysokość sobie życzy.

Uczęstował ją spojrzeniem, które powinno być karalne.

– Ach – westchnęła, udając pierwszą naiwną.

Zdjęła już rękawiczki. Co z nimi zrobić? On rzucił swoje beztrosko i śmiało, jakby miał po temu ważny powód.

Nie mogła iść jego śladem. Zamiast tego, wbiła wzrok w jedwabną tkaninę.

Jak Wasza Wysokość sobie życzy?

– Naturalnie, jeśli księżna nie jest pewna swoich upodobań w tej mierze – uściślił Devin z cieniem rozbawienia, które dla niej było równie wyraźne jak dźwięk dzwonu.

Przełknęła ślinę. *Dziecko Wilde’ów. Już nie dziecko. Księżna.*

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie mam żadnego doświadczenia w tych sprawach.

– Dla mnie to też pierwsze małżeństwo.

– Nie o to mi chodziło, tylko o… – zakręciło jej się w głowie.

– Większe chęci? – zasugerował.

– Co takiego?

– Tak to określa Szekspir[7].

– Nie znam się na literaturze. Szczerze mówiąc, nie znoszę długich poematów. Wyprostowała się znowu. – Przykro mi, jeśli cię tym rozczarowałam.

– Ja w ogóle nie czytuję poezji – odparł Devin. – Jeden z moich nauczycieli miał mnie uczyć Szekspira, ale zwolniono go, zanim skończyliśmy komedie. Właściwie nigdy nie przeczytałem *Hamleta* ani *Króla Leara*.

– Niewiele straciłeś! – wykrzyknęła Viola. – Joan kocha teatr. Zmusiła mnie trzy razy do czytania *Króla Leara*, bo chciała odegrać wszystkie kobiece role po kolei. To okropna sztuka o nieprzyjemnych ludziach.

– W takim razie nie będę sobie zawracał głowy czytaniem. Już mam pierwsze pożytki z małżeństwa.

To sprawiło, że Viola znowu na niego spojrzała.

– Właściwie, to nie jestem zbyt pożyteczną osobą.

Kolejny uśmiech.

– Nie musisz. Ale mam nadzieję, że będziesz szczęśliwą osobą.

– Nie da się być szczęśliwym przez cały czas – stwierdziła.

Napięcie w jego twarzy dodawało jej odwagi. Devin jej pragnął. Pewnie czuł to samo, co ona: niemal bolesną świadomość każdego ruchu drugiej osoby. Kącikiem oka obserwowała jego dłonie bez rękawiczek, które rozpalały ją do szaleństwa. Te dłonie, które pieściły ją na plebanii.

Była pewna, że już tej nocy będą ją pieścić jeszcze śmielej.

Na tę myśl ogarnął ją głód. Uczucie niegodne damy.

Odchrząknęła.

– Co będziemy robić po południu? – spytała wesoło. Na szczęście, zdążyła zamknąć usta i nie dodała: *Zanim pójdziemy do łóżka.*

– Moi domownicy bardzo chcą cię poznać – odparł Devin.

– Jasne – westchnęła bez entuzjazmu. Naturalnie, wiedziała jak należy prowadzić tak wielkie gospodarstwo domowe. Jej wychowanie obejmowało rozmowy z gospodynią, majordomusem i prowadzenie rachunków. Ophelia co roku dawała swoim córkom zadanie: miały zrobić listę całej służby, jaka jest potrzebna do prowadzenia książęcej posiadłości, od administratorów po chłopca do czyszczenia butów.

Miały na to dwa dni, a potem siadały razem i porównywały budżety. Viola zawsze zatrudniała za dużo pracowników do obór i gospodarstwa, a o wiele za mało pokojówek, bo nie znosiła, kiedy ktoś ją obserwował.

– Nasi domownicy – poprawił się Devin.

Skinęła głową i przywołała uśmiech na wargi. Czy należało się cieszyć z takiego spotkania? Wiele młodych dam marzyło o zarządzaniu książęcą rezydencją. Ale nie Wilde’ówny.

Wszystkie doskonale wiedziały, jaka to ciężka praca.

Devin przysunął się nieco bliżej i Violę przeszły ciarki.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytał z powagą.

– W jakim sensie?

– Jako od swojego męża. Poza tym, co oczywiste: szacunek, uczucie, obowiązkowość. I wierność.

Viola widziała w życiu wiele związków, w których te wartości wcale nie były oczywiste, ale ucieszyła się, że będą się liczyły w ich małżeństwie. Jej nieśmiałość nieco zelżała.

– Czuję się przy tobie bezpieczna.

– To dobrze – powiedział cichym, mrukliwym głosem. – Zawsze będę się tobą opiekował, Violu. Oddałbym za ciebie życie.

– Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. Chciałabym, żebyś mnie pocałował.

Napięcie na jego twarzy zelżało.

– Jaki pocałunek? Taki?

Musnął wargami jej czoło.

– Nie.

– To może taki? – Pocałował ja w policzek, jak dziecko.

Viola odwróciła się ku niemu, chwytając go za żabot.

– W takim razie, proponuję kilka zasad, które powinny obowiązywać w naszym małżeństwie. Po pierwsze: nie krzycz na mnie.

Skinął głową.

– Nie traktuj mnie jak dziecko. Jestem od ciebie młodsza, ale jestem dorosła.

To było dla niej bardzo ważne. Głębokie upokorzenia to doskonała szkoła dojrzewania. Często czuła się o trzy, albo nawet cztery lata starsza od Joan, choć urodziły się mniej więcej w tym samym czasie.

– Jesteś moją partnerką – zapewnił ją.

– W takim razie nie chcę spędzić popołudnia na oglądaniu rezydencji i zapoznawaniu się z domownikami.

– Nie? – Wyraźnie go to zdziwiło, ale skinął głową. – Jak sobie życzysz.

Pociągnęła go za żabot, niszcząc jego idealnie wykrochmalone falbany.

– Chcę, żebyśmy skonsumowali nasze małżeństwo, Devin. Jeśli będziemy z tym czekać do wieczora, będę wykończona nerwowo, o wiele bardziej niż teraz. Może sprawiam wrażenie spokojnej, ale wcale się tak nie czuję.

Jego ręce przykryły jej dłonie, ale zaraz opadły.

– Nie zrobię nic, co mogłoby cię przestraszyć. – W jego głosie brzmiały głębokie emocje. – To nie byłoby w moim interesie.

– To mnie pocałuj – powiedziała, przyciągając go do siebie.

Pochylił się i musnął ustami jej wargi.

Zirytowana, skubnęła zębami jego dolną wargę i polizała zaczerwienione miejsce.

Jego oczy zapłonęły, a wargi rozchyliły się zapraszająco.

– Czy to życzenie księżnej?

– Powiedziałeś, że mogę mieć wszystko, czego zapragnę – przypomniała mu.

– Ja tylko nie chcę cię przestraszyć.

– Nie boję się pocałunków – powiedziała niecierpliwie. – Denerwuję się, bo nie wiem, co będzie. Nie chcę spędzić całego dnia z żołądkiem zawiązanym na supeł.

Jego głos zmienił się w niski, aksamitny pomruk.

– Rozumiem i współczuję.

– Zapewniam cię, że jeśli przez cały dzień będę oglądać dom i gawędzić z twoją gospodynią, przedstawiać moją pokojówkę majordomusowi, przyglądać się domowej księgowości i rachunkom… to przy kolacji będę już bredzić od rzeczy.

Devin przyglądał się swojej żonie – swojej żonie!

Powtarzał w myślach to słowo jak echo.

Viola była najbardziej skomplikowanym równaniem matematycznym, na jakie natrafił w życiu. Wyglądała i wyrażała się jak młoda dama, ale nie zachowywała się jak typowa *lady*.

Nawet jej nieskazitelne maniery nie potrafiły ukryć najważniejszej cechy jej charakteru: szczerości.

Spoglądała teraz na niego wzrokiem, w którym odwaga walczyła o lepsze ze strachem.

– Możemy odłożyć małżeńskie pożycie na później – zaproponował, choć całe jego ciało pulsowało przemożnym pożądaniem. – Możemy poczekać z tym kilka dni, a nawet tygodni.

Choć pewnie do tego czasu padłbym ofiarą samozapłonu, pomyślał i dotknął palcem jej nieskazitelnie gładkiego policzka. Był lekko różowy, jak brzoskwinia dotknięta pierwszymi promieniami słońca, na długi czas przed zbiorem.

A ona mimo wszystko żądała, by natychmiast zerwać ją z gałęzi. Miał dziwnie niepokojące przeczucie, że nigdy nie zrozumie Violi do końca. Nie.

Tak być nie może. Na pewno z czasem nauczy się ją rozumieć.

Pokręciła głową. – Nie chcę czekać.

– Czemu nie?

Zamrugała oczyma i ściągnęła brwi.

– Devin, a może ty nie masz ochoty na miłość tej nocy? Nie chciałabym, żebyś czuł się skrępowany.

Jakimś cudem udało mu się powstrzymać śmiech.

– Mam taką propozycję. Wniosę cię na rękach do domu, kiwnę głową majordomusowi na powitanie i od razu wejdę na schody.

Jej oczy stały się całkiem okrągłe.

– Wniesiesz mnie po schodach

– Do mojej sypialni, nie do twojej. Potem zabawię się w pokojówkę i sam zdejmę ci suknię.

– Och. – Powiedziała to bardzo cicho i nie do końca zrozumiał, o co jej chodziło. W każdym razie „och” nie oznaczało „nie”.

– Czy twoi domownicy nie pomyślą sobie, że…

– To nie był zwykły ślub, planowany przez osiem miesięcy i celebrowany przez czterech pastorów, w obecności setki gości. Moja służba – a właściwie cały Londyn – dobrze wie, że bardzo chciałem się z tobą ożenić i nie mogłem się tego doczekać. I nie zamierzam czekać dłużej.

Spostrzegł uśmiech w jej oczach.

– Z punktu widzenia Londynu i arystokracji, połączyło nas nieodparte uczucie – dodał.

Wzięła głęboki oddech.

– Świetnie – odpowiedziała.

I całe szczęście, bo właśnie skręcali do rezydencji Davina. – Mój majordomus to oryginał, ale pod wieloma względami jest naprawdę dobry. Przygotował już pokój dla twojej pokojówki, a po konsultacji z twoim ojcem, w rogu każdego pokoju w całym domu znalazła się klatka stojąca na podłodze, z otwartymi drzwiczkami.

– Jak wiesz, Barty nie lata najlepiej – odparła przepraszająco. – Ale za to chętnie chowa się do klatki.

– Mój ojciec i jego znajomi czasem chowali się za parawanem i rozmowa toczyła się dalej, do wtóru odgłosu uryny trafiającej do nocników – stwierdził Devin.

– Matka kazała pozabierać nocniki z jadalnych pokoi w całym zamku, ale o ile wiem, to i u nas to praktykowano.

– Nie obraziłaś się, że wspomniałem o nocnikach, prawda?

Viola odpowiedziała uśmiechem.

– Moja matka uważa, że potrzeby ciała to sprawa prywatna, ale nie wstydliwa.

– Rozumiem – mruknął i domyślił się, że w odróżnieniu od wielu dam, Viola całkiem dokładnie orientuje się na czym polega noc poślubna.

Spojrzał w jej oczy – przejrzyste i spokojne.

– Nie znamy się zbyt długo, ale dowiedziałam się już paru rzeczy o tobie, Devinie.

– Że jestem bardzo zaborczy?

To pytanie było wręcz nieuprzejme, bo sugerowało, że żona może być niewierna, ale Viola chyba nie zwróciła na to uwagi. Pochyliła się i wzięła go za rękę.

– Że umiesz rozwiązywać problemy.

– Że co?

– Że umiesz rozwiązywać problemy. Kiedy Otis poczuł się schwytany w pułapkę, bo nie chciał już być duchownym, przyszedł z tym do ciebie. Kiedy sir Reginald zaczął się niepokoić, że Otis wyjedzie do Hiszpanii, też zwrócił się do ciebie. Jeszcze nie wiem o innych takich sytuacjach, ale jestem całkowicie przekonana, że stałeś się najważniejszą osobą w rodzinie Murgatroydów.

– Tylko ze względu na moje urodzenie – odpowiedział.

Pokręciła głową.

– Twój ojciec zajmował tę samą pozycję, a jednak był twoim przeciwieństwem.

Powóz właśnie się zatrzymał.

Devin nie miał ochoty rozmawiać o ojcu, więc odparł tylko:

– Nie jestem w stanie rozwiązać każdego problemu. Wcale nie jestem pewny, czy dam radę powstrzymać wszystkich drukarzy w całym Londynie przed wydawaniem twoich karykatur.

Naprawdę gryzło go wspomnienie tej karykatury, która w tak frywolny, zmysłowy sposób przedstawiała jedną z najważniejszych chwil w jego życiu.

To dziwne, ale ewidentna wulgarność tego rysunku przypomniała mu dawną kochankę, Annabel. Romans z tą wdówką zaczął się całkiem miło, do chwili, gdy wyznała mu, że pragnie się z nim kochać publicznie. Jak się okazało, był to spisek obliczony na zmuszenie go do małżeństwa. Wyraźnie chciała go szantażować, że zrujnuje jej reputację jeśli się z nią nie ożeni.

Co za ironia, że teraz jedna wulgarna karykatura doprowadziła go do małżeństwa. Jego, który z powodu tamtego incydentu bronił się przed każdym naruszeniem jego prywatności. Wtedy odwrócił się na pięcie, wyszedł i nigdy więcej jej nie widział na oczy. Co nie było trudne, bo rzadko bywał w towarzystwie.

– Rozumiem to – odpowiedziała Viola. – Jak wiesz, wyrosłam w świadomości, że spora część Anglii interesuje się rodziną Wilde’ów. Jeśli te karykatury się pojawią, to nie z twojej winy.

Lokaj otworzył drzwi powozu i Devin wysiadł. Spostrzegł, że Binsey ustawił całą służbę przed domem, w kilku szeregach. Wyraźnie na nich czekali.

Odwrócił się, by podać dłoń swojej żonie i ogarnęła go duma. Nie wątpił, że zdobył prawdziwy skarb. Viola będzie najlepszą księżną Wynter w całej historii rodu.

Ujęła jego dłoń i postawiła delikatną, obutą w jedwab stópkę na schodku, który lokaj ustawił przy powozie, a potem uśmiechnęła się promiennie do wszystkich zgromadzonych na schodach i podjeździe.

– Dzień dobry! – zawołała.

Zaczęła zbierać fałdy sukni, ale Devin podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Zaśmiała się, zaskoczona, choć przed chwilą o tym rozmawiali.

Spojrzał na jej twarz i ogarnęła go tak silna fala uczucia, że poczuł się nieswojo. Uniósł głowę i powiedział:

– Mam zaszczyt przedstawić wam moją żonę.

Wszyscy odpowiedzieli entuzjastycznymi brawami, co go zaskoczyło. Uważał, że jest uczciwym pracodawcą i dobrze płaci służbie, bo to było logiczne. Dzięki temu trzymali się go doskonale wykwalifikowani służący, co było tańsze od ciągłego zatrudniania i szkolenia nowych ludzi. Ale nie miał złudzeń co do tego, że go kochają.

Viola uśmiechnęła się jeszcze serdeczniej i pomachała ręką.

Ruszył przed siebie, a służba rozstąpiła się przed nimi na boki.

Rozdział 22

*V*iola wciąż uśmiechała się promiennie. Ten uśmiech to była maska odwagi, jaką zakładała przy takich okazjach. Devin miał liczną służbę, to było oczywiste. Jego dom był obszerną rezydencją, którą od ulicy dzielił kolisty podjazd dla powozów. Ściany z białego kamienia lśniły w słońcu jak przystało na pałacową, dobrze utrzymaną rezydencję książęcą.

Devin z godnością wstępował po szerokich marmurowych schodach wiodących do łukowatego wejścia strzeżonego przez dwie korynckie kolumny po bokach.

Przy drzwiach energicznie odwrócił się do zebranych, aż suknia Violi omiotła jego nogi.

– Księżna Wynter. Moja księżna, i wasza także.

Posłał im jeden ze swoich nieczęstych uśmiechów, a Viola słuchała jak aplauz zmienił się w głośne wiwaty.

Devin zachowywał się jak ktoś, kogo nie interesują potrzeby innych. Zachowywał się, jakby nikt go nie kochał. Ale Viola już wcześniej zorientowała się, że jego krewni go uwielbiają, a teraz, gdy przyglądała się otwartym, radosnym twarzom jego służby, nagle dotarło do niej, że Devin po prostu nie wie, jak wygląda miłość, przyjaźń i podziw. Ani lojalność.

Majordomus czekał na nich w drzwiach, przyodziany w nieskazitelną liberię, która bardziej przypominała surdut dżentelmena niż przyodziewek służącego. Złożył niski ukłon.

– Binsey, moja księżna – przedstawił ich sobie Devin, ale zanim majordomus się wyprostował, już go minęli.

– Miło cię poznać, Binsey – zawołała Viola przez ramię Devina.

– Witam Waszą Wysokość – odparł lokaj i pokłusował za nimi.

– Wszystko gotowe, Binsey? – spytał Devin.

– Kuchnia przygotowała lekki lunch. Jeśli Jej Wysokość ma ochotę na coś innego, natychmiast każę podać inny posiłek.

Viola poczuła, że skóra jej cierpnie z zakłopotania. Binsey przyglądał się, jak Devin niósł ją prosto do sypialni. Policzki jej zapłonęły, bo wszyscy wiedzieli, dokąd zmierzają państwo młodzi i co będą tam robić. *Tak przecież jest po każdym ślubie*, powiedziała sobie w myśli. Nie musiała nawet powtarzać, że jest dzieckiem Wilde'ów, bo pochodzenie nic by jej nie pomogło w tej sytuacji.

Poza tym, pod powierzchownym zakłopotaniem, w głębi jej istoty szalało pożądanie. Otaczały ją ramiona Devina i czuła siłę kryjącą się w jego mięśniach, które do tej pory widziała jedynie odziane w eleganckie wełny i jedwabie. W jego twarzy i ruchach czuła zdecydowanie, od którego przeszywał ją dreszcze.

– Viola nie jest wybredna – powiedział do Binseya, nie odwracając głowy.

Zaczął wspinać się po schodach. Majordomus został na dole. Suknia Violi zamiatała marmurowe stopnie z miękkim szelestem. Viola oparła głowę o ramię Devina i lekko dziobnęła go palcem w pierś.

– Co będzie jeśli okaże się, że jednak jestem wybredna?

– A jesteś?

– Chodzi mi o to że wcale tego nie wiesz. Może właśnie mam ochotę na pomidory zbierane przy pełni księżyca, albo we wtorki jadam wyłącznie kapustę.

– Jest taka szansa?

– Jedna z moich kuzynek naprawdę jada tylko warzywa psiankowate, które zbierano w czasie pełni.

Devin dotarł na piętro bez żadnej zadyszki i skręcił w lewo.

– Ciągle przesiadujesz w oborze. Masz oswojonego kruka, który załatwia się w kącie twojej sypialni, na szczęście w klatce. Nie możesz być wybredna.

Zatrzymał się przed podwójnymi mahoniowymi drzwiami, które pewnie prowadziły do jego sypialni.

– Czy pamiętasz jak ci opowiadałem o zbiorach mojego ojca?

Viola tak wspaniale czuła się w jego ramionach…

– Tak – zamruczała rozmarzonym głosem.

– Tu też jest jedna z jego kolekcji – powiedział przepraszająco. – Psiakrew, właściwie w większości pokojów coś jest. Gdyby było więcej czasu przed ślubem, kazałbym całkowicie wyremontować ten dom.

– Motyle? – powiedziała i zadygotała. – Powiedz mi, czy tu są powbijane na korki motyle, Devinie. Jeśli tak, to przenieśmy się gdzieś indziej. Na przykład do sypialni księżnej.

– Nie, motyle są na wsi.

Objął ją mocniej i ramieniem popchnął drzwi. Obrócił się i postawił Violę na podłodze.

Sypialnia była duża, o eleganckim proporcjach. Oświetlały ją dwa okna ze szprosami, przysłonięte muślinowymi firankami. Większość miejsca zajmowało łóżko – zadziwiająco kobiece, z hebanowym wezgłówkiem inkrustowanym kwiatami. Wokół słupków również wiły się rzeźbione kwiaty.

– Urodziłem się w tym łóżku – powiedział Devin sucho.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że spojrzała na niego.

– Tak?

– Należało do mojej matki, ale kazała je wstawić tutaj na znak, że spełniła swój obowiązek, rodząc dziedzica rodu. Oznaczało to również, że

książę nie powinien już pukać do drzwi jej sypialni. Nie było mowy o urodzeniu młodszego syna jako zapasowego dziedzica.

Może Viola powiedziałaby coś o kruchej więzi między jego rodzicami, choć trudno powiedzieć, co można powiedzieć o takim związku – gdyby jej oczy nie padły na ścianę naprzeciwko. Otworzyła szeroko usta ze zdziwienia i wykrzyknęła:

– Nocniki!

– Tak jest – potwierdził Devin głosem wyzutym z wszelkiej emocji.

Ścianę naprzeciwko zdobiły całe rzędy nocników ustawionych na regale z orzechowego drewna. Wśród nich pysznił się pozłacany nocnik z niebieskiego fajansu, malowany w delikatne sylwetki dam, obok stało proste cynowe naczynie nocne, a dalej…

– Czy on jest ze złota? – spytała Viola, obchodząc łóżko. Błyszczący nocnik odbijał promienie słoneczne.

– Z pozłacanego brązu – odparł Devin, który stał bez ruchu, skrzyżowawszy ramiona na piersi. – Podobno należał do Henryka VIII.

– Jest tu ich chyba z pięćdziesiąt! – wykrzyknęła zdumiona Viola. Niektóre naczynia miały pokrywki, inne stały na nóżkach. Teraz, gdy znalazła się za łóżkiem, spostrzegła, że nawet na podłodze pod ścianą stał ich długi rząd.

– Dokładnie siedemdziesiąt dwa. Czy chcesz, żebym kazał je od razu zabrać? Mogę wezwać Binseya. Przepraszam. Powinienem o tym wcześniej pomyśleć.

Odwróciła się do niego. Niebieski frak napiął się na skrzyżowanych na piersi ramionach. Devin wpatrywał się w nią ciemnymi, przenikliwymi oczami. Na jego twarzy nie było uśmiechu. Jakimś cudem, pokój skurczył się do rozmiarów stojącego między nimi łóżka.

Miała wrażenie, że oddycha miodem, a nie powietrzem, jakby w złotych promieniach słońca tańczyły powidoki zmysłowych przyjemności.

Pozwoliła, by jej wargi ułożyły się w zapraszającym uśmiechu, wyrażając pragnienie, które śpiewało w jej sercu.

– Nie potrzebuję skorzystać z nocnika. Ale nie trzeba ich też stąd zabierać.

– Nawet nie zapytałem, czy nie chcesz się odświeżyć w swojej sypialni – powiedział, ale nie wyglądał zbyt przepraszająco. Miała poczucie, że ten silny mężczyzna czeka w napięciu, aż ona zrobi pierwszy ruch.

– Nocniki można jakoś wykorzystać. Tylko jako kolekcja są zupełnie bezużyteczne. Na przykład w tym złotym… mógłbyś trzymać pióra do pisania.

– Jest za duży – odparł jej mąż z rozbawieniem. – Każę go postawić u ciebie.

– Na pewno znajdę dla niego jakieś zastosowanie, poza tym oczywistym – odparła, znowu się rumieniąc. – Można w nim trzymać listy albo nici do wyszywania.

Stali naprzeciwko siebie, rozdzieleni łóżkiem. Skąd jej w ogóle przyszło do głowy, żeby wyjść za szczupłego pastora? Przecież tak naprawdę pragnęła średniowiecznego wojownika, potężnego, z zasadami, gotowego wdziać zbroję i walczyć w obronie swej żony i rodziny.

Viola położyła dłonie na brzuchu. Oddychała gorączkowo i nagle poczuła, że oprócz tego uginają się pod nią kolana.

– Chętnie bym miała to już za sobą – powiedziała pośpiesznie, jakby słowa same wybiegały z jej ust. – Powtarzam sobie… próbuję…

W końcu z trudem wykrztusiła:

– Boję się, że się mną znudzisz. Że okażę się kiepską kochanką. Że pożałujesz małżeństwa zawartego pod wpływem impulsu.

Devin okrążył łóżko, by do niej niespiesznie podejść. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– Po prostu bądź sobą, Violu, nie musisz być nikim innym.

– Może się okazać że się do niczego nie nadaję – wyrzuciła z siebie w końcu, kładąc karty na stół, jakby to określiła ciotka Knowe.

W jego oczach pojawił się uśmiech – zmysłowy i beztroski, który sprawił, że zapiekły ją policzki. Patrzyła, jak uśmiech ten rozjaśnia całą jego twarz i zmienia ściągnięte napięciem rysy, nadając im wyraz leniwego, zmysłowego zadowolenia.

Dotknął palcem jej policzka i przesunął go w dół.

– Kiedyś obawiałem się, że moja noc poślubna będzie zwykłą formalnością, która odbywa się w zaciemnionym pokoju. Że starannie nawilżone części ciała zetkną się ze sobą przy uprzejmym braku zainteresowania obu stron.

Violi udało się uśmiechnąć. Palec zsuwał się coraz niżej po jej gardle i delikatnie pieszcząc jej obojczyk.

– Zamiast tego, dostała mi się sypialnia pachnąca truskawkami i panna młoda piękniejsza, niż mógłbym to sobie wyobrazić. Czy zauważyłaś, że Binsey przygotował na stoliku szampana i jakieś frykasy?

Ciało Violi wciąż dygotało, ale bardziej z pożądania niż obawy.

– Twój lokaj dobrze cię zna – wykrztusiła.

– Serce mi bije – odpowiedział. Zdjął surdut i rzucił go w nogi łóżka.

– Zobacz. – Ujął jej dłoń i położył sobie na piersi.

Poczuła pod palcami przyspieszony rytm. Przełknęła ślinę. Obserwował ją spod ciężkich, przymkniętych powiek.

– Za nic nie chcę ubiegać się o prawa małżeńskie zanim nie będziesz gotowa, Violu. Możemy zjeść razem lunch i zdrzemnąć się razem jak osiemdziesięciolatki – którymi, mam nadzieję, kiedyś będziemy.

Roześmiała się mimo wszystko.

– Wszyscy myślą, że my… że robimy coś innego.

– Zatem ich zaskoczmy.

W jego sennych oczach zaigrał uśmiech.

– Przed nami całe życie, będziemy mogli kochać się do woli.

Wpatrywała się w niego zafascynowana, wciąż świadoma uderzeń jego serca pod swoją dłonią.

– To rzeczywiście prawda…

– Tak. Czy zgodzisz się, milady, żebym zdjął buty?

– Oczywiście.

Zatrzepotała dłońmi.

Zdjął je więc.

– A perukę i żabot?

– Naturalnie.

Patrzyła, jak spomiędzy nakrochmalonych falban wychyla się umięśniona szyja. Żabot Devina, choć udrapowany jak przystało arystokracie, był o wiele mniej ozdobny niż koronkowe chusty noszone przez osoby niższe rangą. Pod peruką kryły się ciemne kędziory, nieco przez nią przygniecione. Przeczesał je palcami z wyraźną ulgą.

– Nie lubisz peruk? – spytała.

– Nienawidzę. Ostrzegam uczciwie, księżno, że nigdy nie noszę ich w domu, a poza nim wkładam je tylko wtedy, gdy muszę. Podobno byłoby mi w nich wygodniej, gdybym ogolił głowę.

– Nie rób tego! – wykrzyknęła mimo woli.

Posłał jej obezwładniający uśmiech, od którego zmiękły jej kolana.

– Dobrze. Czy mogę zdjąć pończochy?

Miał na sobie koszulę z cienkiej bawełny z pięknymi mankietami, które okrywały ręce aż po kostki dłoni. Wąskie zaszewki na ramionach nie były w stanie zamaskować ich szerokości. Zapragnęła zobaczyć, jak wyglądają bez tej koszuli. Nie były ani eleganckie, ani szczupłe, ani białe jak porcelana.

– Co z koszulą? – spytała odważnie, gdy białe jedwabne pończochy wylądowały na krześle.

Oczy mu zabłysły.

– Skoro nalegasz.

– Nalegam – odparła, rumieniąc się znowu.

– Zrobię, co w mojej mocy, by zaspokoić wszystkie rozkazy milady – odparł z dziwną powagą.

– Nawet jeśli każę ci zrobić coś absurdalnego? – spytała.

– Na przykład co? – Zręcznie rozpinał zapięcie koszuli.

– Żebyś skorzystał z tych wszystkich nocników.

Spod koszuli rozległ się jego śmiech.

– W ciągu jednej nocy? To nie jest w mojej mocy, nawet na rozkaz mojej księżnej.

Koszula podjechała do góry i poleciała na bok, ale Viola była zbyt rozkojarzona, by obserwować jej trajektorię. Zafascynowała ją złocista skóra i napięte mięśnie, do tego stopnia, że coś ścisnęło ją w żołądku. Zrobiła krok w stronę Devina.

I zatrzymała się, bo jej dłonie same uniosły się w powietrzu.

Przechyliła głowę i spytała:

– Mogę?

– Jak sobie życzysz – odpowiedział pełnym pożądania głosem.

Niepewność i namiętność ściskały jej gardło, więc tylko skinęła głową i położyła dłonie na ciepłej skórze. Pod nimi prężyła się męska siła. Przesunęła palcami po złocistych włosach, widocznych tylko w promieniach słońca.

– Dlaczego na ciele masz złociste włosy, a na głowie ciemne? – spytała, starając się mówić spokojnym głosem mimo tego, że kolana jej dygotały.

Wzruszył ramionami, co sprawiło, że pięknie rzeźbione mięśnie poruszyły się w dół, ku talii. Jej dłonie również przesunęły się w dół. Z zachwytem czuła, jak te mięśnie prężą się pod jej dotykiem, jakby wychodziły mu na spotkanie. Z gardła Devina wydobył się cichy pomruk.

– Nie wiedziałam, że mężczyźni też mają sutki – powiedziała, z powrotem przenosząc wzrok na jego twarz. – Przecież nie są wam potrzebne, prawda?

– Ale mogą być źródłem rozkoszy – odpowiedział głosem aksamitnym z pragnienia.

Znowu się zarumieniła. Opuściła dłonie i odsunęła się o krok.

– Zawstydziłeś mnie.

Devin odwrócił się. Patrzyła, jak podszedł do stolika po drugiej stronie pokoju. Stolik nakryto niebieską serwetą. Zastawa również była niebieska. Nalał dwa kieliszki szampana i wrócił, jakby nie zauważając, że zamarła bez ruchu, niby głupi zając na śniegu.

– Wypijmy za nasze małżeństwo. Co ty na to? Jesteś głodna?

– Nie.

Przyjęła podany jej kieliszek. Ich palce zetknęły się ze sobą. Przeniknął ją dreszcz. Instynktownie spojrzała mu w oczy i spostrzegła, że poczuł to samo.

Uniósł kieliszek ze swobodnym uśmiechem.

– Czy ty wiesz, jakie mamy szczęście? Wiele par nie łączy żadne uczucie oprócz irytacji, a mnie ogarnia coś wręcz przeciwnego.

Pociągnął łyk.

– Czy chciałabyś, żebym pomógł ci zdjąć suknię, Violu? A może zawołać pokojówkę?

– Poproszę – odpowiedziała, starając się mówić wyraźnie. – Pomóż mi sam.

Nie odpowiedział ani słowem, ale zobaczyła, że w jego oczach zapłonęło czyste pożądanie. To w końcu uspokoiło jej rozedrgane nerwy. On też nie był do końca opanowany.

Uniosła ręce i zaczęła wyciągać spinki z włosów. Miała luźno upięte loki, a matka poleciła jej nie używać pudru. Teraz zrozumiała, dlaczego.

– Pomogę ci.

Jednym długim krokiem znalazł się przy niej. Wyciągnął spinkę.

– Na każdej z nich są malutkie różyczki z jedwabiu. Nie zauważyłem tego.

– To robota Lavinii – odparła Viola. – Uwielbia nas wszystkie ubierać. Była zachwycona tym pośpiesznym ślubem.

Przechyliła głowę, by na niego popatrzeć.

– Muszę cię ostrzec, że mogę się okazać okropnie kosztowną księżną, bo ona dalej będzie chciała mnie ubierać. Koniecznie mi powiedz jeśli uznasz, że wydaję za dużo. Wiem, jak ją powściągnąć.

Pokręcił głową.

– Lavinia – jeśli mogę o niej mówić po imieniu – jest geniuszem.

Muskał dłońmi jej głowę tak delikatnie, jakby dotykały jej motyle, a nie jego palce. W końcu włosy opadły jej na plecy z jedwabistym szelestem. Dźwięk, jaki wydobył się wtedy z gardła Devina sprawił, że się uśmiechnęła.

Jej mąż wyciągnął ostatnie spinki, a ona odrzuciła ciemnobrązowe loki na plecy.

– Najpierw trzeba zdjąć suknię. Jest podpięta z obu stron do gorsetu.

Znieruchomiał na moment, a jego zręczne palce pogładziły jej obojczyk.

– Podoba mi się ta suknia.

– Myślałam, że jest szaroniebieska – odparła, odpinając suknię od bawetu. – Ale Lavinia twierdzi, że to kolor jaj drozda.

Uświadomiła sobie, że jak zwykle próbuje pokryć zdenerwowanie gadaniną i umilkła.

– A ja uważam, że to kolor jagód jałowca – stwierdził Devin ku jej zaskoczeniu.

W chwilę później troskliwie zdjął z niej suknię i położył ją na krześle.

– Teraz bawet?

– Nie, halka – odpowiedziała, odkładając na bok zarzutkę i rozwiązując kokardy, które mocowały tkaninę. Po chwili masa błękitnego jedwabiu z szelestem wylądowała na podłodze. Viola zrobiła krok do przodu, by wydostać się z tej błękitnej sadzawki a potem uniosła wysoko podbródek i odwróciła się do Devina.

– Teraz bawet.

Zaczęła wyciągać spinki z usztywnionego, haftowanego trójkąta.

– A potem paniery.

Devin przyglądał się temu z fascynacją.

– Czuję się, jakbym odpakowywał prezent – powiedział z uśmiechem, gdy pozbyła się panierów. Zabrał się za wstążki, ściągające z tyłu jej gorset.

Dwie pokojówki spędziły dobrą godzinę, by ubrać Violę tego ranka. Devin był o wiele szybszy, może z powodu osobistego zaangażowania.

W końcu stanęła przed nim w koszulce, pantofelkach na wysokim obcasie i jedwabnych pończochach zawiązanych na kokardę. Koszula była prawie przezroczysta i miała mocno wycięty dekolt, żeby ani skrawek białej tkaniny nie wychylił się spod niebieskiej sukni.

Wzrok Devina spoczął na jej piersiach.

– Nie wiem czym sobie na to wszystko zasłużyłem – powiedział oszołomionym, nieswoim głosem. Rozbawiło ją to.

– Jestem zwykłą dziewczyną, która została księżniczką! – odpowiedziała za śmiechem. Przeniosła wzrok z jego twarzy na nogi i poczuła, jak pożądanie buzuje w jej żyłach niby mocne wino. Był dla niej kimś więcej niż księciem, ale nie potrafiła ubrać swego podziwu w słowa, żeby nie zabrzmiało to głupio i dziecinnie.

Devin zrobił krok ku niej i ujął jej dłonie.

– Zawsze wiedziałem, że mogę sobie kupić piękną księżną. Ty nie chciałaś nią zostać, ale i tak za mnie wyszłaś. Nie chciałaś robić z siebie widowiska, a jednak całowałaś się ze mną na ulicy. Chciałaś pastora, a nie księcia.

– Chciałam wyjść za ciebie – sprostowała. – Byłam głupia, że w ogóle pomyślałam o zaręczonym mężczyźnie.

W jego oczach na moment pojawił się błysk, ale zniknął zbyt szybko, by zrozumiała jego znaczenie.

– Tak naprawdę, wcale nie chciałam wychodzić za pana Marlowe’a – mówiła dalej, żeby wyjaśnić to do końca. – W jego obecności byłam bezpieczna, pewnie również dlatego, że był już zaręczony. – Odchrząknęła. – Czy… czy zamierzasz zdjąć też spodnie?

– Jeśli pozwolisz.

Puścił jej dłonie i rozpiął klapę jedwabnych pantalonów.

– Wiem, co się teraz stanie, chociaż matka chyba zapomniała o różnych ważnych szczegółach. Na przykład o tym, że masz… – że mężczyźni mają sutki. Czy… czy powinnam jeszcze o czymś wiedzieć?

Rozdział 23

*T*ym razem uśmiech Devina zrodził się w sercu – a w każdym razie tak mu się wydawało – a potem ogarnął całe ciało. Uczucie rozbawienia na chwilę wyparło pożądanie.

– Wiedziałaś o tym?

Przesunął dłonią po przedzie jedwabnych pantalonów, tam, gdzie prężył się ku niej jego członek. Nigdy przedtem nie był aż tak twardy.

Policzki Violi przybrały barwę jagód, ale trzepocąc rzęsami, powiodła wzrokiem za ruchem jego dłoni.

Jeśli nie miała pojęciach o męskich sutkach, to znaczy, że nigdy przedtem nie widziała nagiego mężczyzny.

To chyba oczywiste. Przecież była damą.

– Nie jestem kompletną idiotką – odpowiedziała z godnością, ale w kącikach jej ust igrał uśmiech. – Nie raz oglądałam moich małych braciszków przy zmianie pieluch. Ale zawsze mieli na sobie koszulki.

Przerwała, a potem dodała:

– Ale ty nie wyglądasz tak, jak oni.

Devin nie ryknął śmiechem tylko dlatego, że mówiła z taką godnością, ale wesołość kipiała w nim jak wulkaniczna lawa. Zsunął pantalony i zrobił krok w przód.

– Jest zdecydowanie większy – stwierdziła słabym głosem.

– Bo rośnie razem z resztą ciała – odpowiedział, ujmując członek w dłoń, żeby sobie przypomnieć, że ma przed sobą cały długi dzień. I że Viola

może jeszcze zmienić zdanie na temat skonsumowania małżeństwa. Może będzie wolała poczekać.

To ona, a nie on, zdecyduje, co wydarzy się tego dnia.

Może i była nieśmiała, ale odwagi jej nie brakowało. Widział to teraz – dostrzegał stalową wolę kobiety, która nie poddaje się, stając twarzą w twarz z nieznanym. Uniosła zamglony wzrok ku niemu, ujęła w palce skraj koszulki i zdjęła ją przez głowę.

Przed jego oczami powoli odsłaniało się całe jej ciało: szczupłe łydki, okrągłe uda, puszyste, ciemne włosy pomiędzy nogami, cudownie zaokrąglone biodra i te piersi…

Ten widok zaparł mu dech w piersiach, a jego członek zadygotał w dłoni.

Koszulka pofrunęła na podłogę i Viola stanęła przed nim z zarumienionymi policzkami, tylko w pończochach i prześlicznych niebieskich pantofelkach.

Instynktownie uklęknął przed nią i powiedział:

– Milady, czy mogę zdjąć buty z twoich stóp?

Skinęła głową i postawiła na jego dłoni nieprawdopodobnie małą stopę. Zdjął pantofelki jeden po drugim, troskliwie odstawił je na bok, a potem sięgnął, by rozwiązać kokardy przy pończochach. Jedwab opadł do jej stóp, niby pajęczyna na wietrze.

Nie ruszył się z miejsca, tylko patrzył na nią. Uniósł jej dłonie do ust.

– Padłbym przed tobą na kolana, żeby cię prosić o rękę, Violu. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

– Wystarczająco jasno wyraziłeś wtedy swoje intencje – odpowiedziała i uklękła obok niego. – Podobało ci się, że wcale nie chciałam zostać księżną. A mi się podoba, że wybrałeś właśnie mnie, chociaż nie jestem kobietą, jaką wtedy chciałeś poślubić. Jestem książęcą córką, ale nie z książęcego rodu. Nie mam złocistych włosów. I nie jestem ani ważna, ani piękna, ani ogólnie podziwiana. Jedyną rzeczą, która mnie wyróżnia jest to, że niegdyś zwymiotowałam do donicy z cytrynowym drzewkiem.

– Jesteś spełnieniem moich marzeń – odpowiedział.

Viola wzięła głęboki oddech, a jego wzrok spoczął na jej cudownych piersiach. Były piękne i miały idealny kształt kwiatowego kielicha, a na nich pyszniły się delikatne sutki, niby pąki.

– Moje sutki nie zasługują na to, żeby się nazywać tak jak twoje – powiedział Devin. Jego głos stał się tak niski, że sam z trudem go poznawał. – Twoje są takie cudowne, a moje płaskie jak miedziaki.

– Ale twoje mi się podobają – szepnęła.

Poczekał moment, a ona pochyliła się ku niemu, i nagle nic już ich nie dzieliło. Przez moment muskała jego usta swoimi, ale zaraz porwał ją w ramiona i polizał jej dolną wargę. Otworzyła się przed nim od razu, otaczając jego szyję ramionami.

Zamruczał i zakołysał się na piętach, pociągając ją za sobą. Ich wargi złączyły się w erotycznym, odkrywczym tańcu. Nie przerywając pocałunku, poprowadził ją do łóżka.

Delikatnie ułożył na nim swoją księżną. Pociągnęła go za sobą, więc położył się razem z nią, wciąż trzymając ją w objęciach. Jego twarde, płaskie ciało i jej miękkie krągłości wpasowały się w siebie, a oni wciąż się całowali.

Każde spotkanie ich języków budziło płomienne pożądanie, które kipiało w ich żyłach.

– Jezu – szepnął jakiś czas później. Niemal leżał na Violi, opierając się na łokciach spoczywających po obu stronach jej ciała i całując się z nią w sposób, jakiego nigdy w życiu nie doświadczył. Zupełnie oniemiał. Ich pierwszy pocałunek – to słodkie spotkanie ust, które już zapowiadało namiętność – niemal odpłynął w zapomnienie. Teraz ich pocałunki stały się gorączkowe, a serca biły pod skórą, która nigdy przedtem nie wydawała się tak cienka.

Viola zatrzepotała rzęsami i otworzyła oczy. Też była oszołomiona i zachwycona, pożądliwa i zaciekawiona… nie potrzebowała słów, by

wyrazić wszystkie te uczucia. Nawet loki wokół jej głowy emanowały erotyzmem.

– Ludzie powinni całować się jak dzień długi i nie mam pojęcia, czemu tego nie robią – powiedziała marzycielsko.

Z jego piersi dobył się urywany śmiech, ale ucichł, bo jej dłoń przesuwała się coraz niżej, paląc go jak żywym ogniem. Przekręcił się na bok i podłożył dłoń pod jej prawą pierś. Sutek był czerwony jak koral, jak jagoda ostrokrzewu na śniegu.

– Są jeszcze inne pocałunki – zamruczał. Przez głowę przepłynęła myśl, że chyba stracił dar wymowy.

Viola otworzyła szeroko oczy i skinęła głową.

Po chwili świat skurczył się do serii urywanych westchnień. Jej ciało wiło się pod jego dotykiem, potem z warg uleciał pierwszy jęk. Po raz pierwszy wsunął dłoń między jej uda, po raz pierwszy zanurzył palec w gorące, ciepłe wnętrze i pieścił je, aż wygięła plecy w łuk, a białe jak kość słoniowa ciało kusiło nieodparcie, by wziąć je pod siebie i… – ale nie pozwolił sobie na to.

Czekał, zaciskając zęby, obsypując ją pocałunkami i budząc w niej coraz większą namiętność, aż wreszcie wydała okrzyk zaskoczenia i opadła omdlała, dygocąc w jego ramionach. Ukryła twarz w jego ramieniu.

Pieścił ją, gdy przeżywała głęboką rozkosz, zapamiętując różaną barwę jej policzków, urywane jęki i gorączkę w spojrzeniu, która zmieniała się w senność.

– Zrobiłeś to lepiej niż ja sama – szepnęła w końcu, gdy tulił ją w ramionach i czekał, aż odezwie się pierwsza.

Rzadko śmiał się na głos. Czyżby małżeństwo z Violą miało zmienić go w jowialnego wesołka, któremu uśmiech nie schodzi z twarzy?

– Hmm – zamruczał, tłumiąc wybuch śmiechu, a potem pochylił się, by znowu ją pocałować.

– Podobają mi się twoje włosy – szepnęła sennie.

– Tylko mi nie zaśnij – powiedział pośpiesznie, a potem od razu dodał: – Chyba, że chcesz, żebyśmy na razie przerwali, Violu. Możemy tak zrobić. Jutro też jest dzień.

– Właśnie się zastanawiałam, że przed nami tyle nowych dni – powiedziała cicho, odwracając się ku niemu. Jej piersi zakołysały się, sprawiając, że jego przyciśnięty do brzucha członek zaczął pulsować mocniej.

– Cieszę się, że nie marnowaliśmy czasu na narzeczeństwo. To by trwało całe tygodnie albo nawet miesiące. Stracilibyśmy je na próżno, choć można by było spędzić je w łóżku.

Devinowi zakręciło się w głowie, jakby stał nad przepaścią w górach i spoglądał w nią, nie wiedząc jak się tam nagle znalazł.

Jego własna żona spoglądała na niego błyszczącymi oczyma i mówiła o długich dniach spędzanych w łóżku. To chyba sen. A jednak to działo się naprawdę.

Przesunął dłonią po krzywiznach jej ciała, po słodkich krągłościach ud, a potem kciukiem dotknął najbardziej intymnego miejsca. Zadygotała.

– Poczekaj! – wykrzyknęła, chwytając go za przegub dłoni.

Zabrał rękę jak oparzony.

– Oczywiście.

– Teraz moja kolej – zamruczała gardłowo.

Rozdział 24

*M*atka wbiła jej do głowy jedno: w żadnym razie nie powinna odgrywać roli przewrażliwionej cnotki.

– To jest dla ciebie szansa, żeby przeżyć coś ważnego – powiedziała zdecydowanie, gdy rozmawiały w noc przed ślubem. – Widzę to w oczach Devina. Spodziewa się, że położysz się grzecznie na plecach i przyjmiesz biernie wszystko, co się wydarzy – bo który mężczyzna ma inne oczekiwania? Ale będzie szczęśliwy, gdy przejmiesz inicjatywę.

– Ale co to znaczy? – spytała Viola.

– Rób to, co podpowiada ci instynkt – odparła matka z uśmiechem. – I pamiętaj, że nie od razu Rzym zbudowano.

Według Violi, gdyby w Rzymie było więcej takich mężczyzn jak Devin, pewnie miasto powstałoby w jeden dzień. Przekręciła się na bok, z zachwytem przyglądając się jego ciału. Jeśli kobieta właśnie przed chwilą jęczała dżentelmenowi prosto w ucho, spokojnie może przestać się przejmować, że zachowuje się w sposób niegodny damy.

Dama nie powinna się na nic gapić.

A Viola właśnie się gapiła.

Devin miał kształtne, potężne, szerokie ramiona i mocne nogi. Złociste włosy lśniły na jego piersi i udach, i nawet układały się w wąską linię na brzuchu.

– Wyglądasz, jakbyś był pozłacany – powiedziała i wyciągnęła dłoń, by przesunąć palcem po tej kuszącej linii. Jego brzuch napiął się pod tym

dotykiem.

Wydał gardłowy dźwięk i ujął swój członek w dłoń.

– Czy mogę sama?

Odchrząknął.

– Oczywiście – mruknął i opuścił dłoń.

Viola objęła go, podobnie jak on to robił chwilę przedtem. Pociągnęła lekko, a w z jego gardła dobył się niekontrolowany dźwięk. Uczucie triumfu przeszyło jej ciało. O nie, nie leżała biernie, jak omdlały fiołek! Ona… ona…

– Co ja właściwie robię? – spytała, nie potrafiąc znaleźć odpowiedzi.

– Jest na to wiele określeń – odpowiedział Devin stłumionym głosem.

Prymitywny instynkt wziął górę, więc zacisnęła palce na jedwabistej skórze. Wszystkie jej zmysły obudziły się do życia, rozkoszując się jękami Devina, tym, jak jego ciało wyginało się ku niej i tym, jak jego dłoń zaciskała się na jej udzie, jakby z trudem zachowywał panowanie nad sobą.

– Wystarczy – powiedział w chwilę później, odwracając ciężkie, namiętne spojrzenie od jej dłoni. Rozchyliła ją niechętnie.

Sięgnął ku jej piersiom. Jeszcze nie otrząsnęła się z zaskoczenia, że ten dotyk obudził w jej ciele tak bolesną namiętność, gdy pieszczotę dłoni zastąpiła pieszczota ust. Potem mijały kolejne chwile wypełnione gorączkowym biciem serc, jękami i bólem, który ogarniał nawet kończyny.

Za każdym razem, gdy czuła przypływ wstydu, Devin budził w niej odwagę – nie słowami, ale mężowskim spojrzeniem. Wystarczyło uderzenie serca, drżenie jego palców i prężenie się jego członka pod pieszczotą palców.

Jego namiętność słychać było w każdym słowie, czuć w mocnych pocałunkach, widać w pełnych tęsknoty oczach. W końcu osiągnęła szczyt, gdy uniósł się nad nią na łokciach, pytając:

– Czy chcesz?

To brzmiało jak przysięga małżeńska, tylko bardziej intymnie, czulej, prosto z serca.

– Tak… – szepnęła, odrzucając wstyd i zakłopotanie. Wsunął znowu palce między jej uda, więc powtórzyła: – Tak.

Zaśmiał się urywanie, a może jęknął. Ułożył ją pod sobą i powoli wsunął się w ciepło jej ciała.

Otworzyła szeroko oczy, gdy znalazł się w środku, więc zapytał:

– Boli cię? Mam wyjść?

– Nie – odparła urywanie. – Nie bardzo. Ja nie myślałam…

Nie dokończyła zdania. Owszem, trochę ją szczypało kiedy się w niej poruszał, ale nie zwracała na to uwagi, bo w jej żyłach wzbierała burza namiętności – powoli, niby ogromne deszczowe chmury, które zapowiadają potężny, wszechogarniający huragan.

Devin obsypywał pocałunkami jej twarz i oczy i skłaniał ją, by oddawała mu pocałunki, choć ona potrafiła się skupić jedynie na tym powolnym rytmie, na ruchach, które wdzierały się w nią coraz głębiej, jakby otwierały przed nim kolejne drzwi.

Burza przez cały czas przybierała na sile, aż Viola straciła zdolność myślenia i szalone pożądanie sprawiło, że nie mogła już dłużej leżeć bez ruchu. Po prostu nie mogła. Idąc za głosem instynktu ugięła kolana, a potem niezgrabnie wygięła ciało i wyszła mu na spotkanie. Oddychała urywanie.

– Czy to jest dozwolone? – wyszeptała.

Jedno spojrzenie na jego twarz kazało jej odrzucić wstyd. W tej twarzy płonęło szalone pożądanie. Przekleństwo, które wyrwało się z jego warg sprawiło, że burza rozszalała się na dobre. Viola dyszała, pragnąć wznieść się na sam szczyt. Wbiła paznokcie w jego ramiona, starając się dostosować do coraz szybszych pchnięć, wygięła ciało, wybiegając mu na spotkanie.

Wsunął dłoń między ich ciała i dotknął ją tam palcem – a wtedy burza wybuchła z całą potęgą. Wydała głośny okrzyk, dygocąc na całym ciele i

wybiła się z ich wspólnego rytmu.

Devin spojrzał na swoją roznamiętnioną i piękną żonę, a potem pierwszy raz w życiu bez reszty zatracił się w miłości.

Pochylił głowę i pchnął, ślepy na wszystko poza dotykiem jej ciała, zapachem jej skóry i mocnym uściskiem, w jakim ją trzymał.

Zatracił się w niej. Dopiero w kilka godzin później dotarło do niego, że może właśnie się odnalazł.

Rozdział 25

*V*iola obudziła się o zmierzchu, gdy w sypialni zrobiło się ciemno. W kątach obszernego pokoju zaczęły gromadzić się fioletowe cienie. Zamrugała, niepewna, gdzie jest. Wtedy zauważyła półki na przeciwległej ścianie. Nocniki. A więc była w sypialni księcia.

Można było nawet powiedzieć, że to były jej własne nocniki. Zaczęła się zastanawiać, gdzie by tu ulokować ten zbiór, ale odgłos czyjegoś głębokiego oddechu odwiódł ją od tych gospodarskich rozważań.

Odwróciła się ukradkiem, a lekki ból odczuwany tu i ówdzie w ciele przypomniał jej o przeżytej rozkoszy.

Devin leżał na brzuchu złożywszy głowę na ramionach, z twarzą odwróconą od niej. Muskularne ramiona okrywała gładka skóra, która nawet teraz, w gasnącym świetle dnia, wyglądała jak pozłacana. Wydało jej się to dziwne. Myślała, że jego skóra będzie równie biała jak jej, równie nietknięta promieniami słońca.

Wprawdzie słyszała, że jej przyrodni bracia zajeżdżali konie bez koszuli, ale ponieważ nie bywała w stajniach, nigdy nie oglądała tego na własne oczy.

Właśnie ta strachliwość była przyczyną jej wcześniejszego zakłopotania. Gdyby częściej zaglądała do stajni, pewnie wiedziałaby, że mężczyźni też mają sutki, wprawdzie bezużyteczne, ale jednak.

Ostatnie promienie słońca padały skośnie, oświetlając jego okrągłe pośladki. Nigdy przedtem nie zastanawiała się nawet przez chwilę nad tą

częścią męskiego ciała. A jednak…

Devin naprawdę był wspaniałym okazem męskiej siły. Szczerze mówiąc, całe jego ciało było najwspanialszym przykładem męskiej urody.

Bez słowa otworzył oczy, przekręcił się na bok i pogładził ją po ramieniu, a potem po piersi. Ujął ją w dłoń i wydał pomruk męskiego zadowolenia, a może podziwu.

– Zupełnie jak ja, kiedy piję czekoladę!

Leniwa pieszczota jego kciuka sprawiła, że Violę przeszył dreszcz.

– Jesteś głodna?

– Tak. Jakim sposobem masz tak starannie ułożone włosy, po tym jak spałeś i po… wszystkim innym? – spytała nieomal z irytacją. Wyglądał jakby kamerdyner właśnie skończył go czesać, podczas gdy ona nie musiała nawet patrzeć w lustro, by wiedzieć, że jej loki okalają twarz w dzikim nieładzie.

– Wyglądasz jak zaspokojona kobieta – odpowiedział z uśmiechem.

Viola usiadła i zaczęła porządkować włosy.

– Wstyd – mruknęła.

Jednym szybkim ruchem pchnął ją z powrotem na poduszki.

– Jeśli nie umierasz z głodu, proponuję…

Nie dokończyła propozycji, bo zamknął jej wargi swoimi i przygniótł ją swoim ciałem.

Dopiero kiedy zrobiło się całkiem ciemno i Devin najpierw rozpalił ogień na kominku, a potem zapalił lampy, usiedli w końcu przy stole.

Devin założył na siebie szlafrok, a Viola jedną z jego nieskazitelnie wyprasowanych koszul z wielokrotnie podwiniętymi rękawami, które tworzyły grube mankiety na jej przedramionach.

Binsey przygotował dla nich lekki posiłek na talerzach pod srebrnymi przykrywkami.

– Zadzwonię po świeże jedzenie – powiedział Devin, odsłaniając talerz z pokrojonym w plastry kurczakiem.

– Bez sensu. Zjedzmy to, co jest – odpowiedziała. – Ten kurczak wygląda doskonale. Czy masz dobrego kucharza?

– Chyba tak – odparł. – Nie za bardzo zwracam uwagę na jedzenie.

– A ja tak – odpowiedziała wesoło.

– W moim domu w Northamptonshire gotuje Francuz – dodał, odkrywając gotowane warzywa.

Viola nagle przypomniała sobie – po raz pierwszy od dłuższego czasu – o tym okropnym balu dawno temu i o tym, jak mężczyzna groził kobiecie, że będzie musiała zamieszkać na wsi. Mimowolnie zadygotała.

– O czym myślisz? – spytał natychmiast. Nie rozumiała, dlaczego kiedykolwiek wydawało jej się, że oczy Devina są chłodne. Teraz spoglądał na nią równie ciepło, jak na Otisa. Co było całkiem logiczne. Choć twierdził, że nie ma przyjaciół, Otis był dla niego wyraźnie tak drogi, jak Joan dla niej.

– Przypomniał mi się zły człowiek, którego kiedyś spotkałam.

Jego oczy pociemniały.

– Mam nadzieję, że cię nie skrzywdził.

– Nie w sensie fizycznym – zaczęła tłumaczyć. – Mówiłam ci o tym mężczyźnie, który wybuchnął gniewem.

Devin mruknął gardłowo, jakby warknął.

– Kto to był? Nauczyłbym go chętnie, że nie wolno straszyć młodych dziewcząt.

– On mnie nie straszył – odpowiedziała. – Po prostu był wściekły, a ja nigdy przedtem nie widziałam nikogo ogarniętego taką furią. Mój ojczym czasem się złości, ale zawsze nad sobą panuje. Matka jest z natury spokojna. Ciotka Knowe potrafi się zirytować, ale nigdy nie wybucha.

– Aha. – Przez moment milczał. – Jak ci już mówiłem, mój ojciec często się na mnie złościł. Gdyby zsumować godziny, można powiedzieć, że większa część życia upłynęła mu w gniewie.

Viola nieśmiało dotknęła jego dłoni.

– To pozostawia w człowieku ślad – dodał powoli. – Napominasz mnie, że nie okazuję emocji, ale ja wiem lepiej niż większość ludzi, że niektóre emocje lepiej jest przemilczeć. Gniewny człowiek może zniszczyć swoich najbliższych, jeśli nad sobą nie zapanuje.

– Wtedy najbardziej przeraziło mnie to, że cała ta wściekłość kipiała za zasłoną eleganckiego stroju i nieskazitelnych manier. Nigdy nie zapomnę tego wybuchu.

– Przerwałaś kłótnię jakiegoś małżeństwa, prawda?

– Właściwie było nieco inaczej – odpowiedziała, czując, że się rumieni. – Widzisz, oni byli zajęci… oni wtedy to robili.

Spojrzał na nią ostro.

– Na balu?

Skinęła głową.

– Na balu w Lindow Castle. To był mój pierwszy publiczny bal. Czułam się na nim nieswojo i postanowiłam się wymknąć przejściem dla służby.

– Jakiś dżentelmen zabawiał się z damą w korytarzu, gdzie przypadkiem mogą się znaleźć młode kobiety i przeżyć szok – podsumował Devin szorstko.

W jego głosie brzmiała gniewna surowość.

– To mnie nie przestraszyło tak bardzo – odpowiedziała Viola. – Owszem, był to szok, ale już kiedyś przypadkiem trafiłam na mojego brata z żoną, którzy romansowali w ustronnym zakątku. Nigdy nie byłam naiwną idiotką, nawet w dzieciństwie.

– To nie ty byłaś idiotką, tylko tamten mężczyzna – odparł Devin, odkładając widelec.

– Ale nie to mnie przeraziło – próbowała mu wytłumaczyć. – Z perspektywy czasu było to niemal zabawne, bo tamta kobieta miała żółte pantofelki, i wyglądało to absurdalnie. Ale wtedy przeżywałam silne napięcie… – przerwała. – Teraz to wszystko brzmi głupio. Nie mogę uwierzyć, że wywarło na mnie taki wpływ.

– Ale tak się stało. – Głos Devina zabrzmiał tak ponuro, że nagle wyobraziła sobie, jak ściga tamtego mężczyznę, mimo upływu tak wielu lat, i jak wymierza m karę.

– Tylko dlatego, że przedtem o mało co nie zwymiotowałam publicznie – wyjaśniła pośpiesznie. – Widzisz, ona chciała podstępem skłonić tamtego mężczyznę do małżeństwa. A on prawdopodobnie myślał, że jestem świadkiem, którego obecność zmusi go do oświadczyn.

– Ale się pomylił.

Viola machnęła ręką.

– Stracił panowanie nad sobą i skrzyczał mnie, bo myślał, że jestem wplątana w podły spisek. A do niej powiedział, że gdyby za niego wyszła, zmusiłby ją do zamieszkania na wsi. Ale to… Przerwała. – Co się stało?

Rozdział 26

*S*poglądał na nią w milczeniu przez stół, nie mogąc zdobyć się na odpowiedź.

Sięgnęła przez stół i przykryła jego rękę ciepłą dłonią.

– Ale to właściwie nie było jakieś straszne przeżycie. Nigdy nie opowiadałam o nim ojcu, bo by się rozgniewał.

– I słusznie – odparł Devin pustym głosem.

Żołądek ścisnął mu strach, jakiego nie czuł od czasów dzieciństwa.

Do tej pory nie zastanawiał się zbytnio nad swoim małżeństwem. Od chwili, gdy poznał Violę, wiedział, że musi ją zdobyć za wszelką cenę, i tyle. Po prostu tak czuł. Teraz zdał sobie sprawę, że to „uczucie" miało konkretną nazwę: miłość. Kochał swoją żonę gorąco i głęboko – a ta żona właśnie mu powiedziała, że był przyczyną największego cierpienia, jakiego doznała w życiu. Jego furia napełniła go takim strachem, że przez długie lata cierpiała na chorobliwą nieśmiałość. Ogarnęła go taka desperacja, że zaćmiła nawet obraz jej zatroskanej twarzy.

– Devin – powiedziała Viola, mocniej zaciskając palce. – Nie wolno ci szukać tego dżentelmena, żeby go ukarać. Nie bez powodu nikomu nie opowiadałam o tym wydarzeniu. To by było niesprawiedliwe wobec niego. Wcale nie chciał ożenić się z tą kobietą.

Devin z bólem uświadomił sobie, że skrzywdził również swą byłą kochankę. W gniewie założył, że Viola była świadkiem, ale w rzeczywistości Annabel była niewinna. Skrzywdził swym gniewem dwie

niewinne kobiety. Jedna z nich zawiniła tylko tym, że chciała się z nim kochać w pustym korytarzu.

Ale Viola wciąż patrzyła na niego, więc zmusił się, by coś powiedzieć, choć wiedział, że to nie będą właściwe słowa.

– Ojciec cały czas straszył matkę, że zmusi ją do zamieszkania na wsi – stwierdził pustym głosem.

Naturalnie, to nie miało żadnego sensu.

Przecież wtedy groźba padła z jego ust. W ogóle nie pamiętał, że coś takiego powiedział. Poszukał wspomnień w pamięci – i wróciło do niego tylko uczucie oślepiającej furii, że został zdradzony.

Ale nie groźba, którą sam wypowiedział.

Ta sama groźba, która rozbrzmiewała echem w korytarzach jego rodzinnego domu i sprawiła, że jego dzieciństwo zmieniło się w piekło, a matka uciekła z dala od domu.

Nie pamiętał też Violi – bardzo młodej Violi, przerażonej przemocą, której się dopuścił.

– Tak mi przykro. – To straszne słowa, nie tylko dla tego, kto je wypowiada, ale i dla małego chłopca, który musiał ich słuchać.

– Zmarły książę przeważnie wykrzykiwał groźby i obelgi, ale poza tym – jeżeli ktoś oczywiście nie był na tyle głupi, by przyjąć jego wyzwanie na pojedynek – ograniczał się do zwalniania służby i tłuczenia wazonów. Choć to go nie usprawiedliwiało.

W żaden sposób.

– Czy to dlatego twoja matka uciekała z domu?

Ten straszny, zwinięty jak żmija strach wbił szpony w jego ciało. Gdyby Viola wiedziała, że wtedy to był on, odeszłaby od niego. I miałaby rację. Skinął głową, starając się znaleźć właściwe słowa i w końcu zmusił się, by odpowiedzieć.

– Przez całe moje dzieciństwo wyjeżdżała i wracała. Zwykle mieszkała gdzie indziej. Potem wracała do domu i zostawała z nami do następnej

awantury. Potem pakowała kufry i znowu wyjeżdżała.

– Pewnie była zrozpaczona, że musi cię zostawić – powiedziała Viola, a z jej orzechowych oczu emanowało ciepło.

– Nie – odparł po chwili zastanowienia. – Chyba jej na mnie nie zależało. Wiem, bo nigdy nie proponowała, że zabierze mnie ze sobą.

Viola wstała i podeszła do niego. Podniósł wzrok.

– Odsuń się – powiedziała tonem sugerującym, że zbyt wolno się rusza. Usiadła mu na kolanach i przytuliła głowę do jego piersi. Ujęła jego dłoń i podniosła sobie do ust.

Spojrzał na jej gęste rzęsy, wiśniowe wargi spuchnięte od pocałunków, spiczasty podbródek i znowu ogarnęła go fala niewytłumaczalnych emocji.

Miłość i strach.

Z nagłym ukłuciem w sercu uświadomił sobie, że choćby twardo udawał, że wyjazdy jego matki nie robią na nim wrażenia, obraz hallu pełnego kufrów i wściekłej, zirytowanej księżnej, która szykowała się, by trzasnąć drzwiami, głęboko wrył mu się w pamięć.

Zajrzał w rozchylony dekolt płóciennej koszuli, gdzie pyszniły się piersi Violi – kremowe półkule zarysowane pod cienką tkaniną. Drugą ręką sięgnął po kieliszek wina.

– Napij się – zachęcił ją, dotykając brzegiem kieliszka jej wargi.

Przechyliła głowę, a jej brązowe, lśniące metalicznie włosy opadły w nieładzie na jego ramię. Otworzyła usta z uśmiechem. Przechylił kieliszek i patrzył, jak rubinowy płyn spływa na jej język i jak gardło porusza się zmysłowo, gdy przełykała.

– Teraz ty.

Posłusznie pociągnął łyk.

– Jak smakuje?

– Jak wino.

Wymierzyła mu kuksańca.

– Matka nauczyła mnie smakować wina i piwa. Ja czuję porzeczki i śliwki, i to bardzo smakowite śliwki.

Devin spojrzał na butelkę.

– To francuskie wino.

Znowu uniósł kieliszek do ust a potem ostrożnie poprawił się, by móc pocałować Violę.

– Smakuje jak czerwone wino, znacznie mniej słodkie, niż ty.

– To chyba najlepsze wino, jakie piłam w życiu – powiedziała w jakiś czas później z uwodzicielskim chichotem.

– Ty mnie chyba oczarowałaś – powiedział, częstując ją kolejnym łykiem.

– Wyobraź sobie teraz, że uniosłam brew. Wcale nie wyglądasz na oczarowanego. – Przesunęła wzrokiem po jego ramionach. – Raczej czarująco – dodała.

– Czy mnie kiedyś porzucisz? – te słowa wybiegły mu na usta bez pozwolenia. Ból w żołądku podpowiadał, że powinien wyznać jej prawdę. Przyznać się do winy.

Ale w dniu ślubu? Przyznać się do takiego obrzydliwego stosunku, do utraty panowania nad sobą, do tego, że wykrzyczał jakieś słowa, których nawet nie zapamiętał… To by wszystko zrujnowało.

Nie mógł tego zrobić.

– Nie, nigdy – odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Pomyślę o tym jutro, obiecał sobie. Potem zanurzył palec w winie i przesunął po jej wargach. Oblizała je i chwyciła go za szyję.

– Pocałuj mnie jeszcze raz.

– Czyżbyś się upiła, księżno?

– Skądże – odparła, potrząsając głową. – Wilde’ówny się nie upijają, chyba że same tego chcą.

Mimo tego zachichotała.

– A co robią Wilde’ówny jeśli zechcą i się upiją?

Viola oparła się mocniej na jego ramieniu i wzięła kieliszek. Przez chwilę spoglądała na Devina znad jego brzegu z szatańskim błyskiem w oku, a potem przechyliła głowę i pociągnęła łyk.

– Mogą zapomnieć o zachowaniu godnym damy.

– Chętnie bym to zobaczył – powiedział z wielką szczerością.

– Chyba rzeczywiście trochę się upiłam – odparła z uśmiechem, który poruszył go do głębi serca. Rozsunęła nieco nogi. Podciągnięta do góry koszula ledwie zakrywała jej uda. Z gardła Devina dobył się tęskny pomruk.

Pomruk zmienił się w warknięcie, gdy spojrzała na niego z taką miną, jakiej nigdy jeszcze nie widział. Mógł mieć tylko nadzieję, że będzie ją widywał często. Najlepiej codziennie. Albo dwa razy dziennie.

Zanurzyła palce w winie i przesunęła je po krawędzi tkaniny. Patrzył na kropelki czerwonego płynu znaczące ślad jej dłoni na białej bawełnie, a potem prowadzące między nogi. Potem oparła głowę na jego ramieniu i uśmiechnęła się do niego, z przekornym, psotnym błyskiem w oku.

– Na litość boską – powiedział, oniemiały. – Naprawdę ożeniłem się z Wilde’ówną.

Jej uśmiech był leniwy, rozpustny i… zapraszający.

Wyznania można zawsze odłożyć na później.

Viola była tutaj, u jego boku. Powie jej o wszystkim jutro.

Poruszyła palcami, westchnęła i zaśmiała się, gdy chwycił brzeg tej koszuli i podniósł ją do góry.

Rozdział 27

Następnego dnia po ślubie Viola obudziła się wcześnie rano. Pomimo tego, że mieszkali w eleganckiej dzielnicy Mayfair, gdzieś zapiał kogut. Uniosła głowę, żeby spojrzeć na Barty'ego, ale przypomniała sobie, że poleciła, by tę pierwszą noc spędził w kuchni. Nie chciała, by siedział sam w jej sypialni, bo przypuszczała, że sama będzie gościć w łożu swojego męża.

I miała rację.

Położyła głowę z powrotem na poduszce, milcząco uświadamiając sobie fakt, że właśnie spędziła noc z mężczyzną. Nie raz sypiała z Joan – w pokoju dziecinnym, w panieńskim łóżku i nawet w noc przed ślubem, kiedy Joan się popłakała i powiedziała, że jej nie puści z domu…

Ale to było zupełnie inne przeżycie.

Jej mąż spał na brzuchu, rozciągnięty wygodnie. Głowę złożył na ramionach, których bicepsy napięły się uwodzicielsko. Miał długie, atrakcyjne ciało, owinięte od pasa w dół prześcieradłem, jak by był jedną z tych greckich rzeźb, które podobno tłoczyły się w jego gabinecie.

Męskie palce są inne niż kobiece, stwierdziła, gdy ujęła jego szeroką dłoń i przyjrzała się mocnym ścięgnom i błękitnej żyle na przegubie.

Devin poruszył się, leniwie otworzył oczy i przewrócił się na bok. Puściła rękę i przytuliła się do niego, zadowolona, że był taki ciepły i pełen życia, w odróżnieniu od marmurowych greckich posągów. Kiedy w dzieciństwie weszła po raz pierwszy do pokoju dziecinnego Wilde'ów,

miała wrażenie, że szaleje wokół niej huragan – tyle było tam bieganiny i ruchu.

Życie z Devinem było jak spokój w oku cyklonu: cicha, spokojna, pełna emocji przystań tylko dla ich dwojga, pośród wysokich ścian książęcej rezydencji, które odgradzały ich od świata.

Pochylił się i pocałował ją, pieszcząc jej wargi przez długą chwilę. Przytulił dłoń do jej policzka.

– Obolała? – zamruczał.

Viola zarumieniła się. Skinęła głową.

Uniósł jej podbródek i pocałował ją znowu.

– To mój pierwszy dzień jako żonatego mężczyzny.

Przesunął dłonią po jej plecach i krągłych pośladkach. Zacisnął palce. Viola zapomniała o zakłopotaniu i przytuliła się do niego, przyciskając pełne piersi do jego ciała.

Po dłuższym czasie uniósł głowę znad jej warg i zapytał schrypniętym głosem:

– Jak myślisz, czy po kąpieli poczułabyś się lepiej?

Viola obejmowała dłonią jego wzwód. Odrzuciła prześcieradło i badała jak działa ta nieznana jej część ciała. Kiedy zacisnęła palce, Devinowi zaparło dech w piersi. A kiedy wygięła dłoń, jęknął głośno.

– Podoba mi się to – powiedziała z uśmiechem. – Świetna zabawa.

– Zabawa? – powtórzył, oszołomiony. – Muszę to…

Viola pogładziła go znowu, przyginając dłoń gdy doszła do wierzchołka.

– Wyglądasz jak grzyb.

Devin przytrzymał jej dłoń długimi palcami.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Violu. Jeśli nie przestaniesz…

– To będziesz miał wytrysk? – spytała i nie zwracając uwagi na jego dłoń, przesunęła swoją w dół i do góry, rozkoszując się gorącem jego…

– Jak to się nazywa?

– Penis – odpowiedział.

Spróbowała bezgłośnie powtórzyć to słowo. Wydało jej się zbyt nieprzyzwoite, żeby wypowiedzieć je na głos.

– W nocy nie widziałam, co się dzieje – powiedziała i zachichotała. – To strasznie bezwstydne, robić to za dnia.

Nagle przerwała, a potem spytała, otwierając szeroko oczy:

– Czy to z tego powodu damy proszą o śniadanie do łóżka?

– Między małżonkami nie ma miejsca na wstyd – odparł gardłowo Devin. Wziął w posiadanie jej wargi. Gdy zaczął pieścić jej język swoim, jej stopy i dłonie ogarnęła fala gorąca.

– Czy tak to należy robić? – szepnęła. Wymamrotał coś niezrozumiale w odpowiedzi.

Kiedy położył rękę na jej dłoni i zacisnął ją mocniej, jej myśli rozbiegły się. Gdy jego oddech stał się urywany, a całe cało się napięło, łącznie z dłonią obejmującą jej pośladek – odchyliła się, by wszystko widzieć. Jednak, gdy zaczął dyszeć coraz szybciej, zapomniała, że chciała patrzeć w dół. Zafascynowała, wpatrywała się w twarz swego męża.

W chwili namiętności wyglądał dużo młodziej, na jego twarzy malowała się tylko prosta rozkosz. *I o to chodzi*, pomyślała. *Właśnie tego oczekuję od małżeństwa. Nie tylko współżycia, ale także takiego wyrazu twarzy Devina.*

Nie wyglądał ani surowo, ani książęco. Nie odwrócił od niej wzroku ani na chwilę, gdy ich dłonie poruszały się w jednym rytmie.

Gdy szczytował, wydał głęboki, łamiący się jęk, a Viola przyglądała mu się z fascynacją. Minutę później odetchnął głęboko i przykrył się prześcieradłem, a potem zaczął nim sobie wycierać pierś.

– Ciekawość zaspokojona? – zapytał, mrucząc leniwie.

– Tak – odpowiedziała. Miała całe życie, by nauczyć się jak zadowalać swojego męża. Ale pragnęła jeszcze więcej: by stali się parą, jak jej matka i ojczym. Pragnęła związku, w którym byłaby…

– Znowu odpłynęłaś – powiedział rozbawionym głosem.

– Wciąż jestem tutaj! – Pokręciła głową.

Będzie musiała go w jakiś sposób oduczyć tych samotniczych nawyków, ale nie przemocą ani perswazją. To powinno być jak otwarcie drzwi, przez które Devin będzie mógł przejść, by zobaczyć, jak bardzo kochają go Otis i Hazel. I naturalnie sir Reginald.

Spodobał jej się ten pomysł.

Nagle uświadomiła sobie, że w ogóle jej nie zależało na panu Marlowe: była bardzo próżna, skoro myślała, że człowieka można uratować jak pisklę kruka albo cielę.

Devin skończył się wycierać, rzucił prześcieradło na podłogę, uwolnił jej dłoń z uścisku swoich palców i pomógł jej założyć koszulę. Potem zadzwonił po jej pokojówkę i odprowadził Violę do pokoju kąpielowego. Szła u jego boku w milczeniu, pochłonięta myślami.

Jej mąż znowu był sobą – człowiekiem o twardych rysach, chłodnym spojrzeniu i wyrazie twarzy godnym księcia.

Ale jego wzrok zmiękł, kiedy wydała okrzyk podziwu. Weszli do luksusowego pokoju kąpielowego. Naprawdę był godny książęcej rezydencji. Miedziana wanna łagodnie lśniła w blasku dnia sączącym się przez okna.

– Nie widziałam jeszcze tak dużej wanny – szepnęła.

Devin uśmiechnął się.

– Zmieścimy się we dwójkę. – Uniósł jej brodę i pocałował Violę w usta.

– Skończyłaś myśleć?

– Czy myślenie w ogóle może mieć koniec?

– Nie. Ale nie znam nikogo, kto zapadałby w tak głębokie zamyślenie jak ty.

Viola zawahała się.

– Czy cię to irytuje? Bo Joan twierdzi, że moje roztargnienie strasznie ją drażni. Bardzo się staram, żeby nie myśleć, to znaczy, żeby nie uciekać myślą kiedy powinnam brać udział w rozmowie – dodała pospiesznie. – Nawet moja matka twierdzi, że gram jej na nerwach.

Pokręcił głową.

– Opowiedz mi coś więcej o tej wannie, dobrze? – spytała pogodnie, postanawiając skupiać się na domowych sprawach. – Czy twój ojciec kupił ją we Włoszech?

W odpowiedzi Devin wybuchnął śmiechem i znowu ją pocałował.

– Przecież ciebie w ogóle nie obchodzi ta wanna.

– Ale mogłaby – odparła. – Nie musisz się martwić, że nie dam rady poprowadzić domu, bo matka nauczyła mnie wszystkiego.

– Moja ty roztargniona księżniczko – powiedział i ujął jej twarz w dłonie. – Przecież i tak mam gospodynię.

– Mój książę – odpowiedziała.

Nie potrafiła rozszyfrować wyrazu jego twarzy, ale miała wrażenie, że nie zależało mu, na tym, by do kogoś należeć. Nieważne. Teraz i tak był jej. To znaczy, że powinna go nie tyle uratować, ile… pokochać?

Właśnie.

Powinna go pokochać. I stać się doskonałą księżną.

Taką, która jest niezastąpiona. Bo nawet jeśli kiedyś będzie miał dość jej nieśmiałości i roztargnienia i tak będzie musiał ją cenić.

Pokonała już nieśmiałość, więc może też się nauczyć koncentracji.

Trzy godziny później wraz z gospodynią przeglądała pościel. Za każdym razem, gdy zaczynała myśleć o czymś innym, zamiast o prześcieradłach i kołdrach i o pokojach gościnnych, z powrotem kierowała uwagę na bieżące sprawy.

Kiedy Devin wszedł do saloniku gospodyni, kobieta cofnęła się o kilka kroków i dygnęła.

– Wasza Wysokość! – wykrzyknęła. – Jeszcze nigdy… witam… czym mogę służyć?

– Przyszedłem zajrzeć na chwilę do żony – odpowiedział Devin. Znowu zachowywał się jak książę, zauważyła rozczarowana Viola. Monotonię

czarnego ubioru rozjaśniała jedynie kolorowa chusta na szyi. W oczach miał chłód.

– Witaj! – zawołała wesoło.

Spochmurniał.

– Nie życzę sobie, żebyś mnie witała w ten sposób.

– Och, do licha – odpowiedziała, ale na szczęście nie na głos. Złożyła głęboki dyg. To przecież oczywiste, że Devin będzie obstawał przy manierach wymaganych w książęcym domu. Bezpośredniość jej rodziców była wyjątkowa i nikt z arystokracji nie zachowywał się w ten sposób.

Gospodyni wyraźnie uznała, że Devin jej nie potrzebuje, bo przemknęła się obok kredensu i zniknęła za drzwiami.

– Dobry wieczór – wygłosiła Viola, prostując się.

Mocne dłonie chwyciły ją za ramiona.

– W ten sposób też nie, tylko tak.

Devin rozgniótł jej wargi gorącym, głodnym pocałunkiem.

– Na litość boską – powiedziała jakiś czas później. – Przecież nie mogę witać cię pocałunkami!

– Oczywiście, że możesz – odpowiedział. – Przynajmniej w naszym własnym domu.

Posadził ją na oparciu solidnego fotela, żeby mogła spoglądać mu prosto w twarz.

– Przyszedłem zaprosić cię do mego gabinetu, żebyś sobie obejrzała te wszystkie rzeźby, zanim je wywiozą. Kustosz oksfordzkiego muzeum Ashmolean zgodził się mnie od nich uwolnić.

– Pani Ulrich jeszcze nie skończyła oprowadzać mnie po domu – odpowiedziała Viola, ale sama usłyszała tęsknotę we własnym głosie, więc dodała: – Lepiej zabierz mnie do sypialni, Devinie, żebyśmy… policzyli w końcu te nocniki – wyjaśniła pospiesznym szeptem. Policzki ją paliły z powodu tej nieprzyzwoitej prośby.

Pokręcił głową.

– Jesteś jeszcze obolała.

Przesunął dłonią po jej krągłościach. Nawet przez gorset wyczuwała, jak głodne są jego ręce.

– Przez kilka dni będziesz spać sama, w swoim apartamencie.

Viola postanowiła na razie się temu nie sprzeciwiać. Devin i tak wkrótce się zapozna z jej charakterem.

– Czy pani Ulrich pokazała ci twoją sypialnię? – zapytał.

Skinęła głową.

– Widziałam już wszystko, za wyjątkiem salonu księżnej. Gospodyni powiedziała mi, że większość zbiorów pojedzie do tego muzeum w Oksfordzie, łącznie z nocnikami. Poprosiłam ją, żeby zatrzymała jeden albo dwa.

– Nie widziałaś jeszcze salonu mojej matki? – spytał.

Potrząsnęła głową.

– Przylega do twojej sypialni – powiedział. Wziął ją za rękę i poprowadził ku schodom.

– Myślałam, że ciężko pracujesz nad twoim twierdzeniem – uśmiechnęła się.

– Zorientowałem się nagle, że myślę o czymś innym – odparł jej mąż z nutą rozbawienia w głosie.

Gdy znaleźli się na trzecim piętrze, otworzył przed nią drzwi do dużej komnaty wytapetowanej we wzór pędów winorośli, które jakby wyrastały z podłogi i pięły się niesfornie aż do sufitu. Przy oknie stało niewielkie biureczko, a przed kominkiem ozdobionym błękitnymi kafelkami ustawiono wygodny fotel.

– Jaki przyjemny pokój – powiedziała, wchodząc do środka.

– Dla mnie jest smutny – odparł Devin.

Spojrzała pytająco.

– Matka chowała się tu, tonąc we łzach. Może to zabrzmiało surowo, ale nie miałem takiej intencji. Z ojcem nie sposób było wytrzymać, a ona

naprawdę się starała.

– Wyobrażam sobie, jakie to musiało być trudne – westchnęła Viola. – Co robiłeś, kiedy była w takiej rozpaczy?

– Chowałem się w pokoju dziecinnym albo w sypialni, naturalnie w zależności od tego w jakim byłem wtedy wieku. Gdybym chciał ją pocieszyć, ściągnąłbym na siebie ojcowską furię. Wrzeszczeli na siebie do chwili, gdy puszczały jej nerwy i wybuchała płaczem. Wtedy jego ogarniał wstyd i wszystko się uspokajało.

W jego szorstkim głosie brzmiało znużenie.

Viola bez słowa wsunęła się pod jego ramię. On także nie odzywał się przez dłuższą chwilę.

– Chcesz zmienić tę tapetę? – zapytał.

Winorośl właściwie jej się podobała, ale nie trzeba było doświadczenia w małżeństwie, żeby zrozumieć, że tapet trzeba się szybko pozbyć. Objęła Devina w talii i zaczęła iść do tyłu, pociągając go za sobą.

– Usiądźmy.

Uniósł brew, ale spełnił jej życzenie i usiadł na wskazanym przez nią krześle.

– Cieszę się na myśl, że to wejdzie nam w nawyk – powiedział w jakiś czas później.

Obejmował ją, opierając podbródek na jej włosach. Viola uśmiechnęła się w duchu. Devinowi może wydawać się, że małżeństwo to tyko kontrakt, umowa, czy jaką tam bzdurną nazwę mu nadawał – ale wyraźnie lubił ją dotykać. Lubił też, kiedy ona go dotykała.

Rozdział 28

W trzy tygodnie po ślubie Devin obudził się w środku nocy. Ponieważ nie miał zwyczaju okłamywać samego siebie, stwierdził, że jest szczęśliwy, choć słowo „szczęście” wydawało się zbyt słabe, by opisać jego uczucia.

Viola często zaglądała do jego gabinetu w ciągu dnia. W minionych latach drażniły go nawet najmniejsze zakłócenia, ale teraz nie miał nic przeciwko jej obecności. Podchodziła do niego i całowała go na powitanie, a dopiero potem dzieliła się z nim myślami i nowinami na temat kościoła i – coraz częściej – sztuki o Arce Noego.

Okazało się, że wcale go nie irytują wzmianki o panu Marlowe, pod warunkiem, że poprzedzał je gorący pocałunek.

Był niemal całkowicie pewny, że udało mu się zająć w jej sercu miejsce pastora. Mówiła o panu Marlowe rzeczowym tonem, w którym nie było ani śladu tęsknoty za jego błękitnymi oczyma.

Mimo wszystko, coś nie dawało mu spać tej nocy. Prace nad wystawieniem sztuki szły pełną parą i według tego, co mówiła Viola, Otis codziennie bywał na plebanii. Wybrano rzemieślników, którzy mieli odgrywać poszczególne postacie, i odbywały się już próby, choć jeszcze nie skończono sceny.

Zmrużył oczy i wbił wzrok w ciemność. Viola ostatnio nie wspominała o pannie Pettigrew. O ile pamiętał, nie mówiła o niej co najmniej od tygodnia. Wspominała za to, że musi porozmawiać z pastorem o jakimś fragmencie sztuki.

Za nic nie pozwoli, by Marlowe dostał szansę omotania jego żony. Devin nie przypuszczał, żeby pastor mógł popełnić cudzołóstwo – był przecież autentyzmie wierzący. Chodziło mu głównie o Violę i o jej fascynację pastorem.

Przekręcił się na bok i popatrzył na śpiącą żonę. Była spełnieniem jego wszystkich marzeń. Nawet, jeśli nie darzyła go takim samym uczuciem jak tego Marlowe'a, postanowił cieszyć się tym, co od niej dostawał.

Kasztanowe loki opadły jej na twarz, gdy tak spała z dłonią pod policzkiem. Obserwował krzywiznę różanego policzka, długie rzęsy i fragment podbródka. Wziął długi, głęboki oddech i odsunął od siebie grożące wybuchem emocje.

Co za absurdalne myśli.

Poprawka: co za absurdalne uczucie. Pewnie obudziło się w nim dlatego, że została jego żoną, a przedtem nigdy nie posiadał żony.

Choć przecież żona nie była jego własnością.

Nikt nie może być czyjąś własnością…

Ale w tym momencie jego myśli znowu się splątały, na samą myśl o tym Marlowe, któremu na przykład wydawało się, że może udzielać Violi rad. Jeśli będzie potrzebowała rady, to on, Devin będzie ich udzielał.

Tylko, że siedząc w gabinecie nie będzie miał po temu okazji.

Powinien być tam, na miejscu, patrzeć jak powstaje scena i pomagać przy próbach. Te niewygodne myśli codziennie przybierały na sile, nawet jeśli tłumaczył sobie, że są nielogiczne.

Viola codziennie rano wyjeżdżała na plebanię, a on nie mógł się skupić, pracując nad swoim twierdzeniem. Zaczęło go ono nawet trochę nudzić, co samo w sobie było zdumiewające.

Na przykład poprzedniego dnia poświęcił swojemu sekretarzowi więcej czasu niż zwykle i wysłuchał długiego sprawozdania na temat procesów sądowych, wytaczanych przez rząd, by skończyć z jakimiś radykałami. W

efekcie jedna osoba została już uniewinniona przez ławę przysięgłych i była nadzieja na kolejne uniewinnienia.

– Mógłbym księciu dać do przeczytania jakiś filozoficzny traktat o prawach człowieka – zaproponował sekretarz.

W efekcie, na nocnym stoliku Devina piętrzyły się książki pełne radykalnych poglądów. Żaden książę nie czytał z zadowoleniem broszur zatytułowanych na przykład *Sprawiedliwość dla ludu*.

Co więcej, Viola zadała kłam wielu jego wcześniejszym przekonaniom. Kiedyś na przykład myślał, że książęta powinni żenić się tylko z arystokratkami. Teraz przekonał się, że to absurd.

Przyglądał się, jak spała. Nagle drgnęła i przewróciła się na plecy. Zmarszczyła brwi i powiedziała całkiem wyraźnie:

– Nie, Barty, nie rób tego!

Devin stłumił śmiech. Barty okazał się nieznośnym, choć bardzo uczuciowym gościem. Liberię książęcą zdobiły pozłacane guziki, które powoli, lecz nieubłaganie znikały z uniformów służby. Bardy był mistrzem czajenia się w ukryciu. Potem wzbijał się na moment w powietrze, urywał guzik ostrym dziobem i uciekał z nim gdzie pieprz rośnie.

Viola westchnieniem odwróciła się znowu i wyciągnęła ku niemu rękę. Przytuliła się do niego, nie otwierając oczu i przerzuciła szczupłą nogę przez jego udo.

Jego członek był już i tak twardy, ale teraz jeszcze się naprężył, choć wydawało się to niemożliwe. Devin wstrzymał oddech. Nie będzie jej budził. Kochali się już trzy razy. Nie będzie…

Viola wydała senny pomruk i otworzyła oczy.

– Tu jesteś – szepnęła.

– Jestem – odparł zachrypniętym z pożądania głosem.

– Przyśniło mi się coś o Bartym, a potem pojawiłeś się ty i wszedłeś do pokoju śniadaniowego…

Nawet w półmroku spostrzegł, że się zarumieniła.

– I co się stało? – spytał, kładąc dłoń na jej biodrze.

– Kiedyś powiedziałeś mi, że… – znowu przerwała.

– Że pozrzucam ze stołu wszystkie talerze, a potem ciebie tam położę – dokończył.

Zabrał dłoń z jej biodra i wsunął pod nocną koszulę.

– W moim śnie o nic nie pytałeś – szepnęła. – Po prostu się ze mną kochałeś.

– Jak sobie życzysz – odparł, nawet nie starając się ukryć uśmiechu.

Rozdział 29

W kilka tygodni później, Viola jadła z Devinem lunch, po którym miała jechać na plebanię.

– Jak idzie praca nad sztuką? – spytał, przybierając wyraz zainteresowania, choć Viola podejrzewała, że ten temat go nudzi.

Zawahała się, ale potem postanowiła powiedzieć mu prawdę.

– Sama sztuka zapowiada się dobrze, ale na plebanii panuje ciągłe napięcie.

Uniósł brew, a ona w ogóle nie zadała sobie trudu, by go napomnieć.

– Otis i Joan ciągle wpadają na absurdalne pomysły. Na przykład, niedawno chcieli wypożyczyć lwa z królewskiej menażerii. Panna Pettigrew ignoruje wszystkie ich sugestie – wyliczała z westchnieniem. – Joan nie znosi pana Marlowe'a. Caitlin nie znosi panny Pettigrew.

– Nie wolno ci się zbliżać do lwa.

– Miał być w klatce – wyjaśniła.

Devin przybrał prawdziwie książęcą minę, jakby miał wystąpić publicznie.

– Nieważne, czy w klatce, czy nie – zabraniam ci tego.

Viola była przeciwna wprowadzeniu lwa na scenę, ale nie życzyła sobie, by wydawano jej rozkazy.

– Nie możesz mi zabronić zbliżania się do lwa – oświadczyła.

Mąż spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Viola, przecież ty się boisz koni. Dlaczego chciałabyś zawierać bliższą znajomość ze lwem?

– Wcale nie chcę, ale nie o o to chodzi. Możesz mnie prosić, żebym się trzymała z dala od lwów, ale nie możesz mi tego nakazać. Jestem twoją żoną, ale nie twoją własnością ani dzieckiem, któremu można rozkazywać.

Devin westchnął.

– Violu, czy ja ci nakazałam żebyś się trzymała z dala od plebanii?

– Nie.

– Zatem możesz przyjąć, że rozumiem ograniczenia mojej władzy.

Zmarszczyła brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że gdybym mógł decydować, to nie miałabyś nic wspólnego z panem Marlowe’em.

– Dlaczego nie? – Odłożyła widelec. – Nie myślisz chyba, że ja… że mogłabym cię zdradzać z panem Marlowe’em!

Spojrzał na nią z wyższością.

– Żadna księżna nie zniżyłaby się do czegoś takiego.

– Bujda! – odpowiedziała, bo zaczęło ją to irytować. – Zapomniałeś chyba, że ja naprawdę dobrze wiem o tym, że księżne zdradzają swoich mężów równie często jak każda inna kobieta na świecie. Wychowałam się z Jane, mając świadomość, że jej złote włosy to dowód na niewierność jej matki. Nawet gdybyśmy chciały umknąć przed tą nieprzyjemną prawdą w dzieciństwie – a zapewniam cię, że tak było! – zawsze znalazł się ktoś, kto jej o tym przypomniał.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że mogłabyś mnie zdradzić, gdyby ci przyszła taka chęć?

Głos Devina był lodowaty.

– Nie – warknęła Viola. – Ale też nie pytałabym cię o pozwolenie. Mogłeś mnie po prostu poprosić, zamiast rozkazywać.

Devin wpatrywał się w nią, kręcąc głowę.

– Violu proszę cię, nie zdradzaj mnie.

– Nigdy cię nie zdradzę, Devinie.

– Czemu nie?

Bo cię kocham, pomyślała.

– Bo to by było nieetyczne i niemoralne – powiedziała zamiast tego. Złożyłam przysięgę w kościele przed ludźmi i Bogiem i dotrzymam jej.

Napięcie w jego twarzy zelżało.

– Naprawdę myślałeś, że mogłabym zrobić coś takiego? – spytała, czując palący ból w gardle.

Pochylił się ku niej przez stół.

– Nie.

Zawahał się, ale potem dodał:

– Ale nie lubię słuchać o panu Marlowe i jego nieudanych zaręczynach.

– Ojciec panny Pettigrew zaaranżował ich związek.

– Aranżowane małżeństwa nie są rzadkością – odparł Devin.

Coś w jego twarzy zaniepokoiło Violę, co było dziwne. Jej mąż był łagodny jak owieczka. No nie, to przesada. Ale zawsze panował nad swoim temperamentem. Nawet kiedy pokojówka upuściła jeden ze starożytnych nocników, kiedy je pakowano dla muzeum, wcale się nie zdenerwował. Szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, co mogłoby sprowokować jego gniew.

– To prawda – przyznała. – Czuła, jak gorąco oblewa jej policzki. – Ale niektóre damy uważają, że byłby szczęśliwszy z inną żoną. Albo narzeczoną.

Devin odłożył grzankę i zamilkł na chwilę.

– Ja do nich nie należę! – wyjaśniła pośpiesznie.

– Masz poczucie, że będzie szczęśliwy z panną Pettigrew?

– Nie! – Teraz już zaczerwieniła się jak burak. – Chyba nikt tak nie myśli – odpowiedziała niezręcznie.

Devin spojrzał na stojącego pod ścianą lokaja i mężczyzna pośpiesznie wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Jeszcze niedawno sama chciałaś za niego wyjść.

– Nie do końca tak było – odpowiedziała, czując się nieswojo.

– Pamiętasz chyba, że spotkaliśmy się w bibliotece, kiedy czekałaś tam na pana Marlowe’a? Żadna młoda dama nie umawia się na sekretne spotkania z mężczyzną, ryzykując, że ktoś to odkryje. Chyba, że chce, żeby tak się stało – powiedział rzeczowym tonem.

Viola z trudem przełknęła ślinę.

– Wzięliśmy ślub wkrótce potem, w podobnych okolicznościach – dodał. – Nie oczekuję od ciebie czegoś więcej, niż małżeńskiego uczucia, Violu, ale byłbym bardzo rozczarowany, gdyby okazało się, że wzdychasz do innego!

– Nie wzdycham!

Spojrzał wprost na nią.

– Mam nadzieję.

– Moje uczucia do pastora były niepoważne – dodała. To, co czuła do pana Marlowe nawet się nie umywało do uczucia, którym darzyła teraz Devina.

– Oboje o tym wiemy – odparł obojętnie. – Nikt nie zakochuje się po tak krótkiej znajomości.

Z jego miny można było wyczytać, że w ogóle nie istnieje coś takiego, jak miłość.

– Pewnie na tym polega także problem pana Marlowe i panny Pettigrew – odpowiedziała, odsuwając od siebie poczucie, że coś w niej umiera. To oczywiste. Devin jej nie kochał.

– Pojadę dziś z tobą na plebanię – powiedział.

Zaskoczył ją tym.

– Naprawdę?

Mąż spojrzał na nią spokojnie przez stół.

– Oczywiście.

– Myślałam, że jesteś… a twoje twierdzenie?

– Skończyłem list i właśnie go wysłałem. – Devin odłożył łyżkę. – Są szanse, że zrobiłem z liczbą dwadzieścia siedem wszystko, co tylko się dało.

Viola nie mogła udawać, że wie, o co chodzi, więc tylko spytała:

– Czyli… teraz zabierzesz się za dwadzieścia osiem?

– Nie.

Kiedy zmarszczyła brwi, dodał:

– Matematyka tak nie działa.

– Tak się cieszę, że zobaczysz postępy naszych prac! – powiedziała, zmieniając temat.

Devin wstał od stołu i podszedł do niej z rozmysłem.

– Właśnie mieliśmy pierwszą małżeńską sprzeczkę.

Viola uśmiechnęła się do niego. Czuła się nieco poturbowana, ale to nie było ważne. Chyba nie chciał sugerować, że mogłaby go zdradzać. Pewnie po prostu… Zanim dokończyła tę myśl, postawił ją na nogi.

– Musimy to uczcić.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Jak to: uczcić?

Skinął głową.

– Bo na siebie nie krzyczeliśmy.

– To chyba oczywiste!

Może i zaczęli to świętowanie nieco oficjalnie, ale wkrótce ich pocałunek stał się głodny, władczy i nieprzyzwoity. W chwilę później Devin zamknął drzwi na skobel. I odsunął nakrycia na bok.

Viola dygotała z pożądania. Oczy jej błyszczały, a dłonie błądziły po jego ramionach.

Pochylił się nad nią, przesuwając rękami po nagich udach, odsuwając obszerne fałdy sukni z drogi.

– Teraz też cię nie proszę – stwierdził, spoglądając spod ciężkich powiek.

– Och – szepnęła, że nawiązuje do słów z jej snu. Objęła go za szyję.

– Podobają mi się takie kłótnie.

W godzinę później doszła do ważnego wniosku. Devin ją kochał. Naprawdę. Ale pewnie nigdy jej o tym nie powie. Szczerze mówiąc, była przekonana, że on sam nie wie, że ją kocha.

Tego słowa po prostu nie było w jej słowniku. Viola westchnęła współczująco na myśl o jego matce – ale potem przypomniała sobie, że ta kobieta ciągle wyjeżdżała i nigdy nie zabierała synka ze sobą. A kiedy wypiła odwar z naparstnicy, zostawiła go na zawsze.

Nie, Devin nie miał pojęcia, co to jest miłość i nie wiedział, że właśnie ją przeżywa. Mimo tego, rozpaczliwie chciała, żeby ją jej wyznał. Usłyszeć, że przyznaje uczuciu prawo do istnienia, do tego, by je dzielili, i wie, że Viola też go kocha.

Żeby powiedzieć to na głos.

Z drugiej strony, ona była w nim zakochana do szaleństwa, a jednak nie odważyła się tego powiedzieć. Może dlatego, że widziała z jaką miną mówił o miłości… z przekorą, albo nawet z przekąsem. To wystarczy, by powstrzymać każdą kobietę przed wyznaniem swoich uczuć.

Książę i księżna Wynter przybyli na plebanię dopiero o czwartej, a bystry obserwator mógłby zauważyć, opuchnięte wargi księżnej i rozmarzony wyraz jej twarzy.

Książę był poważny jak zwykle, ale niezwykle bystry obserwator mógłby zauważyć, że ciągle spoglądał na żonę, i że jego wzrok przez dłuższą chwilę spoczywał wtedy na jej policzkach albo nawet na głębokim dekolcie sukni, zanim powędrował gdzie indziej.

Gdyby ten obserwator znał Jego Wysokość naprawdę dobrze, spostrzegłby w jego wzroku skupienie, jakie książę zwykle rezerwował wyłącznie dla twierdzeń matematycznych.

W parafii St. Wilfrid’s panował rozgardiasz. Najwięcej osób kręciło się w okolicy otoczonego krużgankami kościelnego dziedzińca, gdzie zbudowano scenę.

Devin położył dłoń na plecach żony, gdy prowadził ją na plebanię. Głupio mu było, ale chciał zademonstrować, że Viola należy do niego. Tylko on może ją uwodzić, dotykać i… i troszczyć się o nią.

Niezależnie od tego, co sama o tym myśli.

Gdy weszli do środka, pani Pettigrew wybiegła z salonu z impetem kamienia wystrzelonego z procy jakiegoś urwisa.

– Wasza Wysokość! – wykrzyknęła. – Witam Waszą Wysokość!

Devin zdjął pelisę z ramion Violi i podał forysiowi, który im towarzyszył.

– Pani Pettigrew – powitał ją.

Viola skłoniła głowę.

– Dzień dobry, pani Pettigrew.

Dama zatrzymała się na moment, by złożyć dyg adresowany mniej więcej do niej.

– Pan Marlowe jest w salonie, jeśli Wasza Wysokość go szuka – powiedziała. – Podobnie jak moja córka. Każę… każę podać herbatę.

– To było dziwne – skomentował Devin, oddając palto lokajowi.

Viola popatrzyła na niego.

– Pewnie się martwi o małżeństwo córki.

Byli prawie przy drzwiach salonu.

– Jestem absolutnie przekonana, że Jego Wysokość marnuje pieniądze, finansując to przedstawienie – usłyszeli zdecydowany głos panny Pettigrew ze środka.

– Jak pan wie, panie Marlowe, irytują mnie ważni ludzie, którzy marnują pieniądze na głupstwa. To daje zły przykład maluczkim. Czyż nie?

Devin nie usłyszał odpowiedzi pana Marlowe’a.

Viola stanęła na palcach i szepnęła:

– On rzadko odpowiada, ale wszystko zauważa.

Pannie Pettigrew wyraźnie nie przeszkadzało milczenie jej przyszłego męża.

– Zapewniam cię, panie Marlowe, że nie będę popierać takich światowych marności, kiedy zostanę panią tej plebanii. Jako twoja żona, zawsze będę przedkładać cnotę nad grzech.

– Dobrze wiedzieć – powiedział Devin do Violi. – Nie życzymy sobie mieć tu pastorowej, która by czynnie propagowała grzech.

Viola popatrzyła na niego z rozbawieniem, czując że pożądanie przenika jej ciało jak wiosenna błyskawica. W korytarzu panował półmrok, ale mimo to jego żona błyszczała niby klejnot.

– Jesteś cholernie piękna – powiedział, pochylając się tak blisko, że słowa muskały jej usta.

Zachichotała.

– Wcale nie jestem piękna, Devin!

– Owszem, jesteś.

Panna Pettigrew wyraźnie przestała czekać na odpowiedź.

– W przyszłym roku, kiedy będziemy małżeństwem, po prostu postawię sprawę jasno – ale oczywiście grzecznie – że lepiej jest kazaniami wypędzić ludziom z głowy myśli o rozrywkach, niż zapewniać im więcej rozrywek. Koniec ze sztukami. Zgadzasz się ze mną, panie Marlowe?

Devin nie słuchał, bo postanowił pocałować żonę, żeby przekonać ją do słuszności swego zdania na temat jej urody. Objęła go za szyję, a on położył dłoń na jej pośladkach, odsuwając ja od ściany.

– Bardzo wyraźnie dajesz mi to do zrozumienia – rozległ się głos pana Marlowe.

Pieszczota sprawiła, że Viola zadygotała.

– Nie powinniśmy się tu całować – szepnęła.

Zachwycał go ten gardłowy przegłos, z jakim mówiła. I to, jak w jednej chwili zmieniła się z wyniosłej księżnej w kochankę. Czuł twardość jej sutków na swej piersi.

– Co cię tak interesuje za tym oknem? – spytał nieprzyjemny głos z salonu.

– Pani Pettigrew może w każdej chwili wrócić – mruknęła Viola.

– To chodźmy na górę – odparł Devin głosem tak cichym jak tchnienie. – Polubiłem ten mały salonik na piętrze.

– Za mało się uśmiechasz – powiedziała jego żona i pocałowała go jeszcze raz.

– Tam za oknem nie ma przecież nic, oprócz nagrobków – odezwała się panna Pettigrew. – I wszystkie się rozpadają ze starości. Zapewniam cię, panie Marlowe, że kiedy będę panią tej plebanii, zakrystian będzie musiał się lepiej starać. Każdy z tych nagrobków będzie stał równo i pod linijkę.

Devin oparł się czołem o głowę Violi.

– Może wróćmy do domu, co? Jutro sobie obejrzymy tę scenę.

– Rozumiem, że chciałbyś wrócić do domu i pójść prosto do sypialni, prawda?

W oczach jego żony malowało się leniwe zaproszenie. Zawarli milczące porozumienie, że oboje będą nocować w sypialni księcia, a sypialnia księżnej będzie służyć za przebieralnię.

Skinął głową.

– Przez litość, jakie to dziwaczne – wykrzyknęła panna Pettigrew. – To lady Caitlin, prawda? Cóż ona tam wyprawia?

– Och, nie – szepnęła Viola, wymigując się od pocałunku. Jej głowa miękko dotknęła ściany.

– Z tego co wiem, uczy dzieci – odparł pan Marlowe.

– Ale ona… ona siedzi na nagrobku!

– Kto siedzi na nagrobku? – spytał Devin, pieszcząc wargami policzki Violi. – Chodźmy już do domu. Chcę się z tobą całować na osobności.

– Na to wygląda – odpowiedział pan Marlowe.

– Powinna się zastanowić! I to ma być córka lorda!

Panna Pettigrew wypluła te słowa.

– Zdaje się, że to Caitlin – odpowiedziała Viola. – Puść mnie, Devin. Panna Pettigrew za chwilę wypadnie z drzwi, żeby na krzyczeć na Caitlin i

zabronić jej chodzić na cmentarz albo coś w tym stylu.

– Naprawdę? – Devin ostrożnie postawił żonę na podłodze i poprawił frywolny kapelusik z jedwabiu i koronki, który zdobił jej lok.

– Może powinniśmy wrócić do domu, zanim zostaniemy wmieszani w tę niesmaczną scenę? – spytał choć wiedział, że Viola odmówi.

– W żadnym razie – odpowiedziała. – Ona okropnie traktuje Caitlin. To niesprawiedliwe, bo Caitlin jest z natury dobra.

– Trudno wymyślić coś bardziej szkodliwego dla zdrowia, niż ciągnięcie tych młodych niewiniątek na cmentarz – irytowała się panna Pettigrew, coraz bardziej podnosząc głos. – Natychmiast pójdę z nią porozmawiać.

Na korytarz wypadła z drzwi czarno odziana postać. Panna Pettigrew chwyciła się za serce.

– Na miłość boską!

– Dobry wieczór, panno Pettigrew – powiedziała Viola. – Przykro mi, że się pani przestraszyła. Właśnie przyjechaliśmy z księciem. Chcielibyśmy poznać postępy prac nad wystawieniem sztuki.

Panna Pettigrew dygnęła zaciskając wargi w cienką kreskę. Potem uchyliła je tylko na tyle, żeby wysyczeć:

– Za pozwoleniem, wrócę za chwilę.

Viola westchnęła, gdy frontowe drzwi trzasnęły za narzeczoną pastora.

– Panna Pettigrew ma poważny problem z zapanowaniem nad sobą, a nikt nie drażni jej bardziej od Caitlin.

Devin ujął ją za rękę. Weszli razem do salonu, gdzie pan Marlowe stał przy oknie, wpatrując się z uwagą w to, co się działo na zewnątrz. On również ich nie słyszał. Stanęli tuż za nim i zajrzeli mu przez ramię.

Lady Caitlin rzeczywiście siedziała na nagrobku. Była ubrana w prześliczną suknię, ręcznie malowaną w gałązki wiosennych kwiatów. Razem z dziećmi rozsypała na ziemi okruchy chleba, pewnie w nadziei, że zwabią tym jakieś ptaki.

Właśnie pochyliła się, wyciągając otwartą dłoń do wróbla, który ze straceńczą odwagą rozważał przyjęcie poczęstunku. Blade słoneczne promienie rozjaśniały pasma jej włosów, jakby jej fryzura była przetykana złotem. Wyglądała prześlicznie, przycupnięta na pokrytym mchem nagrobku.

Viola otworzyła usta, by przywitać się z pastorem, ale w tym momencie Devin mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

Panna Pettigrew kroczyła przez cmentarz jak anioł zemsty odziany w praktyczną płócienną suknię. Wróbel przechylił głowę i odleciał na drzewo. Caitlin wybuchnęła zaraźliwym śmiechem i powiedziała coś do dzieci.

– Dzień dobry, Wasze Wysokości – powitał ich pan Marlowe, odwracając się ku nim.

– Może powinien pan przyłączyć się do obsady na dole – odparł Devin, wskazując scenkę za oknem.

W końcu te dzieci były jego parafianami, choć nieletnimi. Pośpiesznie powstawały z ziemi i stanęły w ciasnej gromadce, gdy panna Pettigrew wygłaszała swoje reguły. Devin odchrząknął.

– Pańska narzeczona jest chyba zirytowana.

Wzorem Caitlin, dzieci zaczęły chichotać.

Panna Pettigrew wyprostowała się jeszcze bardziej i przybrała urażoną minę, choć Caitlin słuchała jej z powagą, nie zdradzając już rozbawienia.

– Gospodyni czeka już na nich – dostaną chleba i mleka – powiedział pan Marlowe.

Rzeczywiście, cała grupka powoli wychodziła z cmentarza.

Devin niezbyt znał się na damskich sukniach, ale nawet ignorant w kwestii mody zauważyłby różnicę między kwiecistą, choć skromnie wyciętą suknią lady Caitlin, a praktycznym odzieniem panny Pettigrew ze stójką zasłaniająca szyję.

Spojrzał na Marlowe’a i zobaczył w jego oczach czystą tęsknotę. Żałosny palant.

Caitlin szła na końcu procesji, prowadząc za rękę jednego z łobuziaków. Z powagą przytakiwała kazaniu panny Pettigrew.

Pan Marlowe odchrząknął i odsunął się od okna. W dwie sekundy później panna Pettigrew gwałtownie otworzyła drzwi i wpadła do środka.

– Miałam rację! – wykrzyknęła triumfalnie. – Lady Caitlin rzeczywiście prowadziła zajęcia z Biblii. Teraz żegna się z tymi nieszczęsnymi dziećmi. Miejmy nadzieję, że dożyją następnej lekcji, po tym niezdrowym powietrzu cmentarnym. Zaraz tu przyjdzie. Musi pan wytknąć jej błędy, sir. Błędy w jej zachowaniu.

– Nie widziałam w tym żadnego błędu – powiedziała Viola.

– Ja też nie – zgodził się Devin.

Pan Marlowe podszedł do swej narzeczonej.

– Jestem pewny, że lady Caitlin nie zamierzała narażać zdrowia swoich uczniów.

– Naprawdę, mógłbyś odziewać się jak na duchownego przystało przez cały tydzień – brzmiała pełna irytacji odpowiedź. – Mój ojciec zawsze przyodziewa się w biskupie szaty, zapewniam cię. To przydaje autorytetu.

Pan Marlowe przepraszająco spojrzał na Devina.

– Panno Pettigrew, to nie jest właściwy… – zaczął kojącym głosem.

Ale jego narzeczona wyraźnie nie zamierzała okiełznać swoich myśli ani słów w obecności gości, niezależnie od ich arystokratycznego pochodzenia.

– W tej lady Caitlin jest jakaś bezczelność – przerwała mu. – Nie okazuje szacunku, należnego panu jako pastorowi jednej z największych i najbogatszych parafii w Londynie.

– Nie zauważyłem w jej zachowaniu nic niestosownego – odpowiedział głosem pozbawionym emocji.

– A ja tak – odpowiedziała. Wyraźnie nie potrafiła jednak ciągnąć tematu dalej. W pokoju zapanowała cisza.

Viola uścisnęła dłoń Devina.

– Jak postępują prace przy budowie sceny?

Panna Pettigrew zwróciła ku niej głowę z gracją rozwścieczonego byka. Devin zdążył pochwycić jej wzrok akurat na czas, by bez słowa przypomnieć tej kobiecie, że nikomu, w żadnych okolicznościach, nie wolno być niegrzecznym wobec księżnej.

Kobieta gwałtownie zamknęła usta.

– Robotnicy pracują z wielkim zapałem, Wasza Wysokość – odpowiedział pan Marlowe. – Jestem pewny, że scena będzie gotowa na premierę, która wypada w przyszłym tygodniu.

– Może usiądziemy? – spytał Violę Devin, gdyż uznał, że panna Pettigrew nie zamierza pełnić roli gospodyni.

W drzwiach stanęła Caitlin i teraz Devin ścisnął dłoń Violi. Mimo tego, że nie był do końca pewien, co oznacza mowa takich uścisków.

– Dobry wieczór, Wasze Wysokości, panno Pettigrew i panie Marlowe – powitała ich Caitlin, wykonując nieskazitelny dyg.

Viola puściła dłoń Devina i podeszła do przyjaciółki, żeby ją objąć.

Pastor skłonił się.

– Lady Caitlin.

Panna Pettigrew wyraźnie uznała, że powitania, jakie wymieniły na cmentarzu jak na razie wystarczą. Zmierzyła swego narzeczonego gniewnym wzrokiem i rozkazująco skinęła głową.

Pan Marlowe odchrząknął.

– Lady Caitlin, panna Pettigrew obawia się, że cmentarz to niezdrowe miejsce dla dzieci.

– Mieliśmy lekcję o świętym Franciszku z Asyżu – wyjaśniła Caitlin.

– Jaki świetny pomysł! – wykrzyknęła Viola.

Front bitewny został wyraźnie nakreślony, a nieszczęsny Marlowe znalazł się w samym środku.

Devin posłał Caitlin przekorny uśmiech.

– Myślała pani, że londyński wróbel przez pomyłkę uzna, że jest pani świętym i będzie pani jeść z ręki?

-Z Asyżu? – zdenerwowała się panna Pettigrew. – A kto to taki? Jakiś katolik – papista?

– Owszem, tak – przytaknęła Caitlin, odwracając się do niej.

– To święty, założyciel zakonu franciszkańskiego.

– W naszej parafii nie będzie się rozmawiać o papistach – oświadczyła panna Pettigrew. – Wystraszy pani te dzieci, lady Caitlin. Może na pani nie robi wrażenia opowieść o gotującym oleju. Ale mnie nauczono wrażliwości, która brzydzi się takimi rzeczami.

Devin rozsiadł się na sofie, przyciągając Violę do siebie. Potem szepnął jej do ucha:

– To lepsze, niż ta cała sztuka o Noem.

Viola zagryzała wargę i pewnie myślała, że złośliwa, nieprzyjemna panna Pettigrew będzie okropną żoną dla jej ulubionego pastora.

– Franciszek z Asyżu nie miał nic wspólnego z wrzącym olejem – wyjaśniła Caitlin. – Bardzo kochał zwierzęta, a ptaki jadły mu z ręki.

Panna Pettigrew jednym skrzywieniem wargi dała do zrozumienia, co myśli o świętych, którzy zabawiali się na gospodarskim dziedzińcu.

– W życiu dzieci nie powinny pojawiać się ptaki – a raczej żadne zwierzęta. Pani zadaniem, lady Caitlin, jest nauczyć te sieroty zachowania odzwierciedlającego ich pozycję. Muszą być schludne, czyste i zawsze siedzieć cicho.

– Ledwie dwa tygodnie temu wiele z tych dzieci mieszkało na ulicach Londynu – sprzeciwiła się Caitlin.

Wprawdzie sierocińca jeszcze nie zbudowano, ale pan Marlowe zaangażował się w projekt bez zwłoki. Zatrudnił kobiety z okolicy, żeby zajmowały się dziećmi.

Panna Pettigrew wzdrygnęła się.

– Im mniej będziemy o tym mówić, tym lepiej. A już na pewno nie w obecności księżnej!

– Dlaczego nie? – spytała Caitlin Violę. – Czy cię to przeraża? Wcale nie uważam, że należy uczyć dzieci, żeby siedziały cicho. Wykładałam Biblię, a nie dobre maniery.

– Wcale mnie nie przeraża – odparła Viola.

– A mnie tak – mruknął Devin prosto w ucho swej żony.

– Biblia Króla Jakuba nigdzie nie zaleca dotykania brudnych zwierząt – oświadczyła panna Pettigrew.

– I stworzył Bóg wieloryby wielkie i ptaki, i widział Bóg, że to było dobre – odparowała Caitlin, streszczając Księgę Rodzaju.

– „Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi niż one?” – wtrącił się pan Marlowe. Stał przy kominku, a złociste loki opadały mu na oczy.

Błękitne oczy, wpatrujące się w twarz Caitlin.

Devin miał wrażenie, że gdyby Marlowe ożenił się z córką para, nikt nie miałby prawa się nad nim użalać. Tym bardziej, że ta córka była wyjątkowo ładna i szczerze pobożna.

– Z drugiej strony, panna Pettigrew ma rację – dodał pan Marlowe, prezentując swoje mediacyjne talenty. – Po półgodzinnej lekcji dzieci raczej nie nauczą się przyzywania ptaków.

– Wyraźnie stara się wyrobić sobie twardszy charakter – szepnął Devin do Violi.

– Cicho! – odszepnęła, ale zauważył, jak wargi wygięły jej się w uśmiechu.

– Chciałam ożywić postać Franciszka – wyjaśniła Caitlin.

– Święty Franciszek nie żyje – odparła panna Pettigrew, wyraźnie zamierzając zakończyć dyskusję.

– Niepodważalna prawda – stwierdził Devin.

Panna Pettigrew posłała mu wściekłe spojrzenie, ale bardziej zainteresowało go, że Caitlin spoglądała na pastora wzrokiem pełnym

hamowanych emocji.

– Herbata! – ogłosiła pani Pettigrew, stając w drzwiach w towarzystwie młodej służącej.

– Popatrz no tylko na Caitlin – mruknął Devin Violi do ucha. – Przecież pożądać pastora to grzech.

Nagle przypomniał sobie, że jego żona również popełniła ten występek. Na szczęście, w odpowiedzi wybuchnęła szczerym śmiechem.

Rozdział 30

Przez ostatnich kilka dni przed premierą sztuki o Arce Noego rodzina Wilde'ów nieustannie odwiedzała plebanię. Ophelia twardo nie zgodziła się, by ktokolwiek z nich, szczególnie Joan, występował na scenie, ale Erik podjął się suflerowania, na wypadek, gdyby ktoś z obsady zapomniał tekstu.

Talenty krawieckie Lavinii sprawiły, że ciągle jeździła do St. Wilfrid's żeby wziąć miarę dla dzieci, które odgrywały wiewiórki, słonie albo inne stworzenia. Dzieci mogły wybrać sobie zwierzęta, których rolę miały grać – niekoniecznie biblijne, więc Lavinia stawała na głowie, projektując trąby i puszyste ogony.

Ostatniego dnia przed premierą Viola odwiedziła plebanię, wsparta na ramieniu Devina. Z trudem powstrzymywała uśmiech. Tego poranka…

Tak.

Dość powiedzieć, że gdy przy śniadaniu podniosła wzrok znad talerza i napotkała leniwe spojrzenie swojego męża, zarumieniła się cała, począwszy od palców stóp. Kiedy w kilka godzin później wyszli z sypialni, Devin zaproponował, że zajrzy razem z nią na plebanię.

– Czy wojska wciąż stoją na linii frontu? – spytał, gdy szli ulicą.

– I to w coraz większej gotowości – odpowiedziała z niepokojem. – Panna Pettigrew ma irytujący zwyczaj wypowiadania swojego zdania, niezależnie od tego, czy ktoś uzna ją za niegrzeczną, czy nie.

– Wydawało mi się, że żona pastora powinna być nieprzeciętnie taktowna – odparł Devin.

– To by na pewno pomogło – westchnęła. Wsunęła dłoń pod ramię męża. – Czasem widzę desperację na twarzy pana Marlowe’a.

Devin spojrzał na nią, ale postanowił nic nie mówić.

Szkoda, że jego pastor był w desperacji, ale jak długo Violi to zbyt mocno nie obchodziło, on też się tym nie przejmował.

Już w chwili, gdy weszli na plebanię, zorientowali się, że sytuacja zmieniła się na gorsze.

– Żywe! – wrzeszczała panna Pettigrew z salonu. – Rozumiem, że tego argumentu użyłaś, żeby przekonać księcia do finansowania tej… tej okropności. Sam pomysł pokazania Noego jako żywej postaci jest groteskowy.

– Zdumiewające – skomentował Devin. – Mam wrażenie jakby czas się zatrzymał, choć byłem tu tydzień temu. Czy mam cię złapać w objęcia i pocałować pod ścianą?

– Niedobrze – odezwała się Viola, nie zwracając uwagi na tę propozycję. – Pewnie panna Pettigrew obejrzała próbę kostiumową. Nie chciała przeczytać scenariusza – tak mi wczoraj powiedziała Caitlin.

– Teraz już za późno na zmianę kursu – odpowiedział Devin. – To zdumiewające, że jej głos słychać w całym budynku.

Gdy weszli do salonu, panna Pettigrew z panem Marlowe’em stali po jednej stronie pomieszczenia, a Caitlin po przeciwnej. Nastąpiły zwyczajowe powitania, ale widać było, że panna Pettigrew ma jeszcze coś do powiedzenia.

– Nadyma się jak żaba nad rzeką. Zaraz zacznie rechotać – mruknął Devin do żony, gdy siadali.

– Cudownie jest być mężatką – odszepnęła. – Pomyślałam sobie to samo, ale o wiele mniej poetycznie.

Devin przez chwilę nie odpowiadał, ogarnięty niezwykłymi emocjami. Violi podobało się małżeństwo. To dobrze. Wręcz świetnie. Żona powinna być życzliwie nastawiona do tej instytucji.

– Dobrze się czujesz? – spytała Viola.

Zamrugał i popatrzył na nią.

– Oczywiście.

– Rozmawialiśmy o pogańskiej sztuce, która okaleczy duszę dzieciątek obecnych na widowni! – rozległ się przenikliwy głos panny Pettigrew. Po chwili zwróciła się do Violi i Devina.

– Gdy moja matka dowiedziała się szczegółów, musiała pójść się położyć, żeby dojść do siebie. Zapewniłam ją, iż poinformuję pana Marlowe, że tej sztuki nie wolno wystawiać.

– Pan Marlowe jest niewątpliwie świadom, że za podjęcie tej decyzji jestem odpowiedzialny ja, a nie pani – odpowiedział Devin.

Viola dała mu kuksańca, który zinterpretował jako jej zachwyt faktem, że panna Pettigrew po raz drugi nadęła się jak żaba przed rechotaniem.

– Pomysł lady Caitlin, żeby w przedstawieniu pojawiły się zwierzęta jest niesłuszny i niewłaściwy.

Caitlin siedziała po przeciwnej stronie salonu ze spuszczonymi oczyma.

Ponieważ wyglądało na to, że nie zamierza się bronić, Devin wziął to na siebie.

– Lady Caitlin nie ma nic wspólnego z pomysłem wystawienia tej sztuki – stwierdził. – Zaproponowała to moja księżna, a ja się zgodziłem. Od wielu tygodni wiadomo, że sztuka zostanie odegrana na scenie. Nie rozumiem, co mogło doprowadzić pani matkę do ataku histerii w ostatnim momencie.

– Bo mają w niej wystąpić zwierzęta – żywe zwierzęta! Na kościelnym dziedzińcu! – wysyczała dama. – Powiedziano mi, że dzieci będą przebrane za wiewiórki i inne małe stworzenia.

– Żywe zwierzęta były moim pomysłem – włączyła się Viola. – Pamięta pani chyba mojego kruka, prawda?

Panna Pettigrew wyprostowała się na całą wysokość.

– Ale nie na scenie!

– Pewnie się pani ucieszy, że Barty nie będzie podróżował Arką Noego – odpowiedziała Viola. – Taki tłum mógłby go przestraszyć. Moich domowych krów także tam nie będzie.

Caitlin w końcu podniosła głowę i popatrzyła na Devina i Violę.

– Pani Pettigrew bardzo się zdenerwowała na wieść, że razem z Noem wystąpią zwierzęta.

– Odrażające! – wykrzyknęła panna Pettigrew. – Panie Marlowe, proszę im powiedzieć, że to jest niedopuszczalne!

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę pastora.

Widać było, że jest głęboko zakłopotany. Devin szczerze mu współczuł. Pan Marlowe wpakował się po same uszy.

– Szczury! – wykrzyknęła spazmatycznie panna Pettigrew. – Lady Caitlin nie powiedziała prawdy, bo się nie odważyła. Wprowadziła szczury do kościoła!

Caitlin posłała Devinowi smętne spojrzenie.

– Poprosiłam dzieci, żeby przyprowadziły swoje domowe zwierzaki. Johnny Pratchett ma oswojonego szczura imieniem Sam. Tłumaczyłam już pannie Pettigrew, że nie mogę powiedzieć Johnny’emu, że Sam nie wystąpi…

Panna Pettigrew jej przerwała.

– Nie chodzi tylko o szczura. Chłopak trzyma tego szkodnika w kieszeni. Przy samej skórze. Jak już powiedziałam jego matce, nie wolno mu już przychodzić do szkółki niedzielnej. A skoro już o tym mowa, mam poczucie, że cała ta sztuka nie jest taka jak powinna. Pan Bristow powiedział mi, że jest dość zabawna. „Zabawny” to nie jest odpowiednie określenie dla przedstawienia o tematyce biblijnej!

Wstała.

– Panie Marlowe, uważam, że powinniśmy przedyskutować sens wystawienia tej sztuki z moim ojcem, biskupem Pettigrew. Jestem absolutnie przekonana, że przedstawienie zrujnuje pańską reputację.

Caitlin, Viola i Devin również wstali.

– Idziemy – poleciła panna Pettigrew. Odwróciła się na pięcie i wyszła. Caitlin wyraźnie chciało się płakać. Dygnęła i wyszła bez słowa.

– O rety… – mruknęła Viola.

– Panie Marlowe, za pozwoleniem, muszę porozmawiać na obecności z księżną. Następnie wydam decyzję na temat oswojonych szczurów w krużgankach – powiedział Devin energicznie. Wziął Violę pod rękę, wyprowadziła ją z salonu i powiódł na schody, do małego salonu.

– Mój ulubiony pokój w tym domu!

Z tymi słowy zamknął za nimi drzwi.

Chichot Violi został stłumiony pocałunkiem.

Przez następnych kilka chwil dla Violi nie liczyło się nic poza mocnymi ramionami jej męża i jego głodnymi ustami, które rozgniatały jej wargi, od czasu do czasu zmieniając się w czułą pieszczotę.

Właśnie zsuwał dłoń po jej plecach, gdy Viola usłyszała czyjeś głosy i odsunęła się od niego. Wyglądało na to, że panna Pettigrew z panem Marlowe właśnie wchodzą po schodach na górę.

– Nie mogą nas tu znowu nakryć – szepnęła Viola. – To by było zbyt żenujące.

– Pragnę cię – odpowiedział Devin zachrypniętym głosem.

– To może wróćmy do domu? – zaproponowała z uśmiechem.

Spojrzał na coś ponad jej ramieniem.

– Nie.

– Czemu?

Devin jednym długim krokiem stanął pod ścianą i otworzył drzwi, za którymi znajdował się niewielki pokoik z półkami od podłogi do sufitu. Na

półkach chaotycznie poustawiano talerze, spodki i wazy do zupy. Było ich co najmniej trzy, a do tego ze dwadzieścia albo więcej imbryków.

– Ojej – szepnęła Viola, zaskoczona ilością porcelany.

– Mój ojciec przez stosunkowo krótki okres zbierał porcelanę ze Staffordshire – wyjaśnił Devin. – Po jego śmierci Binsey zaproponował żebyśmy podarowali ją kościołowi. W kuchni nie było na nią miejsca, więc kazaliśmy zbudować te półki.

– Chcesz się ze mną całować w składziku z porcelaną?

Zamiast odpowiedzi, pochylił się by ją pocałować, jednocześnie popychając ją do środka. Gdy zamknął drzwi, Viola słyszała już tylko szaleńcze bycie swojego serca. Ciemność była aksamitna i zupełna; gdyby nie wiedziała, że Devin stoi tuż przednią, nie dałaby rady go zobaczyć.

– Nic ci nie jest? – zapytał. – Niektórzy ludzie boją się takich rzeczy.

Uchylił drzwi, aż między ich ciałami pojawiła się szeroka smuga światła.

– Tak lepiej. Co za wariactwo! – zachichotała. – Co my tu będziemy robić?

– Całować się – odpowiedział. W jego roześmianym głosie brzmiała przekora.

Pokręciła głową.

– Czy ty wciąż jesteś tym samym księciem Wynter? Kiedy cię poznałam, myślałam że jesteś dystyngowany.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział, obejmując ją w talii. – Wygląda na to, że wszystkie ważne części mnie są w dalszym ciągu na miejscu.

Przycisnął ją swoim ciałem. Nawet przez suknię poczuła, o co konkretnie mu chodzi. Gdy przytuliła się mocniej, by go pocałować, ktoś otworzył drzwi do saloniku.

Przestraszyła się, ale Devin zamknął jej usta swoimi zanim zdążyła krzyknąć. Choć ogarniał ją pożar zmysłów, usłyszała głos panny Pettigrew.

– Jestem pewna, że matka wybaczy mi to niestosowne spotkanie w cztery oczy, panie Marlowe, ale jednak powinien pan zostawić otwarte drzwi.

W odpowiedzi drzwi trzasnęły, jakby je ktoś zamknął.

– Uważam, że powinniśmy porozmawiać na osobności – odpowiedział pastor. – Panno Pettigrew, wolałbym nie rozmawiać o sprawach parafii w obecności księcia, księżnej albo lady Caitlin.

– Ja nie mam nic do ukrycia – warknęła jego narzeczona. – W tym pokoju jest bardzo zimno. Kominy są źle zrobione.

– Proszę usiąść, panno Pettigrew. Rozpalę w kominku – odpowiedział.

– Sofa stoi tyłem do składziku – szepnął Devin.

Pan Marlowe rzeczywiście rozpalił ogień, bo trzask płonących polan wypełnił lodowate milczenie, jakie zapanowało między narzeczonymi.

– Umarłabym ze wstydu, gdyby nas tu przyłapali – szepnęła Viola.

Książę wzruszył ramionami i przykucnął, pieszcząc przy tym dłońmi jej nogi.

– Co ty wyprawiasz? – spytała, pochylając się ku niemu.

– Siadam.

Jednym szybkim ruchem posadził ją sobie na kolanach.

– Zapewnijmy sobie trochę wygody.

Smuga światła padająca na ich głowy ujawniła wyraz twarzy Devina, jakiego Viola nigdy przedtem u niego nie widziała. Wyglądał jak niegrzeczny chłopiec.

Nagle uświadomiła sobie, że gdyby dzieciństwo Devina potoczyło się inaczej, naprawdę mógłby zostać nieznośnym psotnikiem, który ciągle sprawia poważne problemy swoim rodzicom. Zupełnie jak jej młodszy brat, mistrz pewnego psikusa, z powodu którego zawieszono go czasowo w prawach studenta Eton.

– Chciałabyś, żeby Marlowe był szczęśliwy – powiedział cicho Devin, bacznie obserwując jej twarz.

– Owszem, ale nie dlatego, że wciąż żywię do niego jakieś uczucia – odparła, muskając jego wargi swoimi.

– Czy twoja przyjaciółka Caitlin wyszłaby za niego, gdyby był wolny? – zapytał, z cieniem uśmiechu w oczach.

Viola przytaknęła.

– Wydaje mi się, że tak. Byłaby idealną żoną pastora. Ma o wiele więcej rozsądku ode mnie.

– Mnie się podobasz taka, jaka jesteś.

Viola musiała mu za to podziękować, z czego wyniknął pocałunek, który sprawił że zaczęła dygotać na całym ciele.

Ku ich zdziwieniu, po drugiej stronie drzwi pan Marlowe zaczął się sprzeczać z narzeczoną o przedstawienie.

– Biblijne sztuki cykliczne są od ponad dwustu lat ogólnie uznaną częścią kościelnych obchodów. Poza tym, *Sztukę o Noem* będziemy wystawiać tylko dwukrotnie. Nie ma się czym przejmować, panno Pettigrew, nawet jeśli sztuka rzeczywiście jest nieco zabawna.

Panna Pettigrew odparowała:

– Mniejsza o to, czy ta sztuka jest średniowieczna. Ważne że zostanie wystawiona w pańskiej parafii. O nie, wręcz na kościelnym dziedzińcu! Mój ojciec nigdy nie pozwoliłby na wystawienie sztuki w swoim kościele!

– Wyjaśniłem pani ojcu, że wystawienia sztuki zażyczył sobie sam książę Wynter, właściciel parafii St. Wilfrid’s. Nie miałem możliwości mu odmówić.

– Zwala winę na innych, biedaczek – użalił się Devin.

– Naturalnie, mam obowiązek zgadzać się z każdym pana słowem, panie Marlowe. Proszę jednakże zwrócić uwagę, że ta sztuka zniszczy pańską reputację, jeśli znajdzie się w niej cokolwiek nieodpowiedniego – oświadczyła panna Pettigrew. – Na przedstawieniu będzie wiele ważnych osób, włącznie z biskupem Pettigrew.

– Wszystkie bilety wyprzedane – szepnęła radośnie Viola. – Pieniędzy starczy na utrzymanie tych sierot przez cały rok.

– Cieszę się, że spodziewamy się jutro tak znamienitej publiczności – odpowiedział pan Marlowe.

– Może się okazać, że przesiedzimy w tym składziku cały poranek – mruknął Devin. – Kłócą się jak stare małżeństwo.

Jego twarzy wydawała się bardziej trójkątna w ostrym paśmie światła.

– Dzięki Bogu, że my się tak nie kłócimy – odpowiedziała Viola, przeczesując palcami jego gęste włosy. – Uwielbiam, kiedy nie zakładasz peruki i nie używasz pudru.

– Możemy tylko mieć nadzieję, że ta publiczność się nie poobraża i nie wyjdzie w połowie – oświadczyła panna Pettigrew.

Devin podsunął prawe ramię pod plecy Viola.

– Słyszał pan to? – spytała panna Pettigrew, podnosząc głos. – Coś zaszeleściło. W tej plebanii jest mnóstwo szkodników. Nie zamieszkam tutaj, panie Marlowe. Nawet po ślubie nie zamierzam narażać się na chorobę.

Devin zabawiał się, przesuwając dłońmi pod suknią Violi.

– Moja żona musi zamieszkać tam gdzie ja – odparł spokojnie pastor. – W wielu kościelnych budynkach są myszy. Być może, w którymś momencie zamieszkam w ubogiej dzielnicy portowej albo w podobnym miejscu. Pastor nie może mieszkać z dala od swoich parafian.

Devin skubnął płatek ucha Violi.

– Ten człowiek naprawdę zaczyna mieć kręgosłup.

– Tym bardziej należy zapewnić, żeby sztuka nie okazała się skandalem – odparła panna Pettigrew po krótkiej chwili milczenia. – Biskup Pettigrew odwiedzi nas jutro głównie po to, żeby poznać pana bliżej. – W jej głosie zabrzmiała desperacja. – Może któregoś dnia zostanie pan jego następcą.

– Nie chcę zostać biskupem – odpowiedział spokojnie pan Marlowe.

– Oho, bomba wybuchła – mruknął Devin, jednocześnie obejmując Violę prawą ręką. Potem wziął w posiadanie jej usta.

Nie dosłyszała odpowiedzi panny Pettigrew. Szczerze mówiąc, zanim oprzytomniała po długim pocałunku, w salonie panowała już cisza.

– Dzięki Bogu, wynieśli się – szepnęła bez tchu.

– Nie. – Dłoń Devina objęła jej nadgarstek. – On dalej tu jest. Ona wypadła jak szalona. Ten nieszczęsny dupek zastanawia się teraz nad swoim losem. Zdaje się, że przesiedzimy tu cały dzień, Violu. Co by tu zrobić, żebyśmy mieli jakąś rozrywkę?

Serce Violi przepełniło się uczuciem, gdy spojrzała w jego roześmiane oczy. Nie wiedziała, że kogoś można tak bardzo kochać.

– Kocham cię – szepnęła bezwiednie. – Jestem w tobie zakochana.

Spochmurniał.

– Wiem, że ty tego nie czujesz – dodała. – Ale cię rozumiem. Chcę tylko, żebyś to wiedział.

Mimo wszystko wstrzymała oddech.

Przyłożył palec do jej stu.

Drzwi salonu otworzyły się znowu i kobiecy głos zapytał:

– Panie Marlowe? Nie przeszkadzam?

– To naprawdę lepsze niż sztuka teatralna – mruknął Devin prosto w jej ucho. – Kogo obchodzi Noe? Przed państwem komedia salonowa rozgrywająca się w naszej plebanii, i to zupełnie za darmo.

Z trudem łapała oddech. Jego dłoń przesuwała się coraz wyżej pod suknią. Delikatnie kreślił kółka na wewnętrznej stronie jej uda.

– Ale kto…

– Oczywiście, twoja przyjaciółka, trzecia aktorka naszej salonowej komedii – wyjaśnił jej mąż.

– Cat – szepnęła Viola.

Rzeczywiście, była to Caitlin, która powiedziała:

– Chciałam przeprosić, że sprowokowałam pańską narzeczoną. To konsekwencja grzechu śmiertelnego, który mnie obciąża.

Po chwili milczenia pan Marlowe odparł:

– Trudno mi uwierzyć, by pani mogła zgrzeszyć.

– Zdaje się, że właśnie oglądamy początek czwartego aktu – skomentował Devin.

– Zazdrość – odparła Caitlin dobitnie. – Panna Pettigrew jest bardzo pewna siebie, a mnie, w odróżnieniu od niej, zawsze trapi niepewność. Pewna jestem jedynie moich błędów. Pewność siebie panny Pettigrew – choć nie jest to jej winą – budzi we mnie zazdrość.

Viola wydała cichy okrzyk:

– Oświadcza się mu!

– Musi – odpowiedział Devin. – Ten człowiek rezygnuje dla niej z perspektywy biskupiego fotela, a w dodatku sam jej się przecież nie oświadczy, to byłoby nieetyczne.

– On wcale nie chce być biskupem. Słyszałeś przecież – odszepnęła Viola.

– Lady Caitlin – głos pana Marlowe był głębszy niż zwykle.

– Jeśli jej powie, żeby zdała się na Opatrzność, to… to go kopnę – zamruczała Viola.

– Czy pan się martwi z powodu tej sztuki, panie Marlowe? – przerwała mu Caitlin – Bo jest rzeczywiście pełne życia. Panna Pettigrew może… może i miała rację.

– Psiakrew – wymamrotał Devin. W międzyczasie jego palce wędrowały coraz wyżej po udzie Violi. Z trudem mogła się skoncentrować. Czuła, jak rozgrzewa jej się krew w żyłach, a pożądanie przepływa przez nie jak gorąca herbata w chłodny poranek.

Oddech Devina stawał się coraz głębszy. Nagle, przez opary pożądania, dotarła do niej jasna myśl: jeśli jej mąż rzeczywiście byłby nieznośnym chłopcem w dzieciństwie, jeśli nieposłuszeństwo leżało w jego naturze, to rzeczywiście jest dla niego idealną żoną – bo wyrosła wśród nieznośnych chłopaków. Tylko, że Devin ryzykowałby życiem, gdyby jako dziecko złamał zasady wyznaczone przez ojca.

Ale to się już zmieniło.

– Co złego może być w sztuce o Noem i jego arce? – spytał pan Marlowe.

Wszyscy Wilde’owie byli praktycznie uosobieniem określenia „nieznośny”, poczynając od Artie, najmłodszej córki Ophelii, aż po najstarszych chłopców, z którymi Viola dorastała. Poczuła, jak jej serce rozpromienia uśmiech. Wychyliła się ze schronienia, jakie dawało jej ramię Devina i zaczęła się podnosić.

– Nie – zawarczał jej mąż ledwie słyszalnym głosem.

– To średniowieczna sztuka – wyjaśniała Caitlin. W tamtych czasach ludzie traktowali Pismo Święte bardziej żywiołowo niż my.

– To znaczy? – Ton głosu pana Marlowe był wyraźnie sceptyczny.

– Księga Rodzaju 9:21 – odpowiedziała Caitlin z żalem. – „Gdy Noe napił się wina, odurzył się”.

– I leżał nagi w swym namiocie? – dokończył pan Marlowe z wyraźnym przerażeniem.

– Nie! – wykrzyknęła. – Absolutnie nie, ale w przedstawieniu jest ten fragment, gdy Noe przeklina swego syna Kanaana. Naturalnie, tekst wykorzystuje motyw pijaństwa. Z tego, co wiem, rolę Noego będzie grał szynkarz.

– Jasna cholera – mruknął Devin.

Viola położyła mu dłoń na policzku i szepnęła:

– Nie ruszaj się.

Potem, poruszając się bardzo powoli, by jej suknia nie zaszeleściła, podciągnęła jej fałdy, zbierając naręcza tkaniny w każdą dłoń, a następnie usiadła znowu, okrakiem na kolanach Devina.

– Umarłem i poszedłem do nieba – powiedział prosto w jej ucho.

Viola objęła go za szyję i pochyliła się ku niemu, dotykając piersiami jego ciała. – Kochamy się na plebanii, kiedy pastor jest tuż za drzwiami – szepnęła. – Zachowujemy się naprawdę skandaliczne.

Devin bardzo powoli przymknął drzwi, tak żeby do składziku wpadała jedynie odrobina światła.

– Naprawdę?

Nie odpowiedziała, bo zaczął całować ją z tak gorącym pożądaniem, że sam odpowiedział sobie na to pytanie.

W salonie, Caitlin zaczęła szczegółowo objaśniać, dlaczego *Sztuka o Noem*, podobnie jak inne średniowieczne sztuki, jest tak bardzo potrzebna.

– Chciałam, żeby dzieci… żeby…

– Zobaczyły Noego jako postać z krwi i kości? – spytał pan Marlowe z niedowierzaniem. – Pokazując im świętego, który po pijanemu przeklina członków własnej rodziny? W wykonaniu aktorów, którym będą towarzyszyć gryzonie?

– To rzeczywiście brzmi okropnie – odpowiedziała Caitlin.

– Ale to wszystko naprawdę jest w Biblii. No, może z wyjątkiem szczura.

Teraz, gdy przez drzwi wpadała jedynie nitka światła, Viola miała wrażenie, że dopiero teraz wszystkie jej zmysły – poza wzrokiem – w pełni się obudziły do życia. Miała pończochy sięgające ledwie do kolan, więc na nagich udach czuła szorstki dotyk wełnianych spodni Devina. Rozpalało ją to do szaleństwa.

Wsunął palce między jej uda.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Pragnę cię – szepnął szorstko prosto w jej ucho. – Mogę?

– Och – odszepnęła, czując jak pożądanie rozpala jej krew.

Pieścił ją wprawnie palcami, aż przygryzła wargi, by nie jęknąć, i ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Rozumiem, że to oznacza tak – powiedział.

– Noe będzie tylko trochę zawiany – tłumaczyła tymczasem zdesperowana Caitlin. – Po tym, jak się napije zrobionego przez siebie wina, tak, jak jest to napisane w Biblii. W tej sztuce z cyklu występowali piwowarzy – to znaczy, tak było w średniowieczu.

Na moment zapadła cisza.

– Zatem Noe jest pijakiem – stwierdził pan Marlowe głosem, z którego trudno było wyczytać jego uczucia.

– Czy nie powinien być bardziej wstrząśnięty? – szepnęła Viola. Serce jej biło jak młotem.

– Nie, po prostu wypił za dużo. To zabawny moment – odpowiedziała Caitlin. – Pan Higgins dość swobodnie podchodzi do tej roli.

– Powinienem bliżej się temu przyjrzeć – mruknął pan Marlowe. – Za bardzo się zająłem parafią i sierocińcem.

– Brzmi, jakby go to bawiło – szepnęła Viola. Z trudem mogła słuchać rozmowy w salonie, bo jej mąż dokładnie wiedział jak ją pieścić, by utraciła zdolność logicznego formułowania wypowiedzi.

– Guzik mnie to obchodzi – odszepnął Devin gardłowo. – Jestem równie pijany jak ten cały Noe. Pijany twoimi włosami, oczami i całą tobą. Inaczej wcale nie siedziałbym w tym cholernym schowku.

Wsunął palec w intymne ciepło jej ciała. Potem dołożył drugi i ledwie zdążył zdusić jęk Violi wargami.

Zachęcił ją, by zaczęła rytmicznie poruszać biodrami. Położyła mu dłonie na policzkach i przywarła ustami do jego ust.

– Lady Caitlin, niech mi pani wyjaśni, co właściwie pani tu robi? – spytał pan Marlowe.

– Co ja tu robię?

– Nie pasuje pani do tej plebanii – wyjaśnił szorstko. – Młode, eleganckie damy przychodzą od kościoła tylko w niedzielę, w pięknych świątecznych sukniach. A pani uczy sieroty, należy pani do kółka krawieckiego i pomaga pani w zbieraniu funduszy na parafię, wystawiając sztukę o biblijnym pijanicy.

Ciało Violi ogarnął ogień, a konieczność zachowania ciszy stała się torturą.

Devin majstrował przy klapie pantalonów aż wreszcie, ku jej niezwykłej uldze, posadził ją na coś szerokiego, gorącego, grubego… na swój członek.

Pocałowała go gorąco, gdy powoli, bardzo powoli przyjmowała go w siebie. Całego, poczynając od smakującego miętą oddechu aż po ten szalony żar gdy połączyli się ze sobą i po zawstydzającą świadomość tego, jak bardzo jest podniecona.

– Gdy podrosłam, zaczęłyśmy brać aktywny udział w życiu parafii – wyjaśniła Caitlin. – Moja matka uczyła dzieci Biblii. W tydzień po jej śmierci, mój ojciec wysłał mnie do szkoły z internatem. Sama czułam się jak sierota, więc mam szczególne uczucie dla tych dzieci.

– Psiakrew – warknął Devin niemal bezgłośnie. Nie mogę…

Potem podciągnął biodra i cały znalazł się w niej.

– Cudownie mi jest – szepnęła Viola. Całowała go jak szalona, jakby chciała, by wargi zastąpiły oczy w zachwycaniu się jego ostrymi rysami. Chciała go pieścić i kochać. Uniosła się na kolanach, a potem znowu opadła.

– To chwalebne, że pani matka tak dużo robiła dla parafii – odpowiedział pan Marlowe.

– Trudno mi uwierzyć, że chce pan zniechęcić damy do uczestniczenia w pracy parafialnej, panie Marlowe – powiedziała Caitlin. – Czy tylko żonom piekarzy będzie wolno uczyć Biblii?

– Nie!

– Fatalnie to rozgrywa – mruknął Devin. W jego głosie brzmiało pożądanie. Zsunął dłonie po jej biodrach i zacisnął palce, zdecydowanym ruchem popychając ją w dół.

– To ja tu szefuję – szepnęła, kołysząc się na boki.

Jej ciało przeszyła błyskawica; czuła, jak palce zwijają jej się do środka w pantofelkach. Jeszcze kilka takich mocnych ruchów i będzie zgubiona.

– Nie wolno nam – szepnęła mu do ucha.

– I tak już to robimy.

Devin zaparł się w ziemię i poruszał biodrami w szybkim, ostrym rytmie.

– Wytrzymaj – szepnęła.

– Wie pani przecież, że w parafii jest wiele aktywnych mężatek – mówił pan Marlowe. – Jestem wdzięczny za ich obecność. Młode damy powinny się zajmować innymi sprawami.

– Czyli mam siedzieć w domu, haftując makatki, tak? – Głos Caitlin był opanowany, ale słychać w nim było furię.

Devin objął Violę i pocałował ją w ucho. Czuła, jak pulsuje w jej wnętrzu. Choć żadne z nich nawet nie drgnęło, w jej ciele wezbrało napięcie. Zadygotała.

– Wytrzymaj – polecił Devin szorstkim głosem, powtarzając jej słowa.

– Nic z tego – wychrypiała. – Muszę się poruszyć, Devin.

– Nie.

Czuła się niezwykle – tak jakby jej ciało ograniczyło się tylko do czucia, do pożądania.

– Nie – powtórzył jej mąż. Przesunął wargami po jej policzku i skubnął płatek ucha.

Mięśnie Violi zacisnęły się wokół niego, walcząc o ten ostatni impuls, który…

– Przestań – mruknął jej do ucha. W jego głosie pożądanie walczyło o lepsze z rozbawieniem.

– Chyba umrę – powiedziała cichutko, ale z wielką powagą. Znowu napięła się wewnątrz.

– Czujesz to?

– Pewnie, że czuję. Cudowna młoda żona, piękna żoneczka – zagruchał jej do ucha. – Nie ruszaj się teraz. W ogóle się nie ruszaj. Dojdziesz, jak tylko oni wyniosą się z tego saloniku. Wcześniej ci nie wolno.

– Śniadania z szampanem – powtórzył nieskładnie pan Marlowe. – Później, kiedy pani wyjdzie za mąż i będzie pani miała własne dzieci, będzie pani bez wątpienia…

Przerwał.

Viola odchyliła głowę do tyłu i zapatrzyła się w aksamitną ciemność. Całe jej ciało było skoncentrowane na jednym. Gdyby odrobinę uniosła się odrobinę i opadła w dół, osiągnęła by cel – zalałaby ją fala rozkoszy.

– Nawet o tym nie myśl – cicho ostrzegł ją ten szatan.

– Jak mam o tym nie myśleć?

Jakimś cudem udało jej się zdławić głośny jęk.

Devin uśmiechnął się do niej, aż oczy zalśniły mu w półmroku i wygiął biodra. Poczuła, jak jej usta się otwierają i zagryzła wagi, żeby nie krzyknąć.

– Dobra dziewczynka – pochwalił. – Zróbmy to jeszcze raz.

– Jest pani zdecydowanie najmłodsza w kółku krawieckim – powiedział pan Marlowe, nieświadomy, że sam sobie kopie grób. – I nie wygląda pani tak, jak inne kobiety.

Viola wszystkimi zmysłami czuła w sobie twardość Devina i dygotanie swojego ciała, oraz dotyk jego warg, które tłumiły każdy jęk, jaki wydobywał się z jej gardła. Zaczął kołysać ją w powolnym rytmie. Poczuła, jak po szyi spływa jej kropla potu, ale zacisnęła zęby, by nie eksplodować.

Pan Marlowe i Caitlin ucichli.

– Może wyszli? – szepnęła.

Devin pokręcił głową.

– Obstawiam, że teraz mierzą się gniewnym spojrzeniem.

Za każdym razem, gdy napięcie osiągało punkt wrzenia, jej szatański małżonek przestawał się poruszać. Obserwował tylko, jak dygoce, pieszcząc jej wargi swoimi.

Nagle Caitlin wybuchnęła gwałtownym potokiem słów:

– Nie chcę marnować poranków na haftowanie alfabetu na makatkach do pokoju dziecinnego. Nie mam ochoty bywać na śniadaniach z szampanem. Nie znoszę wina o poranku.

– Myśl o czymś innym – zaproponował Devin przekornym, słodkim głosem, w którym krył się śmiech. – Na przykład o tym, że twój pastor zostanie bardzo nieszczęśliwym biskupem i ożeni się z sekutnicą.

– Chcesz *teraz* rozmawiać?

Viola pochyliła się i skubnęła zębami płatek jego ucha. Poczuła, jak w odpowiedzi całe jego ciało przeszył dreszcz. Zrozumiała, że za bardzo pozwoliła mu przejąć panowanie nad sytuacją.

– Zatem porozmawiajmy – szepnęła, muskając jego policzek wargami. – Czy mógłbyś pomóc panu Marlowe?

– Ja? – Senny wyraz oczu Devina wcale jej nie zwiódł. Jej mąż tak samo uległ pożądaniu jak i ona. Rozbawiony ton głosu nie potrafił ukryć napięcia i mrocznego pożądania, równie potężnego i nieopanowanego jak jej żądza.

– Potrafisz rozwiązywać problemy – przypomniała mu. – Ludzie przychodzą z nimi do ciebie, a ty załatwiasz sprawę.

– Chcesz, żebym pomagał swojemu rywalowi?

Viola wiedziała, że wygląda jak w gorączce; czuła, jak błyszczą jej oczy. Rozsunęła szerzej kolana i opadła niżej, ale tyko o włos.

– On nie jest twoim rywalem – wyszeptała. – Proszę, wyciągnij go z tego.

Devin zaśmiał się prosto w jej włosy, ale tak cicho, że niemal żadne ich pasmo nie drgnęło.

– Przecież to widać, że Marlowe powinien poślubić Caitlin – dodała. – Czy mógłbyś do tego doprowadzić? Dla mnie?

– Jest za głupi, żeby go ratować – mruknął niechętne.

– Pomóż mu mimo to. Proszę…

– Cholera – odparł. – Nie mogę uwierzyć, że w ogóle się nad tym zastanawiam.

Liznął jej wargi. Rozchyliła je, przyciągając bliżej jego głowę. Miała wrażenie, że stała się jego częścią, a on częścią niej.

– Nie lubię chodzić wieczorami na tańce – mówiła Caitlin o wiele głośniej, niż przystało damie. – Owszem, chętnie od czasu do czasu zatańczę. Tak samo, lubię piękne suknie. Ale nie znoszę zmieniania ich dziesięć razy dziennie!

– A dlaczego miałaby pani to robić? – spytał autentycznie zdumiony pan Marlowe.

– Idiota – mruknął Devin prosto w wargi Violi.

– Czy pan w ogóle wie, jak wygląda życie damy? – zirytowała się Caitlin.

– No… składacie sobie wizyty. Ubieracie się elegancko, chodzicie na zakupy i na tańce, gracie na instrumentach i…

– I szukacie męża! – dokończyła za niego Caitlin.

Viola pokręciła głową. Uniosła odrobinę biodra i opuściła je znowu.

Devin jęknął gardłowo.

Na szczęście Caitlin odezwała się w tej samej chwili.

– Przykro mi, że uznał pan mnie za niewygodny dodatek do tej parafii, panie Marlowe. Naprawdę nie miałam zamiaru sprawić panu kłopotu.

Powiedziała to głosem zimnym jak arktyczny wiatr.

– Lady Caitlin, w żadnym razie nie chciałem, żeby pani się poczuła niemile widziana – odpowiedział pastor.

– Dobra – szepnął Devin. – Załatwię to. Dla ciebie, i dla tego nieszczęśnika, który wpadł po uszy.

– Nie będę się panu więcej narzucać – odparła lodowato Caitlin. – Nie miałam pojęcia, że kościelne prace w St. Wilfrid’s są zarezerwowane dla pań powyżej trzydziestki.

– Nie o to mi…

– Za mało, za późno – mruknął Devin. – Mam dość siedzenia w tym schowku.

Jego palce pogładziły krzywiznę uda Violi. Uśmiechnęła się do niego, bo władza nad nim poszła jej do głowy. Powtórzyła ruch, o którym dobrze

wiedziała, że go rozpala, a potem stłumiła jego jęk pocałunkiem.

– Dobrze wiem, o co panu chodziło – odpowiedziała rozdygotana Caitlin. W jej głosie brzmiały łzy. – Nie będę pana już więcej niepokoić. Panna Pettigrew ucieszy się, że zeszłam jej z drogi.

– Nie!

– Wreszcie odzyskał jaja – skomentował Devin.

– Caitlin – wychrypiał pan Marlowe. – Och, Boże… Caitlin.

– Zaklął! – wyszeptała Viola. – I zwrócił się do niej po imieniu!

Devinowi wyraźnie znudziła się rola widza. Mocno pociągnął ją w dół i wycisnął pocałunek na jej ustach. Ciało Violi natychmiast zmiękło, więc uniósł biodra, wchodząc w nią jeszcze głębiej.

Zamknęła oczy i z trudem zachowała milczenie, bo jej stopy i dłonie zapłonęły żywym ogniem i zaczęła dygotać. Następne chwile upłynęły im na milczącej konwersacji, prowadzonej w mowie języków, ciał i cichych, bezsłownych jęków i pomruków.

Wargi Violi tańczyły po policzkach Devina, potem pochwyciły gęstą zasłonę jego rzęs… i puściły ją tylko dlatego, że zapragnęła zobaczyć jego oczy w nikłym świetle sączącym się z uchylonych drzwi.

– Violu – mruknął głosem ciężkim od tęsknoty, pieszcząc jej piersi.

– Musimy jakoś wydostać się z tego cholernego składziku.

Jego duże dłonie zmieniły całe jej ciało w rozdygotaną siateczkę nerwów. Twarde sutki ocierały się materiał gorsetu.

– Wiem, że bierze pan ślub z inną kobietą – powiedziała Caitlin. – Wiem też… wiem też, że nie powinnam być w pańskiej parafii. Znajdę inne…

Przerwał w połowie.

– W końcu ją pocałował – zamruczał Devin.

– Pan… nie wolno tak – załkała Caitlin. – Jutro wieczorem będę na przedstawieniu. Ale potem nie będę już pana niepokoić.

– Jakie to smutne – westchnęła Viola.

Devin odsunął jej z twarzy włosy, które sam przedtem potargał i pocałował ją w policzek.

– Załatwię tę sprawę dla ciebie, Violu. Tylko niech w końcu stąd wyjdą, do cholery.

– Będę cicho – odpowiedziała, mając nadzieję, że dotrzyma słowa.

Jednak długo nie wytrzymała.

– Widzi pan – moim grzechem śmiertelnym jest zazdrość. Nie mogę tu dłużej być i patrzeć, jak panna Harriet Pettigrew zagarnia coś, czego pragnę najbardziej na świecie – powiedziała Caitlin.

Jej pełne bólu słowa zabrzmiały miękko w ciszy saloniku.

– Caitlin.

Głos pana Marlowe’a wyraźnie się łamał.

– Jeśli twoim grzechem jest zazdrość, moim jest pożądanie. Bo pragnę cię więcej, niż czegokolwiek w życiu.

– Do diabła, wreszcie to z siebie wyrzucił – mruknął Devil.

Caitlin nie odpowiedziała.

Usłyszeli odgłos szybkich kroków, potem ktoś otworzył drzwi i zaraz je zamknął. Chwila ciszy, a potem pastor – ten Marlowe, który nigdy nie podnosił głosu – warknął: „Piekło i szatani!” – i wyszedł, trzaskając drzwiami.

– Dzięki Bogu – mruknął Devin.

Pchnął w górę w tej samej chwili, gdy Viola obniżyła swe biodra. Jęknęła.

– Nie hałasuj – powiedział, napierając na nią raz za razem.

– Nie mogę być cicho – szepnęła, ale zdążył stłumić jej głos pocałunkiem. Ogarnął ją ogień, ale jej jęk rozkoszy nie wyszedł poza usta Devina. Pocałował ją mocno i pchnął za całą siłą, tak, że poczuła jak całe jej ciało dygoce.

Przez długi czas potem leżała bezwładnie na jego piersi, czując w sobie jego masywny członek. Pod policzkiem tłukło się jego serce, a urywany

oddech mówił jej, jak wielką przeżył rozkosz.

W końcu powiedziała sennieą

– Boję się, że strasznie nas pobrudzę, kiedy wstanę. Głównie swoje nogi.

– Na pewno – odpowiedział. – Nigdy w życiu nie miałem takiego wytrysku.

Nie odpowiedziała, ale zapamiętała te słowa, żeby się nad nimi zastanowić później.

Mocne ręce ujęły jej biodra i ostrożnie przeniosły ją na bok.

Wciągnęła powietrze: była nieco obolała, ale przede wszystkim całe jej ciało wciąż wibrowało pamięcią doznanej rozkoszy.

– Chciałabym się wykąpać – mruknęła.

Devin podał jej śnieżnobiałą chusteczkę z wyhaftowanym herbem książęcym.

– Wytrzyj się – powiedział z przepraszającą nutą w głosie.

Viola zajęła się wycieraniem, ale po chwili zachichotała.

– Co cię tak bawi, księżno? – spytał je mąż. Podniósł się zręcznie i podał jej dłoń.

– Chodźmy do domu. Mam pewne plany związane z łóżkiem.

– Najpierw kąpiel – odpowiedziała twardo, gdy otworzył drzwi. Składzik zalało jasne światło.

– Spójrz tylko na moją suknię.

Suknia była wprawdzie jasnożółta, ale teraz znaczyły ją brunatne kropki.

Na wargach jej męża zaigrał uśmiech.

– Zgoda.

Ruszył do drzwi, ale Viola chwyciła go za rękę, żeby się zatrzymał.

Wskazała dłonią oparcie solidnego fotela. Posadził ją na nim. Zdaje się, że polubił podnosić ją do góry tak, jak ona pokochała dotyk jego dłoni na biodrach. Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Mówiłeś, że masz majątek na wsi – powiedziała.

Skinął głową.

– Może pojechalibyśmy tam po przedstawieniu? – zaproponowała. – Tylko we dwójkę.

– Nie zdążyłem pozbyć się taczek.

– Jestem pewna, że znajdziesz sposób, żeby okazały się niezłym miejscem do zabawy.

Pochylił się i objął dłońmi jej kark.

– Tylko we dwoje? Chcesz zrezygnować z reszty sezonu towarzyskiego? Przecież mój wuj wydaje bal na cześć Hazel w naszej rezydencji.

– To ja potrzebowałam wsparcia Joan, a nie ona mojego. Na bal możemy przecież przyjechać z powrotem. Sir Reginald nie potrzebuje naszej pomocy.

Devin spochmurniał.

– Twoja siostra jest szalona. Może byłoby lepiej, gdybyś jednak została w mieście przez cały sezon.

– Moja matka i ciotka Knowe wystarczą jej jako przyzwoitki – odparła Viola. – Poza tym, ojciec zgodził się wysłać do twojego majątku Daisy i Cleo, gdy tylko sprawdzę, że w twojej oborze będą miały zapewnione wszelkie wygody. Dlaczego się śmiejesz?

– Bo moja obora bardziej przypomina pałac dla krów, a rządzi nim krzepki gość imieniem Rex i dobrze się o nie zatroszczy.

– Troska jest ważna – odpowiedziała niskim głosem. Potem pochyliła się i dotknęła jego warg swoimi, nie mogąc się powstrzymać.

– Kąpiel – przypomniał Devin w jakiś czas później. – I łóżko. Koniecznie chcesz obejrzeć tę sztukę? Właściwie moglibyśmy ruszyć w drogę od razu.

– Koniecznie. Masz przecież uratować pana Marlowe’a, pamiętasz?

– Mogę to załatwić jeszcze przed ósmą rano, a potem wyjedziemy z Londynu.

– Nie chcę opuścić przedstawienia – odpowiedział Viola. – To był mój pomysł. Co będzie, jeśli się zgorszą, że Noe jest pijany? Ty też tam

powinieneś być.

Devin przez chwilę miał zamyśloną minę, jak wtedy, gdy pracował nad swoimi równaniami. Potem złapał ją na ręce i wyniósł z pokoju.

– Żona nadwyrężyła kostkę – wyjaśnił gospodyni. Słysząc to, Viola ukryła twarz na jego piersi, żeby nikt nie widział jak trzęsie się ze śmiechu.

– Wasza Wysokość! Nie miałam pojęcia…

Głos gospodyni ucichł za plecami Devina, który wyszedł z plebanii i skierował się prosto do czekającego na nich powozu.

Rozdział 31

*S*poglądając wstecz, Devin doszedł do wniosku, że już dawno powinien się zorientować że wszystko pójdzie nie tak. To wszystko było zbyt dobre, by okazało się prawdą.

Kiedy kochał się z Violą w zakurzonym składziku, powiedziała, że go kocha.

Kocha!

Niezbyt wierzył w to uczucie i był do niego niespecjalnie przekonany. Ale wiedział, że to wyznanie to ważny znak. Violi najpierw wydawało się, że kocha się w panu Marlowe. Teraz wydawało jej się, że kocha się w nim. Powtarzał sobie, że miłość to iluzja, ale jej słowa i tak sprawiły, że zrobiło mu się ciepło na sercu.

Następnego dnia Binsey wszedł do jego gabinetu wyraźnie zirytowany.

– Wywozimy te nocniki, Wasza Wysokość. Czy wszystkie mają wyjechać do Oxfordu? Nawet ten?

Devin podniósł wzrok i spostrzegł, że lokaj przyniósł wypolerowane naczynie, które podobno należało do Henryka VIII.

– Czy zabrałeś je z biurka księżnej? – spytał. – O ile wiem, chciała go zatrzymać.

Binsey skinął głową.

– Wasza Książęca mość polecił spakować całą kolekcję.

– Już dobrze, zostaw go tutaj – polecił Devin. – Zapytamy ją, czy chce go zostawić, a jeśli nie, odeślemy go do muzeum osobno.

Majordomus postawił nocnik na biurku Devina, skłonił się i wyszedł.

Devin otworzył naczynie. Zupełnie, jakby to była puszka Pandory, pomyślał później. W środku leżał niedokończony list. Początek od razu rzucił mu się w oczy.

Drogi panie Marlowe.

To był list do pastora.

Korespondowała z mężczyzną, choć była żoną innego… choć byłą żoną jego, Devina. Jego księżna była…

Nie zdając sobie sprawy, co robi, wyjął niewielką kartkę z nocnika.

Drogi panie Marlowe, – pisała Viola – *chciałam panu pogratulować kontenansu, z jakim nauczał pan w swoim najnowszym kazaniu o harmonii małżeńskiej*.

Co to ma znaczyć, u licha? Powrócił myślą do ostatniego kazania pastora, ale szczerze mówiąc, nie zwrócił na nie uwagi. Chodzenie do kościoła stało się o wiele ciekawsze, od kiedy miał u boku swoją księżnę, ale nie widział powodu, by przyjmować jakieś rady od duchownego.

Jego żona wyraźnie miała inne zdanie na ten temat.

Nie tylko słuchała pana Marlowe, ale ewidentnie dzieliła się z nim szczegółami dotyczącymi swojego małżeństwa. I interpretowała słowa pastora, odnosząc je do ich prywatnego życia.

Wezmę sobie do serca pańskie rady co do wykorzystywania innych osób jako narzędzia dla osiągnięcia własnej przyjemności, przez co małżonek staje się przedmiotem naszych słabości.

Zgniótł kartkę, czując, jak ogarnia go furia.

Przez długą chwilę stał nieruchomo, pozwalając, by gniew krążył w jego żyłach. Sam wymyślił tę technikę, po zdradzie Annabel. Gdy wiele lat temu stracił nad sobą panowanie, bo wdowa próbowała podstępem zmusić go do małżeństwa.

Od tej chwili przy najmniejszym porywie gniewu zamykał usta i po prostu oddychał, niezależnie ile czasu potrzebował, by się uspokoić, i jak

dziwnie to wyglądało.

Kiedy był już pewny, że nie nakrzyczy na żonę, poszedł na górę. Nie powinien czytać tego listu, ale to wykroczenie było niezamierzone. Za to ona nie powinna dzielić się szczegółami małżeńskiego życia z pastorem, z siostrą i w ogóle z nikim.

Jej wykroczenie było zamierzone.

Serce mu biło w urywanym rytmie, bo choć wiedział, że zapanuje nad słowami, jego ciało było innego zdania. Czuło się zdradzone – tak jak czuło się za każdym razem, gdy matka uciekała z domu, nie oglądając się za siebie.

Choćby nie wiem ile razy powtarzał sobie, że to nie ma nic wspólnego, ciało nie dało się przekonać. Ręce mu się trzęsły. Każdy oddech palił go w piersi.

Znalazł Violę w jej apartamencie. Siedziała przy ogniu. Włosy opadły jej na ramię, jak wodospad z brązu. Nie potrafił wykrztusić ani słowa. Kto popełnił większe wykroczenie? On czy ona?

W dalszym ciągu nie zdradził, kim jest. Musiał wyznać jej swoją tajemnicę i wtedy przekona się, czy jej miłość jest na tyle silna, by mu wybaczyć. Każdego dnia po obudzeniu powtarzał sobie, że zrobi to dziś, ale jakoś nigdy mu się nie udało. Jak mógł jej wyznać, że to on zniszczył jej życie?

Że to on, jej przyszły mąż, przeraził ją tak, że następne lata przeżyła jak w czyśćcu? Że ukryła się na wsi, w oborze, bo tak bardzo bała się mężczyzn? Otworzył usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo.

Przecież ona go zostawi. Zabierze wszystko, co nadaje sens jego życiu i po prostu go zostawi.

Po raz pierwszy od ślubu kochał się z Violą nie dlatego, że oślepiała go żądza, ale dlatego, że chciał, by ją oślepiło pożądanie. Wykorzystał całe swoje doświadczenie, pieścił ją, całował, odpowiednio układał aż wreszcie zbudował w niej oszałamiający orgazm, który udzielił się i jemu.

Potem, gdy leżała rozciągnięta leniwie, a włosy rozsypały jej się na poduszce, spostrzegł na jej biodrach zaczerwienienia – ślady jego palców, gdy utrzymywał ją w pozycji, w której czuła każdy cal jego członka.

Poczuł przypływ satysfakcji.

Viola przewróciła się na bok i odsunęła gęste pasmo włosów, które opadło jej na oczy.

Uśmiechnął się do niej.

– Podobało ci się?

Westchnęła.

– Co to miało być?

– Niby co?

– Właśnie to – odpowiedziała. – Nie mówię, że było źle, bo mi się podobało. Ale wtedy, w schowku, czułam się stokroć lepiej.

Spojrzał na nią, zaskoczony.

– Bo obok byli ludzie?

W głowie mu zawirowało. Pomyślał o niezliczonych dostępnych publicznie miejscach, gdzie mógłby się z nią kochać, gdyby tego sobie życzyła.

– Nie! – zaprzeczyła, marszcząc nosek. – Nie mam ochoty robić tego więcej. W schowku podobało mi się, bo byłeś taki czuły.

Czuły?

Obracał w myślach to słowo, aż zrozumiał, że chyba nie wie, o co jej chodzi. Popatrzył tam, gdzie jego palce odcisnęły się na jej biodrach, ale ślady już zniknęły.

– Powinienem być delikatniejszy – powiedział. – Przepra…

Położyła mu dłoń na ustach.

– Nie!

Zamrugał i rozchylił wargi akurat tyle, by skubnąć jej palec.

– Chodź tutaj – powiedziała, objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. – Bliżej. Leżeli obok siebie. Zaczęła go przesuwać i popychać, aż wreszcie

uznała, że ich ciała są odpowiednio ułożone, by mogła pokazać, o co jej chodzi. Wsunęła szczupłe kolano między jego nogi i objęła go za szyję.

Przysunęła się bliżej i jego ciało zaśpiewało z radości. Nie miał nic przeciwko temu, by żona uczyła go znaczenia wszystkich słów, jakie tylko zna język angielski, jak długo lekcje odbywały się w łóżku.

Nie pocałowała go jednak.

Zamiast tego potarła jego nos swoim i zajrzała mu w oczy.

– Czułość – powtórzyła.

Popchnęła go lekko, więc przewrócił się na plecy. Pocałowała go w powiekę, a potem w drugą. Z zamkniętymi oczyma, otworzył się na czułość, która jak się okazało nie miała nic wspólnego z jego pożądliwym członkiem, ani z szaleńczo bijącym sercem. A może jednak miała coś wspólnego z sercem?

Kiedy pocałowała go w pierś i znowu mruknęła: – „Czułość…”, miał wrażenie, że to serce za chwilę pęknie.

Rozdział 32

Krużganek parafii St. Wilfrid’s był długi i wąski, a jego fasadę pokrywały wspaniale wyrzeźbione motywy roślinne, tak finezyjne, że wydawały się drewniane, a nie kamienne. Wszędzie wiły się fantazyjnie wygięte łodygi, pędy i drobne listki. Wysokie, łukowate sklepienia wykonano z tego samego kremowego kamienia.

Devin szedł wzdłuż krużganka, zauważając z zainteresowaniem, że lokaje w liberii Wilde’ów już ustawiają długie rzędy krzeseł, przygotowując widownię przedstawienia, które miało rozpocząć się wieczorem.

Jakiś chłopiec kręcił się w pobliżu. Devin rozpoznał w nim Erika.

– Musicie zmieścić jeszcze co najmniej trzynaście krzeseł – zawołał dzieciak z typową dla Wilde’ów stanowczością. Lokaje pośpieszyli wykonać polecenie.

Starannie wykonana scena zajmowała niemal całą szerokość krótszej ściany pomieszczenia. Gdy Devin podszedł bliżej, Lavinia klasnęła w ręce.

– Zróbmy jeszcze raz potop, dobrze?

– Już się robi – odkrzyknął jakiś głos, w którym Devin rozpoznał swojego stangreta. Z drugiej strony łuku stał jakiś mężczyzna w liberii Lindowów i patrzył w dół.

– Gotowy, Hollyburn? – Obaj skinęli do siebie głowami.

Lśniący błękitny jedwab spłynął z wysoka i opadł z tyłu na scenę, a potem coraz wolniej przesunął się do przodu, aż sięgnął jej skraju.

– Fantastyczny efekt – skomentował Devin i podszedł bliżej.

– Nie całkiem – odparła Lavinia, posyłając mu przelotne spojrzenie.

– Widzisz, co się stało z prawej? Panie Hollyburn, zapomniał pan ostatni raz strzepnąć linę.

– Przepraszam, paniusiu – odkrzyknął donośny głos.

– Powtarzamy – poleciła.

Jedwab zaczął się zwijać.

– Jak to działa? – spytał Devin.

– Linka przechodzi przez niewielkie kółka z brązu wszyte pod tkaniną – wyjaśniła Lavinia, bacznie obserwując jedwab, który powoli wracał na niebiosa. – Gdzie Viola?

– W domu, ucięła sobie drzemkę.

Devin zostawił ją w łóżku z włosami rozsypanymi na poduszce, policzkami wciąż zaróżowionymi, i zamkniętymi oczyma. Musiał spełnić obietnicę dotyczącą pana Marlowe'a i miał świetny pomysł, jak tego dokonać.

Lavinia spojrzała na niego z przekornym uśmiechem, ale nic nie powiedziała.

Za drugim razem potop gładko spłynął z nieba, dochodząc równo aż do skraju sceny.

– Idealnie! – zawołała Lavinia.

Spod sufitu wychyliła się ozdobiona bokobrodami twarz.

– Zrozumiałem, paniusiu – powiedział pan Hollyburn.

– Gdzie szykują się aktorzy? – spytał Devin.

– Są w bibliotece – odpowiedziała z roztargnieniem Lavinia. – Rogers, czy możesz wytoczyć arkę? – zawołała.

Devin ruszył przed siebie, obserwując kolorowy drewniany statek, najprawdopodobniej pomalowany przez dzieci. Linie były nierówne, a kolory mieszały się ze sobą, ale pomimo tego był wspaniałym dziełem sztuki.

– Większy fotel dla biskupa – zawołał z tyłu Erik.

W pierwszym rzędzie mieli zasiąść dygnitarze kościelni. Drugi przeznaczono dla arystokratów z żonami. W ten sposób powstała interesująca kombinacja dwóch potęg, które rzadko zasiadały obok siebie na widowni. Biskup Pettigrew z pewnością nie oglądał skandalicznej sztuki *Zakochany do szaleństwa*, która przez całe tygodnie przykuwała uwagę londyńskiej publiczności.

– Obawiam się, że sprzedaliśmy za dużo biletów – powiedziała rano Viola, z błyszczącymi oczyma.

Nieważne, panowie mogą stać pod ścianą. Ważne natomiast było to, że pomysł jego żony właśnie stawał się rzeczywistością. Wszystko, co tu się działo było rezultatem pomysłu, który Viola bez rozgłosu, ale konsekwentnie powołała do życia.

Jego księżna, ta drobna, dowcipna, wesoła, błyskotliwa żona, była tak naprawdę wspaniałą osobą. Była jak huragan z manierami. Pojawiła się w jego życiu… i teraz wszystko się zmieniało. Matematyka przestawała go interesować – zupełnie jak dziecięca fascynacja drewnianymi żołnierzykami i wojną, która minęła, kiedy nadszedł odpowiedni moment.

Teraz spędzał całe dnie z Wilde’ami i Murgatroydami, którzy kompletnie nie zwracali uwagi, czy będzie się zachowywał jak książę. Właściwie, miał głębokie przekonanie, że Wilde’ów wręcz zniechęcano do takich zachowań. W tej rodzinie było zbyt wielu silnych mężczyzn. Musieli się nauczyć, jak odkładać na bok broń, którą była książęcą godność, żeby móc się cieszyć swoją bliskością.

Część miejsca za kulisami osłonięto kotarą – miało służyć z przebieralnię, jak głosiła przypięta do tkaniny kartka. Obok wyznaczono miejsce dla zwierząt Noego, sądząc po tym, że przy kamiennej balustradzie stał przywiązany do niej, zadumany kozioł.

Po drodze do biblioteki Devin zrozumiał dwie rzeczy: po pierwsze, że jego rodziców nic nie cieszyło – a szczególnie czas, który spędzali w swoim

towarzystwie. Po drugie, że nade wszystko w świecie chce przez całe życie cieszyć się bliskością Violi.

Załatwi tę sprawę i wróci do niej do domu. Jego krew pulsowała w przyspieszonym rytmie, który mógł oznaczać tylko jedno.

Miłość.

Nie był głupi. Mężczyźni, którzy czuli to samo co on, śmiało ogłaszali, że kogoś kochają. Pisali wiersze, malowali portrety i ogólnie rzecz biorąc, robili z siebie durniów.

On, Devin, kochał swoją żonę.

Wilde'owie też kochali swoje żony. Jego wuj też kochał żonę. Otis też będzie kiedyś kochał żonę, a Hazel męża.

A on kochał Violę. Już przedtem miał takie przeczucie ale teraz prawda przeniknęła go aż do kości.

Jakimś cudem stał się nową osobą, jakimś obcym, który posiadał instynkt kochania. Który umiał rozpoznawać to uczucie w oczach innych osób. Który stał się częścią bractwa, w którego istnienie przedtem właściwie nie wierzy: bractwa ludzi, którzy kochali innych.

Zrobił, co należało i wrócił do domu, gdzie zastał Violę w kąpieli.

Czując, jak pod skórą wibruje to nowe uczucie, odprawił skinieniem głowy pokojówkę, która oddaliła się, chichocąc. Usiadł na stołeczku i pomógł żonie myć długie włosy, zastępując służącą.

W łazience było przytulnie, jak w innym świecie. Było tam tak bezpiecznie i przytulnie, że po raz pierwszy od wielu lat Devin pozwolił sobie rzucić okiem na mrożący krew w żyłach, czarny strach, w którym dorastał.

Delikatnie czesał jej mokre włosy, ale w pewnym momencie odłożył grzebień.

Odwróciła głowę.

– Devin?

Pocałował ją w ucho i powiedział, zdumiony własnymi słowami:

– W dzieciństwie przez długi czas żyłem w strachu.

Odwróciła się do niego całkiem, a fala w wannie towarzyszyła jej ruchom, grożąc wylewem niby potop Noego.

Uklękła i mokre włosy opadły jej na piersi.

– Wyglądasz jak najada – powiedział. – Jesteś taka piękna, Violu.

Zignorowała ten komplement.

– Strach wyczerpuje.

Zastanowił się nad jej słowami. Miała rację. Coś w nim napięło się w dzieciństwie i przez długie lata wibrowało, jak struna na wietrze. Skinął głową.

Pochyliła się ku niemu i dotknęła jego policzków mokrymi dłońmi.

– Teraz nie masz już czego się bać.

Myliła się.

Czy można tak strasznie bać się utraty kogoś, kogo zna się tak krótko? Dobrze znał odpowiedź, która brzmiała: tak.

– Czy boisz się, że staniesz się taki jak twój ojciec?

Spojrzała mu w oczy i obdarzyła kolejnym słodkim pocałunkiem.

– Gdybym stracił panowanie nad sobą, mógłbym się w niego zmienić – powiedział, zmuszając się do tego. – Mógłbym usłyszeć, jak z moich ust wydobywają się jego słowa. Mógłbym stać się nim.

Viola usiadła na piętach. Kilka pasem mokrych włosów zsunęło się po jej prawej piersi. Natychmiast stwardniał. Potem pokręciła głową.

– Nigdy się nim nie staniesz – zaprzeczyła z absolutną pewnością.

– Devin – dodała, marszcząc brew. Wstała i wyszła z wanny, nie zwracając uwagi na spływającą z jej ciała wodę. Stanęła przed nim, jak cudowna wodna rusałka.

Potem uklękła.

– Devin – powtórzył i otworzyła ramiona.

Spojrzenie w jej oczach było nie do zniesienia. Litość. A on gardził litością. Męska duma otoczyła go jak zbroja prapradziadka, którą

przechowywano na strychu.

– Wszystko w porządku, Viola.

Wstał, wziął ją za rękę i postawił na ziemi. Odwrócił się, wziął ręcznik i otulił ją tak, by stanęła plecami do niego i żeby nie mógł widzieć jej twarzy.

Co się z nim działo, do diabła?

Rozdział 33

Po południu Viola weszła w krużganki wsparta na ramieniu Devina, a serce biło jej szybciej z emocji. Była zmęczona, bo dzień był pełen emocji, ale również podniecona. Na pomysł wystawienia tej sztuki wpadła wiele lat temu, kiedy uczyły się o nich w szkole.

I oto… za chwilę rozpocznie się przedstawienie.

Naturalnie, nie było ono jej wyłączną zasługą. Otis z Joan zorganizowali przesłuchania i próby; Lavinia z zespołem krawcowych stworzyły kostiumy, Caitlin zajęła się dekoracjami, które wymalowały dzieci z niedzielnej szkółki i sierocińca. Erik został suflerem.

Mimo wszystko, to był pomysł jej, Violi.

Krużganek wypełnili elegancko ubrani arystokraci. Wszystkie miejsca były zajęte, a panowie tłoczyli się pod ścianami sali.

– Mamy zarezerwowane miejsca w drugim rzędzie – przypomniała Devinowi. – Wszystko się uda, prawda?

Spojrzał na nią spod ciężkich powiek ze spokojną pewnością siebie.

– Nawet jeśli sztuka okaże się nudna, arka się przewróci, a potop nie zadziała, sierotom to nie zaszkodzi. Będą szczęśliwe, bo dostaną jedzenie, będzie im ciepło i nie będą musiały wracać na ulicę. Innymi słowy, wszystko już się udało.

Wzięła głęboki oddech.

– Według Caitlin dzieciaki wariują z radości, że jutro też będą mogły obejrzeć tę sztukę. To one wymalowały wszystkie dekoracje, wiesz

przecież. Każde miało swój udział w pomalowaniu arki.

– Nie da się ukryć – odparł Devin z uśmiechem, który sięgnął oczu.

Ten uśmiech był tak piękny, że zakręciło jej się w głowie.

Wzięła się w garść w samą porę, bo byli już przy pierwszych rzędach i Devin kłaniał się biskupowi Pettigrew i jego trzódce skromnie odzianych duchownych.

Tego wieczoru panna Pettigrew zdobyła się na wyjątkowy wysiłek: miała na sobie rubinową suknię ozdobioną przy gorsecie pomarańczowymi listkami z satyny. *Ten kolor podkreślał jej karnację i ciemne włosy*, pomyślała Viola, zdeterminowana, by wykazać się życzliwością.

– Książę i księżna Wynter – zaanonsowała panna Pettigrew. – Mój ojciec, biskup Pettigrew. I jego archidiakon, pan Bell.

Pan Bell, wyróżniający się wspaniałą brodą, wyglądał niezwykle atrakcyjnie w duchownych szatach. Właściwie, wyglądał jak przyszły biskup.

– Nieco nas niepokoi ta sztuka – powiedział z namysłem biskup. – Rozumiem, że to pani pomysł, księżno. Cel jest niezwykle szlachetny, choć pragnę wspomnieć, że od czasów dobrej królowej Bess[8] Kościół niechętnym okiem spogląda na sztuki cykliczne.

– W czasach elżbietańskich uznano, że pojawienie się Stwórcy na scenie jest wyjątkowo odrażające – włączył się pan Bell, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do swojego stanowiska w tej sprawie.

Panna Pettigrew wtrąciła się, zanim Viola zdążyła powiedzieć choć słowo.

– Jestem przekonana, że ta sztuka nie dopuszcza się takiego świętokradztwa – ogłosiła stanowczo. – Być może usłyszymy głos zza sceny, ale nie ma powodu, żeby ktoś z obsady wcielał się w Boską Istotę. Pan Marlowe nigdy by się na to nie zgodził.

– Musimy się teraz upewnić, czy przygotowania toczą się zgodnie z planem – powiedział Devin, podczas gdy Viola bez powodzenia starała się

sobie przypomnieć, czy Bóg osobiście pojawia się w sztuce, czy nie.

– Proszę powiedzieć panu Marlowe, że czeka tu jego miejsce – poleciła panna Pettigrew, wskazując siedzenie obok siebie.

Gdy tylko weszli do prowizorycznej przebieralni, Viola od razu spostrzegła Caitlin, która zaśmiewała się z czegoś razem z postawnym mężczyzną odzianym w dwa białe prześcieradła z aureolą, która chwiała się nad jego głową.

– Może gra anioła – powiedział Devin.

– Miejmy nadzieję.

Podeszli do nich oboje, słuchając jak Caitlin udziela ostatnich instrukcji panu Brisketowi.

– Znam Jego Wysokość, ale miło mi poznać panią księżną. Jestem tu rzeźnikiem – przedstawił się Violi pan Brisket. – Niejeden kotlet na stole Waszej Wysokości pochodzi z mojej jatki.

– Tym bardziej jest mi miło pana poznać – odpowiedziała z uśmiechem.

– Panie Brisket, czy wszystko się dobrze trzyma, czy mam dołożyć jeszcze parę agrafek? – spytała Caitlin.

– Na litość boską, milady, jeśli wepnie pani w tą kieckę jeszcze parę szpilek, to będę podzwaniał przy każdym kroku – odpowiedział pan Brisket. Caitlin skinęła głową i pobiegła do małoletniej wiewiórki, której przekrzywił się ogon.

– Kogo pan gra, panie Brisket? – spytała Viola, wstrzymując oddech.

– Ano, szczęściarz ze mnie – odpowiedział rzeźnik. – Nie widać? – spytał z promiennym uśmiechem. – To wyrecytuję pani kawałek tekstu.

Po czym dobitnym, pięknym barytonem zaintonował:

– Zatem zniszczę ich wraz z ziemią.[9]

– Jest panem Bogiem – odpowiedziała, przygnębiona.

– Wiedziałem, że milady odgadnie! – uradował się pan Brisket. – Trochę się martwię, że zapomnę ten kawałek o wymiarach arki: długość – trzysta łokci, pięćdziesiąt łokci – jej szerokość i wysokość jej – trzydzieści łokci.

[10] Lady Caitlin właśnie mi pomagała to zapamiętać. To wspaniała młoda dama, naprawdę.

Viola skinęła głową, rozglądając się dookoła. Po drugiej stronie pomieszczenia uwijała się Lavinia, przypinając wielką kokardę do biustu krągłej kobiety.

– To pani Noe. Trochę z niej jędza – zaśmiał się pan Brisket. – Ta sztuka ma w sobie ogień, Wasze Wysokości. Ci średniowieczni ludzie wiedzieli jak się bawić. Na pewno odniesiemy sukces. Jutro drugie przedstawienie, wiecie?

Devin skinął głową.

– Wszystkie bilety na dziś wykupione przez arystokratów, żeby pomóc tym biednym sierotom. Ale nasze rodziny też ją będą mogły obejrzeć. Jutro wstęp będzie za pół ceny, dla takich jak my. To wspaniały pomysł, prawda?

– Bez wątpienia – wykrztusiła Viola. Bóg był rzeźnikiem w prześcieradle, Noe pijakiem, a żona Noego jędzą przy kości.

Za to na widowni siedzieli najgorsi plotkarze w całym Londynie, którzy z radością wywołają skandal, jeśli da się im po temu najmniejszy powód. Bóg jeden wie, co zrobią, jeśli biskup i arcydiakon opuszczą w gniewie przedstawienie.

Devin odciągnął ją na bok.

– Nic się nie martw – pocieszył ją.

– Śmiejesz się – oskarżyła.

– Nawet nie zachichotałem.

Pokręciła głową.

– Ale w duchu pękasz ze śmiechu.

– Coś w tym jest.

– To będzie katastrofa – jęknęła.

– Pamiętaj, bilety są wyprzedane – przypomniał jej. – A kasa nie zwraca pieniędzy. Poza tym, spójrz na to.

Caitlin przytulała właśnie jakąś sierotę, która podniosła palec do góry i zalewała się łzami. Podszedł do nich pan Marlowe.

– Co się stało? – spytał.

– Chodźmy tam – szepnęła Viola do Devina i ruszyła w tamtą stronę. Kiedy byli blisko, skręciła i weszła za kotarę, która miała odgrywać namiot Noego. Pociągnęła męża za sobą.

– Ty masz jednak straszne upodobanie do chowania się za zasłoną – szepnął, przesuwając dłonią po jej plecach, a potem po piersi. – Dlaczego zawsze musimy podsłuchiwać? Jestem pewny, że cioci Knowe by się to nie spodobało.

– Devin! – zaprotestowała, odsuwając się od pieszczot.

– Skoro każesz mi się chować razem za zasłoną, to powinnaś się przygotować na pewną dawkę intymności – odpowiedział. Ale posłusznie stanął za nią i zadowolił się obejmowaniem ją ramionami.

– Freddiego ugryzło cielę – wyjaśniła Caitlin. Wpatrywała się w palec chłopca, unikając wzroku pana Marlowe.

– Cielę?

Dopiero wtedy na niego spojrzała.

– Pamięta pan chyba, że w przedstawieniu wezmą udział żywe zwierzęta? Na pewno pan sobie przypomina, że książę Wynter oddalił sprzeciw panny Pettigrew.

– Ja jestem owieczką! – pisnął Freddy.

– To biegnij szukać ogona! – poleciła mu Caitlin i chłopiec się oddalił.

– Pamiętam, że miał wystąpić szczur – stwierdził pan Marlowe – Ale nie zdawałem sobie sprawy, że w St. Wilfrid’s będzie też gościć bydło.

– Tylko parę sztuk – uspokoiła go Caitlin. – Pan Brisket był tak miły, że przyprowadził z jatki cielę i przyniósł parę królików. No i jeszcze kurczęta.

– Gdzie są te zwierzęta?

– Panna Pettigrew będzie wściekła – mruknęła Viola.

Ku ich zdumieniu, pan Marlowe nie wyglądał na rozgniewanego.

– Za sceną – wyjaśniła Caitlin.

Dokładnie w tym momencie rozległo się ciche muczenie.

– Moja narzeczona brzydzi się zwierzętami i ma mocne przekonanie co tego, gdzie jest ich miejsce – stwierdził pan Marlowe.

– Wszyscy o tym wiemy – odparła Caitlin z absolutnym spokojem. – Pewnie ucieszy się pan na wieść, że szczur Sam nie dołączył do obsady. Nie chciałam drażnić panny Pettigrew.

– Za późno – szepnął Devin prosto w ucho Violi.

– Wygląda na to, że wszystko idzie dobrze – powiedział pan Marlowe, uśmiechając się do Caitlin.

– Proszę pozdrowić ode mnie pannę Pettigrew – odpowiedziała Caitlin. – Mam nadzieję, że nie zgorszy się obecnością zwierząt.

Pan Marlowe skłonił się.

– Szczerze mówiąc, lady Caitlin, obawiam się najgorszego.

Zamrugała oczami.

Pocałował ją w policzek.

– Będę obok panny Pettigrew, w pierwszym rzędzie, – dodał i odszedł.

Caitlin wyglądała jak czajnik kipiący wrzątkiem.

– Witaj! – zawołała Viola, wychylając się zza kotary.

– Widziałaś to? Moja noga więcej nie postanie w tym kościele – powiedziała niskim, wściekłym głosem. – Pocałował mnie jak jakąś ladacznicę i poszedł usiąść obok swojej narzeczonej.

Rzuciła Devinowi ponure spojrzenie i dodała:

– Ten kościół zasługuje na kogoś lepszego niż on.

– Be zwątpienia – przytaknął. – Mam go stąd wyrzucić, bez grosza przy duszy?

– Nie! – jęknęła.

– Nie powinien cię całować – stwierdziła Viola.

Caitlin splotła palce.

– To akurat nie jest ważne – odpowiedziała, choć w oczach lśniły jej łzy, które próbowała odpędzić mruganiem. – Dużo ważniejsze jest to, że mieliśmy dwie próby kostiumowe i żadnej nie udało się doprowadzić do końca. Przynajmniej dziś pan Higgins wydaje się w miarę trzeźwy.

– Trzeźwy? – powtórzyła Viola. – Wiem, że Noe w sztuce powinien być lekko zawiany, chyba ma to tylko odgrywać?

– Gdzie jest ten Noe? – spytał Devin głosem, w którym dźwięczała wesołość.

Caitlin rozejrzała się naokoło.

– O, jest. Mój Boże…

Pan Higgins był postawnym, rudym mężczyzną odzianym w cienką tunikę, która odzwierciedlała wyobrażenia kółka krawieckiego o biblijnym odzieniu.

Właśnie podniósł do ust solidną butlę *ale* i wypił połowę.

– On bardzo poważnie traktuje swoją rolę – oświadczyła Caitlin.

– Znam go. Zamienię z nim parę słów – stwierdził Devin i oddalił się.

Viola przyglądała się, jak jej mąż szedł, zatrzymując się co chwila, żeby się z kimś przywitać. W końcu dotarł do pana Higginsa i wyprowadził go z pomieszczenia.

– Devin potrafi rozwiązać każdy problem – powiedziała do Caitlin. – Pewnie zabierze go na górę, żeby go otrzeźwić.

Caitlin spojrzała na nią oczyma pełnymi łez.

– Och, kogo to obchodzi, Violu?

– Ciebie, bo włożyłaś tyle pracy w tę sztukę i w sierociniec, Cat.

– Ale z tym już koniec – odpowiedziała smętnie Caitlin. – Pojutrze nie będę już mogła pomagać sierotom. Mój ojciec jest wściekły, Violu.

– Z powodu tej sztuki?

– Ależ nie. Sztuka go w ogóle nie obchodzi. Uważa, że robimy to dla tych sierot. Masz pojęcie, co by zrobił, gdyby wiedział, że Noe ma być pijany?

Viola skrzywiła się.

– Nie pamiętam tej części sztuki. Właściwie, proponowałam *Drugą pastorałkę*[11], a nie *Sztukę o Noem*.

– Chyba ludzie z czasem stali się przesadnie wrażliwi – odparła Caitlin. – Zapewniam cię, Violu, że oburzenie na widok pijanego Noego byłoby niczym w porównaniu ze zgorszeniem, jakie wywołałaby scena z jagnięciem. Pewnie sobie przypominasz, że jeden z pasterzy ukradł jagniątko i planował je ugotować na kolację.

– Wygląda na to, że średniowieczne sztuki są o wiele weselsze, niż mi się wydawało.

– Nieważne – odpowiedziała Caitlin. Łza potoczyła się jej po policzku. To ostatni raz, kiedy jestem w St. Wilfrid's i zajmuję się dziećmi.

– Nie płacz, kochana. Devin wszystko naprawi. – Viola objęła ja czule.

Caitlin pociągnęła nosem i wyjęła chusteczkę.

– Z wyjątkiem mojego życia – odparła ze znużeniem. – Ojciec zagroził, że wyśle mnie na wieś, jeśli nie zgodzę się na ślub z hrabią. A ja odmówiłam. Dziś rano dałam mu kosza.

– Temu od gargulców?

Caitlin żałośnie skinęła głową.

– Nie chcę za niego iść i kropka. W związku z tym będę siedzieć na wsi, jako towarzyszka życia mojej wiekowej ciotki. Jest bardzo pobożna. Może jej pastor zechce założyć szkółkę niedzielną.

– Daj szansę Devinowi. On na pewno wszystko naprawi, ufam mu – odpowiedziała Viola, ocierając jej łzy.

Naprawdę mu ufała.

W głębi ducha była całkowicie pewna, że Devin sprawi, by pan Marlowe nie ożenił się z panną Pettigrew.

-Trzymamy dla ciebie miejsce w drugim rzędzie – powiedziała Viola. – Idziemy na widownię?

Chaos właśnie się uspokajał. Wszystkie owieczki, wiewiórki i świnki miały już ogony. Pan Higgins wrócił za kulisy, choć nawet dla niedoświadczonej Violi wcale nie wyglądał na trzeźwiejszego niż przedtem. Uśmiechał się do Devina.

– Dobrze – odpowiedziała smutno Caitlin. – Pod warunkiem, że nie będę musiała odzywać się do panny Pettigrew. Nie ma dwóch zdań co do tego, że przedstawienie jej się nie spodoba.

– Będę cię chronić – obiecała Viola.

Rozdział 34

Z początku *Sztuka o Noem* toczyła się zdumiewająco gładko. Kurtyna poszła w górę dokładnie o ósmej trzydzieści, a publiczność uznała, że dziewczynka, która lekko sepleniąc powitała gości, jest naprawdę urocza.

Pan Marlowe wspiął się na scenę i podziękował wszystkim za wsparcie dla nowego sierocińca. Kiedy z powrotem zasiadł u boku panny Pettigrew, Otis podziękował księżnej i księciu Lindow za zapewnienie poczęstunku po przedstawieniu, księżnej i księciu Wynter za zgodę na wystawienie sztuki w krużgankach kościoła St. Wilfrid's, państwu Parth za tkaniny na kostiumy i dekoracje oraz parafialnemu kółku krawieckiemu, które z talentem wykonało rzeczone kostiumy, poczynając od prosięcych ogonków, a kończąc na aureoli Boga.

Siedzący tuż przed Violą biskup wyraźnie zesztywniał, gdy usłyszał o tej aureoli, ale jego córka zaczęła mu coś po cichu klarować, aż uspokoił się i usiadł.

Sztuka rozpoczęła się sceną rozmowy Boga z Noem, który bardzo dobrze się zachowywał podczas tego spotkania. Każdy mógł być zdumiony takimi odwiedzinami i tylko najbardziej wymagający krytycy mogliby uznać, że Noe przesadził z zataczaniem się z wrażenia.

To prawda, że puchata aureola Najwyższego (wykonana z dużej ilości bawełnianej waty) w pewnym momencie przekrzywiła się mu na ucho, ale pan Brisket szybko się zorientował i poprawił ją ze śmiechem. Ważne, że pamiętał cały swój tekst, nawet te najtrudniejsze linijki o wymiarach Arki.

Sala zatrzęsła się ze śmiechu, kiedy żona Noego skrzyczała go, że marnuje czas na budowę jakiegoś statku (*Masz dowcip gęsty jak tewkesburska musztarda*[12] *i żałuję dnia, kiedy cię poślubiłam*!), potem strofowała go, że sprowadził do domu pełno brudnych zwierzaków (*Ty tłusty flaku, ty prostaku z mózgiem jak gotowana śliwka!*), a na koniec wyrzucała mu, że jest nic niewart jako mąż (*Ty bycza grucho, ty trzycalowy błaźnie!*[13]).

– „Grucho”? – powtórzyła Viola pytająco, zwracając się do Caitlin, a potem zachichotała, kiedy domyśliła się sensu.

– Pani Noe nie trzyma się tekstu – jęknęła Caitlin.

Potem nastąpił pechowy moment, kiedy cielę nastąpiło Noemu na nogę. Choć może puryści – albo biskupi – mogliby sobie życzyć, by jego słownictwo było nieco mniej barwne, jednak publiczność powitała jego wybuch rykiem śmiechu.

Viola zauważyła jednak, że odziane w czerń osoby w pierwszym rzędzie nie zdradzały rozbawienia. Wszyscy milczeli, a ich ramiona podrygiwały po każdej obrazowej kwestii. Nie skwitowali śmiechem ani jednej przezabawnej wypowiedzi.

Morze błękitnego jedwabiu spłynęło z nieba w idealnym momencie i okryło całą scenę, wylewając się za jej skraj.

Obsada z wielką swadą płynęła przez ocean. Publiczność ryczała ze śmiechu za każdym razem, gdy pani Noe otworzyła usta.

Gołębica, sprytnie wykonana z masy papierowej, wylądowała w końcu na górze Ararat; arka wylądowała, a zwierzęta wyprowadzono ze sceny. Viola zauważyła z niepokojem, że Noe coraz częściej pociąga z manierki. Naturalnie, Biblia wspominała, że Noe wypił za wiele wina. Ale czy musiał być aż tak pijany?

Co gorsza, wysiadając z Arki, Noe pośliznął się i wtedy kurczak, którego niósł w ręku wylądował w pierwszym rzędzie. Noe ruszył tam, by go złapać, ale wtedy kozioł jakimś cudem też się uwolnił i pięknym łukiem

zeskoczył ze sceny. Natrafił na rząd ludzkich postaci, spanikował i zaszarżował z opuszczoną głową.

Viola usłyszała krzyk, ale była za niska, żeby dostrzec, cosię dzieje. Siedzący obok niej Devin trząsł się ze śmiechu, a Wilde'owie, siedzący nieco dalej, wszyscy wstali.

– Gdzie jest ten kurczak? – szepnęła Caitlin.

– Nie widzę! – wykrzyknęła Viola.

Na szczęście lord Erik Wilde wyskoczył z suflerskiego kąta i złapał kurczaka.

Przedstawienie toczyło się dalej. Noe zasiadł w namiocie i wydudlił resztę płynu z manierki. Zajrzał do niego Cham i cofnął się z przerażonym okrzykiem. Potem Noe za nic nie mógł przypomnieć sobie imienia swego wnuka, żeby go należycie przekląć, więc nieszczęsny Kanaan scenicznym szeptem podpowiadał mu właściwą wersję, a Noe jąkał się zawzięcie i nazywał go Kabanem, Kolanem, a nawet Kapelanem.

Wszyscy z wielką ulgą powitali ponowne nadejście Pana, który ogłosił:

– I umarł Noe w wieku lat dziewięciuset pięćdziesięciu.[14]

Ku przerażeniu Violi, pan Higgins, występujący w roli Noego, postanowił dosłownie zinterpretować słowa Boga i ciężko upadł na podłogę. Ale obsada zignorowała jego wyciągnięte na całą długość ciało i kłaniała się, jak gdyby nigdy nic.

Duchowni w pierwszym rzędzie ostentacyjnie nie przyłączyli się do braw.

Pan Marlowe wszedł na scenę i ponownie podziękował wszystkim za datki, które wystarczą na utrzymanie sierocińca przez cały rok.

Viola z zainteresowaniem przyglądała się pastorowi. Rzeczywiście był przystojny, z tymi łagodnymi oczyma i wyszkolonym głosem. Dla porównania popatrzyła na Devina. Jej mąż uniósł ostro zarysowany podbródek, a w jego oczach błyszczała niecierpliwość; obserwował jak biskup z wściekłością szepce coś do pani Pettigrew.

Dama miała gniewne rumieńce na policzkach, ale także wyraz satysfakcji na twarzy, jakby cieszyła się, że spełniły się jej najgorsze przypuszczenia.

Publiczność zaczęła zbierać pledy. Wszyscy byli zadowoleni i niecierpliwie czekali na posiłek, nie mogąc się doczekać znakomitych przekąsek z kuchni księcia Lindow. Jego Wysokość przysłał tego ranka na plebanię prawie całą obsługę kuchni, włącznie ze swym francuskim kucharzem. Wszyscy przez cały dzień przygotowywali przepyszne przystawki.

Obsada wybiegła zza sceny i natychmiast otoczyły ją grupki roześmianych widzów, którzy nikomu nie szczędzili komplementów.

Ale nie wszyscy byli zadowoleni.

Panna Pettigrew skoczyła na równe nogi. Gwar tłumu sprawił, że Viola słyszała tylko jej przenikliwy głos, ale nie rozumiała słów.

Wstały razem z Caitlin. Devin czekał na nie w przejściu.

– Wiedziałam, że będzie wściekła – powiedziała Caitlin cichym, nieszczęśliwym głosem.

– To przez tę kurę, milady – wyjaśnił czyjś głęboki głos.

– Ten przeklęty ptak poleciał prosto na pannę Pettigrew. Zdaje mi się, że wylądował jej na ramieniu. Nie widziałem dokładnie bo aureola i przeszkadzała.

Devin skinął głową w jego stronę.

– Gratuluję mistrzowskiej interpretacji postaci Najwyższego, Brisket. To niełatwa rola i nie każdy by jej podołał, zważywszy na pewnie drobne niedogodności związane z pańskim kostiumem.

Rzeźnik zniżył głos do cichego hurgotu:

– Nie widział pan twarzy biskupa, Wasza Wysokość, ale ze sceny dobrze było widać, że ani jemu, ani jego kamratom nie podoba się ta sztuka. Pomyślałem sobie, że ostrzegę zawczasu Waszą Miłość i lady Caitlin, bo może będą robić jakiś raban.

Devin uśmiechnął się w odpowiedzi.

– To miło z twojej strony, Brisket.

W pierwszym rzędzie panna Pettigrew właśnie odwróciła się do pana Marlowe’a i krzyczała na niego, z twarzą wykrzywioną gniewem.

– Miejmy nadzieję, że puści go w trąbę – skomentował pan Brisket. – Moja lepsza połowa powiedziała, że jeśli pastor się ożeni z tą babą, to poszukamy sobie innej parafii. To sekutnica, a z wiekiem będzie coraz gorsza.

Viola już otwierała usta, chcąc bronić panny Pettigrew, ale Devin objął ją ramieniem i powiedział z uśmiechem:

– Nie warto, kochanie.

Kochanie?

Czy on naprawdę nazwał ją…

– Chwileczkę – powiedział pan Brisket ze szczerą radością w głosie. – Tak jest, to załatwia sprawę!

Caitlin wydała lekki okrzyk.

Viola mimo woli spojrzała w stronę pierwszego rzędu. Na twarzy pana Marlowe widniał czerwony ślad w okolicy policzka.

– Dała mu w twarz!

– I to z całej siły – potwierdził rzeźnik z głęboką satysfakcją. – Dobra, lepiej pójdę do swoich. Obsada będzie balować osobno, wiecie państwo. Żeby nie zmienić miodku w dziegieć.

– W żadnym wypadku! – wykrzyknęła Caitlin. – To bzdurny pomysł i od razu powiedziałam tak zakrystianowi, który przyszedł z nim do mnie. Wszyscy zjemy razem.

Pan Brisket spojrzał na nią z szerokim uśmiechem.

– Pani by się najlepiej nadała, wie pani, milady?

Grupka duchownych bez wyjątku wyszła z krużganka.

Panna Pettigrew szła uczepiona ramienia archidiakona, a biskup Pettigrew prowadził.

– Jak Mojżesz rozdzielający wody Morza Czerwonego – skomentował Devin.

Viola tylko pokręciła głową. Przekorna twarz księcia Wyntera objawiła się tego dnia w całej okazałości.

– Jak pan myśli, panie Brisket, czy nie dałoby się czegoś zrobić z Noem, zanim przyjdzie na przyjęcie? – spytała Caitlin.

– Bez dwóch zdań – odpowiedział natychmiast, a potem dodał: – Witam pastora!

– Dobry wieczór – powiedział pan Marlowe roztargnionym głosem, utkwiwszy wzrok w Caitlin.

– Zdaje mi się, że ma pan coś do powiedzenia tej młodej damie – stwierdził pan Brisket z wielkim zadowoleniem. – A ja pójdę zamienić słówko z Jeremiahem Higginsem. Zdaje się, że zrobimy sobie wycieczkę do pompy na podwórku i wylejemy mu na łeb wiadro głowy. Nie mam pojęcia, jakim cudem on się tak ubzdryngolił paroma butelkami *ale*!

– To niezwykle uprzejmie z pana strony – powiedział pan Marlowe, podając mu rękę. – Świetnie odegrał pan Najwyższego, panie Brisket. Byłem dumny, widząc że panu powierzono tę rolę.

Pan Brisket cały poczerwieniał.

– To dużo dla mnie znaczy, sir. Dużo znaczą takie słowa od pana. Dobra, a teraz pójdę już zająć się Higginsem.

Viola zauważyła, że prawy policzek pastora wciąż był zaczerwieniony.

Potarł to miejsce.

– Panna Pettigrew ma mocny prawy prosty.

– Bardzo mi przykro – zaczęła Caitlin.

Ale została pochwycona w objęcia i obdarzona pocałunkiem tak mocnym, namiętnym i śmiałym, że Viola rozejrzała się szybko, by upewnić się, czy biskup aby na pewno już wyszedł.

– Caitlin – powiedział pan Marlowe zachrypniętym głosem. – Kocham cię. Chcę, żebyś za mnie wyszła i dalej wystawiała różne niepokorne sztuki,

i żebyś uczyła sieroty, jak należy rozmawiać ze zwierzętami.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale znowu przyciągnął ją do siebie i zamknął jej wargi głodnymi ustami. Przytuliła się do niego.

– Akt piąty dobiega końca – zauważył radośnie Devin.

– Pożądanie jest grzechem, Caitlin, ale to nie jest pożądanie – mówił pan Marlowe. – W każdym razie nie tylko.

– Dobrze, że to dodał – skomentował Devin.

– Wyjdę za ciebie – powiedziała Caitlin.

Pan Marlowe zamrugał i nieco oprzytomniał.

– Nie powinienem cię o to prosić. Nie jestem ciebie godny. W żadnym razie.

– Dziś rano odrzuciłam hrabiego – odpowiedziała, przesuwając palcem po jego wargach. – A w zeszłym tygodniu barona Tibblesfoota.

– Właśnie – potwierdził, wyraźnie starając się zachować zdrowy rozsądek.

Viola pociągnęła męża za rękę.

– Powinniśmy im zapewnić trochę intymności – szepnęła.

– Nie przed opuszczeniem kurtyny – sprzeciwił się Devin. W jego oczach błyszczała wesołość.

– W tym roku tylko jeden książę szuka jeszcze żony – mówiła Caitlin z namysłem. – Może powinnam wyjść właśnie za niego.

Milczenie.

– Tylko, że ja chcę wyjść za ciebie – oświadczyła. – Chcę wyjść za Davida Marlowe’a i zamieszkać na jego plebanii.

– Nie mam odpowiedniego dochodu, żeby zapewnić ci należyte utrzymanie – powiedział napiętym głosem.

– Nawet jeśli mój ojciec odmówi wypłacenia mi posagu, matka zostawiła mi swój majątek – odpowiedziała Caitlin pogodnie.

Przechyliła głowę i zajrzała w zdesperowane oczy swojego przyszłego męża.

– Poza tym nie masz już innego wyboru, kochanie.

Pan Marlowe zacisnął zęby.

– Człowiek zawsze ma wybór pomiędzy dobrem lub złem.

– Ale nie tym razem. Zrujnowałeś moją reputację. Żaden dżentelmen nie będzie chciał się ze mną ożenić – wyjaśniła i zachichotała.

Pan Marlowe otworzył usta ze zdziwienia.

A potem odwrócił się powoli.

Z tyłu, przyglądając się z wielkim zainteresowaniem całej scenie, stała większość londyńskiego towarzystwa. Widać ta sytuacja wydała im się bardziej atrakcyjna od przekąsek czekających w sąsiednim pomieszczeniu.

– Nie rozumiem tylko jednego – rozległ się zniesmaczony, zdyszany głos. – Jakim sposobem Higgins dorwał się do najlepszej brandy naszego pastora? Kiedy ściągnął ją z gabinetu? Bo właśnie mi na to wygląda, sir.

Zasmucony pan Brisket wyszedł z tłumu.

– Niestety musiałem odesłać Higginsa do domu. Po prostu nie nadaje się do życia towarzyskiego. Jutro też nie będzie lepszy – dodał.

Pan Marlowe wyraźnie doszedł do wniosku, że skoro stało się już najgorsze, to może przestać się przejmować, i zaczął znowu całować Caitlin.

– To najlepsza brandy pastora, Wasza Wysokość – powtórzył pan Brisket. – Ktoś dał całą flaszkę Jeremiahowi Higginsowi i przez tą brandy nasz Noe się urżnął. Tak go zamroczyło, że puścił tą kurę, nie wspominając już o tym, że przez całą sztukę figlował jak pijany zając.

Devin uśmiechnął się i objął Violę ramieniem.

– Dzięki za pańskie starania, panie Brisket. A co do brandy, nie będziemy już o tym więcej wspominać.

Viola wydała cichy okrzyk i zmierzyła go wzrokiem.

– Ty to zrobiłeś! Brandy, co? – Uśmiechnęła się szeroko. – Czy ta brandy pochodziła z piwniczki pastora, czy księcia?

– Roztropność jest cnotą kardynalną – ogłosił Devin z namaszczeniem. A potem pocałował ją mocno, ku zachwytowi jednej części zgromadzonych gości, a zgorszeniu drugiej.

Rozdział 35

Jedziemy na wieś – śpiewała Viola pod nosem, kiedy obudziła się rano i odwróciła się, żeby obudzić Devina…

Którego nie było w łóżku.

Usiadła, odsunęła włosy z oczu i spostrzegła, że jej mąż siedzi przy biurku. Był ubrany i wyglądał na stuprocentowego księcia, od eleganckiego kaftana po wyglansowane buty.

– Czemu już jesteś na nogach, u licha? – spytała.

Nie uśmiechnął się do niej, nawet jej nie powitał. Jego twarz była całkowicie opanowana – tak nieruchomych rysów nie widziała u niego od tygodni.

– Devin?

Pocierał palcem pozłacany brzeg tego śmiesznego nocnika, który trzymała na swoim biurku. Poprzedniej nocy wylądowali w jej sypialni, bo Viola chciała się przebrać w koszulę nocną, a on nie miał ochoty się z nią rozstawać.

– O co chodzi? – spytała.

– Muszę ci wyznać kilka rzeczy.

Jego głos był kompletnie pozbawiony emocji.

Serce zabiło jej mocno, z niepokojem.

– Czy mógłbyś tu przyjść? – miała na sobie jedną z frywolnych koszulek nocnych zaprojektowanych przez Lavinię, uszytą z koronek i jedwabiu. W

konfrontacji z arystokratą w formalnym stroju i śnieżnej peruce czuła się niemal bezbronna.

– Nie.

– Najlepiej, żebym został tu, gdzie jestem. – Spojrzenie Devina było absolutnie bezosobowe. –Kiedy ci wszystko wyznam, Violu, odejdę. Wyślij mi wiadomość, jeśli zechcesz, żebym wrócił. Możesz też sama wyjechać na wieś albo do rodziców. Zgadzam się na wszystko.

– O czym ty mówisz? – spytała Viola. Podniosła głos ze zdenerwowania. – Dlaczego? Dlaczego miałbyś gdzieś wyjeżdżać?

Zmrużyła oczy.

– A może złapałeś tę chorobę… jak ona się nazywa? Syfilis? – dokończyła, przypomniawszy sobie o co chodzi.

– Nie. Nic mi nie jest. Naturalnie, mam nadzieję, że nie odejdziesz, ale masz taką możliwość – odpowiedział uprzejmie. Spoglądał na nią z całkowitą obojętnością.

Violi przyszło nagle do głowy, że może w dalszym ciągu śni. Ale nie. Słońce już zaglądało do okna. Jedna ze wstążek na jej koszuli się pogniotła, a na szczęce Devina pulsował nerwowy tik. To działo się naprawdę.

– Dobrze – odpowiedziała głosem, który zabrzmiał jak zirytowany pisk. – Powiedz mi wszystko, co chcesz.

Przerwała i dodała:

– Ale to w żaden sposób nie zmieni moich uczuć do ciebie, Devinie. Nie odejdę od ciebie.

– Proszę, bądź tak miła i nie rób aluzji do mojej matki – odpowiedział. – Nie jestem już dzieckiem. Zważ, że kiedy się urodziłaś, ja już wyszedłem z wieku dziecięcego.

To było uderzenie poniżej pasa. To prawda, że był od niej starszy o dekadę, ale dla Violi to nigdy nie stanowiło problemu. Dla niego wyraźnie tak, bo właśnie zamierzał ją pouczać jak małą dziewczynkę.

– Dobrze, ale wysłucham twojego wyznania później – stwierdziła, wyskakując z łóżka. Najpierw się wykąpię i zjem śniadanie.

Po raz pierwszy spostrzegła w jego oczach błysk emocji. Wyraźnie chciał mieć to szybko za sobą – cokolwiek by to było. Nie powiedział ani słowa, tylko obserwował, jak szła przez pokój, żeby zadzwonić po garderobianą.

Kiedy otworzył usta, uciszyła go ruchem ręki.

– Nie.

– Violu. – Sądząc po głosie, był bliski wybuchu, ale doskonale nad sobą panował.

Viola nie mogłaby powiedzieć tego samego o sobie.

– Obudziłam się rano, ciesząc się na wyjazd na wieś z moim kochającym, uroczym mężem. Zamiast tego, postanowił mnie od razu poinformować o jakimś bliżej nieokreślonym występku.

Skinął głową.

– Zanim wyjedziemy na wieś.

– Odmawiam wysłuchiwania dramatycznych oświadczeń przed poranną herbatką i jajecznicą – odpowiedziała, zakładając szlafrok i ciasno obwiązując go w talii.

– Ponadto, w żadnym wypadku nie zamierzam zostać zakładniczką, bo do tego za chwilę doprowadzi mnie twoje upodobanie do dramatycznych scen.

Spojrzał na nią wstrząśnięty, wręcz przerażony.

– Umiłowanie dramatycznych scen?

– Tak jest. Wyraźnie obudziłeś się w złym humorze i z sobie tylko znanego powodu postanowiłeś podzielić się jakąś tajemnicą, którą do tej pory ukrywałeś. Poukrywaj ją nieco dłużej, aż będę gotowa jej wysłuchać – to znaczy do chwili kiedy zjem śniadanie i wypiję co najmniej jedną filiżankę herbaty, a najlepiej dwie.

Devin spoglądał na nią wzrokiem, który nawet oficera policji przyprawiłby o dreszcze, ale na Violi nie zrobiło to najmniejszego

wrażenia. Dobrze wiedziała, że Devin ją kocha. Wprawdzie na chwilę odsunął od siebie to uczucie, zajęty posyłaniem jej gniewnych spojrzeń, ale to nie miało znaczenia. Kochał ją, i tyle.

Pewnie takie rzeczy będą się od czasu do czasu przytrafiać w naszym małżeństwie, pomyślała. To przez jego nieszczęśliwe dzieciństwo.

W drzwiach stanęła garderobiana. Dygnęła.

– Wasze książęce mości.

– Książę już wychodzi – odpowiedziała Viola, nie patrząc na niego. – Chciałabym się teraz ubrać. Jego Wysokość poczeka na mnie i razem zjemy śniadanie. Naturalnie, założę dziś podróżną suknię, bo po śniadaniu wyjeżdżamy na wieś.

Rzuciła okiem na miejskie buty Devina, zupełnie nieodpowiednie do podróży.

Jej mąż wyszedł, nie zmieniając lodowatego wyrazu twarzy. Podejrzewała, że pewnie bezpieczniej się z nim czuje. Garderobiana zaczęła wybierać odpowiedni strój.

Viola spojrzała na nocnik lśniący łagodnym blaskiem w promieniach porannego słońca.

Podeszła i podniosła pokrywkę. Wewnątrz była zgnieciona kartka papieru.

– Do licha! – wykrzyknęła.

– Wasza Wysokość coś mówiła? – spytała garderobiana.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała Viola.

Wygładziła swój dziecinny liścik, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. Ależ był z niej głuptas. Pisała o harmonii małżeńskiej, choć w ogóle nie miała pojęcia, o czym mówi. Marlowe też pewnie nic na ten temat nie wiedział, choć Caitlin prawdopodobnie sporo go nauczy o małżeńskich przyjemnościach.

Podarła kartkę na strzępki i rzuciła je na biurko.

Powinna to zrobić od razu, gdy tylko zorientowała się, że niedokończony list przywieziono wraz ze wszystkimi jej rzeczami z rezydencji Lindowów do jej nowego domu. Zamiast tego, wrzuciła go do tego nocnika, myśląc, że kiedyś pokaże go Devinowi, żeby go rozbawić swoją ignorancją, która wyraźnie nie dotyczyła tylko męskich sutków, ale i małżeńskiego łoża. Nocnik był przez jakiś czas u Devina. Czyżby jej maż przeczytał ten głupi liścik?

Wydało jej się to niemożliwe. Jego gniew wyraźnie dotyczył czegoś, co on sam chciał jej wyznać. Poza tym, żadne małżeństwo nie kończy się z powodu takich drobiazgów, jak głupi, dziewczęcy liścik do pastora.

Suknia podróżna było uszyta z zielonego, pasiastego bombazynu i bogato przyozdobiona na dole haftowanymi kwiatami i aplikacjami w kształcie wisienek. Piękna koronka przy szyi została tak sprytnie udrapowana, że dama mogła zasznurować wstążki i zasłonić dekolt. Albo nie.

Viola wyciągnęła ją całą. Podeszła do lustra, żeby poprawić wiśniowe wstążki we włosach i spojrzała w dół, sprawdzając, czy dekolt nie odsłania sutków.

Ledwie je ukrywał.

Pochyliła się i wtarła w wargi jeszcze odrobinę pomadki, a potem wsunęła puzderko do kieszeni, na wszelki wypadek.

– Jestem gotowa

– Wspaniale pani wygląda – wykrzyknęła garderobiana, składając dłonie jak do modlitwy.

– Dobrze – odpowiedziała Viola z uśmiechem.

Wzięła głęboki oddech, uspokoiła iskierki niepokoju, które obudziły się w żołądku i zeszła na dół.

Zamierzała solidnie się najeść, bo za nic nie chciała, by Devin pomyślał, że tak się go przestraszyła, że żołądek znowu zaczął sprawiać jej problemy.

To było najważniejsze.

Niezależnie od tego, co miał do powiedzenia, był jej mężem, a ona się go nie bała.

Po śniadaniu, spożytym w wystudiowanym, uprzejmym milczeniu, udali się do bibliotek Devina. Kiedy zniknął z niej las greckich rzeźb, stała się ponurym pomieszczeniem, które rozpaczliwie dopominało się o remont. Podobnie jak reszta domu.

Viola rozmyślnie wtarła pomadkę w wargi przed lustrem, wiszącym w kącie nad kominkiem, potem podeszła do sofy naprzeciw Devina i usadowiła się tak, by jej biust prezentował się jak najokazalej wśród koronek dekoltu.

Devin oparł się o biurko. Wydał jej się dwakroć wyższy niż zazwyczaj. Ale w jej sercu nie było nawet cienia lęku, więc beztrosko machnęła ręką.

– Jestem gotowa.

W chwilę później wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

Jej pierwszą reakcją było niedowierzania.

– Ty? To byłeś ty? Przez chwilę tak myślałam… ale przecież mówiłeś, że od lat nie byłeś w Lindow Castle!

– Bo to było wiele lat temu.

– A kim była ta kobieta w żółtych pantoflach?

Zmarszczył brwi.

– Miała na imię Annabel. Była moją kochanką i obawiam się, że ją niesprawiedliwie oceniłem. Jak sobie przypominasz, byłem wtedy na nią rozgniewany, bo myślałem, że miałaś odegrać rolę świadka, bo Annabel próbowała mnie zmusić do ślubu. Mówię „próbowała”, bo nigdy bym się z nią nie ożenił.

Żołądek Violi zacisnął się po raz pierwszy i zdała sobie sprawę, że wciąż się boi jednej, jedynej rzeczy.

– Czy ty ją kochałeś?

– Na Boga, nie – odparł niecierpliwie.

Uśmiechnęła się.

– Byłem dla niej niesprawiedliwy. Źle ją oceniłem. Potem pisała do mnie kilka razy, a ja wrzucałem wszystkie jej listy do ognia. Przeprosiłbym ją teraz, ale wyszła już za mąż i wyjechała za granicę.

– Czułabym się bardzo urażona, gdybyś skontaktował się z nią, niezależnie od powodu – odparła Viola.

– Nie jestem nią zainteresowany – odpowiedział szorstko. – Chodzi mi o co innego. To ja jestem człowiekiem, który przeraził cię do tego stopnia, że wolałaś chować się w oborze, niż zadebiutować na balu, gdy przyszedł na to czas.

Tak upierał się przy tej teorii, że nie wahał się wyciągać na jaw wszystkich szczegółów jej krępującej nieśmiałości.

– Wrzeszczałem na Annabel, groziłem, że ją…

– Ale ona naprawdę chciała cię złapać na męża – przerwała mu Viola.

Zamarł w pół słowa.

– W chwilę po twoim odejściu weszła jej przyzwoitka, a wtedy Annabel nakrzyczała na mnie i na nią, oskarżając ją, że wszystko popsuła, bo zjawiła się zbyt późno, i że żaden z niej świadek. A ja dopiero wtedy zwymiotowałam.

Obserwując go bacznie dostrzegła, że jego lodowata osłona zaczyna pękać. Dochodził do siebie.

– Trochę tych wymiotów trafiło w Annabel – dodała.

Jego oczy znowu ochłodły.

– Tak czy owak, to ja jestem tym mężczyzną, który cię tak przeraził.

Viola skrzyżowała ramiona na piersi i zrobiła groźną minę.

– I pewnie mówisz mi to dlatego, że się boisz, że któregoś dnia stracisz panowanie, znowu mnie skrzyczysz, a ja ci zwymiotuję na buty.

– Nie boję się twoich wymiotów!

Uśmiechnęła się do niego.

– Pozwól, że zadam ci jedno pytanie. Czy przeczytałeś list, który napisałam do pastora o małżeńskim łożu? O którym, jak łatwo się

domyśleć, kompletnie nic wówczas nie wiedziałam.

Skinął głową.

– To niewybaczalne, ale zrobiłem to machinalnie, zapewniam cię.

– Napisałam go parę miesięcy temu, kiedy próbowałam pisać do niego o kazaniach, bezskutecznie próbując go przekonać, że byłabym dobrą żoną dla pastora. Akurat na ten temat nie potrafiłam nic wymyślić, zresztą nie bez powodu.

Twarz Devina pojaśniała.

– Wcale nie byłabyś dobrą żoną dla pastora.

Nie ruszyła się. Czekała, aż sam do niej podejdzie.

– Sama nie wiem – powiedziała z zadumą. Pan Higgins powiedział, że mógłby w przyszłym roku wystąpić w *Drugiej pastorałce*. Upadek Lucyfera z pewnością przyciągnąłby tłumy.

Spotkali się wzrokiem.

– Kocham cię – powiedział cicho Devin. Nie zabrzmiało to ani jak wytłumaczenie, ani jak uzasadnienie. Po prostu stwierdził fakt.

Uśmiechnęła się przekornie.

– Wiem.

– Jestem zazdrosny o Marlowe’a.

Skinęła głową.

– Chcę zatrudnić innego pastora.

Potrząsnęła głową.

– To, co czułam do pana Marlowe było równie bez sensu jak moja reakcja na kazanie o współżyciu małżeńskim – napisałam to, choć nawet nie wiedziałam mężczyźni też mają sutki… Moja miłość do ciebie przenika każdą cząsteczkę mojej istoty. Nigdy nie zniknie. Jeśli stracisz panowanie nad sobą i każesz mi zamieszkać na wsi, to będę się z tego śmiać.

Teraz wreszcie ruszył w jej stronę, ale powoli.

– Naprawdę?

– Nie ma takiej wiejskiej rezydencji w której mogłabym zasnąć, gdybyś ty nie spał przy mnie. Jesteś moim bezpieczeństwem, jesteś moim życiem. Poznałam cię, Devin. I wiem, że mnie kochasz.

Był tak blisko, że słyszała jego rozdygotany oddech.

– Nie odejdziesz ode mnie, prawda?

– Nigdy – odpowiedział, kręcąc głową.

– Pojedziemy razem na wieś.

Usiadł obok niej.

– Daisy z Cleopatrą czekają – przypomniała mu.

– Jak możesz mi tak łatwo przebaczyć, skoro to ja byłem mężczyzną, który tak cię przeraził?

W jego głosie brzmiało autentyczne zdziwienie.

Pochyliła się ku niemu.

– Ty byłeś mężczyzną, któremu dawno temu pewna młoda, naiwna dziewczyna przerwała intymne chwile. Teraz jesteś mężczyzną, który daje mi poczucie bezpieczeństwa, gdzie tylko nie pójdę. Który sprawia, że czuję się piękna jak wszyscy Wilde'owie i ważniejsza niż wszystkie córki książąt razem wzięte. Który nauczył mnie, co to znaczy kochać mężczyznę i być mężatką.

Devin ujął jej twarz w dłonie i zapatrzył się w nią ciemnymi oczyma. Pocałował ją i oboje zrozumieli, że nie musi już brać więcej lekcji czułości.

– Kocham cię – powtórzył nieco później, a w jego szorstkim głosie brzmiała sama prawda.

– A ja kocham ciebie – odpowiedziała Viola. – I zawsze będę cię kochać.

Epilog

Gdy Viola zmierzała korytarzem do pokoju dziecinnego, z otwartych drzwi dobiegł ją głos synka:

– Przepraszam, że to zrobiłem – powiedział pięcioletni Otis. – Nie powinienem. Dobrze o tym wiem – dodał ze szczerością w głosie.

– Ale dlaczego to zrobiłeś? – spytał Devin. – Dżentelmeni tak nie postępują, Otisie.

Viola pokręciła głową. Dawno temu dotarło do niej, że gdyby Devin miał szczęśliwsze dzieciństwo, to okazałby się niezłym urwisem – i teraz okazało się to prawdą, na przykładzie jego syna.

– Bo chciałem – odparł malec z niepodważalną logiką.

– Ale teraz ulubiony nocnik mamy ma wgniecenie – tłumaczył mu ojciec.

Viola skrzywiła się i weszła do środka.

Otis siedział na kolanach ojca, a obok nich stał błyszczący, lekko wgnieciony nocnik, który kiedyś należał do króla Henryka VIII.

– Przepraszam, mamusiu! – zawołał Otis. Zeskoczył z kolan, podbiegł do niej i objął ramionkami jej nogi.

– Przepraszam za twój nocniczek, naprawdę! Nie myślałem, że mu się coś stanie.

Viola podniosła go i posadziła sobie na biodrze, wiedząc że za miesiąc albo dwa będzie już dla niej za ciężki. Był prawdziwym synkiem swojego ojca, zarówno pod względem wzrostu jak i charakteru.

Spotkali się z Devinem wzrokiem nad głową dziecka. Oczywiście, Devin już wstał i szedł do niej, żeby odebrać Otisa.

– Nie powinnaś go już nosić w tym stanie – upomniał ją Devin. Jego czuły uśmiech powiedział jej, że równie mocno jak ona przeżywa nadejście nowego dziecka, które za kilka miesięcy miało dołączyć do rodziny.

Postawił Otisa na nóżkach i powiedział do niego:

– Po pierwsze źle zrobiłeś, biorąc coś z pokoju mamy i używając tego bez pytania. Nie wolno robić takich rzeczy, synu.

– Ale mama do niego nie sika – wyjaśnił Otis. – Ja też tego nie robiłem – dodał.

– Ale trzymam tam cenne rzeczy – włączyła się Viola.

– To nie jest normalne – odparł Otis. – Tommy mi mówił, że będziecie się gniewać.

Popatrzył na ojca.

– Powiedział, że możesz się tak wściec, że odeślesz mnie do szkoły.

Viola była absolutnie przekonana, że wyszła za właściwego człowieka. Wiedziała, że będzie kochać Devina aż po grób i jeszcze dłużej. Ale mimo tego zdarzały się chwilę, że jej serce o mało nie pękało z nadmiaru emocji.

Na przykład kiedy Jego Wysokość książę Wynter ukucnął przed swoim synkiem i powiedział mu że nigdy, przenigdy go od siebie nie odeśle. I że nigdy nie będzie się na niego wściekał.

– Może czasem się zezłoszczę – przyznał, całując malca w czoło. – Ale będziesz pracować nad sobą, żeby tak nie psocić, dobrze?

– Staram się – przytaknął Otis z przekonaniem. Potem jednak umilkł, bo był bardzo uczciwym chłopcem. – Tylko nie jestem pewny, czy mi to wychodzi.

– Nic nie szkodzi – zapewnił go Devin. – To tak jak mama, która pracuje nad sobą, żeby przestać się bać konia, prawda?

– Ja jestem pewna, że mi nie wychodzi – odparła Viola z westchnieniem.

– A ty nad czym pracujesz? – spytał Otis ojca.

Devin wyprostował się.

– Nad tym, żeby kochać twoją mamę.

Pochylił się i przelotnie pocałował Violę.

– To głupie – powiedział Otis.

– Czemu?

Otis uniósł maleńką brew.

– Bo kochać mamę jest łatwo. A nie być psotnym bardzo trudno!

Gdy rodzice nie przerwali pocałunku, wymknął się z pokoju najciszej, jak potrafił. Koniecznie musiał pójść do obory, w której jego najlepszy przyjaciel Tommy zajmował się nowo narodzonymi cielakami, i powiedzieć mu, że wszystko dobrze poszło.

Już wymyślił, co będzie lepszym celem do strzelania z procy od tego głupiego nocnika.

Gdyby tylko udało się gdzieś znaleźć gęsie jajo…

Od autorki:

Kilka słów o sztukach cyklicznych i szekspirowskich wyzwiskach. Mam nadzieję, że spodobała się wam moja aranżacja średniowiecznej sztuki cyklicznej. W średniowieczu wystawiano te sztuki co roku na ulicach stu dwudziestu siedmiu miast na Wyspach Brytyjskich! Ich zadaniem było przestawianie parafianom scen z Biblii i z kalendarza liturgicznego, o przeróżnej tematyce – od upadku Lucyfera poprzez stworzenie Adama i Ewy, aż po wniebowstąpienie i koronację Maryi. Odgrywano je na wozach, które przejeżdżały przez całe miasto, dzięki czemu publiczność stojąca w jednym miejscu mogła obejrzeć wszystkie sztuki po kolei. Cykle miewały nawet ponad trzydzieści sztuk – a cykl z miasta York miał ich czterdzieści osiem! Każdą ze sztuk wystawiał inny cech, albo grupa rzemieślników. Na przykład, Ostatnią Wieczerzę prezentowali piekarze. Dekoracje były prawie żadne, za to kostiumy zachwycały przepychem.

Moja wersja *Sztuka o Noem* to swobodna interpretacja kilku sztuk z cyklu z Yorku włącznie z budową Arki, którą w średniowieczu przedstawiali szkutnicy. Nieznośna żona Noego pochodzi ze sztuki o Potopie, wystawianej przez rybaków i marynarzy. Napisał ją autor, znany jako Realista z Yorku. Warto nadmienić, że chociaż średniowieczne przedstawienia dopuszczały improwizację, żona Noego na pewno nie rzucałaby ze sceny szekspirowskich wyzwisk, setki lat przed narodzeniem słynnego dramatopisarza.

Kolejna uwaga: Caitlin i Viola wspominają o *Drugiej pastorałce*, najsłynniejszej sztuce cyklicznej. Pochodzi ona z sekwencji z Towneley i napisał ją autor znany obecnie jako Mistrz z Wakefield.

Parafia St. Wilfrid’s jest wytworem mojej wyobraźni, ale inspiracją od jej powstania był krużganek w londyńskim kościele St. Bartholomew the Great, gdzie jest zwyczaj zapraszania parafian na przekąskę po mszy. Działa tam restauracja odnotowana w przewodniku Michelina, zwana Club Gascon i czasem są wydawane bankiety w stylu średniowiecznym .

Cykl z Yorku wystawiono ostatnio w roku 2016, na ulicach miasta York. Myślę, że w pierwowzorze St. Wilfrid’s z przyjemnością by wystawiono sowizdrzalską średniowieczną sztukę, której ukoronowaniem byłby średniowieczny bankiet z prawdziwego zdarzenia.

Podziękowania

Moje książki są jak małe dzieci: trzeba całej wioski, żeby je ukształtować. Chciałabym serdecznie podziękować mojej wiosce: redaktorce Carrie Feron, agentce Kim Witherspoon, firmie Wax Creative odpowiedzialnej za projekt mojej strony internetowej oraz najbliższym współpracownikom: Franzece Drouin, Lesliemu Ferdinandowi i Sharlene Martin Moore. Wiele zwrotów akcji omawialiśmy z mężem i córką Anną, za co jestem im ogromnie wdzięczna.

Oprócz tego, zespół wydawnictwa HarperCollins z wielu działów, poczynając od artystycznego, poprzez marketing aż po PR wykonał wspaniałą robotę, by dostarczyć tę książkę do rąk czytelników: wszystkim wam należą się najserdeczniejsze podziękowania. Na koniec pragnę podziękować ojcu Lawrence’owi N. Crumbowi, duchownemu episkopalnemu, którzy szczodrze dzielił się swą głęboką wiedzą, wyjaśniając mi różne aspekty religii anglikańskiej; jeśli coś pomyliłam, to z własnej winy.

Przypisy

[1] Część wierzchniej sukni damskiej, trójkątny płat tkaniny, zdobiony haftami, taśmami, pikowaniami, bądź charakterystycznymi kokardami *echelle*, przypinany z przodu i zasłaniający gorset, ostro zakończony na dole (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Rodzaj stelaża noszonego w XVIII wieku w celu zwiększenia szerokości sukni.

[3] Par, czyli „równy” (ang. peer) – zwrot określający utytułowaną arystokrację Wielkiej Brytanii. Wybrani parowie zasiadają w Izbie Lordów.

[4] Pojemnik, w którym stawiano węgiel do palenia w kominku.

[5] Aluzja biblijna do Ewangelii wg św. Mateusza (10:29).

[6] Damy rzeczywiście zapisywały partnerów do tańca na wachlarzykach z kości słoniowej.

[7] Hamlet, Akt 3, scena 2, w tłumaczeniu Hołowińskiego, 1839.

[8] Królowej Elżbiety I

[9] Księga Rodzaju, 6.13

[10] Księga Rodzaju, 6.15

[11] Słynna *The Second Shepherd's Play*, druga sztuka z cyklu Wakefield. Przedstawia odwiedziny pasterzy w stajence po narodzeniu Jezusa.

[12] William Szekspir, *Henryk IV* cz. 2, Akt 2, sc. 4

[13] Połączenie kilku szekspirowskich obelg, m.in. z *Henryka IV*, część pierwsza oraz *Poskromienia złośnicy*.

[14] Księga Rodzaju, 9:29